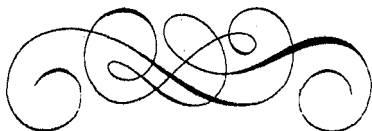


MEG ALEXANDER

MASKARADA
CZYLI
SEKRET MIRANDY



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Sprawię, że pożałuje jeszcze tych swoich oświadczyń! - Z jękiem pełnym udręki Frances Gayford rzuciła się na łóżko i zalała łzami.

- To nie powinno być trudne, Fanny - powiedziała beznamiętnie jej siostra bliźniaczka. - Wystarczyłoby, żeby lord Heston zobaczył teraz twój czerwony nos, a od razu by się wycofał.

- Och! Nieczuła! Stać cię tylko na chłodną ironię. Oto, jaką mam siostrę! W głębi duszy w ogóle cię to nie obchodzi, Mirando.

- Mogłoby obchodzić, gdybym uwierzyła w tę tragedię w Cheltenham. Przestań się mazgać i zacznij myśleć, kochanie. Harry Lakenham nigdy się z tobą nie ożeni. Nawet gdyby w świetle prawa był już pełnoletni, nie postąpiłby wbrew pragnieniom i życzeniom swojej własnej rodziny.

- Jesteśmy już po słowie. - Fanny uniosła głowę; jej niebieskie oczy zdawały się zajmować pół twarzy.

- To daje mi wiarę w trwałość uczucia Harry'ego, a i ja nie zmienię zdania...

- Ja zaś dostrzegam coś wręcz przeciwnego, przy-

najmniej jeśli chodzi o twoją stałość w uczuciach. Nie zliczę mężczyzn, którym w ciągu ostatnich tygodni nie skapiłaś obietnic.

- Ale tym razem jest inaczej. Do tej pory źle słuchałam głosu swego serca, lecz teraz wiem, że to prawdziwa miłość.

- Być może. Tak czy inaczej, musisz wstać i obmyć twarz. Heston zapowiedział się z wizytą w południe. Masz niecałą godzinę, żeby się ogarnąć. Przecież nie pokażesz się mu w tej pomiętej sukni i w takim stanie.

- Nie chcę go widzieć. Po prostu nie mogę. Nie czuję się najlepiej. - Głos Fanny na powrót stał się płaczkliwy. - Wujaszek usprawiedliwi moją nieobecność chwilową niedyspozycją.

- Wątpię. Musiałby skłamać po raz trzeci. Zarówno pan Mordaunt, jak i sir Patrick Caswell nie kryli, że czują się głęboko urażeni, gdy zobaczyli cię w operze zaraz po tym, jak wymówiłaś się od spotkania z nimi bólem głowy.

- I cóż na to można poradzić, że głowa boli, a potem ból ustępuje. Żadne to zresztą dla mnie partie - wdowiec i ziemianin pod czterdziestkę. Nie mogę pojąć, dlaczego wujaszek pozwolił im mieć jakieś nadzieje w związku z moją osobą.

- Bo chce nas dobrze wydać za męża, siostrzyczko. Kto wie, czy nie obmyślił sobie dwóch ślubów jeszcze w tym roku. Mama nie mogłaby sobie pozwolić...

- Wiem! Błagam, nie mów o tym więcej. Wujaszek jest dla nas bardzo dobry, ale ten jego pośpiech...

- Co masz na myśli? - W głosie Mirandy zabrzmiała nutka gniewu.

Fanny wyglądała na coraz bardziej chorą i nieszczęśliwą, a jednak w jej oczach pojawiło się wyzwanie.

- Nie ma powodu się unosić. Po śmierci ojca spadłyśmy na głowę wujaszкови. Czyż można się dziwić, że chce jak najszybciej pozbyć się ciężaru i wydać nas za pierwszych lepszych?

- Jak możesz tak mówić! Już dawno nie słyszałam równie niesprawiedliwej oceny. Mogłabyś przynajmniej zadać sobie ten niewielki trud i zejść do salonu, by spotkać się z Hestonem. Przecież wuj nie nalega, żebyś od razu szła z nim do ołtarza. Wysłuchaj przynajmniej jego oświadczyn.

- Nie mogę. Moje serce wybrało innego mężczyznę - szepnęła Fanny boleściwym głosem, po czym gestem godnym teatralnej diwy przesłoniła oczy dłonią.

Miranda natychmiast rozpoznała ów gest. Należał on do repertuaru środków scenicznego wyrazu pewnej aktorki, która podbiła publiczność w ostatnim sezonie.

- Po co mi pieniądze i społeczna pozycja? - zawodziła siostra. - Potrafię być szczęśliwa w wiejskiej chacie, byleby u boku ukochanego.

- Brednie! - ofuknęła ją Miranda surowo. - Czasami tracę do ciebie cierpliwość. Ty w wiejskiej chacie! Już widzę cię karmiącą drób i wyrzucającą gnój z chlewa. Pamiętasz, jak nienawidziłaś życia w Yorkshire? Prostego jedzenia, wygodki na dworze, zimna i wciąż tych samych sukien. Już zapomniałaś o tym wszystkim?

- Skądże, ale dlaczego Yorkshire ma się powtórzyć? Harry odziedziczy fortunę. Musimy tylko trochę poczekać. Ma odwiedzić swojego dziadka...

- Bądź rozsądna, Fanny! Z tego nic nie będzie i dobrze o tym wiesz.

- Zawsze byłaś przeciwko Harry'emu. Jak możesz być tak okrutna? Dlaczego mam wychodzić za tego brzydala Hestona? Jest z gruba ciosany, istna kłoda. Nie znajdziesz w nim ani manier, ani też dowcipu. Och, dlaczego nie zainteresował się tobą?!

Ta sugestia poruszyła Mirandę, lecz przede wszystkim chciało się jej śmiać.

- Fanny, to tak życzysz swojej własnej siostrze? Naprawdę uważasz, że ten brzydali i kłoda, jak go nazwałaś, byłby dla mnie wymarzoną mężem?

- Oczywiście, że nie! - prychnęła Fanny. - Daruj sobie te kaśliwe żarty. Wątpię, by jakikolwiek mężczyzna przypadł ci do gustu. Jesteś głucha na ich komplementy.

- Bo to tylko puste gładkie słówka. Nikt mnie nie weźmie na pochlebstwo.

- Nie dopatruj się w każdym miłym odezwaniu się

falszu i konwenansu. Ostatecznie ty i ja nie jesteśmy znów takie szpetne. Kiedy jakiś dżentelmen wyraża zachwyt, dlaczego nie przyjąć, iż rzeczywiście go od-czuwa? Ty tymczasem od razu mrozisz ich swoim mówieniem prosto z mostu, co o tym sądzisz. W ten sposób wystraszyłaś już wielu, siostrzyczko.

- Taka już jestem, ale może spróbuję się poprawić - obiecała Miranda. - A teraz, Fanny, czas się przebrać. Chętnie wybawiłabym cię z kłopotu, ale lord Heston nie mnie sobie upatrzył. Poprosił o możliwość widzenia się z panną Gaysford, a ty jesteś starsza...

- Tylko o dwadzieścia minut. To niesprawiedliwe! - Nagle w oczach Fanny pojawił się namysł. - Wątpię, by dostrzegł między nami jakąś różnicę - powiedziała ze zmarszczonym czołem. - Gdybyś zechciała zająć moje miejsce, miałybyśmy świetną zabawę.

Miranda popatrzyła badawczo na siostrę.

- Że też przyszło ci coś takiego do głowy - zauważyła z niesmakiem.

- Ależ często zamieniałyśmy się rolami. Żart potrwa zaledwie pół godziny i nie będzie miał żadnych konsekwencji. Nikomu nie przyniesie szkody.

- Wątpię, czy lord Heston spojrzy na to tak samo. Przyjąłby to jako zniewagę, gdyby gra się wydała. Pomyśl o nieuchronnym skandalu, Fanny. To niema-dry pomysł, dziecinada...

Przerwała, Fanny bowiem jęła spazmatycznie szlochać. Był to wstęp do ataku histerii. Na szczęście weszła pani Shere, ciotka sióstr Gaysford.

- Co tu się dzieje, moje drogie? - Usiadła na łóżku i przytuliła Fanny do swego obfitego łona. - Ależ nie rozpaczaj, kochanie. Gdy twoja siostra wyjdzie za mąż, nie utracisz jej. Zresztą przed upływem tego roku dla ciebie również znajdziemy męża. - Pogładziła siostrzenicę po brązowych włosach.

- Wybacz mi, cioteczko. - Fanny uniosła głowę. - Nie zamierzam być beksą. - Rzuciła na Mirandę pełne triumfu spojrzenie, bo przecież ciotka znowu je pomyliła.

Miranda chciała sprostować, lecz Fanny chwyciła ją za rękę.

- Tylko nie zwlekaj i zaraz po rozmowie z lordem Hestonem przyjdź tutaj, by opowiedzieć mi o wszystkim - rzekła błagalnym tonem.

- Oczywiście, że nic przed tobą, moja droga, nie zostanie ukryte - rozpromieniła się pani Shere. - Lord Heston już czeka w salonie i nie wypada nadużywać jego cierpliwości. - Wzięła Mirandę za rękę i wyprowadziła z pokoju.

- Proszę zaczekać, cioteczko! Chciałabym cioci coś powiedzieć.

- Nie teraz, kochanie. Zostawmy to na wieczór.

Pani Shere prawie biegła, jakby się paliło. Nawet na stromych schodach nie zwolniła kroku. Zatrzymała się dopiero przed drzwiami salonu, by obrzucić Mirandę uważnym spojrzeniem.

- Postąpiłaś właściwie, zakładając sukienkę z białego muślinu. Bardzo ci w niej do twarzy. Wolałabym

wprawdzie, żeby twoja fryzura nie była aż tak wyszukana, ale musimy iść z duchem czasu. Bądź miła dla lorda Hestona - dodała na koniec zniżonym głosem. - W takich sytuacjach mężczyznom też nie jest łatwo i mogą być zakłopotani.

Otworzyła drzwi i podprowadziła siostrzenicę do stojącego przy oknie dżentelmena.

Odwrócił się i skłonił.

Miranda poczuła rozbawienie. Mężczyźni, owszem, mogą być zakłopotani, tyle że ten wydawał się mieć nerwy ze stali. Patrzył na nią spod czarnych brwi taksującym i przenikliwym wzrokiem.

Wstrzymała oddech, czekając na jego pierwsze słowa. Czy już przejrzał oszustwo? Bynajmniej. On również pomylił ją z Fanny. Pochyliła głowę, podczas gdy gość prawił uprzejmości ciotce, które ta przyjmowała z uśmiechem.

W końcu Miranda zdołała opanować wesołość i uniosła wzrok. Gość wydał się jej wysoki jak góra i nienagannie ubrany. Miał szerokie ramiona i mocne uda. Musiał być dobrym jeźdźcem.

Nawet osoba niechętnie doń nastawiona nie mogłaby odmówić mu urody. Czarne i lśniące włosy uczesane miała *a la* Brutus, która to fryzura wchodziła właśnie w modę. Wyraziste rysy tchnęły życiem: lekko zakrzywiony nos oraz mocno zarysowana szczęka dodawały im indywidualnego charakteru.

Kiedy jednak ich oczy się spotkały, przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy. Zadrżała pod spojrze-

niem jego przepastnych oczu, szarych niczym morze w pochmurny zimowy dzień.

Chyba się nie myliła. Spotkała go już raz czy dwa w towarzystwie. Swą wyniosłą samotnością od razu zwrócił jej uwagę. Jego lordowska mość nie tańczył i trzymał się z dala od niewiast.

- Kto to jest, ten wysoki dżentelmen? - zapytała przy jakiejś okazji stojącą obok przyjaciółkę Charlotte Fairfax. Czuła się na poły urażona, na poły zaś zaciekawiona, bo właśnie nieznanemu, zanim się odwrócił, obrzucił ją nazbyt wnikliwym spojrzeniem.

- Heston. Jeden z najbogatszych ludzi w Londynie. Nie licz na to, że podniesie twoją rękawiczkę, jeśli ją upuścisz. Niejedna już próbowała i srodcze się zawiodła.

- Czy to jakiś awanturnik?

- Wiem o nim tylko tyle, że nie ma czasu na kobiety. Jego pasją są konie, wyścigi i gry hazardowe.

- Krótko mówiąc, człowiek ubogi duchem - podsumowała Miranda, obserwując jego lordowską mość, gdy bez pośpiechu torował sobie drogę poprzez tłum gości ku karcianym stolikom, rozstawionym w przyległej sali.

- Mirando, wolno ci tak myśleć, ale nie mów tego głośno przy innych. Heston to ważna i potężna osobistość. Jest niekoronowanym królem arystokratycznej młodzieży i członkiem ekskluzywnego klubu jeździeckiego.

- Doprawdy, niezwykła postać! Mamy płaszczyć

się przed nim, ponieważ nosi dwubarwną chustkę na szyi, bukiet kwiatów w butonierce i krawat w cętki. Ależ to śmieszne! Przecież to istna maskarada!

- Błagam, zechciej być bardziej oględna w słowach. - Charlotte zaciągnęła Mirandę w zacisze biblioteki. - Uważaj, co mówisz. Ktoś jeszcze mógłby cię usłyszeć. Dżentelmeni miewają swoje dziwaczne pomysły, a my, chcąc nie chcąc, musimy je zaakceptować.

- Być może... - Miranda z uśmiechem podała rękę wysokiemu młodzieńcowi, który już wcześniej prosił ją do tańca, a teraz odnalazł w bibliotece, by porwać do kadryła. Od razu zapomniała o istnieniu lorda Hestona.

Aż do dzisiejszej, dość nieoczekiwanej wizyty. W ogóle dziwne było go tutaj widzieć. Fanny rozmawiała z nim tylko raz. Przedstawił go jej Harry Lakenham i natychmiast poczuła do wyniosłego lorda głęboką niechęć. Nastawienie drugich osób się wyczuwa, przy odrobinie wrażliwości. Widocznie lord Heston jest gruboskórny, skoro zobaczył w Fanny kandydatkę na żonę.

Pani Shere uniosła się z kanapki. Ignorując błagalne spojrzenie Mirandy, wypowiedziała zwyczajową formułę o prawie młodych do bliższego się poznania i opuściła salon.

Zapadła cisza, która lordowi Hestonowi zdawała się wcale nie ciężać.

- Proszę usiąść, sir - powiedziała Miranda, siłąc

się na swobodny i uprzejmy ton. Lord Heston stał nad nią i zdawał się wypełniać sobą cały pokój.

- Z przyjemnością, madame. - Usiadł wygodnie w fotelu po drugiej stronie kominka. - Zgaduję, że ciekawi panią, jaka to sprawa przywiodła mnie tutaj.

Miranda spłoneęła rumieńcem.

- Mój wuj oznajmił mi, że życzy sobie pan spotkania. Wyznaję, że mnie to cokolwiek zdziwiło i... - Urwała, słysząc jego nieprzyjemny śmiech.

- Doprawdy? Nie przypuszczałaś chyba, pani, że przyjaciele Harry'ego Lakenhama pozwolą mu popełnić mezalians i nie podejmą żadnych środków zaradczych.

Miranda patrzyła nań z bezmiernym osłupieniem.

- Zaiste, nie ma sensu grać przede mną pierwszej naiwnej. Chyba nie zaprzeczysz, pani, że ten dzieciuch okazał się na tyle głupi, że obiecał ci małżeństwo?

Miranda w końcu odzyskała mowę.

- A co pan ma z tym wszystkim wspólnego? Przecież nie jest pan jego aniołem stróżem.

- Ale jestem związany z tą rodziną. Mniejsza o szczegóły. Wystarczy, że powiem, iż przyjechałem tutaj na prośbę i w zastępstwie dziadka Harry'ego, lorda Rudyarda.

Cóż za bezczelność! Miranda zapłoneęła gniewem.

- Decyzje dotyczące prywatnego życia lord Lakenham podejmuje osobiście - rzuciła drżącym głosem.

- Pani ma również udział w tych decyzjach. Harry odmówił wyrzeczenia się pani, madame. Dziadek nie zdołał wymusić na nim zmiany postanowienia.

- W takim razie, sir, marnujesz swój cenny czas.

- Nie sędzę. Pani może zerwać znajomość. Wystarczy cofnąć obietnicę. To nieprzyzwoicie czerpać korzyści z braku doświadczenia, a ściślej naiwności młodego mężczyzny. Pragnąłbym odwołać się do pani lepszej części.

Zmierzyła go ironicznym spojrzeniem.

- A co każe panu sądzić, sir, że taka istnieje? Nie ukrywam, że pragnę fortuny powiązanej z wysoką pozycją społeczną.

To złość skłoniła ją do wypowiedzenia tych nieostrożnych słów, ale nie żałowała niczego. Za kogo uważał się ten pompatyczny elegant, wysuwający żądania i obrażający ją niemal każdym swoim słowem?

- Rozumiem. - W jego głosie tym razem pobrzmiwała groźba. - W takim razie przejdźmy do konkretów. Ile?

To pytanie było jak policzek. Omal nie zadusiła się od przepełniającej ją furii. Wbiła oczy w dywan.

- Nie widzę żadnych istotnych przeszkód, które stałyby na drodze do zawarcia tego małżeństwa, sir. Pochodzę z rodziny jak najbardziej godnej szacunku...

- Znam pani sytuację rodzinną - przerwał jej Heston. - Jesteście bez grosza, a pani wuj trudni się handlem.

- Pieniądze są sprawą drugorzędną. Harry z dojściem do pełnoletności odziedziczy piękną fortunę. - Spojrzała na Hestona spod długich rzęs. - A co się tyczy handlu, cóż, nikt o tym nie musi wiedzieć. Po ślubie z Harrym pewne rzeczy przestaną być ważne.

- Dziewka! Wybij to sobie z głowy, pani! Nie uda ci się wyjść za Harry'ego.

- A kto ma mnie powstrzymać, sir? Kiedy Harry dowie się o pańskiej wizycie, najpierw zabije pana w pojedynku za to słowo, które cisnąłeś mi w twarz, a potem zapewne będzie nalegał na jak najszybszy potajemny ślub.

- Który zostanie wprędce unieważniony.

- Ale pomyśl o skandalu, mój panie. A za jakiś czas mogłabym przedstawić rodzinie Harry'ego prawowitego spadkobiercę i dziedzica.

Heston już zupełnie nie liczył się ze słowami.

- Bękart! raczej! I po cóż pani ten balast na całe życie? Pytam ponownie: ile?

- Nie sposób tego inaczej nazwać, jak próbą ubicia brudnego interesu. - Miranda nie kryła oburzenia.

- Poza tym namawia mnie pan do pozbycia się wszelkiej nadziei, kto zaś traci nadzieję, często, jak mówią, zapada na suchoty. Największe nawet pieniądze nie stanowiłyby wówczas dla mnie żadnej pociechy.

- Z pewnością osłodziłyby twoje ostatnie chwile, madame. Te zaś mogą nadejść szybciej, niż się spodziewasz, jeśli nie zrzucisz pomysłu małżeństwa z Harrym.

- A zatem groźba, sir? Powinam się tego spodziewać. - Miranda uniosła dłoń do czoła gestem, którego wymowność jej siostra Fanny doprowadziła do perfekcji. - Reputacja, jaką się pan cieszy, jest mi nieco znana. Mówią o panu jako o człowieku bezwzględnym, również w stosunkach z płcią piękną.

- I mówią prawdę. Miałem już do czynienia z istotami pani pokroju. To harpie, które w sezonie ściągają do Londynu, by upolować sobie bogatego męża, najchętniej naiwnego chłopca. Niektórym z nich się udaje, ale pani poniesie klęskę.

- Ośmielam się być innego zdania. - Obdarzyła go jednym ze swoich najśłodszych uśmiechów. - Listy Harry'ego do mnie są pełne namiętnych uczuć.

Rozległo się stłumione przekleństwo.

- A więc są i listy. Nasz chłopiec bawi się w miłość zgodnie z wymaganiami epoki. I oczywiście trzyma pani te listy związane wstążeczką.

- Naturalnie. Są dla mnie bezcenną pamiątką. Każde słowo tchnie uczuciem. Harry jest taki poetycki. Przyrównuje moje oczy do gwiazd na niebie, zaś mojej skórze przydaje gładkość i barwę brzośkwini.

Heston wykrzywił usta z wyrazem niesmaku.

- Domorośły poeta!

- Ale szczerzy!

Oblicze Hestona pociemniało z gniewu, zaś oczy ciskały błyskawice.

- Marnujemy czas, rozprawiając o drugorzędnych

rzeczach - oświadczył. - Proszę lepiej podać swoją cenę. Czy pięć tysięcy funtów wystarczy?

Miranda zdobyła się na kpiący uśmiech.

- Widzę, że lord Rudyard dość nisko sobie ceni honor swego rodu.

Heston poderwał się z fotela, kocim susem dopadł do niej, chwycił za brodę i zbliżył nabiegłą krwią twarz do jej twarzy.

- Zadziwiające! - rzekł dziwnie miękkim głosem. - Twarzyczka anioła, a serce twarde jak u zwykłej kochanicy. Jesteś piękna, ty mała lisico. Przypuszczam, że uda ci się w końcu dobrze sprzedać swoje wdzięki.

Miranda zamachnęła się i z całych sił uderzyła go otwartą dłonią w policzek. Wybuchnął śmiechem. Znowu uniosła rękę, ale tym razem unieruchomił jej nadgarstek w żelaznym uścisku. Krzyknęła z bólu.

- Lubimy wpadać w złość - rzekł z naganą w głosie. - Na cóż jednak mamy przemieniać tę rozmowę w najzwyczajniejszą burdę? Proszę opanować się i zacząć chłodno myśleć. Lakenham nie jest jedyną dobrą partią małżeńską w Londynie. Przyjmując ode mnie pieniądze, pani i jej siostra mogłybyście kupić dom i... hmm... zabawiać się bez troski o zdobycie mężów.

Kiedy insynuacja zawarta w tych słowach dotarła wreszcie do jej świadomości, Miranda spłoneęła rumieńcem po same czubki włosów. Drżącą ręką chwyciła stojący na marmurowej konsoli ciężki wazon, ale

Heston znów okazał się szybszy. Bez trudu wyjął jej wazon z rąk.

- Czujemy się znieważoną, moja droga? A ja sądziłem, że to raczej mało prawdopodobne. Poza tym szkoda tego pięknego przedmiotu. Wuj mógłby uznać pani zachowanie za nieco ekscentryczne.

- Ty podły człowieku! Wdarł się pan tutaj podstępem. Wuj nigdy by nie pozwolił panu przekroczyć progu tego domu, gdyby wiedział, że nie zjawia się pan z uczciwą propozycją.

- A czyż nie wysunąłem uczciwej i jasnej propozycji? - Heston wrócił na swój fotel po drugiej stronie kominka.

- Słowa nigdy nie wyrażą obrzydzenia, jakie czuję do pana!

- Być może operuje pani zbyt małym zasobem słów. Opadł na oparcie fotela z drwiącym uśmiechem.

Jakże pragnęła zetrzeć tę drwinę z jego warg.

- Ciekawa jestem, dlaczego nie przedstawił pan swojej propozycji mojemu wujowi. Uważa go pan za drobnego handlarza, groszoroza i lichwiarza, lecz on wprędce wybiłby panu z głowy pomysł, że jestem...

- Kobieta, by tak rzec, interesowną - dopowiedział za nią. - Otóż gdy rozważałem zamiar spotkania się z panią, skłonny byłem przyjmować raczej twoją niewinność niż winę. Wszystko, co o pani wiedziałem, to tyle, że jesteś prostą wiejską panną, która uroiła sobie małżeństwo ze spadkobiercą olbrzymiej fortuny.

- A teraz pan już tak o mnie nie myśli, prawda? -
W oczach Mirandy płonęły niebezpieczne ogniki.

Usłyszała jego nieprzyjemny śmiech.

- Teraz skłonny jestem raczej uważać, że w tej intrydze wszyscy maczacie palce. Pani wuj, ciotka, pani siostra...

Jak bardzo pragnęła zadać mu ból, zmiażdżyć siłą tę jego bezczelność, sprawić, żeby krwawił i jęczał. Heston musi zapłacić za swoje okrutne słowa, obojętnie, ile to ją będzie kosztowało.

- Milczymy, moja droga? Odjęło pani mowę? Ja w każdym razie gotów jestem dać pani czas do namysłu.

Wstał i podszedł do okna, najwidoczniej spokojny o rezultat tej wizyty.

Miranda tymczasem intensywnie myślała. Powinna była po prostu wskazać mu drzwi, lecz nade wszystko chciała odpłacić mu pięknym za nadobne. Lecz jak to osiągnąć? Och, gdyby tylko mogła zobaczyć to uosobienie chłodnej dumy i drwiącej arogancji u swych stóp.

Nagle znalazła rozwiązanie. Rzecz należała do niebezpiecznych, lecz chyba warto było podjąć ryzyko, jeśli chciało się widzieć Hestona pokonanego i upokorzonego. Niechaj choć raz ten pewny siebie arogant straci głowę i okaże się bezbronny. Ledwie widoczny uśmiech zadrżał w kącikach jej warg, ale gdy spojrzała na swego wroga, niczego nie było można wyczytać z jej twarzy.

- Jest pan w błędzie, sir - powiedziała. - Wuj i ciotka o niczym nie wiedzą. Nie towarzyszyli nam na przyjęciach, podczas których miałyśmy okazję i zaszczyt znaleźć się w kręgu osób szlachetnie urodzonych.

Heston wydał wargi.

- Jest dostatecznie dużo zubożałej szlachty, gotowej wprowadzić na salony każdego, byleby za określoną cenę.

- Niestety, gdy człowiek urodził się w zwykłym domu, a nie w pałacu, musi radzić sobie na różne sposoby. - Coś w jej głosie sprawiło, że stał się podejrzliwy i czujny, ale twarz Mirandy niczego mu nie powiedziała. - Tylko moja siostra wie o uczuciach, jakie żywi do mnie Harry.

- Hmm! Cóż, to akurat ma niewielkie znaczenie. W każdej chwili może się pani rozmyślić.

- Moja siostra będzie się dziwiła, zadawała pytania. Miał pan rację, mówiąc, że jesteśmy bez grosza. Prawdą jest również, że nasza matka chciałaby wydać nas za mąż dostatecznie dobrze, byśmy zdołały przywrócić dawną świetność rodziny.

- Wreszcie jakieś uczciwe słowa w pani ustach - rzekł z pewną niechęcią w głosie. - Pani ambicje nie są niczym niezwykłym na małżeńskim targowisku.

- Wdzięczna jestem za wyrozumiałość - powiedziała z czarującym uśmiechem i nie było nikogo, kto ostrzegłby lorda Hestona przed zastawioną nań pułapką.

- Może zachowałem się wobec pani zbyt obcesowo, być może postąpiłem wbrew wszelkim zasadom grzeczności, jeżeli tak, proszę o wybaczenie.

- O wszystkim już zapomniałam. - Twarz Mirandy jaśniała światłem majowego poranka. —Nie mogłabym wziąć pieniędzy, sir, nawet gdybym bardzo tego pragnęła. Bo jak wytłumaczyłabym posiadanie tak ogromnej sumy?

- Ja również widzę w tym pewną trudność. - Uśmiechnął się do niej, a Miranda pomyślała, że ten uśmiech musi niebawem zgasnąć.

Heston wrócił na fotel.

- Wyrzeknij się Lakenhama - prosił. - Z twoją urodą, pani, będziesz mogła przebierać w kawalerach jak w ulęgałkach.

Dołki na policzkach Mirandy nabrały ślicznej wyrazistości.

- Mówisz, mój panie, o moich oczach podobnych do gwiazd i brzoskwińowej cerze?

- Naigrawasz się ze mnie, madame. Harry okazał się głupcem, przelewając swoje uczucia na papier. Gdyby te młokosy nie chwyciły tak chętnie za pióro, zaoszczędziłyby sobie z pewnością wielu kłopotów.

- Trudno odmówić panu racji. Ale listy są z papieru i mogą spłonąć...

- Byłyby to dowód wielkiej wspaniałomyślności z pani strony. Nie chcę być natrętny, ale jeżeli spełnisz, pani, prośbę lorda Ruddyarda, będziesz mogła uz-

nać mnie, madame, za swojego sługę i przyjaciela, Zrobię wszystko, by ułatwić pani start w...

- W wielkim świecie? - zapytała niewinnie.

- Mam wpływy...

Miranda uczyniła lekki ruch ręką.

- Proszę już więcej nie mówić! Przekonał mnie pan. Wycofam wszystkie obietnice dane Harry'emu.

Podszedł i ucałował jej dłoń. Sprawiał wrażenie człowieka, który właśnie pozbył się ogromnego ciężaru.

- Bardzo liczyłem na pani trzeźwość sądu i, jak widać, nie przeliczyłem się - powiedział ciepłym, nawet miłym głosem. - Harry przez jakiś czas będzie cierpiał, ale młodość szybko zrzuca żalobę. Zaproszę go do mego pałacu w Warwickshire, żeby się...

- Czyżby jeszcze przed naszym ślubem, sir? Nie będzie wiele czasu.

Zmarszczył brwi.

- Czyż nie powiedziała pani przed chwilą, że położy kres tej miłosnej historii?

- Owszem, nie wypieram się tego. Ale moje ostatnie słowa nie dotyczyły Harry'ego. Postanowiłam uczynić pana najszczęśliwszym z ludzi. Mówiąc inaczej, przyjmuję pańskie oświadczyiny. - Zamilkła, wstydliwie spuszczać oczy.

Zapadła cisza, która, zdawało się, miała nie mieć końca. Wreszcie Miranda usłyszała jego stłumiony głos:

- Nie składałem pani takiej propozycji.

- Wiem, że kiedy pan prosił mojego wuja o pozwolenie widzenia się ze mną, powiedział mu pan dokładnie to, co w takich sytuacjach się mówi. Muszę też założyć, że zapoznał go pan ogólnie ze swoją sytuacją materialną oraz pozycją w świecie.

- Widzę, że nie doceniłem pani, panno Gaysford. Co się zaś tyczy poruszonej przez panią kwestii, to w rozmowie z pani szanownym opiekunem nie padło ani jedno słowo na temat mojej sytuacji materialnej. Nie było potrzeby...

- Oczywiście, że nie! Jaka jestem głupiutka! Nie ma potrzeby mówić o czymś, co jest rzeczą ogólnie znaną. Związałam swoje nadzieje z młodym człowiekiem, który dopiero przejmie fortunę, podczas gdy stoi przede mną mężczyzna dysponujący fortuną w tej chwili, i to fortuną, zgaduję, przewyższającą majątek lorda Rudyarda. Czyż nie mam racji?

Skinał pobłażliwie głową.

- Jest jedna drobna rzecz, którą pani przeoczyła. Jakimże to sposobem zmusi mnie pani do poślubienia jej? Poszarpie suknię i oskarży mnie o gwałt? Lub może ma pani jakiś inny plan?

- Nie ma powodu uciekać się do środków tak drastycznych, sir. Zrobiliśmy dobry początek. Mieszkańcy tego domu niecierpliwie oczekują rezultatów naszego sam na sam.

- W trakcie rozmowy przecież mogłem się rozmyślić. Czy uwzględniłaś to, pani?

- Znany jest pan jako człowiek stanowczy i hono-

rowy. Podobno z raz powziętej decyzji nigdy jeszcze się pan nie wycofał. Mój wuj ma podobny charakter. Jak pan wie, jest radnym miejskim. Obawiam się, że zmusiłby mnie do wystąpienia na drogę sądową, gdyby złamał pan obietnicę.

Miranda czuła, że jeszcze chwila, a zabraknie jej w płucach powietrza. Heston prowokował ją i drażnił, i w rezultacie się zagalopowała. Zamierzała jedynie wstrząsnąć tym człowiekiem, zedrzeć mu z twarzy maskę wyższości, odpłacić mu za bezpardonowy sposób, w jaki ją potraktował. Poczowała przyływ strachu. Groźenie temu człowiekowi było szczytem głupoty i wiedziała o tym. Czekała na wybuch, który musiał nastąpić.

- Złamanie obietnicy? Wykluczone. - Te ciche słowa przestraszyły ją bardziej, niż gdyby Heston je wykrzyczał.

Uniosła wzrok. Zobaczyła uśmiech na jego twarzy, ale w jego oczach nie było wesołości. Były zimne, okrutne i wciąż przypominały morze w pochmurny zimowy dzień. Złapał za chwost sznura od dzwonka. W drzwiach stanął służący.

- Powiedz domownikom, że ja i panna Gaysford oczekujemy ich przybycia - rzucił Heston, po czym podszedł do Mirandy i zmusił ją do uniesienia się z kanapki.

- A więc pragniesz się ze mną zmierzyć, pani? Tylko nie mów, że nie zostałeś ostrzeżona. Dam ci lekcję, której nigdy nie zapomnisz.

Objął ją i pocałował z tak gwałtowną namiętno-

ścią, że nagle opuściły ją wszystkie siły. Próbowwała walczyć, ale zmagiała się z huraganem. Zacisnęła zęby i nie rozchyliła ich do końca. To był cały jej protest.

Uwolnił ją z uścisku dopiero na odgłos otwieranych drzwi. Weszła ciotka, wuj i zaniepokojona Fanny.

Heston, z Mirandą u boku, zwrócił się do przybyłych:

- Proszę życzyć nam szczęścia - powiedział zaskakująco ujmującym głosem. - Przedstawiam państwu przyszłą panią Heston.

ROZDZIAŁ DRUGI

Posypały się gratulacje. Wuj i ciotka nie kryli radości. Tymczasem Miranda nie mogła oderwać wzroku od skamieniałej twarzy Fanny. W końcu siostra dała jej ukradkiem znak. Oddaliły się i stanęły pod oknem.

- Mirando, jak mogłaś? - zapytała Fanny załamującym się głosem. - Wiesz, że nigdy nie wyjdę za niego.

- Oczywiście, że nie. Nie życzyłamby tego związku najgorszemu wrogowi. Uspokój się. Wszystko ci wyjaśnię.

Zbliżył się Heston z dwoma kieliszkami szampa, więc zdobyła się na uśmiech. Podeszedł również wuj. Jego rumiana twarz promieniała zadowoleniem. Wzniósł swój kieliszek.

- Za narzeczonych! Moi drodzy, życzymy wam wiele szczęścia!

Mirandę ogarnął lęk. Opuściła ją cała pewność siebie. To przecież nie dzieje się naprawdę. To jest tylko zły sen i ona za chwilę się obudzi.

Heston uściśnął jej dłoń. Ten uścisk, niestety, był czymś jak najbardziej realnym.

- Do jutra, najdroższa - rzekł czule. - Muszę z pani wujem jeszcze przedyskutować pewne sprawy. Jak chociażby treść anonsu w rubryce towarzyskiej.

Z oczu Mirandy wycierał strach. Ten człowiek zamierzał kontynuować farsę. Zdawał się nie dostrzegać jej niemego błagania. Jego twarz przypominała maskę.

Co ona najlepszego zrobiła? Musiała być szalona, wybierając sobie takiego przeciwnika. Otworzyła puszkę Pandory. Oddała się we władzę Hestona, mimo że zamierzała dać mu nauczkę. Teraz on stał się panem jej wolności.

- Najdroższa, widzę bladłość na pani twarzy - powiedział z troską w głosie. - Myślę, że to na skutek wzruszenia. Zostawiam więc panią pod opieką szanownej ciotuni. - Musnął ustami jej policzek.

Był to niewinny pocałunek, a jednak odczuła go niczym dotknięcie rozpalonym prętem. Mimo to nie wzdrygnęła się i nie krzyknęła z bólu. Musiała odegrać swoją rolę do końca. Na szczęście Heston, wiawszy wuja pod ramię, opuścił pokój.

- Moja ty pieczoszko, cóż za partia dla ciebie!
- Pani Shere uścisnęła siostrzenicę.

To było już ponad jej siły. Miranda zalała się łzami.

- Wcale się nie dziwię twojemu wzruszeniu. Przyszła lady Heston! Twoja matka również rozpłacze się z radości. Nigdy zapewne nie spodziewała się takiego uśmiechu losu.

Tymczasem Miranda sprawiała wrażenie chorej.

Ciotka w końcu dostrzegła to i w jej głosie pojawiła się nutka niepokoju.

- A może położysz się na jakąś godzinkę lub dwie? Mam też ziółka na uspokojenie i gdyby...

- Jesteś kochana, ciociu, ale już wszystko naprawdę jest dobrze. - Miranda otarła łzy.

Nawet jeśli Miranda poczuła się lepiej, to na pewno nie można było tego powiedzieć o jej siostrze. Na twarzy Fanny malowała się najprawdziwsza udręka, pomieszana z niecierpliwością.

- Chodźmy na górę. Tam się wypłaczesz do woli.

Pani Shere obrzuciła siostrzenicę życzliwym spojrzeniem.

- Co z was za mimozy! Powinnyście się cieszyć, a nie płakać. Oczywiście wiem, jak bardzo się kochacie. Przeraza was myśl o rozłące. Życie jednak ma swoje prawa. Nadchodzi taki dzień, kiedy ptaszek wyfruwa z gniazda. Nic na to się nie poradzi. A teraz biegnijcie do siebie. Poproszę was dopiero na obiad.

- Mirando, co się stało? - zapytała Fanny, gdy tylko znalazły się same w swoim pokoju. - Kiedy usłyszałam, że przyjełaś oświadczyni Hestona, pierwszą moją myślą było, że to jakieś okrutne żarty. Jak mogłaś dopuścić się wobec mnie takiej zdrady?

- Nie zdradziłam cię, Fanny - odparła Miranda, gwałtownie potrząsając głową.

- Ale przecież... zaręczyłaś się z nim.

- Skądże znowu. Oszukał mnie. Uciekł się do

podstępu. Och, Fanny, trudno mi zebrać myśli. Nie wiem, jak to się mogło stać. Chciałam go przyprześć do muru, wymóc na nim...

Fanny jęknęła.

- Chyba oszalałaś! Co mu powiedziałaś? Pewnie swoim zwyczajem nie liczyłaś się ze słowami.

- On również. Jeśli chcesz wiedzieć, to nie zjawił się z zamiarem oświadczyn.

- Więc dlaczego poprosił o rozmowę ze mną w cztery oczy?

- Przyszedł cię przekupić. Dziadek Harry'ego nie życzy sobie, żeby jego wnuk popełnił megalians. W oczach lorda Rudyarda jesteśmy rodziną handlarzy i groszorbów. Wysłał więc posłańca w osobie Hestona, ażeby ten zaproponował nam brzęczącą monetę.

Twarz Fanny pokryła się szkarłatem.

- Co za okrucieństwo! Czy ten bezwzględny starzec wymógł na Harrym zerwanie ze mną?

- Z pewnością uwzględnia to w swych planach, ale na razie zadowolił się posłańcem i propozycją materialnej gratyfikacji. Chyba najlepiej będzie, jeśli opowiem ci wszystko po kolei.

I Miranda powtórzyła siostrze rozmowę z Hestonem. Kilka razy musiała przerywać, gdyż Fanny reagowała jękami i szlochami. Dopiero na wzmiankę o listach opanowała się nieco.

- Nie ma żadnych listów - szepnęła zgnębnym głosem. - Harry nie napisał do mnie ani jednego sło-

wa. Podobno gdy chwyta za pióro, odlatują go wszystkie myśli.

- Nieważne. Kiedy godziłam się na małżeństwo z Hestonem, przyrzekłam spalić całą korespondencję.

- A więc zgodziłaś się. W takim razie jestem zgubiona. Życie się dla mnie skończyło. - Fanny rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce, a jej ciałem wstrząsnął spazmatyczny szloch.

- Przestań dramatyzować, masz dopiero dziewiętnaście lat. Doprawdy, Fanny, gdzie twoja odwaga? Chyba nie myślisz, że naprawdę mam zamiar...

- Heston musiał być czarujący!

- Owszem, ale tylko przez pierwsze pół minuty.

- Nie rozumiem.

- Później zaczął traktować mnie jak kobietę wyrachowaną. Miałam dość tych jego zniewag. Chciałam odpłacić mu pięknym za nadobne. Sprawić, by zachwiał się w tym swoim samouwielbieniu.

- Mirando, czy ty w ogóle wiesz, co mówisz? Szaleństwem jest wyzywać na pojedynek kogoś takiego. Jaką siłę możesz mu przeciwstawić? To tak jakbyś walczyła z lawiną.

- Zaręczyny można i należy zerwać.

Fanny zbłądła. Długo nie mogła powiedzieć słowa.

- Ty naprawdę postradałaś rozum. Jesteśmy zgubione. Narażasz się człowiekowi bez serca. Zemści się na nas i na naszej rodzinie w sposób okrutny i bezwzględny.

- Wiem, Fanny, że istnieje taka możliwość. Ale

wszystko potoczyło się zbyt szybko. Nie miałam pojęcia, że podchwyci moją propozycję i przyśpieszy bieg wydarzeń. Byliśmy zaręczeni, zanim miałam czas przemyśleć swoje położenie.

- A czego oczekiwałaś? Że zmarszczysz czoło, a on wybiegnie z domu z rozpaczą w oczach? Nie znasz go. Będzie się na nas mścił. A kiedy anons ukaże się w gazetach, Harry wyzwie go na pojedynek.

Miranda poczuła, że strach powraca ze zdwojoną siłą.

- Przyznaję, nie pomyślałam o tym. Czy w takim razie nie mogłabyś napisać do Harry'ego listu, w którym wyjaśniłabyś całe to nieporozumienie?

- Ten list musiałby być gruby jak książka. Tu może zaradzić tylko spotkanie.

- Skreśl więc bilecik z prośbą o wizytę. Coś się wymyśli, żebyście zostali sami. Wtedy wszystko mu wytłumaczysz.

- Wszystko, to znaczy co? Że wychodzę za tego zarozumiałego starucha?

- Przesadzasz, Fanny. Heston ma najwyżej trzydzieści lat. Zresztą nieważne. Przecież tak czy inaczej nie zostaniesz jego żoną. Czy Harry potrafi dochować sekretu?

Fanny zamyśliła się. Nagle w jej oczach zabłysła iskierka nadziei.

- Widzę pewne wyjście z tej opłakanej sytuacji. Gdyby lord Heston nie zorientował się, że jest zaręczony z niewłaściwą osobą, wtedy Harry spokojnie

poczekają do grudnia, a uzyskawszy pełnoletność, mógłby już postępować zgodnie ze swoją wolą. Jak widzisz, potrzebujemy trochę czasu.

- W takim razie Harry musi podtrzymywać i utwierdzać Hestona w przekonaniu, że zaręczył się z jego ukochaną. Ale musi być ostrożny. Ma odgrywać rolę zbolałego kochanka, któremu jednakże leży na sercu przede wszystkim dobro ukochanej.

Oczy obu siostr błysnęły figlarnie.

Fanny szybko jednak spochmurniała.

- A co z tobą? Czy zniesiesz przez tak długi czas towarzystwo lorda Hestona?

- Kariatydy dźwigają balkony i jakoś się nie uginają pod tym ciężarem. Ufam, że ja również sprośtam wyzwaniu. Na razie Heston sądzi, że ma nade mną przewagę, ale znajdę sposób, żeby spuścić z tonu.

Rozkoszna wizja ukazała się oczom Mirandy. Lord Heston czołga się u jej stóp, błagając o litość, ona zaś sącąc szampana z kryształowego kieliszka, zaśmiewa się z dowcipów otaczających ją dżentelmenów.

Nie miała na razie najmniejszego pojęcia, jak to osiągnąć; ufała jednak, że coś wymyśli.

- Bądź ostrożna, siostrzyczko - błagała Fanny. - Jesteś taka porywcza, a Heston to niebezpieczny człowiek. Wystarczy spojrzeć mu w oczy. Czarne jak u diabła.

- Heston ma szare oczy - sprostowała Miranda. - Uważa siebie za boga! Samym sposobem trzymania

głowy zdaje się mówić całemu światu, jaki to z niego wyśmienity jeździec i pierwszy elegant. Ma swoich wielbicieli pośród londyńskiej złotej młodzieży i ci z wielką chęcią posadziliby go na tronie Anglii. A równocześnie nie ma w nim za grosz honoru, nie mówiąc już o zwykłej życzliwości dla ludzi.

- Tak, to człowiek bez skrupułów. Boję się, żeby cię nie skrzywdził.

- Nie uda mu się - zapewniła siostrę Miranda. - A teraz chwytaj za pióro i pisz do Harry'ego. Nie możemy dopuścić do tego pojedynku.

Dobrze rozumiejąc groźbę, jaka zawisła nad jej ukochanym, Fanny natychmiast usiadła przy biurku. Kiedy więc Ellen, służąca, przyniosła lunch, obarczyły ją tajną misją dostarczenia listu pod wskazany adres.

Siostry usiadły do posiłku, ale tylko Miranda była głodna. Fanny odsunęła swój talerz.

- Ależ to galimatias - westchnęła. - Heston chyba nie myśli poważnie o ożenku z tobą.

- Pewnie, że nie. Zamierza mnie tylko nastraszyć. Jako krewna kupca jestem dla niego panną Nikt. Na małżeństwo z kimś takim nie pozwoliłaby mu jego duma. Nie martw się, dostanie nauczkę. Panna Nikt przekłuje balon jego próżności. Te paszteciki naprawdę są bardzo smaczne. Nie urządźaj bezsensownych postów, siostrzyczko.

W końcu Fanny ugięła się i zjadła jeden pasztecik, popijając go winem. Zaraz jednak po lunchu, wyczer-

pana przeżyciami ostatnich kilku godzin, położyła się i zasnęła.

Miranda zasiadła do lektury. Przeczytawszy kilka stron romansu, odłożyła książkę i patrzyła przed siebie nic widzącym wzrokiem. Wstrząs wywołany błyskawiczną reakcją Hestona bynajmniej jeszcze nie minął:

Odruchowo wytarła dłonią usta, jakby chcąc zetrzeć wspomnienie tamtego brutalnego pocałunku.

Nikt jeszcze dotąd nie potraktował jej tak bezwzględnie. Ten człowiek jest potworem. Nie oszczędził jej, chociaż musiał wiedzieć, że była to z jej strony wyłącznie próba samoobrony.

Zsunęła rękawy sukni i obejrzała swoje ramiona. Znaczyły się na nich niebieskawe sińce. Zapłaci jej za to. Nauczycy tego grubianina i okrutnika dobrych manier.

Ciekawa była, czy Heston naprawdę posunie się do zamieszczenia w jutrzejszych gazetach anonsu o zaręczynach. Jeżeli tak, to odkrywając mylnie podane imię przyszłej oblubienicy, świat weźmie go za głupca. Albo i nie. Przecież ona i Fanny sygnowały swoje imiona identycznymi inicjałami.

Fanny została ochrzczona jako Melissa Frances, ona zaś jako Miranda Ferne. Nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy był to przypadek, czy też fantazyjna zachcianka matki lub ojca.

Tak czy inaczej, panna M. F. Gaysford, która pojawi się w jutrzejszym, powiedzmy, „Morning Post”, będzie mogła być każdą z nich.

Pozostawało wszakże rzeczą niezwykle istotną, żeby utrzymać Hestona w przeświadczeniu, iż zaręczył się z Fanny. Ta maskarada musi trwać przez jakiś czas. Pozwoli to z jednej strony otrząsnąć się Fanny ze ślepej namiętności do Harry'ego Lakenhama, z drugiej zaś wmówić światu trwałość związku Hestona z panną Gaysford. A potem ona, Miranda, z wielkim hukiem zerwie zaręczyny, demonstrując wszystkim, że to ona go rzuciła.

Poczuła, że do jej duszy wdziera się przygnębienie. Do tej pory nic nie układało się po jej myśli.

Ona i Fanny nie posiadały się z radości, kiedy przyjechał do nich wuj i zaproponował, że weźmie je do siebie do Londynu na cały sezon teatralny. Brały udział w balach i rautach, bywały na koncertach i przedstawieniach operowych, a wszędzie towarzyszyła im lady Medlicott, zubożała szlachcianka, występująca tym razem w roli przyzwoitki i opiekunki. To dzięki niej miały wstęp na salony, co prawda nie wszystkie. W każdym razie wydawało się, że nadzieje ich matki zostaną spełnione.

Pani Gaysford bowiem wciąż żyła tamtą historią sprzed pięćdziesięciu lat. Zdarzyło się wówczas, że dwie młode irlandzkie piękności wzięły Londyn szturmem. Elizabeth Gunning wyszła za księcia Hamiltona, a Maria Gunning poślubiła hrabiego Coventry. Pani Gaysford nie widziała powodów, dla których jej uroczym córkom nie miałyby się trafić podobne rozdanie.

Ale tym razem as nie wychodził, nie mówiąc już o dwóch asach. Fanny, zanim poznała Harry'ego, traciła głowę po kolei dla wszystkich oficerów miejskiego garnizonu, urzeczona i olśniona ich wspaniałą prezencją, lecz najczęściej byli to synowie rzemieślników i wiejskich szlachciurów.

Natomiast jej, Mirandzie, nie zabiło dotąd żywej serce. Owszem, otrzymywała dowody zainteresowania ze strony poczciwców w średnim wieku, ale choć byli oni dostatecznie bogaci, żeby patrzeć przez palce na brak posagu, nie posiadali ani jednej z tych zalet, które mogłyby wzbudzić entuzjazm dziewiętnastoletniej panny.

Miranda definitywnie zamknęła książkę. W chwilę potem weszła do pokoju ciotka Emma. Spojrzała z aprobatą na śpiącą Fanny.

- Sen wróci jej siły. Nie dziwny się, że tak to przeżyła. Któż w ogóle mógł przypuszczać, że lord Heston poprosi o jej rękę?

Miranda opuściła głowę, skrywając mimowolny uśmiech. Niezmiennie bawiły ją te pomyłki.

- Tak, to prawdziwa niespodzianka. Ale czy mogę ciotunię o coś zapytać?

- Pytaj, moja droga.

- Chodzi o lorda Lakenhama. Wiadomo, że jest jeszcze bardzo młody, a co za tym idzie, impulsywny i, wolno założyć, nieobliczalny w reakcjach. Pozostaje równocześnie faktem, że Fanny wpadła mu w oko. Pomyślałam więc sobie, że byłoby rzeczą roz-

sądna, żeby osobiście powiadomiła go o swoich zaręczynach.

Mówiąc to, Miranda czuła się bardzo nieswojo. Bądź co bądź oszukiwała tę dobrą, poczciwą kobietę, która była dla nich niczym druga matka.

- Nie wiem, Mirando. Zapewne chodzi ci o umożliwienie im rozmowy w cztery oczy. Obawiam się tylko, że lord Heston nie zaakceptowałby czegoś takiego... - Pani Shere wydawała się bardzo zakłopotana.

- Zachowajmy więc całą rzecz w tajemnicy. Chciałabym tylko mieć pewność, że jeżeli lord Lakenham przyjdzie z wizytą, nie zostanie odprawiony od drzwi.

Pani Shere uśmiechnęła się, po czym skinęła głową na znak zgody.

Miranda pocałowała ciotkę w policzek.

- Jaka ty jesteś dobra, ciotuniu.

Pani Shere oddała pocałunek.

- Wydamy Fanny, a potem przyjdzie kolej na ciebie. Wasza matka nie będzie się posiadała ze szczęścia. Wuj wysłał już do niej list z wiadomością o lordzie Hestonie. Fanny też musi bezzwłocznie do niej napisać.

- Po co ten pośpiech? - Wydarzenia galopowały i Miranda czuła zawrót głowy.

- To oczywiste. Trzeba przestrzegać pewnego usankcjonowanego zwyczajem porządku. A więc najpierw należy powiadomić waszą matkę, uzyskać

jej błogosławieństwo, a potem dopiero zamieścić anons w gazetach. - Poklepała Mirandę po ramieniu.

Macie jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Miałyśmy wybrać się do teatru, lecz chyba zrezygnujemy. Wątpię, by Fanny miała dziś ochotę na tego rodzaju rozrywki.

- Masz rację. W tej sytuacji najlepiej zostać w domu. Trzeba tylko o zmianie planów powiadomić lady Medlicott. Wuj też będzie rad z takiej decyzji, tym bardziej że chce porozmawiać z Fanny o przygotowaniach do ślubu i wesela - to powiedziawszy, pani Shere wyszła z pokoju.

Mirandę zalała fala niepokoju. Sprawy wymykały się jej z rąk i szły własnym torem. Im bardziej Miranda chciała kierować wydarzeniami, tym mocniej zaplątywała się w pajęczą sieć konieczności. W tej chwili czuła się jak korek na fali. Dobrze choć, że pomyślała zawczasu o rezygnacji z pójścia do teatru i zostaniu w domu. Fanny powinna jak najszybciej rozmówić się z Harrym.

Późnym wieczorem Miranda i Fanny zeszły do salonu w identycznych jasnoniebieskich muślinowych sukienkach. Pan Shere powitał je dobrotliwym uśmiechem.

- Jesteście jak dwie krople wody - oświadczył. - I spróbuj tu odróżnić jedną od drugiej. Niech mnie kule biją, jeśli lord Heston nie popełni tu jakiejś pomyłki.

Miranda zeszywniała. Wuj był w dobrym humorze i zebrało mu się na żarty, lecz mimowolnie otarł się o prawdę.

- Siadajcie, moje piękne - ciągnął, przyglądając bokobrody. - Mamy dziś co świętować. Do jednej z was uśmiechnęło się szczęście. Przyznaję, że ugięły się pode mną nogi, gdy jego lordowska mość wystąpił z oświadczeniami. Najlepsza małżeńska partia w Londynie. I komuż się trafiła? Mojej ślicznej Fanny.

Fanny zdobyła się na czarujący uśmiech. Dołki na jej policzkach pogłębiły się, gdy wuj ujął ją pod brodę.

- Dobra dziewczynka. Te rozjaśnione oczęta mówią same za siebie. Prędko go rozkochałaś w sobie, dzierlatko. Co prawda, nie lubię, jeśli ktoś zwraca się do mnie, jakby mówił z postumentu, ale pewnie taki już ma sposób bycia. Zimny ze mną, staje się gorący jak fajerka w twojej obecności.

Fanny oblała się rumieńcem, co wywołało dobroduszny śmiech wuja.

- Wybacz staremu wujowi, który lubi się czasem podroczyć. Ale teraz dość żartów. Zabierajmy się do jedzenia.

Jakkolwiek nie tak bogaty jak wielu z jego trudniących się handlem przyjaciół, pan Shere nie zwykł oszczędzać na posiłkach. Wprost przeciwnie, był smakoszem i przepadał za rozkoszami stołu. Miał zresztą kucharza, którego ten i ów chętnie by podkupił.

W sumie jadano w domu państwa Shere smacznie, elegancko i obficie.

Ale dzisiaj Miranda zupełnie nie zważała na to, co niesie do ust. Obserwowała siostrę i niepokoiła się jej stanem. Fanny wyglądała na cierpiącą. Posiłek ciągnął się bez końca. Na szczęście zaraz po puddingu wuj wstał i ucałowawszy żonę w czoło, udał się do siebie.

- Ciociu, czy mogłabym otworzyć okno? - zapytała Miranda. - Tak tu gorąco, że ledwie da się odychać.

- Oczywiście, moja droga. Wiem od służby, że mamy dziś wyjątkowo ciepłą noc.

Miranda otworzyła balkonowe drzwi i wyszła razem z Fanny na taras. Niebo usiane było gwiazdami. Delikatny powiew mile chłodził rozpalone policzki.

- Czy Harry przyjdzie?

Fanny skinęła głową.

- Powiedział Ellen, że tak. Och, żeby tylko wszystko się udało!

- Nie lubię oszukiwać wujostwa.

Fanny wydeła wargi.

- Ale chyba się nie rozmyśliłaś? Trzymamy się ustalonego planu?

- Oczywiście, że cię nie zawiodę - odparła Miranda nieco szorstkim głosem. - Powiedziałam tylko, że wprowadzanie w błąd wujostwa nie sprawia mi najmniejszej przyjemności.

Rozległo się pukanie do drzwi frontowych.

- To na pewno Harry - szepnęła Fanny, zaszeleściła muślinami i już jej nie było.

Miranda uniosła wzrok ku gwiazdom. Co ona najlepszego chciała zrobić? Znów czuła ów nieokreślony lek przed nieznanym. A może powinna wtajemniczyć ciotkę? Nie, przecież nic dobrego by z tego nie wynikło. Ciotka przeraziłaby się intrygi, zawiadomiła matkę, a ta zasypałaby je wymówkami. Awantura i upokorzenie, oto czym skończyłby się ów nierozważny krok. Wynikało z tego, że ona, Miranda, nie ma już żadnego wpływu na bieg wydarzeń. Strąciwszy kamyk, poruszyła lawinę i mogła już tylko czekać, co z tego wyniknie.

Drzwi salonu otworzyły się i wszedł Harry Lakenham w towarzystwie swojego przyjaciela, Johna Helmsleya. Wymieniono ukłony. Potoczyła się konwencjonalna rozmowa o wydarzeniach ostatniego tygodnia. Miranda podeszła do szpinetu.

- Ciociu, czy mogę coś dla ciebie zagrać?

- Tak lubię przysłuchiwać się twojej grze, kochanie. Dziękuję, że pomyślałaś o mnie. Pan Helmsley, mam nadzieję, podejmie się przewracania nut. Brr, coś tu jednak za bardzo wieje. Mam wrażenie, że siedzę w przeciągu. Lordzie Lakenham, czy mogłabym prosić pana o zamknięcie okna? Mamy tu trochę nietypowe zamknięcia, więc Fanny wytłumaczy panu, jak to zrobić.

Lord Lakenham wraz z Fanny podszedł do okna. Struny szpinetu rozdźwięczały się słodką melodią.

Harry i Fanny zniknęli na tarasie. Czas płynął. Utwór dobiegł końca. Niepokój pani Shere zaczął przemieniać się w strach.

Widząc to, Miranda zdecydowała się na działanie. Przeprosiła pana Helmsleya, wstała od instrumentu i poszła na taras. Jak się spodziewała, Fanny i Harry tulili się do siebie niczym dwa gołąbki.

- Czy już całkiem zwariowaliście? Chcecie zniszczyć wszystko?

Harry chwycił jej rękę i złożył na jej dłoni gorący pocałunek.

- Masz we mnie, pani, swojego dłużnika - powiedział żarliwie. - Uratowałaś nas przed najgorszym.

- Nie zapominaj, mój panie, że również masz do odegrania w tej farsie określoną rolę.

Lord Lakenham musiał wziąć sobie do serca to ostrzeżenie, gdyż kiedy we troje wrócili do salonu, próbował przybrać nieszczęśliwą minę porzuconego kochanka.

Z kolei pani Shere nie byłaby sobą, gdyby nie dała się porwać macierzyńskiej czułości.

- Drogi chłopcze, nie warto poddawać się smutkom, gdyż nie wiemy, czy czasami radość nie czeka w tej chwili u naszych drzwi. Mam nadzieję, że nie będzie omijał pan naszego domu, kiedy Fanny wyjdzie już za mąż. Czyż muszę zapewnić, że będziesz tu zawsze mile widzianym gościem?

Harry wydał przejmujące westchnienie, ale jego

śmiejące się oczy zadawały jawny kłam nieszczęśliwej minie.

Miranda ściągnęła brwi. Ten ukochany Fanny wyglądał jak kot nad miseczką słodkiej śmietany, podczas gdy miał przypominać prowadzonego na ścięcie skazańca.

Na szczęście młody lord Lakenham, świadom miserii swojego aktorstwa, skinął na Johna Helmsleya i prędko się pożegnał.

Zaledwie opuścili salon, pojawił się pan Shere.

- Usłyszałem muzykę, więc pomyślałem sobie, że jeszcze was tu zastanę. Warto chyba dopowiedzieć kilka rzeczy. - Spojrzał na Fanny. - Lord Heston zgadza się, że najpierw należy poczekać na list od twojej matki, a potem dopiero zamieścić anons w rubryce towarzyskiej. Myślę, że przed upływem tygodnia Londyn tak czy inaczej dowie się o szczęściu mojej małej Fanny. Oczywiście, jest jeszcze sprawa posagu, ufam jednak, że lord Heston, z którym w najbliższym czasie będę rozmawiał na ten temat, okaże się człowiekiem wielkodusznym.

Miranda i Fanny zaczerwieniły się. Bardzo dobrze wiedziały, że nie są posażnymi pannami.

Wuj również wydawał się czymś zmieszany. Usiadł w fotelu i splótł swoje małe tłusciutkie dłonie.

- W każdym razie, Fanny, nie martw się o ślubną suknię i w ogóle koszty związane z weselem. Wszystko to pokryję z własnej kiesy, ty zaś przyjmij to jako

prezent od kochającego cię wujostwa. Wydamy cię lak, że nie będziesz musiała się wstydić.

Fanny zarzuciła wujowi ręce na szyję i pocałowała w oba rumiane policzki.

Wpadł w rozczenie.

- Doprawdy, moje dziecko, chciałbym zrobić dla ciebie dużo, dużo więcej, lecz odpowiednie wywiadowanie cię przekracza moje możliwości.

- Wujaszku, jeśli już można ci coś zarzucić, to raczej nadmierną hojność i wspaniałomyślność - wtrąciła się Miranda. - Przecież masz synów, o których przede wszystkim musisz się troszczyć. Kariera wojskowa George'a zapowiada się świetnie, ale trzeba ją wspierać finansowo.

Pan Shere skinął głową.

- Również nauka Fredericka pochłania masę pieniędzy.

- Musisz być dumny ze swoich synów.

- Przede wszystkim chciałbym zapewnić im lepszy start w życiu od tego, jaki miał ich ojciec. - Spojrzał na żonę. - Chociaż nie było nam chyba tak źle, nie uważasz, Emmo?

Pani Shere odpowiedziała kochającym i czułym spojrzeniem.

I to z tych dwojga zacnych i szlachetnych ludzi ośmielił się szydzić sobie Heston, pomyślała Miranda, mnąc muślin sukienki. Nie daruje mu tego. Upokorzy go i ośmieszy przed całym światem.

Była do tego stopnia wzburzona, że kiedy znalazły

się same w pokoju, wylała przed siostrą całą swoją nienawiść do lorda Hestona.

- Mam nadzieję, że nie posuniesz się w tym za daleko - powiedziała Fanny. - Chociaż, zdaniem Harry'ego, Heston zasłużył sobie na utarcie nosa. Mimo wszystko boję się o ciebie. Obyś nie wpadła w jakieś tarapaty.

Miranda cicho jęknęła.

- W tarapatach to już się znalazłam. Nie powinnam była podszywać się pod ciebie.

- Stało się, co się stało, i już sama nie wiem, czy to nie lepsze, niż gdyby Harry wykradł mnie z domu. Zwierzył mi się, że właśnie coś takiego planował.

- Żeby okryć hańbą naszą rodzinę! Wyobraź sobie konsekwencje. Z rozpaczyny pęka serce naszej matce, wuj zaś staje pod pręgierzem oskarżenia, iż niedostatecznie nas pilnował.

- I właśnie ty temu wszystkiemu zapobiegłaś. Teraz musisz tylko przez jakiś czas utrzymać Hestona w przeświadczeniu, że zaręczył się ze mną. Innymi słowy, musisz sprawić, żeby niczego tak nie pragnął, jak sam na sam z tobą.

Miranda zaśmiała się szyderczo.

- Och, to będzie raczej trudne. Bo jedyne, czego jestem absolutnie pewna, to tego, że ten człowiek nie tęskni bynajmniej za moim towarzystwem.

Otóż w tej akurat kwestii nie miała racji.

Nazajutrz po śniadaniu Miranda i Fanny siedziały w salonie przy oknie, kiedy pod dom zajechał zgrabny faeton, zaprzężony w parę wspaniałych kasztanów. Rzuciwszy lejce lokajczykowi, Heston zeskończył lekko na bruk dziedzińca.

Miranda poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy. Położyła dłoń na sercu. Biło jak oszalałe. Czym prędzej musiała zapanować nad strachem.

Drzwi otworzyły się i oto gość stał już na środku salonu. Obrzucił uważnym spojrzeniem obie siostry. Nie wahał się ani sekundy. Zdecydowanym krokiem podszedł do Mirandy.

- Jeszcze piękniejsza niż wczoraj - rzekł krystalicznie czystym głosem. - Godzina z dala od ciebie, umiłowana, wydaje się wiecznością. - Złożył pocałunek na jej czole.

Pani Shere odłożyła robótkę i błogo się uśmiechnęła.

- Miło znów pana widzieć, lordzie Heston. Domyślam się, że przyjechał pan porwać naszą Fanny na przejażdżkę.

- Widzę, że nic się nie ukryje przed panią, droga pani. Niestety, mój faeton pomieści tylko dwie osoby, chociaż rad bym zabrać wszystkie panie. Czy w takim razie ja i Fanny dostaniemy pozwolenie na wycieczkę do parku?

- Oczywiście, że tak! Zresztą mamy dziś w planie zakupy i Miranda - rzuciła okiem na Fanny - pojedzie z nami. Fanny - spojrzała na Mirandę - idź,

złotko, i zarzucić coś na siebie. Mamy dziś wprawdzie piękny dzień, ale Londyn słynie ze zmiennej pogody.

Miranda poszła się ubrać i Fanny została sama z ciotką i lordem Hestonem. Bez siostry czuła się bezbronna i bardzo niepewna siebie. Toteż gdy gość rozmawiał z panią Shere, rzuciła pełne rozpaczy spojrzenia w kierunku drzwi. Wreszcie jej nieme błaganie zostało spełnione - Miranda wróciła. Wyglądała naprawdę prześlicznie.

- Czarująca! Zjawiskowa! - Lord Heston obrzucił narzeczoną ognistym spojrzeniem. - Ta pelerynka! Te pantofelki! I ten czepeczek! No cóż, trzeba mi już przyzwyczajać się do myśli, że takiej narzeczonej będą mi zazdrościć wszyscy mężczyźni.

- Dziękuję za miłe słowa, lordzie Heston - odezwała się Miranda przez zęby; swoimi zachwytemi, a raczej sposobem ich wyrażenia sprawił, że czuła się jak niewolnica na tureckim targu.

- Co na ustach, to i w sercu - powiedział, choć był ostatnim człowiekiem, którego można byłoby podejrzewać o szczerłość.

Po chwili byli już przy faetonie.

- Nie będziesz mi potrzebny, Jem - rzekł lord Heston do lokajczyka, po czym pomógł Mirandzie zająć miejsce.

Chłopak podał mu lejce i bat. Zaturkotały koła. Dwa wspaniałe kasztany ruszyły z chrzęstem upręży w kierunku Piccadilly.

Główny trakt był coraz bardziej zatłoczony. Lord

Heston powoził z niedbałym wdziękiem. Jechali szybciej od innych. Mijali mieszczańskie dorożki, rozłożyste landa i eleganckie powozy.

Nagle z poprzecznej uliczki wypadł prosto na nich ekwipaż ciągnięty przez dwa spienione i rozhukane konie. Heston zareagował błyskawicznie. Trzasnął batem i jego kasztany skoczyły do przodu niczym jelenie na odgłos strzału. Rozpędzony ekwipaż przemknął tuż za nimi i zawadził kołem o narożną latarnię. Trzask łamanej osi, kwik koni i ludzki jęk złąły się w jeden odgłos. Oni tymczasem byli coraz dalej i dalej. Heston ściągnął lejce, pozwalając koniom zwolnić.

- Mam nadzieję, że nie przestraszyła się pani. Londyn pęka w szwach. Mamy tu gości ze wszystkich sprzymierzonych krajów.

- Mnie nie tak łatwo przestraszyć - odparła, kuczowo trzymając się oparcia.

- Kłamczuszka! - roześmiał się.

- Jeśli ma mnie pan zamiar obrażać...

- Ależ skądże! Spostrzegłem tylko bladość na pani twarzy.

Tak, wiedziała, że jest blada. W ogóle czuła się nie najlepiej. Był ciepły dzień i od rynsztoków buchało mdłym fetorem. A poza tym tamten wypadek...

- W Londynie tylko zimą daje się jakoś wytrzymać. Gdy już osiadziemy w Warwickshire, będziesz mogła zapomnieć, pani, o tym mieście.

- W Warwickshire?

- To moja wiejska posiadłość. Tam będziesz wychowywała nasze dzieci.

- Nasze dzieci?

- Ma się rozumieć. Skąd to zdumienie na pięknej twarzyczce? Przecież ludzie po to się pobierają, ażeby mieć dzieci. Jeśli o mnie chodzi, to zadowolę się czterema chłopcami i dwiema dziewczynkami. Chyba że ty, pani, będziesz nalegać na powiększenie gromadki.

Miranda wiedziała już. Wiedziała, że na tego człowieka nie ma dostatecznie okrutnej tortury.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy pani mego serca musi mnie tak sztyletować wzrokiem? - ciągnął lord Heston pogodnym głosem.

- Powiedziałem coś obraźliwego?

Miranda milczała.

- Brakuje słów? Zdumiewające! Wczoraj mojej wybrance nie zamykały się usta. A może okazałem karygodny brak delikatności, wspominając o głównym celu naszego małżeństwa? Nie wiedziałem, że mam do czynienia z tak wrażliwą, by nie rzec przewrażliwioną osobką. Chyba że jest to kwestia wrodzonej oziębłości?

- Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób?! - wybuchnęła.

- W małżeństwie niezbędne jest wzajemne zrozumienie. Fizyczna strona związku jest równie ważna jak każda inna.

Obrzucił ją od stóp do głów spojrzeniem. Poczowała się naga, znieważona w swojej panińskiej skromności. Zarumieniła się po korzonki włosów.

- Widzę, że popełniłem błąd nie do wybaczenia. Sprawilem, że niewinność spłonęła rumieńcem! -

Wjechali przez główną bramę do Hyde Parku. - Zdobądź się, pani, choćby na jeden blady uśmiech, by moi znajomi nie zaczęli podejrzewać, że pokłóciliśmy się nazajutrz po zaręczynach.

Miranda wiedziała, że ten uśmiech leży również w jej interesie. Chociaż gniew wciąż w niej kipiał, powiedziała rzeczowym tonem:

- Przypadła mi pewna rola i spróbuję odegrać ją jak najlepiej.

- Oby nie skończyło się na samych dobrych chęciach.

Jechali teraz powoli. Parkowa aleja zapchana była pojazdami. Ich pasażerowie tworzyli towarzyską śmietankę Londynu. Bogactwo, elegancja, arystokratyczny wygląd - oto, co napotykało spojrzenie rozglądającej się Mirandy. Na niektórych twarzach dostrzegąca zdumienie. Była osobą dostatecznie inteligentną, by nie mieć żadnych wątpliwości, kto jest tego powodem.

Właśnie zrównała się z nimi zgrabna dwukółka. Siedzący w niej dandys uśmiechnął się, po czym uchylił kapelusza.

- Adam, ty szczwany lisie! Mogłem się domyślić...

- Niby czego? - przerwał mu Heston z nutką wyzwania w głosie.

- Że twoja wrogość do kobiet jest wymysłem fantastów. Bo oto wszyscy tutaj możemy cię oglądać z najpiękniejszą istotą w Londynie.

- Zgadzam się. Nie ma w tym żadnej przesady. A teraz przedstawię was sobie. Panna Gaysford, mój kuzyn Thomas Frant.

Miranda uprzejmie skinęła głową, w zamian otrzymując czarujący uśmiech. Było jej bardzo miło. Thomas Frant nie zachwycał być może prezencją, gdyż był niski i krępy, miał za to szczerą i szlachetną twarz. Nad piegowatym zadartym nosem jaśniały budzące zaufanie oczy.

- Nie twierdzą, że jestem zdumiony, pani - rzucił wesoło. - Bo któż może się oprzeć aniołowi?

- Widzę, kochanie, że samym już swoim pokazaniem się dokonujesz podbojów - zauważył Heston z niejakim przekąsem.

- Ale chyba nie jesteście już po słowie? - zapytał Thomas, podniecony i zaintrygowany.

- Żebyś wiedział, że tak. Bo, jak sam powiedziałeś, kto mógłby się oprzeć mojemu aniołowi. -I powiedziawszy to, Heston spojrzał na Mirandę rozkochanym wzrokiem.

- Wielkie nieba, Adamie! - wykrzyknął młody dżentelmen, lecz zaraz opanował się, uświadamiając sobie nietakt. - Proszę mi wybaczyć, panno Gaysford, ten okrzyk zaskoczenia, lecz Adam zawsze był dla mnie wzorem zaprzysięgłego kawalera.

- Wszystko ma swój kres, mój poczciwy Thomasie - powiedział filozoficznie Heston. - Mam tylko jedną prośbę. Wiadomość o zaręczynach zachowaj na razie wyłącznie dla siebie.

- Oczywiście. Ani słówka. Możecie na mnie polegać.

Dwukółka została w tyle, zablokowana przez pojazd ją poprzedzający.

- Mam nadzieję, że możemy - zauważyła Miranda z lekką nutką sarkazmu w głosie. - Czyż nie zostało ustalone, że ogłaszamy zaręczyny dopiero po otrzymaniu listownej odpowiedzi od mojej matki?

- Zważywszy, że jej sprzeciw jest raczej mało prawdopodobny, nic takiego się nie stało. Thomas to urośliwe chłopię, ale gaduła jakich mało. Jeszcze nie zdarzyło mu się dochować sekretu.

- I wiedząc o tym, powiedział mu pan o naszych zaręczynach?

- Godna ubolewania nierozwaga z mojej strony. A może całkiem zrozumiałe pragnienie, ażeby świat jak najszybciej dowiedział się o moim szczęściu? Czy wybaczysz mi, pani?

Miranda zacisnęła dłonie. Heston naigrawał się z niej. Do czasu! Niebawem przekona się, że trafiła kosa na kamień.

- Oczywiście! - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Zresztą dobrze jest wiedzieć, kto tu nie liczy się z opinią większości.

Zmarszczył brwi.

- Mogłabyś, pani, wyrażać się nieco jaśniej?

- Chodzi o to, że skutki związku ze mną mogą okazać się dla pana wręcz fatalne. Bo kto to widział,

by salonowy lew żenił się z panną bez posagu! Pana pozycja towarzyska bardzo na tym ucierpi.

Zaniósł się śmiechem.

- Mojej pozycji w świecie nie podważyłby nawet najbardziej skandaliczny mezalians. Znany jestem jako człowiek skrajnie ekscentryczny, a ktoś taki może sobie wziąć na żonę choćby żebraczkę spod kościoła. Nawet taki wybór uszedłby mi na sucho.

Miranda odwróciła głowę. Porównał ją z żebraczką. Takich rzeczy się nie wybacza. Tego rodzaju zniewagi muszą prędzej czy później doczekać się odwetu.

Nagle jej uszu dobiegł znajomy głos. Heston również go usłyszał. Zmarszczył brwi.

- Lakenham? Jak się masz, chłopcze. Co tu porabiasz o tak wczesnej porze? Sądziłem dotychczas, że nie zwykłeś wstawać z łóżka przed południem.

- Tak było, dopóki mogłem spać, ale od wczoraj nie mogę - odparł Lakenham z tragicznie ponurą twarzą, co go upodobniało do cementarnej zjawy.

Miranda jęknęła w duchu. Harry przesadził, i to mocno.

- Zgaduję, że to jakieś sensacje wątrobowe. Zastosuj się zatem do mojej rady i zmień dostawcę win, mój chłopcze.

Lakenham wciąż patrzył na nich oczyma samobójcy.

Heston uznał, że najwyższy czas uciąć tę rozmowę.

- Wybacz, przyjacielu, ale musimy jechać. Panna

Gaysford źle znosi upały. Obiecałem zawieźć ją do domu. Ukłony dla szanownej rodzicielki.

Strzelił z bata, konie ruszyły z kopyta. Opuścili Hyde Park bramą od zachodniej strony, a po kilku minutach byli już w głównym nurcie pojazdów na Piccadilly.

- Harry wydał mi się w nieszczerólnym humorze - zauważył Heston, przerywając milczenie.

- Jest to dla pana jakaś niespodzianką?

- Obecność pani w moim powozie to jeszcze żaden powód do rozpacz. A może Harry to drugi Otello?

- Nic podobnego. Harry po prostu zna prawdę. Moja ciotka pozwoliła mi powiadomić go o naszych zaręczynach.

- Jeszcze wczoraj słyszałem z pani ust, że ciotka o niczym nie wie.

- Tak było, dopóki moja siostra Miranda nie przekonała mnie, że trzeba jak najszybciej powiadomić Harry'ego. To zaś z kolei wymagało wtajemniczenia ciotki.

- Szło, podejrzewam, o uratowanie mu życia. Dokonałyście jednak, moje panie, złych obliczeń. Harry nie jest tak głupi, żeby wyzywać mnie na pojedynek.

Miranda prychnęła.

- Bo jesteś pan zapewne wybornym strzelcem. Wyborny strzelec, jeździec pierwsza klasa, doprawdy, przyćmiewasz pan słońce, a już na pewno moich znajomych.

- Nic nie wiem o pani znajomych i raczej nie chcę wiedzieć.

Przełknęła kolejną obrazę.

- Słusznie. Mam się znaleźć w wielkim świecie i to pana przyjaciele staną się moimi przyjaciółmi. W ten sposób poprawię swoją pozycję towarzyską.

Wybuchnął śmiechem.

- Dobrze powiedziane. Celny cios. Muszę uważać na podbródek, kiedy boksuje się z panią.

Jakże ona nim gardziła! Docinki czy pochwały, wszystko przyjmowała z tą samą pogardą.

Przeniosła spojrzenie na ulicę. Było na co popatrzyć i czego posłuchać. Handlarze zachwalali swoje towary, kwiaciarki zachęcały do kupna kwiatów, rozwścieczeni dorożkarze rozganiali batami żebraków, którzy zagradzali im drogę. A wszystko to w ostrym kontraście do wykwintnie ubranych dam i dżentelmenów, siedzących w niedbałych pozach w swoich powozach, kabrioletach, wolantach i kariolkach. Góra i dół. Dół i góra. Wyrazisty obraz czegoś, co zwykle się nazywać angielskim społeczeństwem.

I rzecz dziwna, nie było niemal takiej damy i takiego dżentelmena, którzy nie zaszczyliby jej, Mirandy, spojrzeniem.

- Podejrzewam, że cały Londyn będzie dziś huczał od plotek na nasz temat - zauważyła z lekkim uśmiechem.

- Dodaj do tego jeszcze sensację, jaką wzbudzisz, pani, pojawiając się ze mną w teatralnej łoży.

- Nie wybieram się dzisiaj do teatru - odparła oschłym tonem.

- Nie? W takim razie pani ciotka i siostra poczują się srodze rozczarowane, bo już pewnie debatują nad strojami.

- Zaprosił pan moją ciotkę? - zapytała, nie kryjąc zdumienia, gdyż z jakichś powodów nie podejrzewała dotąd lorda Hestona o gotowość publicznego pokazania się z osobą stojącą o tyle szczebli niżej od niego w społecznej hierarchii.

- Jej męża również. Niestety, pan Shere ma jakieś ważne spotkanie. Natomiast pani ciotka przyjęła zaproszenie z niekłamany entuzjazmem.

Oczy Mirandy wyrażały bunt.

- Nie pójdę.

- Ależ pójdziesz, moja droga, pójdziesz na pewno. Chyba że nagle dostaniesz migreny. Ale to byłoby już zwykłe tchórzostwo.

Dumnie uniosła głowę. Otworzyła usta. Teraz ona zamierzała mieć ostatnie słowo. Nie udało się. Zajęchali właśnie na miejsce.

Heston rzucił lejce lokajcykowi i pomógł jej przy wysiadaniu. Uczynił to z przesadną, farsową wręcz troskliwością.

Wbiegła do domu, jakby ją ścigano. Chciała jak najprędzej uwolnić się od tego tyrana. Posadzka holu zasłana była przeróżnymi pudłami i pakunkami. Fanny i ciotka zapewne dopiero co wróciły z zakupów.

Pojawiła się pani Shere.

- Udała się przejażdżka? - zapytała, lecz nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej. - Przez ten czas biegałyśmy od sklepu do sklepu. Powiem szczerze, nie wróciłyśmy z pustymi rękami. Chodź i zobacz, co mamy dla ciebie. Szczęśliwie się składa, że ty i twoja siostra jesteście identycznego wzrostu i tuszy. Co pasuje na jedną, musi być dobre na drugą.

Snując opowieść o swojej wielkiej przygodzie w magazynach mód Londynu, ciotka zaprowadziła Mirandę na górę.

- Czyż nie piękna? - zapytała, wchodząc do pokoju i wskazując na leżącą na łożku suknię, istne чудо z seledynowej gazy i jaśniejszego o ton ałtasu.

- Wygląda na bardzo drogą - zauważyła Miranda i spojrzała na kontemplującą suknię Fanny.

- Bo i była droga, ale twój wuj chętnie rozwiązywał dzisiaj sakiewkę. Nie jest dusigroszem, a poza tym lordowi Hestonowi należą się pewne względy.

Ciotka zakrzątnęła się i obok sukni pojawiły się długie rękawiczki z kozłej skóry, delikatna bielizna i jedwabne pończochy.

Widok tych wszystkich pięknych drobiazgów wprowadził Mirandę w przygnębienie. Nie zasłużyła sobie na taką dobroć wujostwa. Udała jednak zachwyty i uściskała ciotkę ze łzami w oczach. Były to łzy wdzięczności.

Z jaką ulgą wyznałaby teraz całą prawdę! Do

zrzucenia maski potrzebna jest jednak odwaga, a tej jej brakowało.

Kiedy siostry zostały same, Fanny, który wyczuwała jej nastrój, spytała z niepokojem w głosie:

- Czy było bardzo źle? Nadal cię znieważał?

- Jego lordowska mość jest pewny swego, ponieważ wie, że nie ucieknę.

- Harry opowiedział mi o spotkaniu z wami. Wpadliśmy na siebie na Bond Street.

- Fanny, musisz poważnie z nim porozmawiać. Heston może być łotrem, ale nie jest głupcem. Niech Harry gra swoją rolę bardziej naturalnie. Jego sztuczność przeraża mnie.

- Harry jest z siebie bardzo zadowolony.

- A ja sądzę, że byłoby najlepiej, gdyby wyjechał na jakiś czas z Londynu. Boję się, że może nas zdradzić.

- Nie rozstanę się z nim!

- To chociaż bądźcie bardziej dyskretni. Nie pokazujcie się razem. Lord Heston oczekuje, że Harry zerwie wszelkie kontakty z naszą rodziną, bo właśnie tak by uczynił, gdyby to wszystko, co robimy, było prawdą.

- A jeśli spotkam Harry'ego w teatrze lub na balu?

- To wówczas miejcie się na baczności. Wczorajsza sytuacja na tarasie nie może się powtórzyć. Albo gramy wszyscy, albo kończymy przedstawienie.

- Myślałam, że chcesz ukarać Hestona.
- Chcę, ale musisz mi w tym pomóc. Ostatecznie on myśli, że to ciebie znieważa.

- Dobrze, że mi o tym przypomniałaś. Strzeż się, lordzie Heston! - Fanny miała płomień w oczach niczym chrześcijański rycerz atakujący zastęp niewiernych.

- Jest jeszcze coś - dodała cichym głosem Miranda. - Nie podobają mi się te wszystkie wydatki. Wuj wydaje duże sumy i mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

- Dlaczego? Przecież zrobił to z własnej woli. A ciotka Emma była dziś w świetnym humorze. Wyznała mi, że zawsze chciała mieć córkę.

Miranda załamała rękę.

- Do czego to wszystko doprowadzi? Co dalej, Fanny?

- Mnie pytasz? Zabrnęłaś już tak daleko. Na pewno masz jakiś plan.

- Raczej mam wrażenie, że z każdym krokiem zagłębam się w nieprzebyte gąszcz, skąd już nie ma powrotu.

- A jednak wybawiłaś nas z kłopotów.

Miranda spojrzała w okno.

- Fanny, czy nie dziwi cię, że lord Heston nigdy jeszcze nie pomylił nas ze sobą?

- To samo Harry. Jak również tamci mężczyźni, którym zależało na nas. Tylko że Heston... - Fanny wydawała się poruszona.

- Tak, tylko że Heston to raczej wróg niż przyjaciel. Mimo to zachowuje się, jakby widział ten pieprzyk za moim prawym uchem. To jedyna między nami różnica.

- Heston mnie przeraża. Wydaje się widzieć wszystko. Ma takie przenikliwe spojrzenie. Niekiedy czuję, że sięga samego dna duszy.

- Mam nadzieję, że jeszcze nie przejrzał mnie nimi na wylot.

- Zapomnijmy o nim! - wykrzyknęła Fanny. - Czy założymy dziś wieczór nasze nowe suknie?

- Zdaje się, że ciotce Emmie bardzo na tym zależy.

- Była mile zaskoczona, kiedy lord Heston zaprosił ją do teatru. Przyjęła to niemal jak nadanie szlachectwa.

Miranda zachnęła się.

- Ciotka Emma wyszła za człowieka spoza swojej sfery, choć uczciwego i z przyszłością, ale jej pochodzenie, podobnie jak nasze, jest bez zarzutu.

Fanny zachichotała.

- Uwielbiam cię, kiedy zaczynasz mówić o naszym pochodzeniu. Czy powiedziałaś już Hestonowi, jakie to z nas księżniczki?

- Dotychczas nie było okazji, ale zamierzam jeszcze napsuć mu krwi. Zobaczymy, jak zniesie to wszystko. I niech nie sądzi, że będzie miał we mnie potulną niewolnicę. Bo niewątpliwie na to liczy.

- I przeliczy się. - Fanny aż podskoczyła przepełniona dziewczęcym entuzjazmem.

Usłyszały gong. Była pora lunchu i wzywano domowników na dół do jadalni.

Podczas posiłku ciotka zapytała, co zamierzają robić po południu.

Tak jak chciała Fanny, zamierzały wybrać się do biblioteki publicznej, by wypożyczyć nowe książki.

- Bardzo dobrze. Pochwalam wasze zainteresowanie romansami. Szczególnie pan Richardson godny jest polecenia. Ale nie o tym chciałam mówić. Weźcie powóz, chodniki są wszak dla ludu. I niech towarzyszy wam Ellen. I nie mitręźcie czasu. Zawsze warto się zdrzemnąć przed teatrem.

Tak, ciotka troszczyła się o nie jak matka, pomyślała Miranda. Ale czy miała w nich naprawdę kochające córki?

Czytelniczy gust Mirandy różnił się znacznie od gustu Fanny, toteż kiedy znalazły się w bibliotece, jedna skierowała się na prawo do regału z powieściami, druga zaś na lewo ku szafie, gdzie wydzielone stały romanse grozy. Od dnia przyjazdu do wujostwa Miranda przeczytała „Evelinę” Fanny Burney oraz wszystkie utwory Samuela Richardsons. Teraz więc zwróciła uwagę na „Historię życia Toma Jonesa” Henry’ego Fieldinga, ale po krótkim namyśle doszła do wniosku, że ciotka nigdy nie zaakceptuje tej książki. Już przecież raz zdarzyło się jej powiedzieć, że nie jest to powieść dla niezamężnych młodych kobiet, gdyż pełno w niej drastycznych i nieprzyzwoitych

scen, jakkolwiek pan Fielding, autor dzieła, znany był z humanitaryzmu i szlachetności ducha.

Przez chwilę zastanawiała się, czy wybrać coś z poezji. Nie była admiratorką lorda Byrona, jakkolwiek jego twórczość cieszyła się uznaniem i dużą poczytnością. W rezultacie zdecydowała się na „Ivanhoe” Waltera Scotta, tym bardziej że znała już inne jego historyczne powieści, które miały przynajmniej tę jedną podstawową zaletę, że odrywały od trosk dnia dzisiejszego i przenosiły w lepszą przeszłość.

Sięgnęła po książkę i rozejrzała się za siostrą, ale Fanny zniknęła. Nie było jej ani w tym, ani w następnym przejściu między regałami. Za to zobaczyła Ellen. Pokojówka stała w pobliżu wnęki okiennej z dziwnie tajemniczą miną.

Zbliżywszy się, Miranda usłyszała szept. Opanował ją gniew. Rozpoznała głos Harry'ego Lakenhama.

- Zaczekaj na nas w powozie - powiedziała do Ellen i stanęła przed spiskującymi kochankami.

Tulili się do siebie, jakby za chwilę miała rozdzielić ich śmierć.

- Teraz już wiem, Fanny, skąd ten twój pomysł wypożyczenia nowych książek. Schadzka w bibliotece! - zadrwiła zimnym głosem.

Fanny zmieszała się.

- To nie jest schadzka.

- A jak inaczej mam nazwać to potajemne spo-

tkanie? Czyż nie błagałam cię o zachowanie ostrożności?

- To moja wina - wtrącił pospiesznie Harry. - To ja wymogłem na Fanny, gdy spotkaliśmy się na Bond Street, żeby ofiarowała mi dzisiaj chociaż pięć minut rozmowy bez świadków.

Miranda, oburzona do głębi, nawet nie raczyła na niego spojrzeć.

- Wracam do powozu, Fanny, ale zanim to zrobisz, chcę cię o czymś uprzedzić. Jeżeli lord Lakenham pojawi się dzisiaj w teatrze, przestanę wam pomagać.

- Wycofasz się z obietnicy? - zapytała Fanny.

- Skoro wy, osoby bodaj najbardziej zainteresowane w powodzeniu przedsięwzięcia, nie potraficie dotrzymać danego słowa, to nie ma sensu ciągnąć tej żalostnej komedii.

Nie miała im nic więcej do powiedzenia. Odwróciła się i odeszła.

Dopiero w domu dała upust swojemu oburzeniu i rozgoryczeniu:

- Jak mogłaś mnie tak oszukać? Czy postradałaś zmysły? A gdyby Heston cię zobaczył?

Fanny miała posępną minę i zgaszone oczy.

- Akurat tego się nie obawiałam. Dowiedziałam się przed południem od Harry'ego, że zamierza wybrać się do Tattersall na aukcję koni pełnej krwi. Chyba nie masz go za człowieka odwiedzającego publiczne biblioteki?

- W każdym razie nie jest ślepcem. I ma szeroki krąg znajomych. Wystarczyłoby, żeby ktoś z tego kręgu stał się mimowolnym świadkiem twojej schadzki.

- A skąd by wiedział, że ja to ja? Co najwyżej doniosłby Hestonowi, że widział Harry'ego z jedną z panien Gaysford. A przecież Miranda Gaysford ma prawo decydować sama o swoich przyjaźniach. Poza tym Harry mógł oczekiwać pociechy i wsparcia po utracie...

Miranda machnęła niecierpliwie ręką.

- Och, przestań, Fanny. To czysta teoria. Obie wiemy, do czego to może doprowadzić. Powtarzam, co już raz powiedziałam. Jeżeli Harry pojawi się w teatrze, na nic wszystko to, co do tej pory zrobiłyśmy. Ja w każdym razie się wycofuję.

Fanny zwiesiła głowę.

- Nie pojawi się. Chyba przekonałaś go, że byłoby to co najmniej nierozsądne. - Powiedziawszy to, wybuchnęła płaczem.

- Proszę cię, tylko nie bądź taką beksą. No, uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

Miranda utuliła siostrę, a gdy ta wreszcie otarła łzy, usiadła w fotelu i otworzyła na pierwszej stronie wypożyczoną książkę.

- Jak widzisz, Fanny, ja mam co czytać, ty zaś przez tego swojego Harry'ego skazana jesteś na nudę.

Fanny, u której równie łatwo było o płacz, jak i o śmiech, zachichotała.

Miranda uniosła głowę.

Siostra trzymała tuż przed jej twarzą pierwszy tom „Tajemnic zamku Udolpho” Ann Radcliffe.

Teraz już obie się śmiały.

- Pewnie, że lepiej odczuwać strach przy poznawaniu tych tajemnic, niż wyobrażając sobie skutki gniewu oszukanego Hestona.

Przy lekturze czas szybko płynął i nawet się nie spostrzegły, gdy wybiła szósta.

Trzeba było się ubrać.

Kiedy później spojrzały na siebie, odczuły coś na kształt wzruszenia. Nigdy jeszcze nie były tak piękne, tak olśniewająco piękne.

- Och, gdyby Harry mógł mnie zobaczyć - westchnęła Fanny.

- Lepiej proś Boga, żeby do tego nie doszło - upomniała ją ostrym tonem Miranda.

Weszła pani Shere. Fanny klasnęła w dłonie.

- Przyćmiewasz nas, cioteczko!

Pani Shere wzruszyła ramionami, lecz widać było, że jest mile połączona. Ciemnozielona suknia z koronkowym kołnierzem nadawała jej wygląd księżęcej matrony, a sutą peleryna maskowała zbyt obfite kształty.

- Nonsens, moje dziecko. Zresztą przyćmić was to zadanie ponad siły nawet dla arystokratycznych młodek. Ja natomiast nawet jako panna miałam raczej okrągłą figurę. W odróżnieniu od waszej matki. Ale wy nawet od niej jesteście piękniejsze. A te suknie jeszcze dodają wam urody.

- Są cudowne, cioteczko. - Miranda pocałowała panią Shere w pulchny i gorący policzek. - Nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy mogli odwdziżyć się wujowi.

- Godzinę temu wyszedł z domu. Lord Heston jego też zaprosił, ale wuj uznał, że to tylko przez grzeczność, i wymówił się. Ja zaś uległam uprzejmemu naleganiu.

Miranda aż sapnęła z gniewu.

- Nie traktuj, ciociu, tego zaproszenia jak jakiejś nobilitacji. Może nie płynie w naszych żyłach błękitna krew, może nasi przodkowie nie odznaczyli się niczym wybitnym, lecz pochodzimy z dobrej szlachty, otaczanej zawsze szacunkiem.

- Oczywiście, kochanie! Jestem świadoma swego pochodzenia. To rodzinne poczucie wyższości sprawiło, że odepchnięto mnie.

- Tym gorzej dla naszej rodziny! Nie znam zaniejszych ludzi od ciebie, ciociu, i wuja. Odtrącić kogoś z pogardą, ponieważ poszedł za głosem serca... To po prostu niewiele się różni od zabobonu.

- Nie wracajmy do dawnych czasów - rzekła pani Shere, uznając temat za wyczerpany. - Musimy zjeść jeszcze obiad, a lord Heston obiecał zajechać po nas o ósmej.

Na dźwięk tego nazwiska Miranda znowu poczuła dławiący lęk. Dlaczego tak bała się Hestona? Właściwie powinna traktować go z uprzejmością należ-

ną jego pozycji społecznej. Niestety, miał ów nie-szczesny nawyk wyprowadzania jej z równowagi. Wystarczyło, by rzucił jakieś słówko lub uniósł brwi, i już wszystko w niej się gotowało. A poza tym ten jego pełen wyższości ton w rozmowie! Co go w ogóle upoważniało do wynoszenia się ponad innych?

Majątek? Mógł zbić fortunę na zamorskim handlu, lecz obojętnie, jak było naprawdę, i tak wyglądał na pirata.

Kiedy jednak przybył, ujrzała nie pirata, tylko dżentelmena bez skazy. Ubrany był w nienagannie skrojony czarny surdut z wysokim kołnierzem, spodnie do kolan w jaśniejszym kolorze oraz jedwabne pończochy. Gors jego śnieżnobiałej koszuli przesłonięty był sutym żabotem. Surowość stroju łagodził złocisty jedwab dopasowanej kamizelki z guzami zamiast guzików.

Zesztywniała, gdy poczuła jego wargi na swoim policzku.

- Kochanie, zaręczynowy prezent nie jest z pewnością na miarę twojej urody, lecz będę wdzięczny, jeśli go przyjmiesz - powiedział, wręczając jej długie i płaskie pudełko.

Przez chwilę trzymała je niezdolna do żadnego ruchu, więc odebrał je od niej i otworzył. Ukazał się cudowny naszyjnik z pereł.

Pani Shere zaczęła wzdychać, Fanny nerwowo pociągać nosem.

- Mam nadzieję, że naszyjnik podoba ci się, pani.
Czy założysz go na dzisiejszy wieczór?

Miranda spojrzała na perły. Pełne blasku, wydawały się żywymi istotami. I te istoty ostrzegały ją przed czymś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miranda uniosła oczy.

- Jestem pod silnym wrażeniem pana hojności, ale nie mogę założyć dzisiaj tych pereł. Nasze zaręczyny wciąż pozostają nieoficjalne. Moja matka nie przysłała jeszcze swej zgody.

- Kochanie - wtrąciła się pani Shere, a miała mi-
nę, jak gdyby szło tutaj o gaszenie pożaru - nie ma
najmniejszych wątpliwości, że otrzymasz błogosła-
wienie od swojej matki.

- Mimo wszystko... - zaczęła Miranda i już
z wyrazu jej twarzy można było wnioskować, że nie
ustąpi.

- Przynajmniej niech je pani przymierzy. - He-
ston wziął ją za rękę i podprowadził do lustra. - Po-
zwól, pani, że sam ci je nałożę.

Poczuła na karku jego oddech. Perły miłym chłó-
dem objęły jej szyję. Zarumieniła się, gdyż zobaczyła
w lustrze jego twarz tuż przy swojej, a w jego oczach
jakiś dziwny płomień. Nogi ugięły się pod nią. Pierś
zafalowała.

- Bardzo ładny naszyjnik. - Nawet nie zawstydzi-

ła się tej pospolitej pochwały, cała skupiona na tym, by mówić w miarę spokojnie. - Być może innym razem pokażę się w nim publicznie.

- Jak uważasz, kochanie.

Perły wróciły do pudełka, które zamknięte spoczęło na stoliku przy sofie.

W drodze do teatru lord Heston bawił rozmową wyłącznie panią Shere, która starała się ze wszystkich sił zatrzeć w jego pamięci nieuprzejmość siostrzenicy. W głębi duszy pani Shere czuła do niej żal. Z takim narzeczonym, jakiego Bóg jej zesłał, po prostu tak się nie postępuje. Ale cóż, była młodą kózką, a młode kózki bywają kapryśne i nierozsądne.

Dojechali wreszcie na miejsce.

Pojawienie się w łoży lorda Hestona dwóch panien Gaysford oraz ich ciotki wzbudziło ogólną sensację. Kiedy pierwsze zaskoczenie minęło, posypały się spekulacje i komentarze. Głowy odwracały się, a spojrzenia szybowały w kierunku łoży, skupiając się na Mirandzie, której młodość, uroda i piękna suknia wabiły i intrygowały.

Fanny i pani Shere usiadły nieco w głębi.

Lord Heston pochylił się ku Mirandzie.

- Czy wygodnie? - zapytał troskliwym głosem, który nie zwiódł jej ani na sekundę.

Oczywiście, że nie było jej wygodnie. Lord Heston siedział stanowczo za blisko, ale nie mogła mu tego powiedzieć. Nie chciała budzić podejrzeń ciotki. Czuła się jak na cenzurowanym.

Heston uśmiechnął się pod nosem. Domyślił się jej stanu ducha i wiedział już, że będzie mógł drażnić się z nią bezkarnie.

Skierowała wzrok na scenę. Próbowwała skupić się na wypowiedzianych kwestiach i akcji, ale okazało się to zadaniem zadziwiająco trudnym. Dominującym bowiem doznaniem, wykluczającym wszystkie inne, była bliskość tego mężczyzny, o którym mało wiedziała, a którego zdawali się znać tutaj niemal wszyscy.

Co ona najlepszego zrobiła? Dlaczego uwikłała się w tę intrygę? Chciała jedynie dać mu prztyczka w nos, a rzecz nabrała rozmiarów prawdziwej awantury. Jego reakcja bowiem okazała się szybka i nieoczekiwana. Co spodziewał się osiągnąć, łapiąc ją za słowo? Jaką rolę dla siebie przewidział? Spojrzała ukradkiem na jego wyrazisty profil. O, łotr! Nic nie mogło umknąć jego uwagi.

- Czy ma pani kłopoty ze zrozumieniem sztuki?

- Bynajmniej. Dokładnie wiem, o co w niej chodzi.

Błysnął w półmroku białymi zębami.

- Doprawdy? Dla mnie, przynaję, nie wszystko jest jasne. -I jakby dla potwierdzenia swej woli zrozumienia, odwrócił głowę i skupił się cały na grze aktorów, pozostawiając Mirandę na pastwę trapiących ją myśli.

Zaiste, nie były to myśli wesołe i przyjemne. Sprawy zaszły dalej, niż to leżało w jej zamiarach. Kto

mógł przypuszczać, że ten ulubieniec londyńskiego towarzystwa zaangażuje się do tego stopnia w grę pozorów? Już po raz drugi pokazywał się z nią publicznie, sankcjonując tym samym zaręczyny, które były fikcją. To wszystko prędzej czy później musi znaleźć jakieś rozwiązanie, lecz na razie nie widziała sposobu wyplątania się z matni.

Skończył się pierwszy akt i opuszczono kurtynę.

Zgodnie ze zwyczajem, antrakt wypełniały spotkania i rozmowy. Szturm, który przypuszczono do loży lorda Hestona, zaskoczył tyleż szturmujących, co szturmowanych. On sam nie nadażał po prostu z przedstawianiem Mirandzie swoich znajomych i przyjaciół. Niektórych znała już z widzenia, o innych wiedziała, że nie cieszą się najlepszą opinią, ale w większości były to obce twarze. Dlatego też nawet nie starała się ich zapamiętać. Uśmiechała się więc, rzucała jakieś miłe słowo, podawała rękę - myślami nieobecna i napięta do ostatnich granic.

Nagle z sąsiedniej loży doleciały jej uszu słowa, które ugodziły ją w samo serce.

- Czy ten rajski ptak to ostatnia kochanka Hestona? - pytał jakiś męski głos.

- Wolno sądzić, że tak. Nie należy on wszakże do mężczyzn palących się do żeniaczki - odparł głos kobiety.

Miranda dotknęła dłońmi rozpalonych policzków. Na szczęście prócz niej nikt tego nie usłyszał, gdyż wszyscy zajęci byli rozmową.

- Proszę wybaczyć, ale mam podstawy sądzić, że nie czuje się pani najlepiej. Może kieliszek wina?

Opuściła ręce i uniosła głowę. Stał przed nią młody mężczyzna w egzotycznym oficerskim mundurze. W jego głosie pobrzmiwał obcy akcent.

Widząc jej pytające spojrzenie, oficer zrozumiał, że musi się przedstawić.

- Książę Aleksiej Tołmanow, panno Gaysford. Rozumiem, że w tym natłoku prezentacji mogła pani nie usłyszeć mojego nazwiska. Należę do świty cara Rosji. Czy mogę być pani w czymś pomocny? - Spojrzenie jego brązowych oczu działało niczym uzdrawiający kompres.

- Jest pan bardzo uprzejmy, ale, doprawdy, niczego nie poradzimy na panującą tu duchotę.

Światła właśnie przygasły i kurtyna poszła w górę. Ale rosyjski oficer nie pożegnał się i nie opuścił łoża, jak należałoby oczekiwać, tylko jakby nigdy nic opadł na fotel lorda Hestona, którego zresztą to rozbawiło.

- Aleksiej, ty jak zawsze lubisz sprawiać niespodzianki. Czy zamierzasz okupować moje miejsce?

- Ależ skądże, Adamie. Po prostu twoje zaproszenie dołączenia do was potraktowałem całkiem na serio.

- Oto przykład, jak nasi polityczni sojusznicy stają się naszymi osobistymi rywalami - powiedział Heston i obaj mężczyźni się roześmieli.

Mirandę zdumiał przede wszystkim stopień zaży-

łości między nimi. Musiała łączyć ich bliska znajomość, a może nawet przyjaźń. W rozmowie z księciem Heston zarzucał swój wyniosły ton, stając się w ten sposób zupełnie innym człowiekiem. Przekomarzał się i żartował, i czynił to z wdziękiem.

Minał drugi akt i znów nastąpiła przerwa. Książę Aleksiej zaproponował paniom przechadzkę po foyer.

Miranda i Fanny nie dały sobie tego powtarzać. W asyście szarmanckiego oficera opuściły lożę.

Hestonowi pozostała pani Shere, zaniepokojona trochę rozwojem wydarzeń. Chcąc nie chcąc, wstał i zaprosił ją do wspólnego spaceru.

Na korytarzu panował nieopisany ścisk. Damy prezentowały eleganckie kreacje, a barwne wojskowe mundury kontrastowały z ciemnymi surdutami cywilów.

- Wątpię, bym kiedykolwiek widziała taki tłum - zauważyła Fanny. - Skąd oni wszyscy się tutaj wzięli?

- Podobnie jak ja, większość to obcokrajowcy - wyjaśnił książę Tołmanow. - Sprzymierzeni pragną uczcić swoje wielkie zwycięstwo nad Napoleonem i na miejsce świętowania wybrali Londyn. Podejrzewam, że tutejsi mieszkańcy doświadczają z tego powodu samych tylko kłopotów.

- Ależ wprost przeciwnie, książę - zapewniła go gorąco Miranda. - Na przykład wszystkie miejsca wzdłuż trasy triumfalnego pochodu, jaki ma się od-

być, są już od dawna wykupione bądź zarezerwowane.

- Ale panie, mam nadzieję, nie zostały pominięte, lak zresztą mogę w ogóle dopuszczać taką możliwość! Lord Heston w takich sprawach bywa wszechmocny.

- Niestety, nic o tym nie wiemy - powiedziała Miranda.

- Proszę zatem spuścić się na mnie. Już w tej chwili mogą panie zaliczyć siebie do grona widzów.

- Powściągnij wodze, Aleksiej! Popsułeś mi niespodziankę, ty rzezimieszku!

Odwrócili się i stanęli twarzą w twarz z lordem Hestonem i wspartą na jego ramieniu panią Shere.

Nie zrażony tą naganą, książe uśmiechnął się i powiedział:

- Chyba nie będziesz winił mnie, Adamie, za przysługę oddaną tym damom?

- Bynajmniej, tyle że nie damom, tylko swojemu panu i władcy będziesz usługiwał. On będzie jechał w powozie, a ty będziesz szedł obok, pobrzękując ostrogami. Oczywiście, będziesz też budził współczucie, szczególnie w naszych sercach. Nie jest rzeczą łatwą maszerować w paradnym mundurze niemal przez całe miasto.

- Mówisz do człowieka z żelaza, drogi cywila. Albowiem kiedy się skończą główne uroczystości, przeniosę się na salę balową i będę się bawił do rana. Czy mogę mieć nadzieję, że zgodzą się panie mi towarzyszyć?

Na twarzy Fanny odbiło się zakłopotanie.

- Doprawdy, nie wiem, książę.

- Nasze plany nie są jeszcze ustalone - dopowiedziała Miranda.

- Wobec tego może ty, Adamie, coś na to poradzisz. Daj mi słowo, że zrobisz co w twojej mocy, żebyśmy spotkali się w tym gronie na przyjęciu. - Książę tryskał zaraźliwym entuzjazmem.

- Widzę, że nie mam wyboru - mruknął lord Heston. - Zostaw to mnie, a ja w odpowiednim czasie skontaktuję się z tobą.

Książę Aleksiej przystał na taką umowę i wpadł w szampański humor. Jał sypać anegdotami i w rezultacie omalże nie spóźnili się na ostatni akt przedstawienia.

Godzinę później, gdy siedzieli już w powozie, pani Shere zwróciła się do lorda Hestona:

- Odniosłam wrażenie, że pozostaje pan w bardzo zażyłych stosunkach z księciem, sir.

- Zaprzyjaźniliśmy się jeszcze jako mali chłopcy. Spędziłem w Rosji kilka lat. Mój ojciec pełnił dyplomatyczną funkcję na carskim dworze.

- Rozumiem - rzekła pani Shere, z jakichś względów uważając, że temat został wyczerpany.

Miranda podejrzała, że zaniepokoiło ją zainteresowanie księcia okazywane jej siostrzenicom.

I chyba rzeczywiście tak było, bo kiedy znaleźli się w domu, pani Shere nagle uznała, że najważniejszą rzeczą jest pozostawienie narzeczonych samych, co

w podtekście mogło tylko oznaczać: „Wyjaśnijcie sobie, moi drodzy, kilka spraw nie cierpiących zwłoki”. Fanny, która chciała pozostać przy siostrze, by tym sposobem uchronić ją przed impertynencjami jego lordowskiej mości, została przywołana do porządku i odesłana na górę.

- No cóż, pogratulować kolejnego triumfu! - rzekł Heston. - Książę Tołmanow znalazł się w gronie pani wielbicieli. Szkoda, że nie słyszałaś pani jego zachwyków nad twoją urodą. Tyle że nie mógł się zdecydować, czy pani oczy są niebieskie, czy fiołkowe.

Miranda zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- Właściwie rozumiem jego niezdecydowanie - ciągnął Heston. - Ja uważam, że są takie i takie. Zmieniają barwę w zależności od pani nastroju. Gdy się gniewasz, ciemnieją. Kiedy się weselisz, stają się lazurowe. Tylko że ten biedny Aleksiej, zachwycając się oczami, zupełnie nie potrafi sięgnąć głębiej, do serca.

- Rozumiem, że pod tą maską kryją się wszystkie grzechy tego świata. Tym bardziej się dziwię, że zdecydował się pan wystawić swojego przyjaciela na wpływ tak niecnej osoby - rzuciła z ironią.

- Nigdy nie unikałem ryzyka - odparł, po czym trzema krokami pokonał dzielącą ich przestrzeń. A teraz pokażę pani, co narzeczona winna jest swojemu przyszłemu mężowi.

I zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją wpół,

przyciągnął do siebie i pocałował. Nie broniła się. Już wcześniej przyrzekła sobie, że przy następnej takiej sytuacji nie będzie walczyć. Królik nie ma szans w potyczce z brytanem. Ani myślała do tamtych siniaków dodawać następnych. Zwiśla w jego ramionach niczym szmaciana lalka.

Odsunął ją od siebie i zmierzył spojrzeniem.

- Jakaś nowa taktyka? Podejźmy więc do sprawy od nieco innej strony.

I zanim się spostrzegła, już siedzieli na sofie, to znaczy on siedział, bo ona znalazła się na jego kolanach.

- Służba... - szepnęła drżącym głosem. - Czy nie ma pan poczucia przyzwoitości?!

- Najmniejszego - odparł i obsypał pocałunkami jej kark i ramiona.

- Błagam! - Próbowała się wyrwać.

- Lepiej podszeptnij mi, najdroższa, co mam zrobić, żeby sprawić ci największą przyjemność.

Wsunął prawą dłoń za dekolt jej sukni i ku jej przerażeniu dotknął jej piersi.

Zadrzała. Opanował ją dławiący wstręt. Szarpnęła się.

- Spokojnie, moja mała złośnico. Lepiej rozluźnij się i ciesz miłością.

- Miłością?! - wybuchnęła na granicy hysterii. - Pan to nazywa miłością? Te wstrętne obłapianki rodem z zamtuza? Jak w ogóle śmie pan tak mnie traktować? Czyżbym była w pana oczach jedną z tych

nierządnic, które oczekują na mężczyzn wysypujących się nocą z teatrów?

- A może warto byłoby się zastanowić, czym różni się od nich panna Gaysford?

Miranda spojrzała na jego kpiącą twarz. Wiedziała już, że jeśli ten łajdak znowu spróbuje ją pocałować, odgryzie mu wargę. Niestety, zdecydował się zrobić zupełnie co innego. Przeniósł ją ze swoich kolan na sofę, sam zaś wstał i sięgnął po cylinder.

- Małe ostrzeżenie, panno Gaysford! Księżę Tołmanow nie jest dla pani, pani zaś nie jest dla księcia. I w ogóle zechciej zachować swoje wdzięki wyłącznie dla swego narzeczonego.

Odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Ogarnęła ją fala gniewu. W bezsilnej wściekłości poczęła okładać pięściami leżącą na sofie poduszkę.

W takim też stanie zastała ją ciotka. Odgadła, co się musiało wydarzyć.

- Chyba nie spodziewałaś się, że lord Heston przejdzie do porządku nad twoim zachowaniem? Ten rosyjski arystokrata nawet nie krył swoich zamiarów. Dając mu nadzieję, zachowałaś się, delikatnie mówiąc, bardzo nierozsądnie.

- Nie dałam mu żadnych nadziei. To Heston go zaprosił, a ja jedynie starałam się być uprzejma.

- Są różne stopnie uprzejmości, a ten młody oficer wydaje się straszliwym kobieciarzem.

- Nie wiem, czy jest kobieciarzem, ale wiem za to, że był bardzo miły dla mnie i dla... Mirandy.

A poza tym, ciociu, nie jestem jeszcze zaręczona, cokolwiek by o tym sądzić.

- Cokolwiek by o tym sądzić, musisz być ostrożna. Zainteresował się tobą nietuzinkowy mężczyzna. Masz szansę zostać jego żoną. Zaprzepaszczenie jej byłoby zwykłą głupotą.

Miranda ucałowała ciotkę i pobiegła na górę. Fanny już tam na nią czekała.

- I co powiesz? - zapytała, najwyraźniej usychając z pragnienia oplotkowania tego wieczoru. - Zauważyłaś minę ciotki Emmy, gdy zobaczyła te perły? Pewnie są warte majątek.

Miranda wzruszyła ramionami.

- Sądzisz, że kupienie ich stanowiło dla niego jakiś finansowy problem? Idę o zakład, że co tydzień obsypuje podobnymi prezentami swoje kochanice.

- Chyba niesprawiedliwie go oceniasz - sprzeciwiła się Fanny. - Żadna z nas nie widziała go dotychczas w towarzystwie kobiety. Zresztą słynie z wielkiej wstrzemięźliwości w tych sprawach. I to głównie dlatego wzbudził dzisiaj w teatrze tak wielką sensację.

- Oczywiście, że nie widziałyśmy go z kobietą. Bo gustuje w takich, z którymi najrozsądniej spotykać się w ukryciu.

- Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że jest... libertynem? Nie, to nie może być prawdą. Pamiętam, jak ktoś w mojej obecności nazwał go „najbardziej zimnokrwistym spośród londyńczyków”.

- I ten ktoś po prostu bardzo się mylił. - Miranda

mimo woli oblała się rumieńcem. - Gdyby Heston cię pocałował, zrozumiałabyś natychmiast tę pomyłkę w całej rozciągłości.

- O, święta Cecylio! To znaczy, że cię pocałował. I to zapewne wbrew twojej woli. Użył przemocy?

- A jak myślisz? Dla niego to zwykła rzecz. Czego nie może osiągnąć w inny sposób, zdobywa przemocą. Sprzeciwiłam się mu, więc chciał mnie ukarać. Wykorzystał fakt, że jesteśmy zaręczeni.

- Ale tak nie postępuje dżentelmen.

- Nie postępuje tak nawet prosty, ale uczciwy człowiek. Wielkie nieba, Fanny, a jak myślałaś, z kim mamy do czynienia? To łotr i rozpustnik. Ponadto przekonany o swojej wszechmocy. Zamierzam wyprowadzić go z błędu.

- Nienawidzisz go?

- Dziwi cię to? Heston wzbudziłby w każdym najgorsze instynkty. Pół godziny temu zabronił mi kokietowania księcia Aleksieja. Kokietowania!

- Książę okazał ci mnóstwo względów.

- Mnie i tobie, Fanny. Zresztą to sama przyjemność prowadzić rozmowę z kimś tak dowcipnym, subtelnym i kulturalnym. Księcia nie trzeba się strzec, tak jak trzeba się strzec tego łotra.

- Wiesz, trudno byłoby znaleźć dwóch przyjaciół bardziej różniących się od siebie.

- Dzięki Bogu, potwory nie chodzą stadami po świecie. Przy Hestonie zresztą każdy może wydawać się aniołem.

- Ale ten potwór ofiarował ci drogocenny naszyjnik z pereł. Po co miałby to robić, gdyby naprawdę cię nie lubił?

- Żeby zbić mnie z tropu, zamieszać mi w głowie, przestraszyć i podporządkować sobie. Mówię ci, Fanny, ten człowiek jeszcze niejedno wymyśli.

Fanny wstrząsnęła się.

- Zaczynam się go bać. Sądzisz, że zamierza się z tobą ożenić? To byłoby najgorsze. Nie zniósłabym tego!

Miranda objęła siostrę i starała się ją uspokoić.

- Co za nonsens, kochanie! To gra. Księżęta żenią się z wieśniaczkami tylko w bajkach. A poza tym do ślubu trzeba zgody dwóch stron.

- A jeśli mylisz się co do niego? Jeśli on nie dba o opinię świata? Czyż już nie udowodnił tego, zabierając nas do teatru i godząc się na zamieszczenie anonsu w prasie?

Miranda zamyśliła się. Nagle machnęła ręką.

- To o niczym jeszcze nie świadczy. Czuje się bezpieczny, bo i tak wie, że cofnę dane słowo. I zrobię to, ale jeszcze trochę poczekam. To jest wojna nerwów, siostrzyczko, i zamierzam ją wygrać.

Fanny zrobiła nieszczęśliwą minę.

- Heston coś skrywa, tak mówi mi moja intuicja. Może wyrobiłaś sobie błędny sąd o nim. Dlaczego nie przyjąć, że na stare lata, wiedziony troską o zapewnienie sobie spadkobiercy, rzeczywiście chce się ożenić i postanowił wykorzystać sytuację?

- Bzdury! - Miranda traciła cierpliwość. - A jak niby zaciągnie mnie do ołtarza? Siłą?

- On sądzi, że jesteś spragniona tytułów i bogactw. Nie zna twoich prawdziwych zamiarów. Nawet nie przypuszcza, że będąc przy zdrowych zmysłach można wzgardzić tym, co on ofiarowuje.

Miranda poczuła, że każde słowo siostry jest prze-rażająco słuszne. Mimo to próbowała się uśmiechnąć.

- Idę o zakład, Fanny, że on sam myśli o zerwaniu zaręczyn, choć oczywiście będzie z tym czekał do ostatniej chwili. Na wzajemnej niechęci nikt jeszcze nie zbudował miłości małżeńskiej. Heston jest jak najdalszy od zamiany swojego życia w piekło.

- Jest jeszcze inna możliwość. Wywiezie cię na wieś, zamknie w jakimś zamku, a sam będzie hulał w Londynie.

- A więc co mam zrobić, na miły Bóg, co mam zrobić, Fanny?! - wykrzyknęła Miranda. - Wyznać całą prawdę i stanąć pod pręgierzem?

Fanny zbladła jak chusta.

- Wybacz mi, ale myślałam, że wszystko sobie zaplanowałam. Na tym twoim planie ja i Harry oparliśmy wszystkie nasze nadzieje. Czy mogę wciąż ufać, że nas nie zawiedziesz?

- Oczywiście, Fanny, siostrzyczko - zapewniła ją Miranda ze łzami wzruszenia w oczach. - A teraz do łóżek. Muszę być jutro wypoczęta. Nie chciałabym, żeby ten łotr sobie pomyślał, że potrafi mi spędzić sen z powiek.

Często jednak bywa tak, że co łatwo powiedzieć, trudno zrealizować. Miranda już od godziny leżała w łóżku, a sen nie nadchodził. Słowa Fanny wywoływały w jej duszy burzę, która zamiast słabnąć, nasilała się. Przypuszczenie siostry, że Heston zamierza uwięzić ją na wsi, dziwnie się zgadzało ze słowami samego Hestona.

Albo to, że prowadzi jakąś ukrytą grę! Tego człowieka można było o wszystko podejrzewać. Jaka to mogła być gra? Żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy, a niepokój wzrastał.

Coś, co zaczęło się jako niewinny żart, zmieniło się w poważną intrygę, brzemienną w konsekwencje. Najgorsze, że były osoby, które zaangażowane zostały w nią bez swojej wiedzy i zgody. Czy kiedy wszystko się wyjaśni, będzie mogła liczyć na przebaczenie wuja, ciotki i matki?

Poczuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Wyobraziła sobie taki ranek, gdy obudzi się i nie będzie mogła spojrzeć ludziom w oczy. Musiała być szalona, decydując się na taki hazard. Chętnie wymazałaby ze swojego życia te ostatnie dwa dni, lecz były to marzenia zupełnie nierealne. Zabrnęła zbyt daleko. Już nie było powrotu. Spaliła za sobą mosty.

Musi więc iść wytyczoną drogą. Czy zdoła udźwignąć ciężar tej straszliwej gry, jeżeli potrwa ona jeszcze przez kilka miesięcy? Łączyła pewne nadzieje z kochliwością siostry. Zmienna w uczuciach Fanny mogła chociażby jutro rozmiłować się w jakimś

nowo poznanym mężczyźnie. W ten sposób cała sprawa związana z dojściem do pełnoletności Harry'ego Lakenhama umarłaby śmiercią naturalną.

Londyn świętował pokój, pełen był przybyszów z Europy, świata i prowincji, zaś Heston dał jasno do zrozumienia, że nie ominą żadnej imprezy. Może trafi się na drodze Fanny ktoś, kto oczaruje ją i skradnie jej serce. I z tą jaśniejszą myślą Miranda zasnęła.

Obudziła się i od razu miała ochotę wymówić się bólem głowy, by w rezultacie spędzić cały dzień w łóżku na lekturze „Ivanhoe”. Przypomniała sobie jednak sarkastyczną uwagę Hestona, którą niejako wyprzedzał jej tchórzliwe zachowanie, i postanowiła stawić czoło nadchodzącym wypadkom. Szybko ubrała się i zeszła z Fanny na dół na śniadanie.

Siedzący u szczytu stołu wuj zajęty był właśnie rozcinaniem kopert i lekturą korespondencji. Pokażny stosik listów piętrzył się na srebrnej tacy po jego prawej ręce. Miranda niecierpliwie czekała na koniec tego porannego rytuału. Wreszcie zapytała:

- Czy nadszedł list od mamy?

- Przykro mi, ale nie. Minęło zresztą zbyt mało czasu, aby już dzisiaj oczekiwać odpowiedzi. Nie przejmuj się. Wiadomość o twoim małżeństwie z Hestonem uzna za zwieńczenie swych marzeń. Prędzej czy później otrzymasz jej błogosławieństwo.

Miranda odczuła coś w rodzaju ulgi. A więc wiele rozstrzygnięć przesunęło się przynajmniej o jeden

dzień. Najwcześniej pojutrze świat się dowie o jej zaręczynach z lordem Hestonem.

Nadzieje te jednak wprędce okazały się płonne. Około południa zawitał nieoczekiwany gość. Gdy poprzedzany przez wuja wszedł do salonu, Miranda od razu rozpoznała w nim Richarda Younga, przyjaciela brata. Był ich sąsiadem w Yorkshire i znała go bardzo dobrze. Co jednak robił w Londynie?

- Przedstawiam wam, moje drogie - rzekł wuj, wymachując w stronę Mirandy trzymanym w dłoni listem - posłańca od waszej matki. Śmiało, młody człowieku. Siadaj i rozgość się.

Richard Young, jak przystało na młodzieńca z prowincji, zaczerwienił się, po czym ukłonił wszystkim paniom, pani Shere ze szczególną rewerencją. Następnie podszedł do Mirandy.

- Mam jeszcze dla pani, panno Gaysford, dodatkowy bilecik. - Wręczył jej kopertę, lecz nagle zaważał się i niespokojnie spojrzał na Fanny. - Mam nadzieję, że nie popełniłem pomyłki.

Pani Shere zaśmiała się serdecznie.

- Przyznaję, panie Young, że o pomyłkę tu wyjątkowo łatwo. A teraz wybaczy pan, ale zajmiemy się najważniejszym, to znaczy odczytaniem przywiezionych przez pana listów. Jak pan zapewne wie, dotyczą one ślubu Fanny, a są odpowiedzią jej matki na wiadomość o zaręczynach z lordem Hestonem. Jesteśmy tym wydarzeniem tak bardzo przejęci!

Richard uśmiechnął się i ukłonił.

- Całkowicie rozumiem. Również w Yorkshire panuje od wczoraj atmosfera radosnego podniecenia.

Na znak dany przez ciotkę Miranda rozerwała kopertę i wyjęła z niej pojedynczą kartkę papieru. Spojrzała na pismo matki i łzy stanęły jej w oczach. W jakim stanie ducha musiała kreślić matka wszystkie te słowa, skoro żadnego z nich nie można było odczytać? Liczne przekreślenia i dopiski czyniły treść jeszcze mniej przejrzystą. Tak mogła pisać jedynie osoba, która odczuwała właśnie albo wielką rozpacz, albo wielką radość. I to ona, Miranda, wprawiła swoją matkę w ów stan krańcowego uniesienia.

- Nie mogę odczytać ani jednego słowa - oświadczyła grobowym głosem, po czym wręczyła list ciotce.

Pani Shere przebiegła list oczami i ciężko westchnęła.

- Biedna Letty! Musiała pisać w wielkim pośpiechu. O, tu nawet widzę łzę, która rozmyła kilka wyrazów. Dobrze, iż wiemy, że była to łza szczęścia. Zobacz, George, co jest w twojej kopercie.

Pan Shere otworzył list.

- Mój napisała osoba, która opanowała sztukę kaligrafii - pozwolił sobie zażartować. - Posłuchajcie zatem.

I popłynęły słowa matki. Każde było niejako podzięką skierowaną do Boga za szczęście, jakie spotkało jej córkę. Każde przenikała radość i ufność w lepsze jutro. Każde zdanie kończyło się wykrzyknikiem.

kiem, a zbiór tych wykrzykników oddawał entuzjazm, z jakim matka przyjęła wiadomość o zaręczynach. Końcowe słowa błogosławieństwa były może trochę zbyt patetyczne, ale ponieważ każdy rozumiał, że podyktowała je macierzyńska miłość, zabrzmiały niczym chwytająca za serce melodia.

Miranda czuła jedynie gniew, wstyd i ogromną żalność.

Wszedł służący i oznajmił przybycie lorda Hestona.

Pan Shere odłożył list i poderwał się z fotela.

- Wizyta, można by rzec, bardzo w porę! - wykrzyknął, rozkładając ręce na powitanie gościa. - Właśnie otrzymaliśmy odpowiedź od pana przyszłej teściowej, a matki Fanny. Przesyła wam swoje błogosławieństwo.

- Zaprawdę, wiadomość, o jakiej mogłem tylko marzyć! - odparł lord Heston, wymieniając z gospodarzem uścisk dłoni.

Pan Shere wskazał na Richarda Younga.

- Oto posłaniec, który przywiózł listy.

Rzadko wylewny, tym razem lord Heston uściśnął młodzieńca.

- Jesteśmy pana dłużnikami - rzekł wzruszonym głosem. - Kto bowiem przynosi dobre wieści, ten poniekąd jest współbudowniczym cudzego szczęścia. - Odwrócił się i podszedł do Mirandy. - Czyż nie tak, kochanie?

A to łotr i zwodziciel! Odegrał swoją rolę wręcz

popisowo. Triumfował. Widziała to w jego oczach, ów zabarwiony ironią triumf. Boże, jak ona go nienawidziła!

Musiał to wiedzieć, lecz zdawał się nie przejmować, bo oto objął ją i pocałował. Pan i władca, który sięga po swoją własność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miranda spłonęła rumieńcem. Tylko uważny obserwator mógłby się domyślić, że nie jest to rumieniec panieńskiego wstydu, lecz oburzenia i gniewu. Pan Shere jednak nie był wnikliwym obserwatorem.

- Naprawdę nie musisz się płonić, moje dziecko - powiedział z ojcowskim uśmiechem. - Rozumieemy uczucia lorda Hestona i miło jest widzieć ich wyraz. Czy zasiądzie pan z nami do lunchu, lordzie Heston?

- Przykro mi, ale jestem umówiony. Wpadłem tu jedynie z pytaniem, czy po południu panna Gaysford będzie mogła wybrać się ze mną na przejażdżkę.

Miranda poczuła kłucie w sercu. Rzuciła błagalne spojrzenie na Fanny, u niej szukając pomocy.

Fanny w lot zrozumiała, że nie może odmówić jej tego wsparcia.

- Ciociu - zwróciła się do pani Shere - czy nie planowałyśmy na popołudnie przejażdżki trasą przyszłego pochodu zwycięzców?

Pani Shere spojrzała zdumiona.

- Chyba coś ci się pomyliło, moje dziecko. Nie

przypominam sobie, żebyśmy w ogóle planowały coś na dzisiejsze popołudnie.

- Pozwoli pani - rzekł lord Heston - że podchwycę pomysł, który zresztą wart jest pochwały. Z przyjemnością rozszerzam zaproszenie na wszystkie obecne tu osoby.

Obfita pierś pani Shere jąła rytmicznie falować.

- A na cóż wam, młodym i zakochanym, aż tylu świadków?

Heston roześmiał się.

- Zakochani, jeżeli mają w perspektywie wspólną przyszłość, zawsze mogą liczyć na samotność po dniu zaślubin.

- No cóż, jeżeli pan nalega...

- Zastanawiam się tylko, jak pan pomieści tyle osób w swoim faetonie - rzuciła Miranda z zaczepną miną.

- Słuszna uwaga, najmilsza, na szczęście jednak nie jest to mój jedyny pojazd. Dysponuję brekiem, w którym wygodnie może podróżować nawet dziesięć osób.

Miranda spuściła oczy. Była zła na siebie, na swoją głupotę. Przecież powinna była się domyślić, że ten łotr ma wszystko, co można mieć.

- A więc czy wolno mi zajechać, powiedzmy, o czwartej po południu? - zapytał Heston, kierując to pytanie do pani Shere.

Tak uhonorowana, gotowa była przystać nawet na pierwszą w nocy.

- Proszę bardzo, będziemy gotowe - odparła z promiennym uśmiechem. - Lecz jeśli chodzi o mojego męża i pana Younga, to niech każdy z nich wypowie się w swoim własnym imieniu.

Obaj panowie wymówili się, pod różnymi zresztą pretekstami.

Gdy lord Heston pożegnał się, pani Shere wzięła Mirandę na stronę.

- Mam prośbę, moje dziecko - rzekła ściszym głosem. - Czy w kontaktach z lordem Hestonem, bądź co bądź twoim narzeczonym, mogłabyś być trochę miłsza i bardziej uległa? My, kobiety, powinnyśmy wiedzieć, co lubią mężczyźni. A lubią uśmiechnięte twarze i zgodliwość w każdej sytuacji. Nie traktuj tego zresztą jako połajanki. A teraz siadajmy do stołu.

Miranda poczuła się dogłębnie wstrząśnięta tą delikatną uwagą. Uświadomiła sobie bowiem, że popełniła kardynalny błąd. Zdradziła się przed innymi ze swojej niechęci do Hestona. I jeszcze ten list od matki, list, który przepełniał czarę goryczy. A czego się spodziewała? Przekleństwa, że wychodzi za mąż za łotra? Nie wiedziała na razie, jak wybrnie z tej plątaniny. Jedno wszak narzucało się z całą oczywistością - musiała wziąć się w garść i ukazać otoczeniu pogodną twarz szczęśliwej narzeczonej.

Usiadła za stołem i próbowała zmusić się do jedzenia.

Fanny z ożywieniem i zainteresowaniem słuchała

Richarda Younga, od czasu do czasu przeplatając jego monolog jakimiś pytaniami. Opowiadał o Yorkshire, o ich matce, bracie i sąsiadach. Wszyscy mieli się dobrze i z radością w sercu czekali na dzień zaślubin.

- Ślub odbędzie się tutaj czy w Yorkshire? - zapytał w pewnym momencie Richard, zwracając się do Mirandy.

- Nie wiem - odparła z miną wyrażającą krańcową bezradność.

- Oczywiście, że w Londynie - wtrącił się pan Shere. - Tylko to miasto potrafi nadać tej ceremonii odpowiednie ramy. Pozycja lorda Hestona takich właśnie ram wymaga. Domyślam się, że zadał pan to pytanie z myślą o matce Fanny. Cóż, moja szwagierka będzie musiała przyjechać na ślub swojej córki do Londynu.

- Jeszcze nie ustaliliśmy terminu - zauważyła Miranda, kurczowo chwytając się nadziei, że skoro nie ma daty, nie będzie też wydarzenia.

- Jeżeli dobrze odgaduję życzenia lorda Hestona - powiedział pan Shere - to pośpiech byłby tu jak najbardziej wskazany. - Spojrzał na Mirandę z figlarnym uśmieszkiem na twarzy. - Twój narzeczony nie sprawia bynajmniej wrażenia człowieka, który gotów byłby czekać miesiącami na swoje szczęście. Zadzurzył się, biedak, do nieprzytomności.

Miranda poczuła skurcz serca.

- To zbyt poważna sprawa, aby działać w pośpiechu.

- Poważna, owszem, lecz często właśnie poważne sprawy nie cierpią zwłoki.

Na tym zakończył, lecz dla Mirandy nie oznaczało to jednak końca rozmowy na temat Hestona. Po lunchu bowiem, kiedy młody Richard Young się pożegnał, pani Shere wzięła Mirandę za rękę i zaprowadziła ją do alkowy.

- Moja droga, zdumiewasz mnie i zaskakujesz. Można by pomyśleć, że nie odwzajemniasz uczuć lorda Hestona. Robisz takie miny, jakby już sama myśl o małżeństwie napełniała cię niechęcią i niesmakiem.

Miranda zawahała się. Najchętniej wyznałaby ciotce całą prawdę, lecz równocześnie czuła, że słowa prawdy nie przejdą jej przez gardło. Potrząsnęła głową.

- Nie odczuwam ani niechęci, ani niesmaku.

- To dobrze. Znasz nas dostatecznie długo, ażeby wiedzieć, że nigdy nie oddalibyśmy cię człowiekowi, którego nie lubisz. Jesteś bardzo młoda, a w Yorkshire żyłaś niczym w klasztorze, oddzielona od świata. Wątpię więc, żebyś rozumiała całą doniosłość tego, co wydarzyło się w ciągu tych kilku ostatnich dni. Poprosił o twoją rękę człowiek, który jest najlepszą partią w Londynie. Może to nie jest szczęśliwe sformułowanie, może mówię jak żona kupca, którą faktycznie jestem, lecz materialnej strony życia nie sposób pominąć. Wychodząc za lorda Hestona, zapewniasz sobie życie godne i dostatnie, pozbawione trosk

związanych z niepewnym jutrem. Pomyśl o swojej matce, kochanie. Ona miała mniej szczęścia, gdyż wyszła za...

- Uczzonego...

- Tak, twój ojciec był uczonym, ale biednym jak mysz kościelna. Mnie pod tym względem lepiej się powiodło, gdyż George zawsze miał głowę do interesów. Ale przecież nie o tym chciałam mówić z tobą, nie o pieniądzach. Czy nie rozumiesz, że jeśli nie ocalisz tego narzeczeństwa, jeśli będziesz na tyle niemądra, żeby okazywać lordowi Hestonowi swoją niechęć, to, no cóż, stracisz pewną szansę i będziesz musiała przyjechać tu znowu za rok.

- Byłoby to nadużyciem gościnności wujostwa.

- Ależ ja i George znów z miłą chęcią was zaprosimy, tylko pojawia się pytanie, czy na coś się to zda. Jest bowiem tak, że jeśli jakaś panna na wydaniu nie wykorzysta odpowiedniej chwili, to potem może być pominięta. Zbyt wiele kandydatek ma ochotę na miejsce po niej. Niestety, takie są reguły gry i trzeba się do nich dostosować. Tylko nie zrozum, kochanie, moich słów na opak. Leży mi na sercu jedynie twoje dobro. Uspokój kochającą cię ciotkę i bądź miłsza dla lorda Hestona.

Cóż ona, Miranda, mogła na to wszystko odpowiedzieć? Chcąc zadowolić ciotkę, włożyła na spotkanie z lordem Hestonem najlepszą na taką okazję sukienkę.

Kiedy o ustalonej porze przybył lord Heston, Miranda powitała go z uśmiechem jak miłą sobie osobę, co miało ten skutek, że spojrzał na nią podejrzliwie. Stało się dla niej oczywiste, że odgrywanie roli kochającej narzeczonej bardziej utrudni mu grę niż nieumiejętnie skrywana wrogość. Jeżeli on mógł wzdychać i robić cielejące oczy, to i ona mogła. Pobje go jego własną bronią.

Dlatego w drodze do Bloomsbury, dokąd jechali obejrzeć wystawy greckich rzeźb, na każde słowo jego lordowskiej mości reagowała zachwyta i uśmiechami, oczarowana, a zarazem podniecona, radosna i oszołomiona swym szczęściem.

Twarz Fanny wyrażała jedno wielkie zdumienie, ale pani Shere cała promieniała, gratulując sobie, że jej krytyka odniosła skutek.

Heston tymczasem prowadził rozmowę z lekkością i dowcipem prawdziwego salonowca. Zdawał się znać wszystkie co wybitniejsze osobistości Londynu, nie pomijając nawet samego księcia regenta.

- Czy były panie w Carlton House? - zapytał w pewnym momencie.

Kpi sobie z nas, pomyślała Miranda. Dobrze jednak wiedział, że dom państwa Shere przy Carlton House musiał wydawać się wiejską chałupą.

- Za wysokie progi na nasze nogi - powiedziała z nutką sarkazmu w głosie. - Również Almack okazał się dla nas niedostępny.

Rzucając tę ostatnią uwagę, Miranda wyprzedzała,

w swoim własnym mniemaniu, kolejne pytanie Hestona i bynajmniej nie leżało w jej zamiarach przypomnieć ciotce o niedawnej porażce, jaką poniosła, usiłując wprowadzić siostrzenice do tego domu. Nawet lady Medlicott okazała się tu bezsilna. Bariery urodzenia i majątku dzielące angielskie społeczeństwo bynajmniej nie były fikcją.

- Prawdę mówiąc, niewiele panie straciły - rzekł Heston z pogardliwą miną. - Ten dom zawsze kojarzył mi się z dworcem kolei żelaznej za sprawą panującego w nim zgiełku i tumultu, i nieodmiennie się dziwiłem, co pcha tych wszystkich ludzi, chętnych dostać się do środka. Chyba przynętą nie jest ów czerstwy chleb z masłem, którym tam częstują?

Pani Shere mogła bez trudu odpowiedzieć mu na te wszystkie pytania. Almack było rodzajem targowiska próżności dla panien i kawalerów z wyższych sfer. Lord Heston mógł tym gardzić, ale dla mniej majątnych i ustosunkowanych śmiertelników zaproszenie do Almack było cenniejsze od złota. Nawet biedniejsza panna mogła tam znaleźć świetną partię. A czyż nie o to chodziło w sztuce zwanej życiem?

- Czy to prawda, że tańczą tam tylko dawne narodowe tańce? - zapytała Fanny.

- Myślę, że postęp i tam się wcisnął pod postacią walca i kadryla.

- Czyżby mówiąc to z aż taką ironią, przyznawał się pan, że nie tańczy? - zapytała Miranda, i trudno

właściwie było rozstrzygnąć, czy niepokoi się taką możliwością, czy też nią cieszy.

Odpowiedział spojrzeniem pełnym namiętności.

- Kochana, czy sądzisz, że wymawiałbym się od walca, wiedząc, że za chwilę będę trzymał panią w ramionach...

- Ani słowa więcej, sir, bo gotowam pomyśleć, że celowo chcesz mnie zawstydzić. - Miranda przesłoniła twarz wachlarzem. - Nie jesteśmy sami. - Pilnowała się, żeby nie spojrzeć na Fanny.

Dopiero gdy zajechali na miejsce i przechadzali się pomiędzy przywiezionymi z Grecji rzeźbami i posągami, Miranda i Fanny znalazły okazję, żeby wymienić kilka słów na osobności.

- Mira, co się z tobą dzieje? Zmieniłaś się nie do poznania. A co do lorda Hestona...

- Próbuję odpłacić mu pięknym za nadobne. - Miranda cicho się roześmiała. - Z rozkoszą obserwuję, jak traci rozeznanie w tym wszystkim.

- Ale i ja zaczynam się gubić. Twoje dziwne zachowanie zaniepokoi w końcu ciotkę Emmę i wzbudzi jej podejrzenia.

- Wprost przeciwnie. Jest zachwycona. Dziś powiedziała mi, że bym starała się być dla lorda Hestona bardziej... przystępna.

- Nie podoba mi się to!

- Doprawdy? Mimo wszystko spróbuj jakoś się z tym pogodzić. Wpadłam w zastawioną przez siebie pułapkę, ale, przyrzekam ci, wydobędę się z niej.

Fanny uniosła wzrok ku niebu, jakby tam szukając ostatecznych gwarancji, po czym odeszła, dołączając do lorda Hestona i ciotki.

On opowiadał właśnie pani Shere o wszystkich kłopotach i trudnościach związanych z transportem rzeźb do Anglii.

- Słyszałam, że lord Elgin zapłacił za nie majątek.

- Mniej więcej około siedemdziesięciu czterech tysięcy funtów. Żadna to suma wobec artyzmu tych dzieł. Proszę spojrzeć chociażby na te postacie niosące konwie z winem, a pochodzące z północnego fryzu Partenonu w Atenach. Wykute zostały ręką samego Fidiasza.

Przechodzili od rzeźby do rzeźby i z każdą chwilą zachwyty Mirandy wzrastały.

- Są piękne, nieprawdaż?

Wzdrygnęła się. Oderwała wzrok od kamiennej postaci. Tuż przy niej stał lord Heston.

- Przepiękne. Ten marmur przypomina żywe ciało, a szaty zdają się poruszać na wietrze. Fidiasz musiał być największym artystą ówczesnego świata.

Heston spoglądał na nią z dziwną powagą w oczach.

- Nie wszystko, na co patrzymy, wyszło spod jego dłuta. Grecja miała też innych genialnych rzeźbiarzy, ale ich imiona zatarły się w pamięci pokoleń.

- Szkoda tylko, że te rzeźby zostały wyrwane ze swoich miejsc i rzucone pod chłodne i pochmurne niebo północy.

- A zatem wołałaby pani, żeby wciąż się kąpały w słońcu południa?

Kiwnęła głową.

- Ja też bym wołał, ale skoro już mamy je tutaj, przynajmniej cieszymy się ich pięknem. W tym punkcie, zdaje się, też będziemy zgodni.

Uśmiechnął się, ona zaś odpowiedziała mu uśmiechem. Poczowała się, jakby pękł krepujący ją gorset. Zaczęła swobodniej oddychać. Zapomniała, że jest na scenie.

Heston wziął ją za rękę i powiódł za sporych rozmiarów kamienny blok z reliefem przedstawiającym walkę Greków z Amazonkami.

- Bardziej od udawania pociąga mnie w pani naturalność, panno Gaysford. Przez chwilę myślałem, że błogosławieństwo, jakie przesłała nam pani matka, przeobraziło panią. Teraz wiem, że był to wniosek przedwczesny.

Miranda zaczerwieniła się. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Jeśli aktorzy odnoszą sukces w jakiejś sztuce - ciągnął - to tylko dlatego, że wszyscy w równym stopniu przykładają się do swojej gry. Tak i my powinniśmy się pogodzić, żeby udatnie zwodzić otoczenie.

- A więc grasz, panie?

- Ja? Skądże znowu. - Obrzucił ją kpiącym spojrzeniem. - Ja tylko twierdzę, że nie na waśni, lecz na zgodzie można coś zbudować. Poza tym masz moje serce u swych stóp.

Już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, kiedy podeszła do nich Fanny.

- Lordzie Heston, przepraszam za to, co za chwilę powiem, ale nasza ciocia czuje się trochę zmęczona. Gdyby więc można było...

- Ależ oczywiście. Rozumiem. To ja powinienem prosić o wybaczenie. Wśród tych antycznych rzeźb zupełnie zatraciłem poczucie czasu.

Nie minęło pięć minut, kiedy siedzieli już w powozie.

- Czy życzy sobie pani wracać wprost do domu?

- zapytał Heston pani Shere.

- Nie, nie, nie... - zaprotestowała pani Shere. - Nie chciałabym panu i moim siostrzenicom psuć tego miłego popołudnia. Moje nogi, jak widać, mają co dźwigać i czasami puchną. - Przerwała i oblała się rumieńcem, uświadamiając sobie, że lorda Hestona wcale nie muszą interesować jej fizyczne dolegliwości.

-- Przyczyną mogą być zaburzenia w krążeniu. Dokładnie na to samo cierpi moja matka. Radzi sobie w ten sposób, że zawsze gdy leży, trzyma stopy na wałku powyżej głowy. Myślę, że tę metodę warto naśladować.

Miranda była zdumiona. Lord Heston zaprezentował się dzisiaj od całkiem innej strony. Któż mógł przypuszczać, że w ogóle usłyszy skargę ciotki Emmy? A on tymczasem nie tylko ją usłyszał, lecz jeszcze udzielił troskliwej rady. Ponadto mówiono o nim, że interesuje się

tylko końmi i wyścigami, a oto okazało się, że zna i kocha sztukę greckiego antyku. Doprawdy, zaskakiwał ją na każdym kroku.

Kiedy jechali parkową aleją, Miranda znów poczuła że ściąga uwagę spacerujących dam i dżentelmenów. Na wielu twarzach, szczególnie kobiet, widniało zaskoczenie pomieszane z pełną niechęcią ciekawością. Wtuliła się w kąć powozu, modląc się w duchu, żeby jak najszybciej skończyła się ta ciężka próba.

- Nigdy jeszcze nie widziałam w Londynie takich tłumów - zauważyła pani Shere. - Właściwie jednak trudno się temu dziwić. Koniec wojny z Francją to wspaniała okazja do świętowania.

- Miejmy nadzieję, że świętowanie to nie okaże się przedwcześnie, szanowna pani - powiedział lord Heston dziwnie ponurym głosem.

- Co ma pan na myśli? - zapytała Miranda z wyzywającą miną. - Napoleon abdykował i znajduje się na wygnaniu.

- Elbę nazywa pani wygnaniem? - Heston roześmiał się. - Dla mnie to raczej miejsce zasłużonego odpoczynku. Kto odpoczywa, ten zbiera siły. Więc jeśli przypuszczasz, pani, że ten człowiek, który podbił prawie całą Europę, wyrzeknie się swej potęgi i zajmie się uprawą winogron, to jesteś większą ode mnie optymistką.

- Ale co może zrobić? Został pozbawiony wszystkiego. Tytułów, swojej wielkiej armii, pieniędzy...

- Ten człowiek jest geniuszem lub, jeśli wolisz, czarodziejem i magiem. Jego naród uwielbia go. Niech tylko spróbuje wylądować we Francji, a natychmiast zgromadzi wokół siebie tysiące uzbrojonych żołnierzy.

- Proszę tak nie mówić! - Twarz pani Shere okryła śmiertelna bladość. - Mój starszy syn służy u Wellingtona. Nie zniosłabym, gdyby znów został wysłany na pole bitwy.

- Ciociu, na pewno do tego nie dojdzie. - Miranda zmierzyła Hestona gniewnym spojrzeniem. - Napoleon jest dobrze strzeżony. Jak mógłby uciec?

Słowa siostrzenicy uspokoiły nieco panią Shere. Przeniosła wzrok na spacerowiczów i jęła wraz z Fanny komentować co ciekawsze suknie i kapelusze.

Miranda uznała, iż lord Heston zasłużył na reprimendę.

- Wysuwając te śmieszne przypuszczenia, okazał się pan co najmniej nietaktowny.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem swoich szarych oczu.

- Nietaktowny, być może, ale nie zgodziłbym się na nazywanie moich przypuszczeń śmiesznymi. Elba znajduje się bardzo blisko południowego wybrzeża Francji, a cesarz ma ciągle wielu zwolenników. Przez dwadzieścia lat, jak pani wie, był uważany za zbawcę ojczyzny.

- Nie rozumiem dlaczego - rzekła ostrym tonem.
- Odkąd to posyłanie na śmierć setek tysięcy żołnierzy bywa powodem do chwały?

- A Kodeks Napoleona?

- Pamiętam o Kodeksie.

I już miała sięgnąć po zasadnicze argumenty, gdy uchwyciła wzrok ciotki. Opadła na oparcie siedzenia.

- Interesujący temat - zauważył Heston. - Wrócimy do niego później?

Kiwnęła głową. Świadoma była dezaprobaty ciotki. W przekonaniu pani Shere kobiety powinny zostawiać kwestie polityczne mężczyznom jako tym, którzy się na nich lepiej rozumieją.

Pewną pociechę czerpała z faktu, że Heston nie potraktował jej protekcjonalnie. Nie powiedział, żeby nie zaprzętała sobie swojej pięknej główki tymi sprawami, co było zwykłą reakcją dżentelmenów, których znała. Tylko że on nie był dżentelmenem. Był łotrem. Uśmiechnęła się. Całkiem interesującym łotrem.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Miranda wysłuchiwała kolejnego kazania z ust ciotki.

- Drogie dziecko - powiedziała pani Shere z troskaną miną - twoja rozmowa z lordem Hestonem na temat tego diabelskiego Korsykańczyka tyleż zaniepokoiła mnie, co zdumiała. W sprawach wielkiej polityki kobiety powinny zachować milczenie. Chyba nie chcesz, żeby lord Heston uważał cię za sawantkę, a więc jedną z tych niewiast, którym się wydaje, że pozjadają wszystkie rozumy.

- Ależ, ciociu, nie jestem sawantką i lord Heston dobrze o tym wie.

- Bardzo śmiało wyrażałaś sądy, można by rzec, popisywałaś się swoją wiedzą. Inny mężczyzna na miejscu lorda Hestona przywołałby cię do porządku. Nie wiem, dlaczego on tego nie zrobił.

- Po prostu zaciekał go mój punkt widzenia - powiedziała Miranda łagodnym głosem. - Mogę jednak obiecać cioteczce, że dopóki sam mnie nie zaprosi do takiej rozmowy, ja jej nie zacznę. Tak czy inaczej, nie sądzę, żeby zainteresował go wielki bal maskaradowy w Vauxhall. Wybieramy się tam, ma się rozumieć, z lady Medlicott.

Ta nagła zmiana tematu zbiła na chwilę ciotkę z tropu.

- Ale nie bez męskiej eskorty, kochanie - powiedziała, odzyskawszy jasność myślenia. - Zresztą warto się zastanowić nad tymi planami. Lord Heston mógł by ich nie zaaprobować.

Miranda miała wielką ochotę powiedzieć, że nie ma zamiaru uzależniać swoich wyborów od aprobaty bądź dezaprobaty jego lordowskiej mości, lecz w porę zrozumiała, że słowa te byłyby nie na miejscu.

- Naszym opiekunem będzie Richard Young. Poznałaś go już i polubiłaś, ciociu. Mama również go lubi i ceni jego prostolinijny charakter.

Pani Shere potrząsnęła głową.

- Miejmy nadzieję, że wiesz, co robisz, moje dziecko. Nie chodzi o to, że mam jakieś zastrzeżenia co do Richarda Younga, ale nie podoba mi się twój stosunek do lorda Hestona. Jakbyś nie zdawała sobie sprawy z wyjątkowości swojej sytuacji.

Miranda pocałowała ciotkę w policzek.

- Lord Heston jest z pewnością niezwykłym człowiekiem. Dopiero go poznaję i daleko mi jeszcze do pełnego rozeznania. Wiem jednak, że nie zerwie zaręczyn z błahego powodu.

- Może masz rację, ale pamiętaj, nie przeciągaj struny. - Pani Shere westchnęła. Nagle uderzyła ją pewna myśl. - Wspomniałaś, że wasza matka lubi Richarda Younga. A może łączy z nim jakieś nadzieje w związku z Mirandą? Co o nim powiesz?

- Richard jest najstarszym synem największego w okolicy właściciela ziemskiego i naszym sąsiadem. - Uśmiechnęła się. - Ruszyłaś błędnym tropem, ciciu. Ambicji mamy nie zaspokoi ziemiańskie pochodzenie i ziemiańska fortuna.

- Skoro tak, to twoja siostra robi bardzo mało, żeby wzbudzić zainteresowanie mężczyzn. Sezon w pełni i wielu kawalerów zdążyło się już zaangażować. Ty zdajesz się lepiej rozumieć pewne sprawy, więc mogłabyś porozmawiać z siostrą. Rada z twoich ust może osiągnie bardziej pożądaný skutek. Drugi sezon to już dużo mniejsze szanse na zamążpójście. Twarz się opatrzy, a mężczyźni lubią nowości.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - przyrzekła Miranda i pożegnawszy się z ciotką, poszła porozmawiać z Fanny.

- Wiesz, Fanny, dobrze zrobiłaś, że zaprosiłaś Richarda na bal maskaradowy. Inaczej ciotka kazałaby nam zostać w domu.

- Oby tylko ten bal okazał się ciekawszy od dzisiejszej wizyty w galerii. Nie wiem, po co Heston kazał nam oglądać te greckie głazy. Myślałam, że umrę z nudów.

- Nie każdy ma taki stosunek do rzeźby. Mnie ta wizyta sprawiła dużą przyjemność.

- Doprawdy? Myślałam, że udajesz zainteresowanie ze względu na Hestona. W pewnym momencie o mało co nie wybuchnęłam śmiechem.

Miranda milczała.

- A potem ta straszna rozmowa o Napoleonie. Heston to nie tylko brutal, ale również nudziarz. Mając go u swego boku, musisz wiele przecierpieć. Ten człowiek nawet nie wie, jak rozmawiać z kobietami.

- Jeżeli rozmowę mylisz z plotkowaniem, to rzeczywiście, nie potrafi rozmawiać. Pewnie wołałabyś, żeby miał usta pełne najnowszych wieści o najświeższych romansach.

- Jak sam powiedział, jest bardzo blisko dworu i księcia Jerzego. Chodzą słuchy, że książę regent, żeniąc się z Karoliną Brunszwicką, popełnił grzech bigamii. Nie kryję, że chciałabym wiedzieć, jak było naprawdę.

- Wiesz, Fanny, tracę do ciebie cierpliwość. Założmy bowiem na chwilę, że lord Heston zna prawdę z pierwszej ręki. Czy jednak dopuszczenie do tajemnicy ma być równoznaczne z jej zdradą? Gdzie lojalność? Gdzie honor?

Fanny potrząsnęła głową.

- Myślałam, że go nienawidzisz. Dlaczego go bronisz?

- Nie bronię go. Bronię zasady, że nie zdradza się powierzonych w zaufaniu tajemnic, szczególnie jeśli dotyczą przyjaciół.

Fanny nie wydawała się przekonana.

- Mam wrażenie, że zmieniałaś opinię o lordzie Hestonie. Czy nie nazbyt szybko? Zapomniałaś o tych wszystkich zniewagach?

- Nie, nie zapomniałam! Na miłość boską, Fanny, zostawmy to! Mam i tak dużo zmartwień. Jutro ukaże się anons w gazetach, a ja wciąż nie wiem, co robić...

Nazajutrz jednak londyńskie gazety nie przyniosły ani jednej wzmianki o zaręczynach lorda Hestona z panną Gaysford. Widocznie wiadomość o tym dotarła do poszczególnych redakcji zbyt późno, żeby mogła trafić na zapełnione już szpalty. Tak czy inaczej, Miranda poczuła ulgę, w przeciwieństwie do pani Shere. Ta nie kryła rozczarowania.

- Być może tak właśnie jest najlepiej - uspokajała ją Miranda. - Teraz śmiało możemy pójść tylko z Richardem i lady Medlicott.

Ciotkę wciąż jednak dręczyły wątpliwości.

- Kochanie, przewiduję niezadowolenie lorda Hestona. Powinnaś poprosić go o zgodę.

- Jeśli dobrze pamiętam, lord Heston wybiera się dziś do Carlton House. A poza tym mówimy o balu

maskaradowym. Nikt nas nie pozna za maseczkami i kostiumami.

Pani Shere ciężko westchnęła.

- No dobrze, ale przynajmniej wróćcie przed północą.

- Wrócimy przed północą - obiecała Miranda. - Z Richardem nic nie może nam się wydarzyć.

Słowa te nie miały się sprawdzić. Do Vauxhall Gardens zjechały prawdziwe tłumy. Tłok był tak wielki, a radość uczestników tak żywiołowa, że już po kwadransie Miranda i Fanny straciły z oczu Richarda, który nieopatrznie zagapił się na sztuczne ognie, i lady Medlicott, która dała się wciągnąć w pogawędkę ze znajomymi.

Wspinały się na palce i przeczesywały wzrokiem tłum. W pewnym momencie Fanny wykrzyknęła:

- Widzę Harry'ego! O, tam! Jak myślisz, rozpozna mnie?

Miranda aż syknęła z oburzenia. Fanny zrozumiała i nadała się.

- Nie wiedziałam, że tu będzie - próbowała się tłumaczyć. - Nie patrz tak na mnie! To przypadkowe spotkanie.

Miranda wiedziała już, że siostra mówi prawdę. Harry bowiem nie był sam. Towarzyszyły mu trzy osoby - jeden mężczyzna i dwie damy. A raczej nie tyle damy, ile znane z podbojów kobiety wiadomej profesji.

Fanny, która również je rozpoznała, zaczęła drzeć na całym ciele. Zakryła dłonią usta.

- O, nie! Jak mógł... - szepnęła, bliska omdlenia.
- Ani mi się waż tu mdleć! - ostrzegła ją Miranda.
- Chcesz zrobić z nas widowisko? Przecież nie wiemy, czy Harry'ego coś z nimi łączy. Jestem nawet pewna, że nic.

- Ale ja muszę wiedzieć! - I zanim Miranda zdążyła zareagować, Fanny rzuciła się w kierunku Harry'ego.

Było to szczytem głupoty, ale najgorsze miało dopiero nadejść. Fanny bowiem zerwała maseczkę i wbiła w Harry'ego na poły gniewne, na poły pytające spojrzenie. Zbladł i przez chwilę patrzył na nią, stojąc bez ruchu. Wreszcie się opanował i uczynił rzecz najrozsądniejszą - wzięwszy Fanny za rękę, odciągnął ją na stronę.

Miranda w pierwszym odruchu chciała dołączyć do nich, lecz strumień roześmianych i rozbawionych par porwał ją w przeciwnym kierunku.

Ponad jej głową wybuchały świetlistymi kwiatami sztuczne ognie. Na podwyższeniu grała orkiestra. Ze wsząd dobiegały jej uszu piski, śmiechy i nawoływania.

Aż nagle usłyszała inny dźwięk.

- Sama, panienko? Służę ramieniem, bo jeszcze upadniesz i rozbijesz sobie kolanka.

Spojrzała w bok, lecz zanim go zobaczyła, już poczuła żelazny uścisk na swojej talii.

Nieznajomy uśmiechał się do niej dwoma równymi rzędami białych zębów. Nie widziała jego twarzy, gdyż kryła ją sowizdrzalska maska.

- Proszę mnie puścić! - wykrzyknęła. - Jak pan śmie!

Odpowiedział jej rubasznym rechotem.

Zanim rechot przebrzmiał, dał się słyszeć zadyszany głos:

- Zechciej, sir, pozostawić tę panią w spokoju!

Zobaczyła Richarda. Ciężko oddychał, zaś jego oczy ciskały błyskawice.

- Zejdź mi z drogi, wyrostku! To moja zdobycz! Nic ci do niej!

Grubianin uderzył Richarda pięścią w pierś. Cios był mocny i Richard potoczył się do tyłu. Szybko jednak odzyskał równowagę i z zaciśniętymi pięściami zaatakował nieznajomego. Na chwilę zwarli się jak dwaj zapaśnicy. Nagle mężczyzna odskoczył, zrobił trzy kroki do tyłu i wyciągnął szpadę.

Dopiero po chwili Miranda zorientowała się, skąd w jego ręku ta broń. Po prostu laska, którą trzymał dotąd pod pachą, faktycznie była sprytnie zamaskowaną szpadą.

Mężczyzna teraz wymachiwał nią, gotując się do ataku.

- Dam ci nauczkę, chłystku. Naznaczę twoją twarz takimi paskudnymi szramami, że nigdy nie zapomnisz tej nocy.

- On jest bez broni! - krzyknęła Miranda.

- Tym gorzej dla niego - parsknął mężczyzna w sowizdrzalskiej masce.

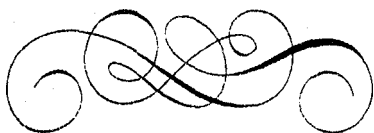
- Czy nikt mi nie pomoże? - zwróciła się do wi-

dzów, którzy z rozsądnego dystansu obserwowali tę scenę. Żadnej odpowiedzi. - Och, wy tchórze! I z tym okrzykiem na ustach kopnęła z całej siły napastnika w zgięcie za kolanem.

Przykucnął i odwrócił się ku niej niczym ranny, rozwścieczony odyniec. I być może w tym zaślepieniu byłby ją przebił ostrzem swej szpady, gdyby czyjaś dłoń nie chwyciła go za rękę. Musiał to być straszliwy uchwyt, gdyż palce grubianina w jednej chwili rozwarły się i broń wypadła.

- Módl się, żebyś mnie nigdy więcej nie spotkał - rozległ się pełen groźby głos lorda Hestona. - A teraz zmykaj stąd, panie!

Klnąc pod nosem, awanturnik oddalił się jak niepyszny, poczęstowany na pożegnanie mocnym szturchańcem.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lord Heston spojrział na Mirandę.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Kiwnęła głową. Nie była w stanie mówić. Cała się trzęsała. Nogi ugiwały się pod nią.

Zbliżył się Richard. Twarz pałała mu wstydem.

- Proszę mi wybaczyć, sir! Nie wywiązałem się ze swojego zadania. Miałem bronić panien Gaysford, a tymczasem sam się znalazłem w sytuacji wymagającej obrony.

Surowa twarz Hestona złagodniała na moment.

- Dobrze się pan spisał, młody przyjacielu. Mężczyzna bez broni nie ma szans z uzbrojonym przeciwnikiem. - Znów spojrział na Mirandę. - Myślę, że powinniśmy opuścić to miejsce. Daliśmy innym ciekawe przedstawienie, ale na tym skończymy. Gdzie jest pani siostra?

- Widzę ją z lady Medlicott. - Miranda wskazała w lukę między dwiema grupami komentujących wydarzenie osób.

- Ach, tak.

Ruszyli całą trójką na spotkanie z Fanny. Idąc wi-

dzieli, jak arlekiny i kolombiny rozstępują się przed nimi. Choć tak naprawdę to rozstępowali się przed lordem Hestonem.

Lady Medlicott siedziała na krześle, które podsunęła jej Fanny. Była wstrząśnięta przygodą, jaka przydarzyła się siostrzenicy jej przyjaciółki. Sprawiała wrażenie chorej i zmęczonej. W ciągu kilkunastu minut postarzała się o kilka lat.

Ani śladu Harry'ego Lakenhama. Dzięki Bogu, pomyślała Miranda.

Lord Heston podjął natychmiastową decyzję. Zwrócił się z prośbą do Richarda Younga o odwiezienie lady Medlicott do jej domu. Sam zaofiarował się zająć pannami Gaysford.

Odprawiono starszą damę do powozu. Lord Heston osobiście pomógł jej wsiąść, po czym wyraził nadzieję, że zapomni o tym nieprzyjemnym incydencie.

Lady Medlicott kiwnęła głową. Pomimo głębokiego rozstroju nerwowego, w jakim się znajdowała, w lot zrozumiała ukryty sens tych słów. Miała być głucha i niema, jeżeli ktoś spyta ją o wydarzenia dzisiejszej nocy.

Kiedy powóz znikł za zakrętem, z tłumu wyłonił się książę Aleksiej Tołmanow. Lord Heston wyjaśnił, że przybyli na maskaradę razem.

Witając się z księciem, Miranda spuściła oczy. Pa-lił ją wstyd. Co ten rosyjski arystokrata musi sobie myśleć o niej w tej chwili? Widział ją w sytuacji, w jakiej żadna panna z dobrego domu po prostu nie

mogłaby się znaleźć. Mimowolnie wywołała skandal i stała się jego główną bohaterką. Spojrzała na Hestona, ale z jego surowej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

Na szczęście była przy niej Fanny, i to ona stanęła na wysokości zadania. Przerywając niezręczne milczenie, zwróciła się z uśmiechem do lorda Hestona:

- Jak to dobrze, że znalazł się pan w pobliżu. Nie przypuszczałam, że lubi pan bale maskaradowe.

- Bo nie lubię - odparł szorstko, prawie niegrzecznie. - Przyjechaliśmy tu, ponieważ taki właśnie adres otrzymaliśmy od pani Shere.

- Myślałyśmy, że spędza pan dzisiejszy wieczór w Carlton House - próbowała tłumaczyć się Miranda. - W rezultacie nie oczekiwaliśmy pana wizyty.

- To się rozumie samo przez się! - Było jasne, że jeszcze nie ochłonął z gniewu. - Jak można być do tego stopnia nierozważną? I jak to się stało, że znalazła się pani sama pośród tego tłumu?

- Proszę nie mówić do mnie tym tonem, lordzie Heston. A co do pana pytania, to przecież wiadomo, że w ciżbie łatwo się zgubić.

- Doprawdy? Tylko że w tej samej ciżbie widziałem przed kwadransiem Harry'ego Lakenhama. Jak mam to sobie tłumaczyć?

- Jak pan chce. Ja w każdym razie nie spotkałam się z nim, jeżeli o to panu chodzi. On wie o naszych

o naszych zaręczynach. - W zasadzie mówiła prawdę, a przecież piekły ją policzki, jakby kłamała.

- Proszę nie bawić się ze mną w kotka i myszkę, moja panno. Jeśli przyłapię cię na oszustwie, pożałujesz tego. Zapytałaś, pani, jak cię odnalazłem. To było śmiesznie proste. Zobaczyłem zbiegowisko i już wiedziałem, że pani znajduje się w środku.

- Proszę mu nie wierzyć, panno Gaysford - włączył się do rozmowy milczący dotąd książę Tołmanow. - Adamowi Bóg nie poskapił wzrostu, dlatego mógł zobaczyć panią ponad głowami gapiów. Teraz się gniewa, bo naraziła się pani na bardzo poważne niebezpieczeństwo.

Heston pojął, że książę chce załagodzić sytuację, i podziękował mu przyjacielskim uśmiechem.

- Być może jest w tym ziarnko prawdy - zwrócił się do Mirandy. - Lecz podtrzymuję to, co już powiedziałem. Kłopot, niczym rzep, zawsze uczepi się pani spódnicy. Taka jest cała prawda.

Miranda w tej chwili miała do wyboru - kłócić się z Hestonem w obecności księcia lub też ustąpić. Wybrała inną możliwość, to znaczy zmieniła rozmówcę.

Zwróciła się do księcia:

- Mam nadzieję, że nie zepsuliśmy panu dzisiejszego wieczoru. Tak czy inaczej, nie jest przyjemną rzeczą uczestniczenie w czymś takim, chociażby nawet tylko jako świadek. Obawiam się, że ma pan o londyńczykach raczej niepochlebny opinię.

- Ależ bynajmniej - zaprzeczył żywo książę. -

Jeżeli coś mnie rozczarowało, to tylko nieobecność obu pań w domu. Zajechaliliśmy, by zaprosić panie na kolację do restauracji Piazza.

- Naprawdę?! - Fanny klasnęła w dłonie. - Jeszcze nigdy nie byłam w londyńskiej restauracji!

- W takim razie jest okazja, żeby to nadrobić. - Książę spojrzał na lorda Hestona, najwidoczniej jemu chcąc pozostawić ostateczną decyzję.

- A pani? - zapytał Heston Mirandę. - Po takiej przygodzie zapewne życzy pani sobie, ażeby odwieźć ją do domu. To musiał być prawdziwy wstrząs.

- Przyznaję, był to wstrząs, ale już doszłam do siebie. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Proszę się nie obawiać. Nie należę do tych kobiet, które mdleją z byle powodu.

Lord Heston wzruszył ramionami.

- Skoro tak, to propozycja wspólnej kolacji pozostaje otwarta. Mój powóz czeka trochę dalej. - Powiedziawszy to, wziął Mirandę pod ramię i ruszył z nią szeroką aleją.

Książę Tołmanow i Fanny podążyli za nimi.

- A teraz proszę mi powiedzieć - głos lorda Hestona zabrzmiał tuż przy jej uchu - gdzie nauczyła się pani tej ulicznej nawalanki. Przyznaję, że byłem zaskoczony, chociaż zawsze uważałem panią za osobę wielostronnie utalentowaną.

- Nie wiem, o czym pan mówi - powiedziała z nutką irytacji w głosie. - Nie rozumiem słowa "nawalanka".

- Nawalanka oznacza bójkę, mówię zaś o walce Dawida z Goliatem, która mogła się skończyć zupełnie innym wynikiem niż opisany w Biblii. Myślę, że jeszcze długo musi się pani uczyć sztuki samoobrony. Pani poprzedni nauczyciel...

- Był nim mój brat. W dzieciństwie często dochodziło między nami do bójek. Nie przewidział jednak, że znajdę się kiedykolwiek w takiej sytuacji.

- Z tego wniosek, że nie znał pani dostatecznie dobrze. Osobiście wróżę pani raczej awanturniczy żywot.

Miranda puściła tę kpinę mimo uszu. Uderzyła ją pewna myśl.

- Tamten człówek. Zna go pan, prawda?

- Raczej słyszałem o nim. Nieprzyjemny typ, wpłątany w przeróżnego rodzaju skandale. Jego obecność tutaj nie może dziwić. W takim tłumie stosunkowo łatwo znaleźć towarzyszkę na jedną noc.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Przecież nie mógł pomylić mnie z... z...

- Z kobietą frywolną, czy tak? Dlaczego nie? Była pani sama pośród tego tłumu i dostrzegł rysującą się szansę. Mężczyźni nie są aniołami, ty zaś, pani, jesteś jedną wielką pokusą. Tym bardziej musisz uważać, żeby nie popełnić żadnego błędu.

- Może to zabrzmiało bardzo naiwnie, ale naprawdę nie wiedziałam, że mężczyźni mogą wyrażać swoje zainteresowanie kobietą w tak brutalny sposób.

Roześmiał się. Jakże ona nienawidziła tego jego śmiechu!

- W istocie, brzmi to dość naiwnie. Więc uświadamiam panią, że na bale maskaradowe w Vauxhall Gardens ściągają również, a może przede wszystkim damy dość swobodnego prowadzenia się w nadziei, że znajdą tu jakiegoś bogatego opiekuna. Pani Shere powinna była stanowczo się przeciwstawić temu pomysłowi.

- Jak śmie pan krytykować moją ciotkę?! Po pierwsze, na pewno nie słyszała o tym, o czym pan mi przed chwilą powiedział, a po drugie, nie potrafiła przełamać mojego uporu.

Spojrzał na nią, a jej się wydało, że widzi w jego oczach cień sympatii i podziwu.

- Uparła się pani, no i dostała za swoje. Mam nadzieję, że ta lekcja nie pójdzie na marne.

- Przede wszystkim zapamiętam sobie tchórzstwo innych. Gdy prosiłam o pomoc, nie ruszył się ani jeden mężczyzna.

- Tamten człowiek był uzbrojony. Samą odwagą nie pokona się szpady.

- Ale panu się udało - powiedziała i znowu się zaczerwieniła.

- Tak, ale pokonałem go przez zaskoczenie. Zatakowałem go w momencie, gdy na pani skupiał całą swoją uwagę.

- Pomimo to czyn pana muszę nazwać śmiałym. Dziękuję. Również w imieniu Richarda. Ten człowiek groził, że porani mu twarz.

- Jego groźby, obawiam się, nic były gołosłowne

Stroud ma opinię sadysty. Wyrzucono go już ze wszystkich klubów, a nawet domy publiczne zamykają przed nim drzwi. Podejrzewa się go o zamordowanie jednej z pensjonariuszek.

Mirandę przebiegł dreszcz. Zamyśliła się. Oto walił się w gruzy jej świat. Był to świat w zasadzie bez grzechu i bez zła i nie miał nic wspólnego z rzeczywistością.

- Proszę wybaczyć mi te wszystkie drastyczne szczegóły - odezwał się lord Heston - lecz chciałem w pełni uświadomić pani niebezpieczeństwo, w jakim dziś się znajdowała.

- Moja noga już tu nie postąpi. To wstrętne, przerażające miejsce.

- Nie wszystko jest tu tak okropne. Koncerty i widowiska są nawet godne polecenia. Tylko trzeba wtedy być w towarzystwie i nie grzeszyć lekkomyślnością.

Miranda w swoim własnym mniemaniu nie zgrzeszyła lekkomyślnością, ale nie chciała się sprzeczać.

- Mam nadzieję, że przyjmie pan moje podziękowanie.

- To najmniejsza rzecz, jaką mógłbym zrobić dla swojej ubóstwianej narzeczonej. - Kpina i sarkazm znów zabrzmiały w jego głosie.

Doszli do powozu. Po chwili dołączyli do nich Fanny i ksiązę Tołmanow. Zajęli miejsca i ruszyli. Ksiązę natychmiast zaczął wynosić pod niebiosa londyńskie restauracje. Robił to dowcipnie i Fanny za-

śmiewała się do łez. Lord Heston sekundował księciu. Tylko Miranda milczała.

W pewnym momencie usłyszała skierowane do siebie pytanie:

- Czy Richard Young to pani dobry przyjaciel?

Otrząsnęła się z trapiących ją myśli. Spojrzała na lorda Hestona.

- Jest naszym sąsiadem w Yorkshire i najbliższym przyjacielem mojego brata - odparła, nie wdając się w szczegóły.

- Znamy się z nim, można by rzec, od zawsze - dodała Fanny. - Przyjechał do Londynu, wspólnie z innymi świętować koniec wojny.

- W takim razie gratuluję takiego przyjaciela. Nie opuściła go odwaga, gotów był zaryzykować życie w pani obronie. Pomyślałem, że mógłbym jakoś wyrazić mu swoją wdzięczność. Co pani powie na pomysł, żeby dołączył do naszego towarzystwa?

- To bardzo miłe z pana strony - powiedziała Miranda z pojaśniałą twarzą.

Patrzyła na lorda Hestona i zdumiewała się. Odkryła w wyrazie jego twarzy coś, czego nie spodziewała się tam odnaleźć. Przyjrzała mu się uważnie, żeby sprawdzić, czy nie myli jej wzrok. Ale nie, wyraźny ślad czułości wciąż widniał w kącikach jego oczu i ust.

Piazza okazała się restauracją godną raczej nazwy książęcej jadalni. Wyszukane potrawy, jakie zaczęły pojawiać się na ich stole, były ucztą zarówno dla podniebienia, jak i dla oczu. Rozmawiali o sprawach bła-

hych i może dlatego wywołujących na twarzach pogodne uśmiechy. Tylko Miranda nie mogła się dostosować do nastroju otoczenia. Dręczył ją niepokój. Przygoda w Vauxhall Gardens pozostawiła nieprzyjemny osad. Pojawiła się też dodatkowa komplikacja.

Heston rozgościł się na dobre w jej duszy i umyśle. Na próżno usiłowała podtrzymać płomień niechęci do niego. Zaczynał ją fascynować. Jej dawne o nim sądy stawały się coraz bardziej wątpliwe. Musiała przyznać, że mylnie oceniła jego charakter. Ale na nową ocenę jeszcze nie było jej stać.

Księżę Aleksiej, widząc jej zamyślenie, pozwolił sobie na żartobliwą uwagę. Usłyszała zatem, że śni na jawie, co zresztą, dodał, przydarza się wielu zakochanym kobietom.

- Adamie, jesteś szczęściarzem! Zawojowałeś serce jednej z dwóch najpiękniejszych panien w Londynie. - Ujął dłoń Fanny, po czym uniósł do ust. - Mnie pozostaje wiązać nadzieje z drugą z nich.

Fanny zaróżowiła się ślicznie i jak najbardziej w porę. Adoracja ze strony tego egzotycznego arystokraty obiecywała miłe chwile.

Mirandę natomiast uderzyła pewna rzecz. Na twarzy Hestona, kiedy tak patrzył na tamtych dwoje, malowała się pogodna łagodność. W takim też tonie odezwał się:

- Obyś nie rozczarował się srodze, drogi przyjacielu.

Mirandą targnął lęk. To była dziwna uwaga. A je-

szcze dziwniejsze było jego spojrzenie. Czyżby się domyślał? Nie, wykluczone. Nie popełniła przecież w jego obecności żadnego poważniejszego błędu.

Później długo w noc przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Heston nie ufał jej. Dał jej to jasno do zrozumienia. Tamtym ostrzeżeniem, żeby nie ośmielała i nie zachęcała księcia.

Dlaczego więc pojawił się dzisiaj w jego towarzystwie? Być może doszedł do wniosku, że Harry Lakenham może przelać swoje uczucia na jej siostrę, i znalazł na to remedium pod postacią rosyjskiego arystokraty? Były to jednak tylko przypuszczenia. Nie miała żadnej pewności. Czuła się zmęczona całą tą intrygą. Co ją w ogóle podkuśiło, żeby rzucić losowi tak śmiało wyzwanie?

Heston nie był potworem, jak z początku myślała. Ostatecznie próba uratowania niedoświadczonego młodzieńca przed chytrą i pomysłową kobietą nikomu nie przynosi ujmy. Przeciwnie, zasługuje na uznanie i naśladownictwo.

A co do zniewag, których od niego doświadczyła, cóż, tu sama sobie była winna. Nie po raz pierwszy cierpiała z powodu swojego ciętego, niepowściągliwego języka.

Zabrnęła w kłamstwo i udawanie poniekąd wbrew swej woli. Głos rozsądku mówił „stój”, okoliczności pchały ją do przodu. Chciała chronić miłość siostry, ale głównie zaważył nad biegiem wydarzeń jej porwyczy, buntowniczy charakter.

Lord Heston pod tym względem był bardzo do niej podobny. Podczas pierwszej rozmowy wyrobił sobie pewien sąd o niej i już przy tej ocenie pozostał. A przecież była to ocena z gruntu fałszywa. Trwał przy niej, pomimo że z każdym spotkaniem poznawali się lepiej. Chętnie widziałyby go weryfikującego swoje zbyt pochopne sądy.

Ostatnio ujrzała go w zupełnie innym świetle. Był uprzejmy i miły wobec jej ciotki, jak również wobec lady Medlicott, którą zubożenie jakże często narażało na lekceważenie ze strony londyńskiego towarzystwa. Zdumiewała też rozległość jego zainteresowań. Rozmowa z nim zawsze była ciekawa, czasem wręcz pasjonująca, i wówczas to właśnie, pochłonięta tematem, zapominała o swojej niechęci do niego.

Odwróciła poduszkę, z przyjemnością dotykając rozpaloną twarzą chłodnej poszewki. Pomimo tego chwilowego ukojenia, sen wciąż nie chciał nadejść. Coś drażyło najgłębsze pokłady jej duszy, aż wreszcie z całą wyrazistością dotarło do świadomości. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Gdy usłyszała dzisiaj w Vauxhall Gardens głos Hestona, a potem ujrzała jego postać, jej serce skoczyło z radości. I bynajmniej nie tylko dlatego, że pojawił się jako obrońca i opiekun.

Nieco później, kiedy siedzieli już przy stoliku w restauracji, nie mogła skupić się na nikim poza lordem Hestonem. Śledziła spod opuszczonych rzęs jego surową, smagłą twarz, krzywizny nosa, ust oraz

brwi, wyrazisty zarys brody i czuła się jak ktoś, kto gasi dręczące go dotąd pragnienie.

Zrobiło się jej gorąco na myśl o jego pocałunkach. Niemal poczuła zapach mydła, którego używał.

To było śmieszne, dziecinne i głupie. Jeśli było coś, przed czym teraz powinna się bronić, to właśnie przed zakochaniem się w tym strasznym, bo tajemniczym człowieku. Poza tym pogardzał nią. Nie wolno jej było o tym zapomnieć.

Wiedziała, że musi pomiędzy sobą a nim ustanowić dystans, ale w obecnej sytuacji było to niemożliwe. Stałoby się możliwe, gdyby Fanny wyzwoliła się ze swej miłości do Harry'ego Lakenhama. Wtedy ona, Miranda, mogłaby oświadczyć, że źle oceniła swoje uczucia, i zerwać zaręczyny.

Zamierzała złąć Fanny za to, że zostawiła ją samą w tym tłumie i pobiegła do Harry'ego. Było jednak w tym wszystkim coś dziwnego, jakaś zagadka. Fanny przez cały wieczór ani jednym słowem nie nawiązała do tamtego wydarzenia, choć zazwyczaj była tak otwarta i bezpośrednia.

Miranda z miłością i goryczą spoglądała na leżącą nieopodal siostrę. Fanny spała niczym mała dziewczynka, nieświadoma toczących się wojen. Była tak śliczna i niewinna w swym śnie, że Miranda aż westchnęła z rozczuleniem. Postanowiła, że jutro przeprowadzi dyskretne śledztwo i spróbuje dowiedzieć się czegoś więcej.

Z tą myślą zasnęła.

Dzień jednak zaczął się od czego innego. Właśnie obudziła się i usiadła na łóżku, kiedy weszła ciotka. W rękę trzymała gazetę.

- Zobacz, kochanie! Oto wyczekiwany przez nas anons! - Machnęła gazetą przed nosem siostrzenicy.

A zatem stało się, pomyślała Miranda. Wyrok zapadł. Oczekiwała go już od kilku dni, a przecież była nim wstrząśnięta. Prześlizgnęła się wzrokiem po treści anonsu. Heston wymieniał w nim wszystkie swoje tytuły, ona nie posiadała żadnego.

- Wreszcie stoimy na twardym gruncie - mówiła z ożywieniem pani Shere. - Wyskakuj z łóżka i ubieraj się. Tylko patrzeć lorda Hestona. Zaraz służąca przyniesie wam gorącą czekoladę.

Miranda kiwnęła głową, ale najchętniej z powrotem okryłaby się kołdrą i tak przeleżała do lata. Czuła się autentycznie chora. Opanowała jednak słabość i zwlokła się z łóżka.

Pojawiła się służąca z gorącą czekoladą. Ellen chyba już też o wszystkim słyszała, gdyż zapatrzyła się w nią, Mirandę, jak w tęczę. Wychodząc, zamknęła nawet ciszej drzwi.

Fanny, która już dawno otworzyła oczy, zapytała z łóżka:

- Czy dobrze się czujesz? Jesteś taka blada.

Miranda poszukała obrony w gwałtownym ataku.

- Dlaczego opuściłaś mnie wczoraj, tam na balu? Zgodnie z umową, powinnaś była udać, że nie widzisz i nie znasz Harry'ego.

- Nie mogłam, Mirando. Musiałam wiedzieć, co robią przy nim te straszne kobiety. Na moim miejscu postąpiłabyś tak samo. - Jej ramionami wstrząsnął suchy szloch.

- Otóż właśnie że nie! Obie wiemy, że dżentelmeni przestają czasem z takimi kobietami, ale nie musimy tym sobie zaprzętać głowy. A już, broń Boże, zwracać uwagi.

- Harry przysiągł, że nie ma z nimi nic wspólnego - powiedziała Fanny z lekkim przekąsem.

- To całkiem możliwe. Powinnaś była mu uwierzyć. Najważniejsze jednak, że rozmawiałaś z Harrym na oczach innych. Przypuśćmy, że lord Heston by was zobaczył. Co wtedy?

- Ale nie zobaczył.

Miranda załamała ręce.

- I co ja z tobą mam zrobić, Fanny?

- Po prostu daj mi spokój i pij tę swoją czekoladę.
- Fanny przeciągnęła się. - Czy nie uważasz, że Piazza to wspaniałe miejsce? Jak to ładnie ze strony księcia i Hestona, że zabrali nas z Vauxhall Gardens. Kolacja była iście królewska. I nawet lord Heston wydał mi się miłszym człowiekiem. Książę Tołmanow to osobny rozdział. Jeżeli wszyscy rosyjscy arystokraci są tacy, to warto, myślę, wybrać się do Petersburga.

Miranda wpadła w panikę.

- Na miłość boską, Fanny, tylko nie zacznij czasami go kokietować! Heston już mi zabronił przekraczania granic zwykłej uprzejmości.

- Oczywiście, lecz to, co tobie jest zabronione, mnie może być dozwolone. Zaprosili nas na kolację. Przy stole ludzie się poznają i zaczynają czuć do siebie sympatię. Dziwne byłoby, gdyby lordowi Hestonowi nie chodziło właśnie o to.

Miranda sformułowała wczoraj tę myśl mniej więcej tak samo, lecz nie znalazła ani jednej odpowiedzi na rodzące się w związku z tym pytania.

- A co z Harrym? - zapytała. - Czy romans z nim to już przeszłość?

- Oczywiście, że nie! - Fanny miała nieszczęśliwą minę. - Ale obiecałam nie spotykać się z nim i mam zamiar dotrzymać danego słowa.

Nie było wątpliwości. Fanny obudziła się dzisiaj z wizerunkiem księcia, a nie Harry'ego pod powiekami.

- Fanny, jeżeli ściągniesz na nasze głowy jakieś nieszczęście, nigdy ci tego nie wybaczę.

I z tą groźbą na ustach Miranda opuściła pokój.

Tego ranka drzwi prawie się nie zamykały. Napływały listy i bileciki z gratulacjami i życzeniami, każdy przyniesiony przez specjalnego posłańca. Miranda widziała na nich podpisy najświetniejszych osób z towarzystwa, które przedtem nawet nie zauważały jej istnienia. Nie było w tym nic dziwnego. To zaręczyny z tym a nie innym człowiekiem wydobyły ją z nicości i postawiły na piedestale.

Oznajmiono przybycie lorda Hestona.

- Widzę, że pani również zaczęła dzień od czytania listów - rzekł, wchodząc i spoglądając na rozrzucone na stoliku koperty. - Staliśmy się najpopularniejszą parą w Londynie.

Miranda opuściła głowę. Drżały jej wargi. Łzy napłynęły do oczu. Czuła się bardzo nieszczęśliwa.

- A może wybierzemy się na przejażdżkę - zaproponował troskliwym tonem. - Świeże powietrze dobrze pani zrobi.

Potrząsnęła głową. Wciąż nie mogła mówić.

Wziął ją pod brodę i spojrzał w oczy.

- Odwagi, najukochańsza. Wczoraj stawiałaś czoło człowiekowi ze szpadą. Chyba nie powiesz mi dziś, że boisz się zainteresowania i ciekawości świata?

Jej z ogromniałe niebieskie oczy zajmowały teraz prawie pół twarzy. Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa.

- Tylko proszę nie zapomnieć o nakryciu głowy. Będzie ono pani koroną na tę audiencję.

Ten żart trochę rozproszył jej smutek.

- I proszę się nie martwić. Nie rzucę pani wilkom na pożarcie. Sytuacja będzie wymagała jedynie uśmiechów, ukłonów i pogodnego oblicza. Wszystko inne biorę na siebie.

Poszła się ubrać. Jej myśli i uczucia przypominały liście niesione jesiennym wiatrem. Nigdy go nie zrozumie. Raz był zimny i brutalny, dumny i arogancki, innym znów razem serdeczny i pełen troski, przyjacielski i dowcipny. W tej drugiej roli, jeśli była to ro-

la, szybko uzyskiwał nad nią przewagę. Rozbrajał ją i czynił bezwolną. Zaiste, pewniej się czuła, mając przed sobą łotra i brutala.

Z kilku nakryć głowy wybrała wesoły kapelusik z piórkiem. Dziwne, bo dokładnie z tą chwilą zaczęła odzyskiwać spokój. Kapelusik okazał się niczym tarcza przeciwko zgryzotom i lękom.

Najważniejsze jednak, że uzyskał aprobatę lorda Hestona.

- Podoba mi się to zawadiackie piórko - powiedział.

Kiedy wjechali w główną aleję Hyde Parku, nie miała bynajmniej zawadiackiej miny. Jak się spodziewała, wzbudzili prawdziwą sensację. Pozdrawiano ich i składano im życzenia. Na wielu jednak twarzach, nawet tych przyjacielsko uśmiechniętych, widniało pytanie, czy czasami Heston nie oszalał, łącząc się z nie znaną nikomu panną z głębokiej prowincji.

- Głowa do góry, kochanie! - szepnął lord Heston pomiędzy jednym uściśnięciem ręki a drugim. - Wszyscy tu, widzę, gratulują sobie, że zaprzysięgły kawaler został rzucony na kolana.

Nie dotyczyło to znajomych lorda Hestona.

Podjechała tęga dama w powozie. Spod zdobnego złotą broszą turbanu spojrzały na Mirandę zimne i wrogie oczy.

- Drogi Hestonie, cóż ja widzę? Otworzyłeś wreszcie swój tajemny skarbczyk i pokazujesz nam jego zawartość.

Miranda zarumieniła się aż po skronie. Te słowa można było zrozumieć również w ten sposób, że pytano o jakąś wstydliwą sprawę, którą Heston miał do ukrycia.

Siedząca obok damy młoda panna również okryła się rumieńcem. Przesłała Mirandzie miły, nieśmiały uśmiech.

- Życzę wiele szczęścia - powiedziała śpiewnym głosem.

- Dziękuję. - Miranda uśmiechnęła się. - Czy to pani pierwszy sezon?

- Pierwszy! - odparła matka, wyręczając córkę. - Dotąd nie widziałyśmy pani w Almacku, panno... panno...

- Gaysford - pośpieszył z wyjaśnieniem lord Heston. - Proszę wybaczyć, szanowna pani. Powinieniem był pamiętać, że ma pani kłopoty ze słuchem.

Był to atak, można by rzec, na odsłoniętą flankę. Osiągnął też zamierzony efekt. Na twarz damy wypełzły szkarłatne plamy, a liczne podbródki jęły się trząść jak galareta. Coś chciała rzec, lecz uderzyła tylko końcem parasolki w plecy stangreta. Odjechała z marsem na czole, niczym wódz, któremu nie wypałiło żadne działo.

Pomimo usilnych starań, Miranda nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Coś panią rozbawiło, najdroższa? - Lord Heston mistrzowsko udawał człowieka nieświadomego sytuacji.

- Właśnie powiększył pan liczbę swych zaprzysięgłych wrogów o jedną osobę.

- Ma pani rację, ale nie dbam o to.

- Nie był pan zbyt uprzejmy.

- Moja rozmówczyni również. Lady Eddington znana jest z opryskliwości i złośliwego języka.

- Polubiłam jej córkę.

- Amabel? - Wzruszył ramionami. - Sympatyczne dziewczątko, przytłoczone tyraństwem swojej matki. Już dzisiaj współczuję jej przyszłemu mężowi, który za teściową dostanie tego smoka w spódnicy.

Miranda uśmiechnęła się, ale zaraz uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Chciałbym jak najszybciej poznać pani matkę. Na razie jednak proszę odpowiedzieć mi na pytanie, która z córek jest do niej podobna: - pani czy jej siostra?

- Słucham?

- Chyba jest rzeczą naturalną, że interesuję się matką swojej narzeczonej?

Miranda zeszytywniała. Chyba nie mówił tego poważnie? W komedii, jaką odgrywali, nigdy przecież nie miało dojść do prawdziwego małżeństwa. Zapewne więc chciał ją tylko nastraszyć.

- Nie rozumiem - odparła zimnym głosem.

- Ależ rozumie mnie pani wyśmienicie. Zwracam uwagę na fakt istotnego niepodobieństwa pomiędzy panią a jej siostrą.

- Chciał pan powiedzieć - istotnego podobieństwa. Niewiele osób odróżnia nas od siebie.

- Dziwne, bo ja nie mam z tym najmniejszych trudności. Rozróżniam was po oczach.

Weszli na bardzo niebezpieczny grunt. Miranda gorączkowo poszukiwała pretekstu do zmiany tematu.

- Więc czy otrzymam odpowiedź na moje pytanie? - zapytał.

- Mówi pan o różnicach charakteru i osobowości - zreflektowała się. - To Fa... moja siostra bardziej przypomina matkę.

Ugryzła się w język. O mało co się nie wygadała. Nic jednak nie wskazywało, by Heston zauważył to potknięcie.

- Nie mam więc czego się bać - zakonkludował, marszcząc brwi.

- Czy to jakaś kolejna zniewaga z pana strony, sir? - Gotowa była nawet na kłótnię, byleby tylko nie ciągnąć dalej ryzykownego tematu.

- Przeciwnie, pomyślane to zostało raczej jako komplement - odparł gładko. - Pani siostra wygląda mi na sangwiniczkę.

- Co oznacza zmienne usposobienie, porywczość, lekkomyślność i płochość, czy tak?

Cóż ona takiego robiła? Chciała bronić Fanny, a tymczasem wymieniała wszystkie jej wady.

- Mniej więcej.

- Jak pan śmie! Nie zna jej pan!

- Przysięgam, że od dzisiaj będę starał się poznać

ją lepiej. - Przerwał, gdyż podjechał do nich z gratulacjami jakiś dżentelmen na koniu.

Miranda z ulgą opadła na oparcie. Uzyskała odroczenie wyroku, ale tylko na czas rozmowy Hestona z jeźdźcem. Czy później nastąpi ostateczny cios?

Przed chwilą o mało co się nie zdradziła. Słowa Hestona można było tłumaczyć na różne sposoby. Wyczuwała w nich podtekst, pewną ukrytą myśl. A jeśli dotrzyma słowa i naprawdę zacznie uważniej przyspadywać się Fanny? Co wtedy? Fanny nie umiała się maskować, jej zdolność do kłamstwa ograniczona była jej spontanicznością i płochością właśnie. Zarzucona pytaniami, mogła szybko się załamać i wśród szlochów i płaczów wyznać wszystko.

Dżentelmen okazał się człowiekiem bardzo ujmującym, tak iż nie mogła odmówić mu uśmiechu. Odjechał, a ona wciąż się uśmiechała.

- Więc spędza pan dzisiejszy wieczór w Carlton House? - zapytała, nawiązując do ostatnich słów ich rozmowy.

- Niestety, tak. Księżę regent wydaje dziś obiad na cześć cara Aleksandra i króla Prus. Zaproszenie na taki obiad jest w istocie rozkazem.

- Wydawać by się mogło, że nie przepada pan za wizytami u księcia regenta.

- Dobra muzyka i świetne jedzenie w jakiejś mierze nagradzają to „zejście do piekieł” - odparł z nutką cynizmu w głosie.

- Słucham?

- Ulubione powiedzonko gości księcia regenta. W pałacowych komnatach panuje bowiem niemożliwy upał.

- Słyszałam, że księżę boi się przeciągów. Ale poza tym, wiem to od znajomej lady Medlicott, wnętrza pałacu olśniewają przepychem i pięknem.

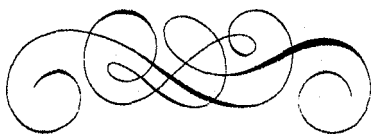
- W najbliższym czasie zobaczy to pani na własne oczy. Księżę życzy sobie, żebym przedstawił mu swoją narzeczoną.

Miranda zmartwiła. Rzecz stawała się bardzo poważna. Jak mogła pojawić się w Carlton House, grając rolę swej siostry? Byłaby to niejako zdrada stanu, za którą groziło wtrącenie do Tower. I właśnie myśl o więziennym lochu podziałała na nią podniecająco.

Cichy śmiech uleciał z jej drżących warg.

- Mnie również przerażają „zejścia do piekieł”.

- Nie mamy jednak wyboru, najukochańsza.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Myśl, że niebawem będzie zmuszona oszukać następcę tronu, pozbawiła Mirandę resztek spokoju. Poblądła i pogrążyła się w ponurym milczeniu.

- Ależ proszę nie robić takiej miny, jakby zobaczyła pani upiora. Książę, wręcz przeciwnie, ma dużo osobistego uroku. To jest jego największa zaleta.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

Łaskawie pozwoliła mu na to. A raczej przystała na to z powodu krańcowego oszołomienia.

- Głowa do góry! - powiedział. - Jeszcze nic straconego, zapewniam panią.

Była to dziwna uwaga.

- Mówisz zagadkami, sir. - Rzuciła nań podejrzliwe spojrzenie.

- Zatem wyjaśniam je. Chciałem powiedzieć, że wizyta w domu księcia regenta może się stać dla pani wielkim przeżyciem. Książę jest światłym mecenasem sztuk, może największym od czasów Karola Pierwszego.

- Dlaczego więc gdziekolwiek się pojawi, jest wygwizdywany przez lud?

- Nie ma w tym nic dziwnego. Anglicy nie ufają ludziom wykształconym. W potocznym przeświadczeniu polowanie na lisa czy wyścigi psów lub koni są o wiele lepszą rozrywką niż czytanie poezji czy kolekcjonowanie dzieł sztuki.

- To książę nie ma koni wyścigowych?

- Nie ma, ale miał. I wtedy był popularny. Ale od tamtego skandalu...

- Skandalu?

- Wydarzyło się to prawie dwadzieścia lat temu. Jego koń, Escape, był uznawany za faworyta. Pierwszego jednak dnia wyścigów w Newmarket zawiódł kompletnie i zaczęto stawiać przeciwko niemu pięć do jednego. A tu niespodzianka. W kolejnej gonitwie Escape wygrywa o kilka długości, przynosząc swemu panu oraz dżokejowi sporą sumkę pieniędzy. Dżokej nazywał się Chifney. I otóż ten Chifney skupił na sobie podejrzenia dżentelmenów. Powiedzieli księciu, że jeśli ów oszust raz jeszcze pojawi się na torze, żaden z nich nie wystawi konia.

- Ależ to musiała być pomyłka. Zarzut oszustwa uderzał również w księcia, a on z pewnością nie posunąłby się do czegoś takiego.

- Oczywiście, że nie. Rozstrzygnęło zeznanie weterynarza, który przysiągł, że poprzedniego dnia Escape chorował. Chifney został oczyszczony z zarzutów, ale dotknięty na honorze książę ślubował, że już nigdy więcej nie weźmie udziału w wyścigach.

- Lubi go pan, prawda?

- Lubię go i trochę mi go żal. Bez wątpienia jest swoim największym wrogiem. Publiczność widzi go zajętego różnymi kosztownymi „dziwactwami”, takimi jak wznoszenie nowych budowli czy kolekcjonowanie dzieł sztuki. A właściwie czym ma zapełnić czas, skoro nie jest dopuszczany do rządzenia krajem?

- Widzę, że ma w panu wiernego przyjaciela - powiedziała Miranda z uśmiechem, zapominając o swych lękach.

- Przyjaźń to coś, czego potrzebuje najbardziej. Tak wiele rzeczy mu się nie udało.

Miranda milczała. Byłoby zarozumiałością wypowiadać się w sprawach, o których tak mało wiedziała.

- Fatalnie tu zaważyło jego nieudane małżeństwo z księżniczką Karoliną. - Heston w tej chwili nie tyle mówił, ile raczej głośno myślał.

- Wydaje mi się, że ludzie sympatyzują z księżną Walii. Jest oklaskiwana, podczas gdy księżę wygwizdany.

- Masy nie znają jej, zadowolają się pozorami. - Twarz Hestona przebiegł cień. - Tylko niewielu rozumie, jaką może być męką dla oświeconego, subtelnego i wrażliwego człowieka współżycie z osobą, która nie potrafi zadbać choćby o higienę osobistą i której postępkę szokują nawet najbardziej liberalnie nastawionych obserwatorów.

- A może jest to forma niezgody na los, jaki przy-

padł jej w udziale? Słyszałam, że kochała kogoś, zanim wyszła za mąż za księcia.

- On również kochał! - Heston spojrzał na nią z jakąś budzącą lęk mocą. - Kiedy rządzą nami silne uczucia, zachowujemy się jak głupcy. Powinniśmy strzec się tych szaleństw. - Roześmiał się drażniącym śmiechem.

- Pan, sądzę, ustrzegł się ich do tej pory.

- Przyznaję, tego rodzaju emocje nie są w moim stylu. Zresztą podejrzewam, że to samo może pani powiedzieć o sobie.

- Wypływa z tego wniosek, że znamy się bardzo dobrze - odrzekła z błyskiem w oku.

- W takim razie z pewnością przyjmie pani spokojnie wiadomość, że przez dzień lub dwa nie będziemy się widzieć. Książę regent wybiera się do Oxfordu, a ja mam mu towarzyszyć.

- I po cóż tam jedzie? - spytała odruchowo.

- Przyjąć należny sobie hołd. - A widząc jej zdumienie, dodał: - Zasłużył sobie na to. Jest honorowym doktorem prawa oraz fundatorem dwóch uniwersyteckich bibliotek, nie mówiąc o pomniejszych licznych darowiznach.

- Życzę wobec tego udanej podróży.

- Czy mam to rozumieć jako wyraz troski i zapowiedź tęsknoty? - Uśmiech Hestona nie dosięgał wszakże jego oczu.

- Jeżeli tęsknoty, to na pewno nie takiej, od której umiera się na suchoty.

- Jestem tego pewien.

I na tym skończyli rozmowę. Wyjechali z parku i po kilkunastu minutach byli już przed domem państwa Shere. Heston zeskoczył na bruk dziedzińca i pomógł Mirandzie przy wysiadaniu.

Wyciągnęła rękę, aby się pożegnać, jednak nie przyjął jej.

- Muszę jeszcze złożyć uszanowanie pani ciotce.

Weszli do holu. Pani Shere właśnie schodziła ze schodów. Na jej twarzy pojawił się dobrotliwy uśmiech. Heston przywitał ją z wielką kurtuazją, po czym wyjaśnił, że wyjeżdża z Londynu na dwa dni.

- Skoro tak, to zapewne chciałby się pan teraz pożegnać z narzeczoną - domyśliła się pani Shere, gotowa dzisiaj przychylić nieba każdemu. - W salonie nie ma nikogo.

Heston podziękował za, jak się wyraził, „matczyną niemal wyrozumiałość”, a Miranda opuściła głowę.

Weszła do salonu ze smutną i pobladłą twarzą. Zdjęła kapelusz.

- Bardzo dobrze - podchwycił Heston. - Byłby nam pewnego rodzaju przeszkodą.

Zanim się spostrzegła, już trzymał ją w ramionach. Stało się to nagle i mimo wszystko nieoczekiwanie. Znając jego sztuczki, oczywiście wiedziała, że prędzej czy później znów się to wydarzy. Nawet obiecała sobie, że przemieni się w bryłę lodu i w ten sposób ostudzi jego zapały. Ale tu czekała ją niespodzianka.

Lód stopniał pod wpływem gorąca jego warg i oddechu. Ciało przebiegł rozkoszny dreszcz. Poczwała, że nogi ma jak z waty. Opuściły ją wszystkie siły. To było takie przyjemne, ta niemoc połączona ze słodkim zamroczeniem.

Drżała, kiedy ją puścił i cofnął się o krok. Bojąc się, że upadnie, usiadła na sofie.

- A więc nie jest pani taka, jaką chce się wydawać - rzekł dziwnie chrapliwym głosem. - Zawsze podejrzewałem, że płonie w pani ogień. Rumienimy się? Nie ma potrzeby. Rozkosz, jaką czerpiemy z pocałunku, nie jest niczym wstydlivym ani tym bardziej grzesznym.

- Proszę wyjść! - wyszeptwała.

Myślała, że umrze z upokorzenia.

Dopiero po kilkunastu minutach uświadomiła sobie, że oto Heston odgadł jej zmysłowe zamroczenie i domyślił się, że doświadcza czegoś takiego po raz pierwszy w życiu. Nie pasowało to do jej obrazu bezwzględnej kobiety, polującej na wielką fortunę. Cy-nizmu i wyrachowania nie sposób było połączyć z panięską niewinnością.

Weszła ciotka.

- Nie smuć się, drogie dziecko. Lord Heston za dwa dni wróci. - Pogłaskała Mirandę po głowie.

Ta próbowała się uśmiechnąć.

- Nie o to chodzi - powiedziała.

- W takim razie o co? Czy coś cię trapi?

- Lord Heston ma mnie przedstawić w najbliższym czasie księciu regentowi.

- Jeżeli tak, to odurzony miłością zapomniał o protokole.

- Co masz na myśli, ciociu?

- Obowiązuje pewna kolejność. Najpierw jest się formalnie przedstawionym na dworze, a dopiero potem osobiście panującemu. Myślałam już w związku z tobą o tej sprawie. Tym razem nie ma sensu zwracać się o pomoc do lady Medlicott, jej wpływy są zbyt małe. Powinniśmy poradzić się raczej lorda Hestona.

- Tak, poradzimy się go, jak tylko wróci. - Miranda chciała jak najprędzej zmienić temat. - Richard obiecał, że weźmie nas jutro do Hyde Parku. Mamy obserwować start balonu.

- Moim zdaniem, najlepiej byłoby nigdzie się nie ruszać bez lorda Hestona.

- Wątpię, by jego życzeniem było zamienić ten dom w więzienie dla swojej narzeczonej. A nawet gdyby rzeczywiście coś takiego planował, sprzeciwiłabym się temu.

Pani Shere miała minę na poły zgorzowaną, na poły zafrasowaną.

- Pomyśl, co mówisz. Za kilka tygodni będziesz przysięgała mu posłuszeństwo...

- Ale to dopiero za kilka tygodni. Dzisiaj nie ma nic niestosownego w fakcie, że chcę zobaczyć coś tak niezwykłego jak wzlot balonu ku niebu.

- Kochanie, mogłabyś być mniej uparta i samowolna. Upór i samowola nie przystojują...

- Damie? - Miranda smutno się uśmiechnęła. - Podstawowym warunkiem bycia damą jest całkowity brak trosk. A mnie tymczasem często przychodziło samej podejmować decyzje. Również w imieniu i na prośbę mamy.

- Wiem o tym. Po stracie męża twoja matka poczuła się zagubiona, zaczęła więc polegać na swoich dzieciach. Teraz wszystko się zmieni. Ze swymi problemami będzie mogła się zwracać do lorda Hestona. To taki mądry, dobry i wrażliwy człowiek.

Było jasne, że lord Heston bez reszty podbił ciotkę Emmę.

- Tak sądzisz, ciociu? - spytała.

- Oczywiście, moje dziecko. Zresztą wuj podpisałby się pod tymi słowami. A tak się baliśmy, że zainteresował się tobą człowiek dumny, wzgardliwy i nieprzystępny. Tak oceniali go inni, na szczęście nieprawdziwie. Jest wzorem dżentelmena. Tylko ktoś nierozumny mógłby sądzić inaczej.

Miranda uśmiechnęła się pod nosem. Nie uważała się za głupią, a jednak miała inne zdanie na temat lorda Hestona.

- Zatem w twoich oczach, ciociu, jest chodzącą doskonałością?

Pani Shere zamachała rękami.

- To już lekka przesada. Ze świętym nie sposób

żyć. Zresztą święty czy nie święty, mam nadzieję, że jest bliski twemu sercu.

- Przede wszystkim jest dla mnie zagadką. Bardzo trudno go poznać. Intryguje i zdumiewa. Zdumiewa i intryguje. Ale w zasadzie masz rację, ciociu. Im częściej i dłużej przebywam w jego towarzystwie, tym większą mam pewność, że opinia o nim jest z gruntu nieprawdziwa. Na pewno jego wewnętrzny świat nie kończy się na koniach i torach wyścigowych.

Uścisnęły się i pocałowały.

- Dojrzewasz, moje dziecko. Stajesz się poważna i rozumna. Zniknęła gdzieś frywolność, którą na początku u ciebie widziałam, nie dostrzegając jej u twojej siostry. - Poklepała Mirandę po policzku. - Pan Richard Young może przyjechać i zabrać was do Hyde Parku.

Kiedy została sama, Miranda znowu pograżyła się w myślach. Podszywanie się pod Fanny stawało się coraz trudniejsze. Zewnętrznie identyczne, różniły się znacznie charakterami, nie mówiąc już o temperamencie i ekspresji osobowości. Ona, Miranda, musiałaby być naprawdę doskonałą aktorką, żeby ktoś, kto znał je od lat, mógł wziąć ją za jej siostrę.

Niewątpliwie taką osobą był Richard Young. Przyjaźnili się jako dzieci i często wspólnie bawili. Ale Richard, który przybył nazajutrz, ażeby zabrać je do Hyde Parku, był tak podniecony perspektywą zo-

baczenia startu balonu, iż było mu całkowicie obojętne, z kim właściwie rozmawia - z Fanny czy z Mirandą. Na dodatek żył jeszcze dniem wczorajszym i jął opowiadać im o wielkiej iluminacji miasta. W morzu świateł Londyn wydawał się jak z bajki. Gmachy, pomniki, mosty i ulice, wszystko to zmieniło się nie do poznania. Przypominało sen albo też dekoracje teatralne.

Fanny westchnęła.

- Nie mogłabym już wrócić do Yorkshire na stałe. Gdy mieszka się w stolicy, cała reszta kraju wydaje się prowincja.

- Niewątpliwie żyje się tu ciekawiej - zgodził się Richard. - Te tłumy jednak na dalszą metę mogą stać się męczące.

- Nie zawsze tak jest. - Fanny była w nastroju do kłótni. - Nazjeżdżało się mnóstwo obcokrajowców...

- Którzy nie będą tu wiecznie - wtrąciła się Miranda, po czym zmieniła temat: - Z pana dziś istny dandys, Richardzie. Wygląda pan doprawdy jak urodzony londyńczyk.

Richard zmieszał się i niepewnie uśmiechnął. Ubrany był w żółte spodnie, wzorzystą kamizelkę i brązowy surdut. Wysoki, nakrochmalony kołnierz koszuli sięgał niemalże połowy jego policzków, uniemożliwiając swobodne ruchy głową.

- Nie chciałem wyglądać jak kuzyn z prowincji. Wolałem wtopić się w otoczenie.

- Zaiste! Szczególnie ta kamizelka zapewnia panu niewidzialność - zakpiła Fanny.

Twarz Richarda się wydłużyła.

- A więc pani zdaniem jest zbyt jaskrawa?

Miranda zmierzyła Fanny piorunującym spojrzeniem.

- Bardzo dobrze dobrana i raczej wesoła niż jaskrawa. Jestem pewna, że to ostatni krzyk mody. Zakładam, że uważnie się pan rozejrzał wokół siebie, zanim poszedł do krawca.

- Oczywiście. Krawiec zapewnił mnie, że w tym sezonie młodzi mężczyźni tak właśnie się noszą.

- Więc wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Poza tym ubranie wyglądało na kosztowne. Richard nie pożądał pieniędzy, żeby tylko modnie i elegancko wyglądać. Miranda była jak najdalsza od myśli zepsucia jego dobrego humoru jakąś krytyczną uwagą.

Lubiła go. Dobrotliwy aż do przesady, zawsze brał stronę siostr w ich waśniach z bratem. Rzecz jasna, nie przysparzało mu to popularności w gronie rówieśników. W pewnym wieku chłopcy pogardzają dziewczętami, a ponieważ przyjął rolę ich obrońcy i towarzysza zabaw, spotykał się z wyraźną niechęcią kolegów. Nie skarżył się. Pozostawał nieugięty, odpowiadając na docinki i zaczepki żartem lub spokojnym milczeniem.

A teraz ubrał się jak dandys, żeby podczas przejażdżki nie przynieść im wstydu. Zrobił to więc

wyraźnie z myślą o nich, przyjaciółkach z okresu dzieciństwa.

Poczuła przypływ sympatii. Spojrzała na Richarda.

- Czy spotkał pan w Londynie kogoś znajomego?
- spytała.

- Nie, ale wszedłem w bliską komitywę z gospodarzem domu, w którym się zatrzymałem. Przyjął rolę przewodnika i oprowadza mnie po co ciekawszych miejscach. Sympatyczny człowiek. Zaciągnął mnie już nawet na walki kogutów i zawody bokserskie.

- Czy to aby na pewno ktoś uczciwy? - spytała z niepokojem w głosie.

- Domyślam się, co przed chwilą przyszło pani do głowy. Ja też słyszałem o różnych naciągaczach, którzy dybią na naiwnych młodzieńców z prowincji, zdobywają ich przyjaźń i zaufanie, a potem oskubują do ostatniego pensa. Mój gospodarz, zapewniam panią, nie należy do nich.

Dojechali na miejsce. Z powozu, który zatrzymał się obok, pomachała ku nim ręką Charlotte Fairfax, przyjaciółka Mirandy i Fanny. Była z bratem. Ten jednak widząc, iż nadarza się wspaniała okazja pozbycia się ciężaru, podprowadził siostrę do panien Gaysford, po czym pod błahym pretekstem się ulotnił, dołączając do przechodzącej w pobliżu grupki znajomych.

- Że też Bóg ukarał mnie takim bratem! - rzuciła Charlotte z błyskiem w oczach i rumieńcami na policzkach. - Zrobił awanturę, gdy okazało się, że ma mnie zabrać ze sobą.

- Wszyscy bracia są tacy sami - pocieszyła ją Fanny. - To tylko Richard zwykł był inaczej traktować dziewczęta.

Charlotte spojrzała z zainteresowaniem na Richarda Younga, który w swych żółtych spodniach i wzorzystej kamizelce przypominał w tej chwili jakiegoś egzotycznego ptaka.

- Więc przedstaw mnie swemu bratu.

- Richard nie jest naszym bratem, tylko przyjacielem rodziny - sprostowała Miranda, po czym dokonała prezentacji.

- A teraz o najważniejszym - powiedziała Charlotte. - Której z was mam pogratulować? Czy pan, Richardzie, również miewa problemy z odróżnianiem ich? Znacie się od dzieciństwa, więc z pewnością ma pan jakiś sposób.

Miranda i Fanny spojrzały na siebie z niepokojem. Obie pomyślały o tym samym. Mogły oszukiwać wszystkich z wyjątkiem trzech osób - matki, brata i właśnie Richarda. Pomimo to z jakiegoś powodu uważały, że Richard również należy do tych oszukanych. Właściwie powód był. Tamtego popołudnia, gdy Richard przywiózł listy, wręczył je bądź co bądź wujowi i... Mirandzie! A zatem pomylił ją z Fanny. I na tej pomyłce właśnie zbudowały swoje poczucie bezpieczeństwa. Wstrzymały oddech.

- W ostatnim okresie - rzekł Richard - rzadko się widywaliśmy. Od kilku lat studiuję w Oxfordzie, panno Fairfax, i był to czas ogromnych przemian w wy-

gładzie panien Gaysford. Przede wszystkim z dziewcząt przemieniły się w kobiety i, można by rzec, jeszcze bardziej upodobniły do siebie. Ja również mam kłopoty z przypisaniem właściwego imienia właściwej osobie.

Jak na Richarda, powiedziane to zostało stanowczo zbyt elegancko, by nie rzec, sztucznie. Miranda spojrzała mu w oczy. Ujrzała porozumiewawczy błysk. A zatem wiedział! Odgadł oszustwo. Znał jej tajemnicę.

- Pytasz, Charlotte, komu masz pogratulować - odezwała się Fanny. - Oczywiście, mojej siostrze.

Charlotte rzuciła się ścisnąć Mirandę.

- Ty skryta istoto! Anons w gazetach było dla nas całkowitą niespodzianką. O mało nie zemdlałam. Nie wierzyłam wprost własnym oczom. Fanny zaręczona! I to z kim? Z człowiekiem, o którym ona i jej siostra mówiły zawsze z taką niechęcią.

Miranda odpowiedziała ironicznym uśmiechem. Charlotte zreflektowała się.

- Co ja wygaduję najlepszego! Oczywiście, to przeszłość! Naprawdę, cieszę się...

- Wiem o tym - zlitowała się nad nią Miranda. - A teraz lepiej już chodźmy, bo spóźnimy się na start balonu.

Włączyli się w strumień licznie przybyłych do Hyde Parku londyńczyków. Fanny i Charlotte szły przodem, a Miranda i Richard kilka kroków za nimi.

- Dziękuję - powiedziała w pewnym momencie.

- Za co?
- Kiedy pan się domyślił?
- Przy wręczaniu listu.
- Ale list był zaadresowany do Fanny, a dostałam goja.

- Dość szybko zorientowałem się, że pan Shere myli panią z siostrą. Nie do mnie należało wyprowadzanie go z błędu.

- Nie był pan zdziwiony?
- Widzieć panią w tarapatach to dla mnie nie no-wina. - Roześmiał się.

- Tym razem rzecz nie jest zabawna. Wplątałam się w coś poważniejszego. Żałuję swego kroku.

- Czy mógłbym w czymś pomóc?
- Obawiam się, że nie. Muszę sama znaleźć roz-wiązanie. Choć niekiedy mam ochotę machnąć na wszystko ręką i uciec do domu.

- To niepodobne do pani. Pani zawsze walczyła do końca. Chyba jest jakieś wyjście z tej trudnej sy-tuacji?

- Szukam go i nie znajduję. Och, Richardzie, nie powinnam była...

- Wszystko się jakoś ułoży, zapewniam panią.

Uścisnęła jego dłoń, on zaś oddał ten uścisk. Byli niczym spiskowcy, którzy właśnie przysięgli sobie lojalność i wierność. Po raz pierwszy od dłuższe-go czasu Miranda poczuła przypływ pewności siebie i otuchy.

Tłum gęstniał. Posuwali się do przodu z coraz wię-

kszym trudem. Mieli jednak szczęście. Udało im się dotrzeć do pierwszego rzędu.

Na tle błękitnego nieba oraz koron parkowych drzew kołysała się w delikatnych powiewach wiatru ogromna kula z jedwabiu. Błyszczała niczym księżyc, który ściągnięto na ziemię i przytwierdzono linami do specjalnych kołków. U dołu widać było wiklinowy kosz, miniaturowy w porównaniu z rozmiarami srebrzystej kuli. Przy koszu stało trzech mężczyzn, ubranych w zimowe płaszcze i czapki i gestykulowało w żywej wymianie zdań.

- To oni, ci śmiałkowie - powiedziała Charlotte, nabożnie ścisząc głos.

- Słusznie nazwała ich pani śmiałkami - rzekł Richard, na którego twarzy widać już było narastające oznaki podniecenia.

- O, nie! - Fanny patrzyła na grupę trzech mężczyzn z przerażeniem w rozszerzonych oczach. - Tam jest Harry! Chyba nie po to, żeby lecieć...

- Obawiam się, że tak - powiedziała Miranda, która również rozpoznała Harry'ego. - Inaczej nie miałby na głowie futrzanej czapki. - Chwyciła siostrę za rękę. - Stój przy mnie i nigdzie się nie ruszaj - szepnęła jej do ucha.

- Ale ja muszę! Muszę! - jęknęła Fanny. - Może widzę go po raz ostatni...

Kilka stojących w pobliżu osób spojrzało w ich kierunku.

- Czy to pani przyjaciel? - zapytał Richard nieswoim głosem.

Miranda obrzuciła młodzieńca uważnym spojrzeniem. Zapowiadała się kolejna bardzo poważna komplikacja. Richard kochał Fanny. Ból, który widać było w tej chwili na jego twarzy, nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości. Och, jakże mu współczuła!

- Opanuj się, Fanny. Spójrz, Harry odchodzi. Z jakichś względów nie chcą go zabrać.

I rzeczywiście, Harry się cofnął, a do kosza weszło tylko dwóch mężczyzn. Pozdrowili tłum, który odpowiedział oklaskami. Zrzucono balast, liny zostały zwolnione i wówczas Harry skoczył i uchwycił się krawędzi ulatującego ku górze kosza.

Tłum zamarł z przerażenia, Fanny osunęła się na kolana. Harry wisiał w powietrzu, gwałtownie usiłując dostać się do kosza. Kosz przechylił się niebezpiecznie na jego stronę. Dwaj mężczyźni balastowali po przeciwnej stronie i siłą rzeczy nie mogli mu pomóc. Wreszcie Harry'emu udało się podciągnąć i przerzucić nogę. Kolejny ruch i był już w koszu. Spojrzał w dół. Pomachał ręką zgromadzonym na dole widzom.

Ci wprawdzie odetchnęli z ulgą, lecz jednogłośnie uznali ten popis za czyste wariactwo.

- Myślę, że chodziło tu o zakład - powiedział do towarzysza stojący obok mężczyzna. - Tylko że przy okazji mógł doprowadzić do prawdziwej tragedii. Zachował się jak szaleniec.

Miranda w pełni zgadzała się z tą oceną. Harry Lakenham zasłużył sobie na baty. Ale mniejsza z nim.

W tej chwili najważniejsza była Fanny. Ta wprawdzie nie klęczała już na ziemi, gdyż podniósł ją Richard, ale była blada jak opłatek. Trzeba było wracać do domu. Ruszyli w powrotną drogę do powozu. Towarzyszyła im Charlotte.

- Pojedziesz z nami, prawda? - zapytała ją Miranda. - W tym tłumie nie odnajdziesz brata, a my nie zostawimy cię samej.

Sądząc po wyrazie jej twarzy, Charlotte wciąż żyła tamtym mrozącym krew w żyłach widowiskiem.

- A gdyby lord Lakenham nie utrzymał się przy koszu? Strach pomyśleć, co by się wówczas stało.

- Więc nie myśl. To była z jego strony wprost niewybaczalna lekkomyślność. Harry Lakenham zachował się jak dziesięcioletni chłopiec. Gdyby spadł i złamał nogę, miałby przynajmniej nauczkę.

- Obawiam się, że raczej złamałby kark - zauważyła nie bez racji Charlotte.

Zajęli miejsca w powozie, a ponieważ wyruszyli wcześniej niż inni, uniknęli tłoku i dotarli do domu już po kilkunastu minutach.

Pani Shere zaniepokoiła się ich wcześniejszym przybyciem, a widok półżywej Fanny i pobladłej Charlotte już całkiem zbił ją z tropu. Niewątpliwie stała się jakaś straszna rzecz i ona, Emma Shere, ugnie się za chwilę pod jej ciężarem. Przezornie usiadła więc w fotelu, lecz gdy opowiedziano jej o wszystkim, klasnęła w dłonie i kazała lokajowi przynieść brandy. Wszyscy napili się po kieliszku, a Fanny dla

wzmocnienia aż dwa. Ponieważ jednak wciąż nie odzyskiwała humoru i pogody ducha, ciotka zarządziła, że musi iść do łóżka. Z kolei Richard Young miał odwiedzić Charlotte do jej domu. Przystał na to z grzecznym ukłonem. Tylko jego twarz była dziwnie posępna. Miranda знаła powód tego przygnębienia. Richard kochał Fanny i właśnie się dowiedział, że wybranka jego serca darzy uczuciem innego, Harry'ego Lakenhama.

Kiedy siostry znalazły się same, Fanny przypadła do Mirandy.

- Och, Mira, powiedz mi, że jest bezpieczny - błagała drżącymi wargami.

- Mogę ci tylko powiedzieć, że gdy ostatni raz go widziałam, bezczelnie pozdrawiał zgromadzonych na łące widzów, co bynajmniej nie przysporzyło mu sympatii. Każdy był świadom, iż, doprawdy, niewiele brakowało, żeby prócz siebie zgubił tamtych dwóch.

- Działał pod wpływem impulsu - próbowała bronić ukochanego Fanny.

- Uchroń nas, Panie Boże, przed takimi impulsami.

- Właściwie zawsze byłaś mu niechętna. Jest młody...

- Młody i lekkomyślny. Teraz już mnie nie dziwi, że jego dziadek sprzeciwia się małżeńskim planom.

Łzy popłynęły po policzkach Fanny.

- - Kocham go.

- Nie zachwyca mnie twój wybór. Wasze małżeństwo byłoby nie kończącym się ciągiem nieporozumień i konfliktów. Przystojna twarz to jeszcze nie wszystko.

- Co ty możesz wiedzieć! Nigdy nie kochałaś.

- Lecz chyba kiedyś pokocham, choć na pewno nie mężczyznę w rodzaju Harry'ego Lakenhama.

- Więc dlaczego odrzuciłaś zaloty tego tłustawego i łysawego człowieczka, który pierwszy się tu pojawił? Wyglądał na uosobienie praktyczności i zdrowego rozsądku.

- Pan Norton? - Miranda uśmiechnęła się. - Ten nawet dla mnie był nazbyt stateczny. Poza tym czekam na głos serca...

Zamilkła. Oczyma wyobraźni zobaczyła szczupłą i smagłą męską twarz. Heston był opoką, na której każda kobieta mogła się wesprzeć. Jego przenikliwe oczy łagodniały, kiedy się uśmiechał. Lubiła tę łagodność. Ale nie lubiła teraz siebie, uwiedzionej tym obrazem. Potarła dłonią czoło.

- Może położysz się i odpoczniesz - powiedziała do siostry. - Richard ma tu wrócić. Przejmuje się twoim zdrowiem.

- Skoro tak, to niech wpadnie jutro rano. Dzisiaj nie mam ochoty z nikim rozmawiać. - Odwróciła głowę, kierując spojrzenie w kąt pokoju. - Boże, ależ nudno się zrobiło. Z Harrym nie mogę się widywać, a ksiązę Tołmanow wyjechał do Oxfordu.

- Mogę ci coś przeczytać przed snem.

- Mam już dość lektur.

- Jak sobie życzysz. - Miranda wyszła z pokoju.

Czuła, że zaczyna tracić cierpliwość, a nie chciała powiedzieć niczego takiego, czego później mogłaby żałować.

Podczas kolacji musiała złożyć wujowi dokładną relację z wydarzeń w Hyde Parku.

- Ten młody człowiek potrzebuje silnej ręki - podsumował pan Shere. - Co za głupota! Kiedy lord Rudyard dowie się o wszystkim, powinien za karę zesłać go na wieś.

- Słyszałam - wtrąciła ciotka - że młody Lakenham jest rozpieszczany przez dziadka, który poniekąd zastępuje mu zmarłego ojca.

- A ja powiedziałbym - sapnął pan Shere - nie kocha ten dziecięcia, kto różgi oszczędza.

- To miły chłopak - rzekła z buntowniczą miną ciotka Emma.

- A może zbyt miły, he? Zresztą porzućmy ten temat. Źle wpływa na moje trawienie.

Po kolacji, kiedy wuj i ciotka udali się do siebie, Miranda usiadła przy szpince. Kończyła właśnie pierwszą pieśń, gdy oznajmiono przybycie Richarda Younga.

Wszedł i od razu spytał o zdrowie Fanny.

- Moja siostra czuje się trochę zmęczona i nie zjedzie dziś do salonu, lecz jutro rano z przyjemnością pana przyjmie.

Żeby ukryć rozczarowanie, Richard próbował się uśmiechnąć, ale niezbyt mu się to udało.

- Nie mam prawa pytać - powiedział, patrząc na czubki swych butów - więc proszę nie odpowiadać, jeżeli uzna to pani za niedyskrecję, lecz czy Fanny i lorda Lakenhama coś łączy?

- Cielęca miłość - odparła bez chwili namysłu. - Intuicja mi mówi, że szybko się wypali.

Jał oddychać jak biegacz, który właśnie się zatrzymał.

- Nie pytam przez ciekawość. Prawda jest taka, że ko... kocham Fanny od dziecka. Mógłbym być jej obrońcą, gdyby obrońcy potrzebowała.

- Potrzebuje. Tyle że trzeba ją bronić bardziej przed nią samą niż przed jakimiś zewnętrznymi zagrożeniami.

Uśmiechnął się.

- Aż trudno uwierzyć, że jesteście bliźniaczkami. Pani zawsze była tą silniejszą.

- Fanny ma zalety, których ja nie mam.

- Jechałem tu z mocnym postanowieniem, że się jej oświadczę.

- Drogi Richardzie, zawsze był pan człowiekiem szlachetnego serca.

- Ale teraz, wiedząc to, co usłyszałem od pani, muszę się powstrzymać. Nie chciałbym narazić się na odmowę.

- Ma pan rację. Pozwólmy Fanny wyzwolić się z tego dziecinnego porywu serca. O ile ją znam, nie potrwa to długo.

- Jest jeszcze jeden problem. Czy mogę liczyć na

akceptację pani matki? Skądinąd wiem, że życzyłyby sobie dla swoich córek bogatych i utytułowanych mężów.

- Richardzie, jest pan synem jej starego przyjaciela. Jak mogłaby odmówić panu swojego błogosławieństwa? Mama zadowoli się jednym znakiem prestiżu i wyróżnienia - moim małżeństwem.

Powiedziała to w przyпіywie sympatii do tego młodego mężczyzny, ale powiedziała. Oznaczało to, że oszukała Richarda, ponieważ wcale nie miało dojść do małżeństwa z lordem Hestonem.

- Życzę pani, Mirando, wiele szczęścia.

Skinęła głową z uśmiechem. Jeśli Richard i Fanny odnajdą się nawzajem, to ona będzie wolna. Z tą chwilą będzie mogła zerwać zaręczyny. Tylko czy naprawdę to zrobi? Czy odnajdzie w sobie dość siły woli, by przestać się widywać z lordem Hestonem?

ROZDZIAŁ ÓSMY

W domu państwa Shere zdołano zaledwie sprzątać po śniadaniu, gdy przybył Richard Young. Fanny powitała go ze szczerą radością. Wczorajszy wstrząs minął bez śladu, zaś gość ofiarowywał sposobność pogawędki, co już samo w sobie było pewną atrakcją w ten pochmurny poranek. Toteż nie licząc się z ciotką oraz siostrą, zaciągnęła go na sofkę przy oknie i w ten sposób zagarnęła wyłącznie dla siebie.

Miranda obserwowała ich z niepokojem w sercu. Flirtowanie z mężczyznami, choćby byli oni przyjaciółmi z dzieciństwa, było dla Fanny czymś równie naturalnym jak oddychanie czy sen. Na szczęście Richard znał ją bardzo dobrze i wiedział o tej jej słabości. W przeciwnym razie mógł powziąć pewne nadzieje, a to już byłoby ze strony Fanny zwykłym okrucieństwem.

W gruncie rzeczy Miranda podziwiała go. Kochał, a przecież potrafił ukryć swoje uczucia. Na pozór był dawnym, zawsze uprzejmym i niezmiennie uczynnym Richardem, lecz w głębi duszy pragnął, tęsknił i cierpiał. Ileż wysiłku musiało go kosztować to maskowanie! Ileż cywilnej odwagi wymagało powie-

dzenie sobie, że dzisiejsze przymilne zachowanie ukochanej nie świadczy bynajmniej o jakiejś zasadniczej zmianie w jej stosunku do niego i jest tylko zwykłą kokieterią.

- Kolejni goście! - wykrzyknęła Fanny, która usłyszawszy ruch na dziedzińcu, spojrzała przez okno. - Charlotte z bratem. Będzie wesoło.

Wstała i powitała przyjaciółkę w drzwiach salonu.

- Ależ koszmarny dzień mieliśmy wczoraj, prawda, Charlotte? Myślałam, że umrę ze strachu.

- Ja również! Nigdy nie zapomnę tego widoku. Lord Lakenham zawieszony na tym przechylonym koszu, a balon się wznosi. W rezultacie miałam dziś bezsenność. Mama wpadła w pasję. Chciała nawet napisać do dziadka Harry'ego, w końcu jednak uznała, że zamiast niepokoić starca, najlepiej będzie porozmawiać z lordem Hestonem.

- Lordem Hestonem? - zdziwiła się Miranda. - A cóż on może zrobić?

- Jest kimś w rodzaju anioła stróża Harry'ego. Są tam też jakieś związki rodzinne. Lord Rudyard trzymał Hestona do chrztu. Nie wiedziałas o tym?

Miranda potrząsnęła przecząco głową, wobec czego Charlotte zdecydowała się wyjaśnić rzecz do końca.

- Heston roztacza nad Harrym opiekę na prośbę lorda Rudyarda, który cierpi na gościec. Praktycznie jest unieruchomiony.

- Rozumiem.

Miranda pograżyła się w myślach. Pewne sprawy ujrzała w całkiem innym świetle. Dziwiła się do tej pory, skąd to głębokie zainteresowanie Hestona sprawami Harry'ego. Teraz miała odpowiedź. Ale nawet gdyby Heston był wczoraj w Londynie, nie zaradziłby temu, co się stało w Hyde Parku. Formalnie Harry był niepełnoletni, ale nie był już dzieckiem. Nikt nie mógłby wymagać od Hestona, ażeby ustawicznie miał go na oku lub trzymał za rączkę.

Nagle wstrząsnęła się z irytacji. Harry Lakenham, podobnie jak jej siostra, płynęli przez życie, nie licząc się z innymi. Dwa uroczyska uosobienia doskonałego egoizmu. Kiedy spotka się z Harrym, powie mu kilka słów do słuchu.

Na sposobność nie trzeba było zresztą długo czekać. Charlotte i jej brat jeszcze na dobre się nie rozsiadli, gdy w drzwiach salonu pojawiła się uśmiechnięta twarz Harry'ego.

- Czy mogę złożyć swoje uszanowanie, pani Shere? - odezwał się niepewny, choć ujmujący głos.

- Wchodź, ty niedobry chłopcze. - Pomimo surowej miny pani Shere czuła się bezbronna wobec uroku tego młodzieńca. - Choć powinnam była właściwie nakazać służbie, by zawsze odpowiadała panu, że nas nie ma. Byłaby to sprawiedliwa kara za to, co wczoraj nabroiłeś. I za ten strach, którego najedliśmy się za pana sprawą.

Miranda zacisnęła zęby. Harry musiał być chyba szalony, skoro zdecydował się na tę wizytę. Nie mog-

ła wręcz na niego patrzeć. Spojrzała na Fanny i prze-
raziła się. Twarz siostry wyrażała mieszaninę miłości,
upojenia i szczęścia. Za chwilę wszystko mogło
wyjść na jaw.

Uniosła się więc z fotela i stając pomiędzy nim a sio-
strą, powitała Harry'ego z chłodną uprzejmością.

- Jest pani zła na mnie, panno Gaysford? - zapy-
tał z miną winowajcy. - Wyznaję, że niełatwo było
mi tu przyjść. Strach pętał mi nogi.

- Wątpię, mój panie. Źródłem strachu jest
wyobraźnia, panu zaś jej brakuje.

Harry zmieszał się, a ponieważ żadna sensowna
odpowiedź nie przychodziła mu do głowy, przywitał
się z pozostałymi i ruszył ku Fanny.

- Jeden z moich znajomych powiedział mi, że od-
chorowała pani moje nierozważne i nieodpowiedzial-
ne zachowanie. Doprawdy, bardzo mi przykro. Ufam
tylko, iż będzie to z mojej strony niejakim zadość-
uczynieniem. - Powiedziawszy to, podał Fanny nie-
wielką płaską paczkę.

Fanny uśmiechnęła się jak ktoś, kto po surowej zi-
mie wystawił wreszcie twarz na wiosenne słońce. Nie
dziw więc, że oszołomiona swym szczęściem, nie
mogła poradzić sobie z papierem i wstążką.

- Proszę pozwolić. - Odebrał od niej pakunek
i sam odsłonił jego zawartość. - To są poezje Geor-
ge'a Byrona. Wiem, że przepada pani za nimi.

- Dziękuję. - Słowo to powiedziane zostało tak
cicho, że raczej trzeba się go było domyślić.

- Mam nadzieję, że dzisiaj czuje się pani już lepiej. Przyszedłbym wczoraj, lecz wylądowaliśmy daleko od Londynu.

- Nie zrobił pan sobie krzywdy? - zapytała wyraźniejszym nieco szeptem. - Gdyby pan wiedział, jak cierpiałam.

Miranda doszła do wniosku, że musi interweniować.

- Wszyscy przeżyliśmy podobnie pana szalony postępek. Ja, Charlotte i wiele, wiele innych osób, które były świadkami pana wyczynu. - Wskazała na książkę. - Nie wiedziałam, że lubi pan poezję, lordzie Lakenham. - Była to z jej strony rozpaczliwa próba zmiany tematu rozmowy.

Harry uśmiechnął się.

- Jeżeli mam być szczery, to nie znam się na poezji. Zawsze dziwiło mnie, co kobiety widzą w tym Byronie. Wszystkie te romantyczne niezwykłości to tylko nic niewarte pozerstwo. Prawda jest taka, że Byron ma zwyczaj zakręcania włosów przed snem na papiloty.

- To nieprawda - sprzeciwiła się pani Shere, która była jedną z licznych admiratorek sławnego poety. - Proszę nie powtarzać złośliwych plotek.

- Powtarzam nie plotkę, szanowna pani, tylko słowa mojego przyjaciela, który na własne oczy widział te papiloty, gdy raz wpadł do Byrona z poranną wizytą. Zresztą ten przyznał się mu, że chełpi się swymi kędziorami jak panna. Po czym poprosił mojego przyjaciela o zachowanie tajemnicy, jednak odkrycie

było zbyt przednie, żeby nie podzielić się nim z innymi.

- Mówiąc to, niejako obniża pan wartość swojego prezentu - zauważyła pani Shere. - Co do mnie, to nie dbam o to, co mówią złośliwcy o lordzie Byronie. Jest jeszcze jego poezja, która uwzniośla duszę.

- A pani - Richard zwrócił się do Mirandy - podpisałaby się pani pod oceną pani Shere?

- Nie jest to poezja, którą bym kochała, lecz wina, przypuszczam, leży po mojej stronie.

Raz na pewnym przyjęciu Byron podszedł do niej i w gładkich słowach złożył hołd jej urodzie. Podziękowała, lecz on najwyraźniej oczekiwał, że odpłaci mu czołobitnym hołdem złożonym jego geniuszowi. Rozczarowała go pod tym względem, dostrzegając w nim człowieka chorobliwie pysznego, zapatrzonego w siebie. Toteż rozmowa ich nie trwała długo. Opuścił ją dla bardziej entuzjastycznie nastawionego towarzystwa.

- Czy tęskni pani za narzeczoną? Słyszałem, że przebywa chwilowo w (Mordzie z księciem regentem.

- W oczach Harry'ego tańczyły iskierki złośliwości.

Miranda postanowiła odpłacić mu tą samą monetą.

- Lord Heston zapowiedział na dzisiaj swój powrót. Niewątpliwie zechce się z panem natychmiast zobaczyć.

- Oby moje spotkanie z nim zakończyło się tylko surową krytyką z jego strony, a nie, na przykład, przypiekaniem na różnie. - Harry najwyraźniej nie

tracił humoru. - Lubię zresztą widywać się z Hestonem, bo zawsze wytrzyma z rękawa jakąś anegdotę bądź kawał. Nic dziwnego, przebywa wszak z księciem regentem, ten zaś słynie ze swego dowcipu. Oto mała próbka. Nazwał niedawno markiza Wellesley hiszpańskim grandem uprawiającym irlandzkie ziemniaki. - Harry roześmiał się.

Nikt jednak mu nie zawtórował. Niedawno w Europie skończyła się wojna, na której ginęli mężczyźni. Ten zaś mężczyzna najwyraźniej upodobał sobie plotkę nie licującą z jego pochodzeniem.

I nie wiadomo jeszcze, jak by się potoczyła rozmowa, gdyby do salonu nie wszedł lord Heston.

Na widok jego wysokiej postaci Miranda poczuła ciepło w okolicy serca, które mocniej zabiło. Nie wiedziała, czy ta reakcja to objaw radości, czy strachu.

Jak zawsze, tak i teraz miał nieprzenikniony wyraz twarzy, ale Miranda poznała go już na tyle dobrze, by się domyślać jego gniewu. Powstała i ruszyła mu na przeciw.

- Cieszę się, że pomyślał pan o nas i wpadł z wizytą - powiedziała ze szczerą radością.

Naprawdę się cieszyła. Wraz z tym człowiekiem bowiem wchodziła do salonu rzetelność, pewność, męskość najwyższej próby.

- Miło mi słyszeć te słowa. - Pocałował ją w dłoń, a potem w policzek.

- Nie oczekiwaliśmy pana dziś rano. Raczej bliżej wieczoru.

- Spieszno mi było zobaczyć panią - odparł, po czym jał wędrować wzrokiem od osoby do osoby, witając się z każdym nienagannym ukłonem.

Charlotte i jej brat, rozumiejąc konieczność chwili, wstali i zaczęli się żegnać. Richard poszedł w ich ślady.

Heston zagadnął go:

- Mam nadzieję, panie Young, że czuje się pan pełnoprawnym członkiem naszego towarzystwa. Myślę tu o paradzie, którą mamy wspólnie obserwować.

- Bardzo dziękuję, sir. Zaproszenie to jest dla mnie prawdziwym zaszczytem. - Richard ukłonił się i skierował ku drzwiom.

- Proszę zaczekać, idę z panem! - krzyknął za nim Harry.

- A gdzie, jeśli łaska, tak śpieszno? - Słowa te miały ten skutek, że Harry znieruchomiał w pół kroku.

- Właśnie przypomniałem sobie o pewnym spotkaniu - odparł z miną skruszonego złoczyńcy.

- Chciałeś powiedzieć, nie cierpiącym zwłoki spotkaniu. Będę oczekiwał cię o szóstej wieczorem. - Słowa te wypowiedziane zostały tonem wykluczającym wszelką dyskusję.

Harry kiwnął głową i w milczeniu zniknął za drzwiami.

- Tylko niech pan nie będzie dla niego zbyt surowy - poprosiła pani Shere. - To był czyn chłopca spragnionego romantycznych przygód. Lord Lakenham nie pomyślał o konsekwencjach, jakie mogą się z tym wiązać.

- Jest pani zbyt wyrozumiała. - Heston uśmiechnął się, po czym na powrót zmarszczył brwi. - Harry nigdy nie myśli o możliwych konsekwencjach swoich czynów. To moja wina. Nie powinienem był zgodzić się na jego przyjazd do Londynu, ale temu można łatwo zaradzić.

- Jak mamy to rozumieć? - zapytała Fanny.

Ton jej pytania był do tego stopnia niegrzeczny lub co najmniej nieprzyjemny, że pani Shere uznała za stosowne spiorunować ją wzrokiem.

- Harry powinien wrócić do domu swego dziadka - wyjaśnił Heston. - Duchowo nie wyrósł jeszcze z lat chłopięcych, zaś Londyn jest to miasto tylko dla dorosłych.

Fanny ze szlochem wybiegła z pokoju.

- Proszę wybaczyć mojej siostrzenicy. Od wczoraj żyje samymi nerwami. Biedne dziecko. Taki wstrząs. Muszę iść ją pocieszyć. -I pani Shere pośpieszyła na górę, gdzie w tej chwili Fanny zapewne moczyła już łzami poduszkę.

W ten sposób zostali sami. Przez chwilę patrzyli na siebie. Wreszcie Heston zapytał:

- Czy pani też żyje tylko nerwami? Słyszałem, że zasłabła pani w parku.

- Nie ja, tylko moja siostra.

- W takim razie jest pani ulepiona z twardszej gliny.

Pominięła te słowa milczeniem.

- Co jednak dziwi mnie najbardziej, to obecność

Lakenhama w tym domu. Przyjąłem to jako złamanie umowy. Czy usłyszę z pani ust coś w rodzaju wytłumaczenia?

- Przyszedł z przeprosinami - wybąkała. - Moja siostra, Charlotte Fairfax i wiele innych kobiet głęboko przeżyły wczorajszy wyczyn lorda Lakenhama.

- Wzruszające! Tylko ronić łzy! Mnie natomiast niezmiennie bawi wasz, kobiet, szczególny pociąg do rozpasanych, by nie rzec, rozpustnych mężczyzn.

- Harry nie jest rozpustnikiem - zaprzeczyła gorąco.

- Jest nim, jeżeli rozpustę zdefiniujemy jako dogadzanie swoim zachciankom. Gdy Harry osiągnie pełnoletność i będzie mógł z tą chwilą rozporządzać własnymi pieniędzmi, roztrwoni je w równie lekkomyślny sposób, w jaki wybrał się w tę podróż balonem.

- I to, zdaje się, martwi pana najbardziej - zauważyła Miranda, nie kryjąc ironii.

- W rzeczy samej. - Heston zignorował jej sarkazm. - Znam mężczyzn, którzy umarli przed trzyciądziesiątką, zrujnowani przez alkohol i hazard.

Powaga, z jaką to powiedział, zawstydziła Mirandę.

- Słyszałam o takich wypadkach.

- Skoro oboje uważamy, że warto ratować kogoś przed tak żalosnym końcem, pozwolę sobie przejść do innej sprawy. Otóż moja matka rada by panią poznać. Przyjeżdża do Londynu w przyszłym tygodniu.

- Pańska... matka? - W rozszerzonych oczach Mirandy pojawił się strach.

- Skąd to przerażenie? Mam matkę, jak każdy człowiek, i moja matka, jak każda matka, ciekawa jest swojej przyszłej synowej.

- Rozumiem, tylko że... - urwała.

- Do dzisiaj nie byłem pewien jej przyjazdu - ciągnął, pozornie obojętny na słowa, które nie zostały wypowiedziane. - Jest artystką, a malowanie stanowi najistotniejszą treść jej życia. Poznacie się bliżej podczas obiadu, który wydam u siebie, oczywiście zaproszę również pani wujostwo oraz siostrę. Przy okazji powie mi pani, jakich zmian w umeblowaniu życzyłabyś sobie przed wprowadzeniem się do mojego domu na stałe.

Miranda patrzyła nań z rozpaczą w oczach.

- Ależ...

- Proszę nic nie mówić. Tak długo się nie widzieliśmy. Każda chwila bez pani wydawała mi się epoką.

- Przyciągnął ją do siebie i poszukał ustami jej warg.

- Proszę, nie wolno panu!

- Pocałuj mnie, najdroższa. Wciąż myślałem o tobie.

- Kłamca! - wybuchnęła.

Nawet gdyby ten wybuch był stokrotnie silniejszy, nie rozkruszyłby skały.

- Nieładnie - rzekł, kręcąc głową. - Podczas naszego pierwszego spotkania uderzyłaś mnie. Teraz zadajesz kłam mojemu miłosnemu wyznaniu. Zaczynam wierzyć, że zaręczyłem się z jędzą.

- Zdaje się, że bawi pana nasza sytuacja.

- O, tak, od lat tak dobrze się nie bawiłem. Jest

pani osobą, która zawsze zgotuje jakąś niespodziankę.

- Spróbuję nie rozczarować pana w tym względzie - cisnęła z ogniem w oczach.

Było to jednak stanowczo zbyt mało, aby powstrzymać jego pieśzczoły. Głaskał jej plecy i włosy, całował kark oraz skronie. Ona zaś czuła to samo co przed dwoma dniami - ogromną przyjemność połączoną ze słabnącą wolą oporu.

Zdobyła się na ostatni wysiłek.

- Czy mogę o coś zapytać?

- O cokolwiek, najdroższa.

- Czy byłoby mądrą rzeczą wysyłać lorda Lakenhama na wieś? Jest dumny i porywczy, co może popchnąć go do popełnienia jakiegoś głupstwa.

Heston uwolnił ją z objęć i wstał.

- Myśli pani, że mógłby porwać panią i zaszyć się z nią gdzieś w górach Szkocji? Warunkiem tego byłaby odwzajemniona miłość. Może wciąż go kochasz?

- Ależ skądże! Nigdy nie kochałam Harry'ego!

Zakryła dłonią usta, lecz było już za późno. Zdradziła się. Teraz musiała być gotowa na serię pytań z jego strony.

Zamiast pytania, padło proste stwierdzenie:

- Od początku wiedziałem o tym. Pani co najwyżej angażuje się w grę, nie w uczucia. Mówię o grze o wysoką stawkę. Dlatego nie boję się zerwania przez panią zaręczyn. Moja fortuna jest większa od majątku lorda Lakenhama.

Miranda poczuła się ugodzona w samo serce. Łzy stanęły w jej oczach, usta drżały.

- Tak pan o mnie myśli...

- A jak mam myśleć, skoro gdy cię całuję, kulisz się, pani, a gdy wyrażam czułość, reagujesz jak na obelgę.

- Czułość? Jest w panu akurat tyle czułości co w tym krześle. Przecież chodzi panu o rzeczy nie związane ani z czułością, ani z żadnymi innymi uczuciami.

- To samo mogę powiedzieć o pani.

Rzuciła nań podejrzliwe spojrzenie. Czy znał już całą prawdę?

- Nie rozumiem.

- Kiedyś zrozumiesz, tyle że może zająć to pani całe życie. Czy nie przeraża panią myśl o czekających ją ciężkich próbach?

Pozwoliła sobie na czarujący uśmiech.

- Ufam, że im sprostam.

- Przyznam, że nie brakuje pani odwagi. To dobrze, bo czeka panią Almack. - Wyjął i położył na stole dwa zaproszenia.

- A więc chce pan, żebym pojawiając się tam, narażała się na zniewagi jego przyjaciół?

Wybuchnął śmiechem.

- Zapewne ma pani na myśli lady Eddington. Nie zalicza się do moich przyjaciół. Za to na pewno moim przyjacielem jest książę Tołmanow. Jeśli więc...

- Zaprosi pan również księcia?

- Jeśli więc nie ma pani nic przeciwko temu, zaproszę również jego. Wierzę, że odpowiada pani towarzystwo Aleksieja.

- Jest dżentelmenem w każdym calu, a przy tym miłym człowiekiem - powiedziała Miranda, zaś jej spojrzenie mówiło: „i dlatego tak bardzo różni się od ciebie, sir”.

Heston właściwie to odczytał.

- Cóż, ja nie roszczę sobie pretensji do bycia miłym i czarującym. Jestem zimnym brutalem.

- Co do tego w pełni się zgadzamy. Kiedy ma się odbyć wizyta w Almacku?

- Jeżeli Aleksiej ma nam towarzyszyć, musi to nastąpić dzisiaj. Te świątynne drzwi otwierane są tylko w środy, a już za kilka dni książę Tołmanow opuszcza Londyn.

- Wraca do Rosji?

- Chyba że jego pan, którego wola decyduje tu o wszystkim, pozwoli mu zostać. Co jest raczej niemożliwe. - Spojrzał na zegarek. - Niestety, muszę się z panią pożegnać.

- Jakoś pogodzę się z tym.

Heston pozwolił sobie na uśmiech.

- Zawsze te ostre słowa. A więc do dziewiątej. I proszę nie martwić się o Harry'ego. Nie wyślę go na wieś, nawet gdybym bardzo tego chciał. Nie jestem jego prawnym opiekunem. Ale dam mu nauczkę, którą sobie zapamięta.

Minutę później Miranda stawiała stopę na pier-

wszym stopniu schodów. Myślała o Hestonie. Był najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Wzbudzał w niej tyle sprzecznych uczuć. Powitała go dzisiaj z radością w sercu, pożegnała z ulgą i niemal w gniewie.

Miał o niej wyrobiony sąd. Uważał ją za jedną z tych kobiet, które polują na męża z fortuną. Zarzucał jej cynizm i wyrachowanie. Mylił się, i to bardzo. Ta cyniczna istota, za jaką ją miał, bardzo, ale to bardzo pragnęła oddać mu pocałunek i odpowiedzieć czule na jego pieśczoły. Powstrzymał ją strach. To byłoby zbyt niebezpieczne. Tylko trzymanie go na dystans dawało nadzieję, iż rzecz rozpoczęta doprowadzona zostanie do pomyślnego końca.

Ale jak miał wyglądać ów pomyślny koniec? Z każdym dniem jego wizja w umyśle Mirandy traciła na wyrazistości. Bardziej problematyczne wydawały się motywy, jakimi się kierowała. Heston w wielu sprawach miał rację - zarówno wówczas, kiedy charakteryzował Harry'ego, jak i w ocenie jej osoby. Robiła wszystko, żeby myślał o niej jak najgorzej. Dlaczego więc zarzut cynizmu odczuła jako niesprawiedliwy, wręcz krzywdzący?

Otworzyła drzwi sypialni. Fanny leżała na łóżku, wpatrując się w sufit.

- Czy już sobie poszedł? - zapytała, mając bez wątpienia na myśli lorda Hestona.

- Tak.

- Ze wszystkich aroganckich brutalali ten jest najgorszy. Jak śmiał tak znęcać się nad Harrym?

- Miał powody - odparła Miranda.

- Nie wiem, jak możesz go bronić. Wysyłać mojego ukochanego na wieś, jak gdyby był psotnym chłopcem! To nie do pojęcia!

- Harry nie opuści Londynu. Heston powiedział mi, że nie ma aż takiej władzy, żeby go do tego zmusić. Może jedynie zmyć głowę Harry'emu, co też uczyni.

- Nadęta figura! Można by pomyśleć, że nigdy nie był młody.

- Wciąż kochasz lorda Lakenhama?

- Oczywiście. Zarzucałaś mi nieraz niestałość i zmienność, ale ja wiem od wczoraj, że nie mogłabym bez niego żyć.

- Pewnie więc los was w końcu połączy. A teraz rozchmurz się. Wybieramy się dzisiaj do Almacku.

- Mówisz poważnie? - Fanny od razu się ożywiła.

- Na stoliku w salonie leżą dwa zaproszenia. Idziemy w towarzystwie lorda Hestona i księcia Tołmanowa. Skoro jednak nie czujesz się najlepiej...

Fanny wyskoczyła z łóżka.

- Nigdy nie czułam się tak dobrze. Musimy powiedzieć ciotce. Będzie uszczęśliwiona.

- Wytrzymasz towarzystwo lorda Hestona?

- Będę go ignorować. Księżę Tołmanow ułatwi mi to. Zostawimy cię na pastwę tego sadysty.

- Stokrotne dzięki. Zapowiada się miły wieczór.

Fanny przyjrzała się siostrze.

- Wiesz co, Mira? Czy zauważyłaś, jak ten Heston patrzy na ciebie?

- Pewnie jak sadysta. Niepokoi mnie co innego. Zdaje się, że on zaczyna coś podejrzewać.

- Nonsens! Nie popełniłyśmy żadnego błędu.

- Przeciwnie, było ich aż nadto!

- Dobrze, to ty się martw błędami, a ja się zastanowię, co włożę na dzisiejszy wieczór.

Fanny podeszła do szafy i jąta wyrzucać z niej wszystkie suknie. Nie było ich wiele, lecz dostatecznie dużo, by wybór okazał się pewnym problemem. Toteż przymierzając jedną po drugiej, prosiła siostrę o radę. Miranda wyrażała swoje zdanie, ale myślami była daleko. Dreńczyła ją kwestia, czy Heston faktycznie prowadzi jakąś podwójną grę. Chyba tak, skoro w tej farsie zwanej ich narzeczeństwem posunął się aż do chęci przedstawienia jej swojej matce.

Z drugiej przeciw strony było czystym niepodobieństwem, żeby naprawdę pragnął ożenić się z panną bez posagu, której wuj na dodatek trudnił się tak pogardzanym w arystokratycznych kręgach handlem. Musiał więc planować coś szczególnego, coś, co przechodziło wszelkie wyobrażenie. Może zamierzał zostawić ją na stopniach ołtarza, wystawiając na pośmiewisko całego Londynu? A może w jego planach miało dojść do zawarcia związku małżeńskiego, a potem uwięzienia jej do jakiegoś zamku na skale i za-

mknięcia tam do końca życia? Nie, stanowczo wyobraźnia brała tu rozbrat ze zdrowym rozsądkiem.

Chcąc uwolnić się od tych myśli, Miranda poszła poszukać ciotki Emmy.

Ku jej zdziwieniu, pani Shere nie padła na kolana na dźwięk słowa Almack.

- Twoja siostra powinna dzisiaj odpoczywać. Nie doszła jeszcze do siebie po wczorajszym wstrząsie.

- Gdy usłyszała o zaproszeniu, wyskoczyła z łóżka. Teraz przymierza suknie.

Zatroskanie na twarzy ciotki Emmy jeszcze się pogłębiło.

- A czy będzie właściwą rzeczą, że pojawicie się tam bez przywoitki, jedynie w towarzystwie dwóch młodych mężczyzn? W tym przypadku nie możemy skorzystać z uprzejmości lady Medlicott, gdyż skądinąd wiem, że ona nie ma tam wstępu.

- Wiemy również, że lord Heston stanowi prawa sam dla siebie, więc cokolwiek zrobi, będzie respektowane.

- Ale nie w Almacku, drogie dziecko. Tam obowiązują ściśle określone reguły, którym wszyscy bez wyjątku muszą się podporządkować.

- Formalnie jestem narzeczoną lorda Hestona, to zaś, myślę, powinno zostać uhonorowane. - Miranda aż sama sobie się zdziwiła, że odwołała się do tego argumentu.

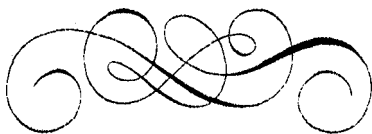
- W zasadzie masz rację. Poza tym lord Heston, i za to cenię go najbardziej, zawsze zachowuje się

właściwie. Pomimo to kiedy się tu zjawi, poruszę tę kwestię. Na razie przygotowujcie się, jakbyście miały pojechać.

Okazało się jednak, że pani Shere niepotrzebnie się martwiła. O czym ona pomyślała, o tym pomyślał również lord Heston. Przyjechał po panny Gaysford w towarzystwie księcia Tołmanowa, a gdy pojawił się w salonie, ubrany w nienagannie skrojony czarny surduty, atłasowe spodnie do kolan i jedwabne pończochy, już w pierwszych słowach zapewnił, że księżna Szaliapin, siostra Aleksieja, z radością podjęła się pełnić rolę przyzwoitki.

Książę Tołmanow potwierdził tę wiadomość, dodając wiele innych miłych rzeczy, co miało ten skutek, że pani Shere przez cały czas ich krótkiej wizyty sprawiała wrażenie osoby patrzącej na ósmy cud świata, podczas gdy tak naprawdę patrzyła jedynie na szamerowany oficerski mundur jednego z adiutantów cara Rosji.

Wyruszyli.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy zajechali na King Street i po ceremonii powitania w westybulu weszli na salę balową, zaskoczył ich przede wszystkim panujący tu ścisk. Wydawało się, że całe londyńskie towarzystwo zrezygnowało dziś z teatrów i licznych imprez i tu właśnie wyznaczyło sobie spotkanie. Wrażenie to było o tyle mylne, że w Almacku zjawiała się bądź co bądź sama śmietanka.

Książę Tołmanow rozglądał się w poszukiwaniu siostry. Podczas gdy przeczesywał wzrokiem tłum, ona pierwsza go zobaczyła i podeszła doń w towarzystwie męża, tęgiego, brodatego mężczyzny w generalskim mundurze. Generał przekroczył już czterdziestkę i nietrudno było wziąć jego żonę za córkę.

- Kseniu, Iwanie Pawłowiczu, pozwólcie, że przedstawię wam panny Gaysford - powiedział książę Aleksiej. - Poniekąd znacie już je z moich opowiadań.

- I to od jak najlepszej strony - rzekła młoda kobieta, witając się z każdą z sióstr serdecznym uściskiem dłoni, któremu towarzyszył ciepły uśmiech. - Jakże się cieszę! I ja mam być waszą przyzwoitką,

najmilsze! Nie mogłabym życzyć sobie przyjemniejszego obowiązku. Obiecuję, że nie będę ani pedantyczna, ani też surowa.

Na szerokiej dobrodusznej twarzy generała zagościł błogi uśmiech. Było jasne, że ubóstwia swoją młodą i śliczną małżonkę. Tak smukła, że prawie eteryczna, przypominała swojego brata zarówno karnacją, jak i brązowymi oczami w kształcie migdałów. Jej równe zęby olśniewały bielą, a diamentowy naszyjnik dodawał do tamtego blasku swój własny. Poza tym była w niej, podobnie jak w jej bracie, jakaś nieuchwytna, a przecież wyczuwalna egzotyka, coś, co przywodziło na myśl bezkresne przestrzenie i pędzone wiatrem chmury.

Olśniona urodą księżnej Szaliapin, Miranda spuściła oczy, by zresztą zaraz je podnieść. Sprawiała to naturalność i ujmująca prostolinijność księżnej, na które nie sposób było zareagować inaczej jak tylko sympatią i życzliwością. Niewymuszona swoboda Kseni narzucała innym takie samo zachowanie.

- Adamie, ty szczęściarzu! - zaczęła droczyć się z lordem Hestonem. - Domyślam się, że jedna z moich podopiecznych wkrótce będzie należeć do ciebie. W tej sytuacji nawet nie życzę ci szczęścia. Masz je przy sobie i ufam, że jesteś tego świadom.

Raz jeszcze ujęła dłoń Mirandy.

- Tak się cieszę, że mamy okazję się poznać. Aleksiej często wspominał mi o pani i jej siostrze. Widzę, że nie przesadzał w swoich zachwytach.

- Księżno, jest pani nazbyt łaskawa - rzekła Miranda ściszonej z emocji głosem.

- Ależ skądże! Mówię po prostu prawdę. Czy pani poznała już patronki i protektorki tych środowych wieczorów w Almacku? Prawdziwe *grandes dames*! Ale proszę się ich nie obawiać. Mimo surowych min i oczu, którymi zdają się wszystko krytycznie osądzać, mają gołębie serca.

- Nie należę do odważnych - powiedziała Miranda i było w tym trochę kokieterii.

- Ma pani przy sobie Adama. To dobre wsparcie. Adam unikał tego miejsca, a one nie lubią być ignorowane. Dziś zjawił się z narzeczoną, czym zapewne już je rozbroił. Oto zbliża się lady Castlereagh. Zobaczmy, jak potraktuje Adama.

Kobieta, która szła w ich stronę, była osobą wyjątkową. Młodsza córka księcia Buckingham, małżonka obecnego ministra spraw zagranicznych, sawantka i kolekcjonerka, symbolizowała wielką przeszłość Anglii. Jej drzewo genealogiczne sięgało czasów Wilhelma Zdobywcy.

- Heston, a więc raczyłeś wreszcie się zjawić - rzekła z przekąsem, obrzucając spojrzeniem swych bladoniebieskich oczu całe towarzystwo.

- Jak widzisz, Emily - powiedział Heston, nic sobie nie robiąc z wymówki. - Pozwól przedstawić sobie moją narzeczoną i jej siostrę.

Obie panny Gaysford pochyliły się w głębokim ukłonie, otrzymując w zamian łaskawe skinienie głową.

- Czarujące! - powiedziała lady Castlereagh. - Heston, ty nigdy już chyba nie przestaniesz mnie zadziwiać.

Uśmiechnął się kącikami ust.

- Pochlebiasz mi, Emily. Ciebie nie zadziwił nawet Napoleon, wyruszając na podbój Rosji.

- Nie jestem tutaj, by rozmawiać o wojnach, tylko o pewnym ogrodniku, którego najpierw długo nie ma, a potem nagle pojawia się z dwoma ślicznymi kwiatami.

Raz jeszcze obrzuciła spojrzeniem Fanny i Mirandę, by następnie zwrócić się ku generałowi Szaliapinowi i jego młodzience małżonce. Ciekawa była bardzo, czy car chwali sobie swój pobyt w Londynie.

Księżę Tołmanow skorzystał z okazji i poprosił Fanny do tańca. Lord Heston i Miranda pozostawieni zostali samym sobie.

- I co pani sądzi o tej świątyni mody i wszelkiej elegancji? - zapytał z przekąsem.

Rozejrzała się po sali. Natłok pięknych toalet i klejnotów sprawił, że zmrużyła oczy.

- Widzę pewnie coś, co się nazywa wielkim światem. Tylko dlaczego tu taki ścisk?

Wykrzywił wargi.

- Wszystko tłumaczy się snobizmem. Tak się złożyło, że bywanie w tym miejscu uchodzi od pewnego czasu za wyznacznik dobrego tonu i gwarancję sukcesów towarzyskich. Można powiedzieć, że Londyn

dzieli się na szczęśliwców, którzy bywają w Almacku, i nieszczęśliwców, którzy nie mają tu wstępu.

- Dlaczego tak się dzieje?

- Sam wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie. Idzie chyba o naturalne pragnienie przestawania z tymi, co na świeczniku. A poza tym Almack spełnia również ważną rolę małżeńskiego targowiska.

Nagle Heston spojrział w kierunku drzwi. Miranda poszła za jego spojrzeniem. Ujrzała Harry'ego Lakenhama w towarzystwie kilku młodych dżentelmenów.

- Irytuje mnie ten chłopak! - W głosie lorda Hestona przebijał gniew. - Nie wspomniał ani słowem, że ma zamiar tu przyjść. Czy powiedziała mu pani, że wybieramy się do Almacku?

- Ależ skądże! Widziałam go po raz ostatni przed południem w naszym salonie. Pan również tam był. I naprawdę proszę nie podejrzewać mnie o uprawianie jakiejś podwójnej gry - dodała ostrzejszym tonem.

Stanęła przy nich księżna Szaliapin.

- Lubi pani tańczyć? - zapytała Mirandę. - Taniec jest moją pasją, ale tutaj panują dość osobliwe zwyczaje. Kadryl i walc wciąż są niedozwolone, choć, jak słyszałam, lady Jersey zastanawia się nad możliwością dopuszczenia ich. Na razie jednak goście muszą się zadowolić starymi tańcami szkockimi i angielskimi. Szkoda, bo tak lubię walca.

Wyraziwszy swój żal, podała rękę dżentelmenowi, który powiódł ją w stronę tańczących.

- Dołączymy? - zapytał Heston.
- Za późno. Tam już nie zmieści się ani jedna para więcej.

- Co za miłe spotkanie, panno Gaysford.

Odwróciła głowę i ujrzała tuż przed sobą lorda Lakenhama. Obok stał Thomas Frant, kuzyn Hestona, którego poznała już w Hyde Parku.

Uśmiechnął się i bez namysłu wyraził nadzieję na taniec z panną Gaysford, ma się rozumieć, za pozwoleniem jej narzeczonego.

- Z miłą chęcią zatańczę z panem, panie Frant - odparła, nie czekając na zgodę Hestona.

Thomasa zaskoczyła ta niezależność, mimo to wpisał się do jej karneciku na taniec szkocki.

Miranda nie patrzyła na Hestona. Nie była jego własnością. Miała prawo sama sobie dobrać partnerów.

Heston miał minę, jakby absolutnie nic się nie stało. Powiedział do Harry'ego:

- Czy Almack nie jest dla ciebie czasami zbyt nudny? Nie przypuszczałem, że spotkam cię tutaj.

- Przyszliśmy pograć w karty - odparł śmiało Harry.

- Ty sobie graj, lecz ja mam zamiar tańczyć - sprostował Thomas. - Tyle tu pięknych kobiet. Przy najpiękniejszej stoję, lecz tamta dama, ta z diamentami na łabędziej szyi, też olśniewa urodą. Nie znam tej pani.

- To księżna Szaliapin - wyjaśnił go suchym tonem Heston. - Jej mąż stoi tam pod ścianą.

Thomas westchnął.

- Ot, i los młodego mężczyzny w dzisiejszych czasach. Nim się spostrzeże, wszystkie piękności są już w cudzych rękach. Przedstawisz mnie, Adamie? Chyba generał nie schrupie mnie na surowo, gdy zatańczę z jego żoną?

- Nie szarżuj, Thomas - powiedział Harry. - Taniec nie jest twoją mocną stroną. Wycinasz hołubce niczym wieśniak.

- A niech cię! - zaperzył się Thomas. - Ty też nie najlepiej wybierasz się w podróż balonem.

Heston wzruszył ramionami.

- Chodźmy, pani, uwolnijmy się od tych dwóch walczących ze sobą kogucików.

Wziął ją pod rękę i powiodł do sali z bufetem. Kiedy usiadła, zapytał, czy się czegoś napije.

Poprosiła o szklanekę lemoniady.

Prócz lemoniady przyniósł jednak coś jeszcze.

- Proszę przypatrzeć się tej kanapce - powiedział z wesołym błyskiem w oku. - Jak ten chleb z masłem wywija się na brzegach. A to dlatego, że gospodynie nie tolerują świeżego pieczywa. Ich zdaniem czerstwe jest zdrowsze.

Miranda roześmiała się.

- Już mnie pan ostrzegał przed czymś takim.

- Nie byłem pewien, czy uwierzyła mi pani. Teraz już wiesz, że biesiady w Almacku nie przejdą do annałów sztuki kulinarnej.

- A gdyby tak któraś z patronek usłyszała te słowa?

- Zostałbym wygnany z tego rajy ognistym mieczem jej gniewu.

Miranda zachichotała. Zaraz jednak skarciła siebie w duchu. Pod żadnym pozorem nie było jej wolno ulegać urokowi lorda Hestona. Rozbrojenie równało się porażce.

- Powinniśmy, sędzę, dołączyć do innych. Moja siostra może mnie szukać.

- Pani siostra? Śmiem wątpić. Aleksiej nie należy do mężczyzn, przy których kobieta myśli o swojej rodzinie.

Spojrzała nań podejrzliwie. Niczego jednak nie mogła wyczytać z jego twarzy.

- Chciałabym zatańczyć - powiedziała z wahaniem, pragnąc zmienić temat.

- Każde pani życzenie jest dla mnie rozkazem, najdroższa. - Podał jej rękę, a ona ją przyjęła.

Stanęli pośród innych par. Popłynęła muzyka. I znów Hestonowi udało się ją zadziwić. Wykonywał taneczne figury z lekkością i wdziękiem, o które go nie podejrzewała.

Prędko też na nich skupiły się spojrzenia wszystkich. Świadomość tego bynajmniej nie dodawała Mirandzie skrzydeł.

Gdy orkiestra ucichła, Miranda podeszła do Fanny, która przetańczyła ostatni taniec, podobnie jak dwa poprzednie, z księciem Aleksiejem.

- Musisz zmienić partnera, Fanny - powiedziała ściszym głosem. - Inaczej wzbudzi to komentarze.

- Nie bądź taka zasadnicza, Mira! Najpierw nie mogę nawet rozmawiać z Harrym, a potem zabrania mi się tańczyć z Aleksiejem. Chcesz może wysłać mnie do zakonu?

- Bzdura! Zależy mi tylko na tym, byś zawsze już miała wstęp do Almacku. Na przykład mina księżny Lieven nie wróży najlepiej.

W oczach Fanny pojawił się lęk pomieszany z rozpaczą.

- Nie zrobiłam nic złego.

- Wiem, ale zmiana partnera jest tu bezwzględnie konieczna. Nawiasem mówiąc, nie możemy narzekać na brak interesujących dżentelmenów.

Fanny zrobiła sceptyczną minę.

- Tańczyłam z panem Frantem, ale podeptał mi buty, podczas gdy Aleksiej tańczy, jakby unosił się nad ziemią.

- A co byś powiedziała o panu Rushtonie?

Fanny spojrzała na eleganta, który stał w pobliżu i pożerał ją wzrokiem. Uśmiechnęła się. Młody dżentelmen zrozumiał zachętę i natychmiast wpisał się do jej karneciku.

Zażegnawszy niebezpieczeństwo, Miranda przeniosła wzrok na tańczących. Księżnej Szaliapin partnerował Thomas Frant, co wyglądało, jakby niedźwiedź trzymał w ramionach leśną nimfę. Taniec miał skomplikowane figury. Tak bardzo skomplikowane, że nagle Thomasowi poplątały się nogi. Zachwiał się i wylądował na posadzce. Podniósł się błę-

skawicznie, ale jego oblana szkarłatem twarz budziła wręcz litość.

Miranda usłyszała histeryczny śmiech lorda Lakenhama.

- Nie powinieneś być stawać do tych zawodów, drogi przyjacielu - powiedział, wciąż się śmiejąc, gdy odprowadziwszy partnerkę, tamten podszedł do niego. - Każdy powinien znać swoje słabości. Co tu owijać w bawełnę: jesteś za tłusty na tego typu łamańce.

Thomas, który przed chwilą doświadczył straszliwego upokorzenia, zareagował bardzo ostro.

- Lakenham, proszę natychmiast odwołać te słowa - wysyczał przez zęby. - Inaczej jutro rano zjawia się u pana moi sekundanci.

- Daj spokój, Thomas. Chcesz się pojedynekować, ponieważ śmieję się z twojego upadku?

- Nie podoba mi się pański śmiech. Nie podobają mi się pańskie słowa. Czekam na przeprosiny. W przeciwnym razie spotykamy się. Chyba że boi się pan tego spotkania?

Lord Lakenham zmienił się na twarzy.

- Zarzuca mi pan tchórzostwo?

Miranda jęknęła. Nie wierzyła własnym uszom. Zwykły żart przemienił się w kłótnię, kłótnię zaś dzielił krok od pojedynku. Spojrzała na Hestona.

Dostrzegł w jej oczach niemą prośbę. Postąpił dwa kroki i rozdzielił swoim ciałem dwóch zacierzewionych mężczyzn.

- Opanujcie się, głupcy! - rzekł lodowatym tonem. - Chcecie się stać pośmiewiskiem całego Londynu? Harry, powściągnij nieco swój kaśliwy język. A ty, Thomas, nie dopatruj się w każdym żarcie zamachu na swoją godność. Lepiej uściśnijcie sobie dłonie i zapomnijcie o tej bzdurze.

Przez pełną minutę Harry wpatrywał się w przeciwnika. Potem roześmiał się i wyciągnął rękę do zgody.

- Zachowałem się głupio, przyznaję. Sam nie życzyłbym sobie podobnych żartów z mojej osoby, gdyby przydarzyło mi się to, co tobie. Wybacz mi i przyjmij moje przeprosiny.

Thomas ani myślał trwać w zaciętości. Nie dał się prosić dwa razy. Przyjął dłoń przyjaciela.

- Ja również zgrzeszyłem głupotą. Musiałem wyglądać jak wyrzucony na plażę wieloryb. I jak tu się nie śmiać z takiego widoku.

- Mnie też wydarzyło się raz coś podobnego - wtrąciła Miranda. - Podczas tańca skreśliłam kostkę i wyciągnęłam się na podłodze jak długi.

- Naprawdę, panno Gaysford? - Thomas z jakichś powodów jął odzyskiwać szacunek dla samego siebie. - Ciekaw jestem, czy ten, kto wymyślił tańce, żałował ich przyszłych ofiar.

Wszyscy roześmieli się, po czym Harry i Thomas, przypomniawszy sobie pierwotny cel swojej wizyty, zniknęli za drzwiami sali, gdzie dżentelmeni w różnym wieku grali na pieniądze w karty.

Miranda odwróciła się i pierwsze, co zobaczyła, to błądą jak ściana twarz Fanny. Nie trzeba było wielkiej domyślności, by zgadnąć, że słyszała ostrą wymianę zdań pomiędzy Thomasem a Harrym i bardzo się nią przejęła. Miranda poczuła, że musi natychmiast porozmawiać z siostrą. Odeszły na stronę.

- Jak będziesz mdlała z powodu każdego głupstwa Harry'ego, to nasza maskarada wyda się prędzej, niż sądzisz.

- Przecież nie zemdlałam - broniła się Fanny.

- Ale mało brakowało. A co do Harry'ego to już zaczynam tracić do niego cierpliwość. Z chęcią natarłabym mu uszu. Zachowuje się bardzo niewłaściwie, wręcz skandalicznie.

- Wiem o tym. I dlatego żyję w ciągłym niepokoju, zastanawiając się, co uczyni za chwilę lub jutro.

Mirandę zaskoczyły te słowa. Spodziewała się raczej, że Fanny będzie bronić ukochanego, a tymczasem usłyszała skargę na jego zachowanie. Nadzieja wstąpiła w jej serce. Być może siostra wyzwalała się ze swojej cielejącej miłości. Rzuciła okiem do jej karneciku.

- Wracajmy. Niech twój następny partner nie myśli sobie, że chowasz się przed nim.

Gdy jednak wróciły do lorda Hestona, ten, widząc stan Fanny, stanowczo sprzeciwił się jakimkolwiek tańcom.

- Wybacz pan, ale panna Gaysford nie czuje się

najlepiej. Od tego gorąca rozboleła ją głowa - powiedział dżentelmenowi, który zbliżył się do nich, po czym doprowadził obie siostry do stojącej pod ścianą kanapki.

Fanny opadła na nią z westchnieniem ulgi.

- Chwilę posiedzę i znów będę silna - rzekła na poły przepraszającym tonem.

Miranda dosiadła się do niej i spojrzała na tańczących. Księżę Aleksiej tańczył właśnie ze swoją siostrą. Każdy mógł podziwiać harmonię ich ruchów.

- Czyż nie są najpiękniejszą parą na tym balu? - zapytała Miranda.

- Patrząc teraz na Aleksieja - odparł lord Heston - doprawdy trudno uwierzyć, że dwa lata temu na czele swoich kozaków wypędzał z Rosji Napoleona.

Fanny nadstawiła uszu.

- Nic mi o tym nie wspomniał.

- To zrozumiałe. Kto przeżył tak straszną kampanię, niechętnie wraca do niej wspomnieniami.

Miranda wstrząsnęła się. Pamiętała tę surową zimę 1812 roku, kiedy armia Napoleona, która podbiła niemal całą Europę, została pokonana przez rosyjskie śniegi i mrozy. Ale najgorszym przekleństwem dla Francuzów byli kozacy. Wypadali na nich, wycieńczonych głodem, chłodem i marszem, z okolicznych lasów i wycinali w pień. Potem znikali jak duchy, by pojawić się w innym, najmniej oczekiwanym miejscu.

- Książę musiał być wówczas bardzo młody-szepnęła.
- Na wojnie prędko można przemienić się z chłopca w mężczyznę - zauważył lord Heston.

Taniec się skończył i książę podszedł do nich.

- Proszę opowiedzieć mi coś o Rosji - poprosiła Miranda. - Nie o wojnie, tylko na przykład o rosyjskich miastach.

- Sądzę, że polubiłaby pani Sankt Peterburg, pan-no Gaysford - powiedział Aleksiej i jął opisywać jej miasto nad Newą.

Ale to Fanny chłonęła jego słowa, jakby od nich zależało jej życie.

- Zatańczymy? - Heston oderwał wzrok od Fanny i księcia i przeniósł na Mirandę.

Otworzyła karnecik.

- Teraz będzie taniec szkocki. Obiecałam go panu Frantowi.

Heston roześmiał się.

- Sądzi pani, że po tamtym koziołku odważy się wrócić na parkiet?

- Odwaga pana Franta jest poza wszelką dyskusją - odparła i uśmiechnęła się do nadchodzącego tęgiego młodzieńca.

Podszedł z mocno zakłopotaną miną.

- Nie wiem, czy zechce pani zatańczyć ze mną. Zrozumiem, jeśli...

- Ależ czekałam na pana. - Wstała i podała mu rękę. - Proszę się nie obawiać. Dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki.

W Thomasa jakby wstąpił nowy duch. Taniec należał wprawdzie do trudniejszych, lecz on unikał szczęśliwie wszystkich kolejnych pułapek. Nie pozwalał sobie tylko na zbytnią fantazję, słusznie zakładając, że szarżowanie nie popłaca. Kiedy skończyli, wydawał się dumny i szczęśliwy.

- I widzi pan! Czyż nie mówiłam? Wiedziałam, że tym razem wszystko pójdzie gładko.

- Jest pani aniołem, panno Gaysford. To pani skrzydła ratowały mnie z licznych opresji, a nie moje nogi. Adam urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Kiedy wróciła na miejsce, była już tam również księżna Szaliapin.

- Adamie, czy mógłbyś odstąpić mi Aleksieja? - pytała właśnie księżna. - Mój mąż został pilnie wezwany i potrzebuję kogoś, kto by mnie odwiózł do domu.

- My również już wracamy. - Heston spojrzał pytająco na Mirandę, ona zaś odpowiedziała mu skinieniem głowy. - Aleksiej jest oczywiście do twojej dyspozycji. Sam odwiozę panny Gaysford.

- Obawiam się mimo wszystko, że popsułam ci wieczór. - Księżna miała minę osoby, która przez nieuwagę zbiła cenną amforę i bardzo tego żałuje. - Pomyślę nad jakąś formą zadośćuczynienia.

Fanny, korzystając z okazji, że Hestona zagadnął jakiś wysoki dżentelmen z siwą brodą, szepnęła do Mirandy:

- Co za brak taktu! To mnie powinna była popro-

się o pozwolenie. Bądź co bądź, Aleksiej towarzyszył mi przez cały wieczór.

- I źle się stało - odparła Miranda. - Ciesz się, że wreszcie sobie poszedł. Stanowczo zbyt długo z nim przestawałaś. To nie mogło zostać nie zauważone. Tutaj wszystko się widzi i wszystkiemu nadaje określony sens.

Słowa te nie rozproszyły bynajmniej złego humoru Fanny. Popadła w czarną melancholię i już do końca, to jest do chwili przyjazdu do domu, nie otworzyła ust. W holu wspomniała coś o zmęczeniu i bólu głowy i szybko udała się na górę.

- Pani siostra nie wróciła w najlepszym nastroju - zauważył Heston, gdy przeszli do salonu.

- To z powodu lorda Lakenhama. Przeraziła się możliwością pojedynku pomiędzy nim a panem Frantem. Zresztą podzielałam wówczas jej przerażenie. A teraz wręcz nie chce mi się wierzyć, że któryś z nich mógłby stracić życie z tak błahego powodu.

- Logika pojedynku nie uznaje błahych powodów. Można w nim zginąć nawet za niefortunny uśmiech albo krzywe spojrzenie.

- Ależ to śmieszne i dziecinne! - Miranda krążyła niespokojnie po salonie. - Wtedy człowiek rozsądny powinien po prostu odrzucić wyzwanie.

- I narazić się na zarzut tchórzostwa?

- Tego nigdy nie zrozumieję. W każdym razie dziękuję, że zapobiegł pan dziś najgorszemu.

Podszedł i wziął ją w ramiona.

- Cieszę się, że w końcu w pani oczach zrobiłem coś słusznego i pożytecznego.

Milczała. Serce jej wzbierało słodyczą. Spuściła oczy.

- W kwestii pojedynków nie różnimy się poglądami. Zbyt wielu mężczyzn straciło w nich życie na skutek całkiem niepoważnych sprzeczek.

Uniosła wzrok.

- I znów mnie pan zaskoczył. Wątpię, czy kiedykolwiek pana zrozumiem.

- W końcu zrozumie mnie pani, ale może to potrwać całe życie. - Pocałował ją w czoło. - Co konkretnie ma pani na myśli?

- To trudno wyjaśnić. Należy pan bez wątpienia do tak zwanego wielkiego świata, a nie podziela pan obowiązujących tam opinii i wzorców zachowania.

- Na przykład nie lubię Almacku i nie akceptuję pojedynków, czy tak? To prawda. Można by więc powiedzieć, że jestem czarną owcą w białej trzódce.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Jest pan niemożliwy!

- Tak właśnie o mnie mówią. A teraz muszę już iść. Pora zrobiła się późna, a pani wygląda na zmęczoną.

- Nie ma nic bardziej podnoszącego na duchu niż usłyszeć, że człowiek nie nadaje się do niczego, chyba tylko do pójścia spać.

- Aż tak daleko nie posunąłem się w swoich słowach. - Głaskał teraz pieszczotliwie jej jasno-

brązowe włosy. - Obojętnie zresztą, jak bardzo byłaby pani zmęczona, zawsze pozostanie piękna. - Pocałował ją tak delikatnie, jakby to motyl swymi skrzydłami dotknął jej ust, a nie jego wargi.

Cofnęła się o krok.

- Może kieliszek wina?

- Z przyjemnością. Po wieczorze spędzonym w Almacku jest zwykłą rzeczą cierpieć męki pragnienia. Mam nadzieję, że pani się również napije.

Posłusznie nalała dwa kieliszki, wręczyła mu jeden, a ze swoim odeszła aż do szpinetu.

- Proszę opowiedzieć mi o swojej siostrze - powiedział. - Mam wrażenie, że jest na skraju nerwowego wyczerpania.

Targnął nią lek. Skąd to nagłe zainteresowanie Fanny? Jakże nie lubiła rozmawiać o siostrze z Hestonem. Tutaj każde nieostrożne słowo groziło zde-maskowaniem.

- Jest z natury delikatna, wrażliwa i nerwowa. Mama do dzisiaj nazywa ją mimożą. Jako dziecko była bardzo chorowita. Była przedmiotem ciągłej troski rodziców.

- Ale dzisiaj wygląda na okaz zdrowia - rzekł z błyskiem ironii w oczach.

- Tak, ale jej charakter ukształtowany został w tamtych dziecięcych latach, kiedy to lekarze byli u nas niemal domownikami. W rezultacie łatwo się wzrusza i szybko ulega podszeptom czułego i tkliwego serca.

- A czy pani serce jest również czułe i tkliwe?

Odstawiła kieliszek. Drżały jej ręce.

- Nie rozumiem, o co panu chodzi.

- Ależ dobrze pani rozumie, bardzo dobrze pani rozumie, najpiękniejsza z pięknych.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miranda weszła na górę. Upewniwszy się, że Fanny już śpi, rozebrała się i w nocnej koszuli usiadła przy oknie. Heston wytrącił ją z równowagi i musiała jakoś przetrwać te najgorsze chwile. Wołała już tę niewygodną pozycję na krześle niż przewracanie się z boku na bok na łożku.

Lord najwyraźniej coś podejrzewał. Pragnął skłonić ją, żeby była z nim szczerą, co oczywiście było niemożliwe. Nie mogła się przed nim odsłonić. To nie wchodziło w rachubę. Gdyby zdradziła mu swój sekret, z tą chwilą rozstaliby się na zawsze.

Przynajmniej wobec siebie powinna być szczerą. To, co jeszcze kilka dni temu wydawało się wybawieniem z przymusowej sytuacji, teraz jawiło się jako bolesna strata. Nie zniosłaby jej, bo przez te kilka dni zdążyła go pokochać. Uświadomiła to sobie dopiero w tej chwili. Był w tym jakiś element niespodzianki i jakaś aura tajemnicy. Stało się coś, czego nie brała pod uwagę, podejmując swoją grę.

Przecież najpierw go nienawdziła. Następnie zaczął zaciekawiać ją i fascynować. Dzisiaj władał jej sercem,

duszą i zmysłami. Kiedy była z nim, przy nim, w jego ramionach lub tylko w jego pobliżu, cały świat gdzieś zniknął, zasnuwał się mgłą i tylko najbliższa przestrzeń zmieniała się w jakieś cudowne miejsce.

Tyle że nie było w tym szczęścia, a nawet nadziei na szczęście. Łzy popłynęły jej z oczu. Ta oszukańcza gra kiedyś musi się skończyć i wówczas ona, Miranda, objawi się mu jako zimna i wyrachowana intrygantka.

Myśl o tym raniła serce. Ból był tym bardziej dotkliwy, że stosunek do niej lorda Hestona zmienił się bardzo. Po dowodach wzgardy i brutalności spotkała się w ostatnich dniach z objawami czułości i delikatności. Choć zawsze przecież było możliwe, że uległa złudzeniu, widząc w nim coś, co chciała zobaczyć, lecz czego tak naprawdę nie było.

Zresztą i tak nie spodziewała się zdobyć jego serca. Przede wszystkim nie rozumiała go. Dlaczego upierał się, żeby ciągnąć te maskaradowe zaręczyny? Przecież wiadomo było, że obojętnie jak daleko pójdą tą drogą, i tak nie będzie u jej kresu szczęśliwego zakończenia.

Ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała już, że pragnie zostać jego żoną. Ale wiedziała też, że w tym przypadku byłaby żoną pogardzaną. A to zmieniłoby jej życie w piekło.

Nazajutrz zeszła na dół apatyczna i z podkrążonymi oczami. Nie uszło to uwagi wuja.

- Nie wolno ci się przemęczać, drogie dziecko - powiedział, odkładając nóż i widelec. - Muszę porozmawiać o tym z lordem Hestonem.

- Nie zobaczymy go dzisiaj. Do Londynu przyjeżdża jego matka i musi się nią zająć. Wspomniał mi też, że zamierza zaprosić nas na obiad. Całą rodzinę. Rzecz jasna, jeśli wuj nie ma żadnych obiekcji.

- A jakie ja mogę mieć obiekcje? Chyba tylko takie, że to raczej nam pierwszym wypada wydać obiad na cześć lorda Hestona i jego szanownej matki. Oczywiście, świetny pomysł. Już dzisiaj wysyłam zaproszenie na Brook Street. Moja w tym głowa, żeby wymyślić ciekawe potrawy, a wierzcie mi, moje drogie - tu spojrzał na Mirandę i swoją małżonkę - potrafię to zrobić. I o tym właśnie idę pogadać z kucharzem.

- A może ja to zrobię? - zapytała z nutą niepokoju w głosie pani Shere.

- Nie, Emmo, nie tym razem. W tej sytuacji oszczędność nie wchodzi w rachubę. Trzeba będzie przyjąć naszych gości czymś zupełnie wyjątkowym. - Wyszedł z podniesioną głową, pewny swej pomysowości oraz zdolności swojego kucharza.

Pani Shere ciężko westchnęła. Cóż miała począć? Taki był jej mąż i takim go kochała.

Spojrzała na Mirandę.

- Drogie dziecko, powinnaś cały dzisiejszy dzień poświęcić na odpoczynek. Niepokoją mnie twoje podkrążone oczy. Zapomnij o swoich problemach i zajmij się na przykład lekturą. Książka przeniesie

cię w inny świat. Ja tymczasem powiem służbie, że panny Gaysford dzisiaj nie przyjmują. Na wypadek gdyby was ktoś odwiedził.

- Dobrze, ciociu, ale zrób pewien wyjątek. Myślę o Richardzie Youngu. Tak dobrze się czuję w jego obecności.

- Ja sobie życzysz, moja droga. Czy twoja siostra wciąż śpi?

- Chyba tak. Wróciła z balu bardzo zmęczona.

- Pewnie hasało to nasze koźlątko. A ty, kochanie, czy już myślałaś o dacie ślubu?

- Jeszcze nie.

- Oczywiście, nie ma wielkiego pośpiechu, ale przydałoby się ustalić datę chociażby ze względu na twoją matkę...

Miranda poczuła, że musi za wszelką cenę przerwać tę rozmowę. Bąknęła coś o książce i wybiegła z salonu.

Wróciła po pięciu minutach. Pani Shere obrzuciła ją uważnym spojrzeniem, ale nic nie powiedziała. Pośpieszyła do swoich obowiązków.

Miranda usiadła w fotelu i pogrążyła się w lekturze.

Czytała do południa. Tuż przed lunchem pojawiła się Fanny. Tryskała energią. Po wczorajszym smutku i apatii nie pozostało ani śladu.

- Ależ nieprzyzwoicie długo spałam! - wykrzyknęła chichocząc. - Powiedz, kto już do tej pory zdążył nas odwiedzić?

- Ciotka Emma strzeże dziś naszego spokoju. Nikt nie został i nie zostanie przyjęty.

Fanny wzruszyła ramionami.

- Ależ nudno. Żadnych gości. Na szczęście każdy dzień składa się również z wieczoru.

- Poprosiłam ciotkę, aby wpuściła przynajmniej Richarda. Ale jak dotąd nie przyszedł.

- Cóż, lepszy rydz niż nic - powiedziała Fanny z obojętną miną.

- Jak możesz tak mówić? Przecież lubisz go. Jest naszym przyjacielem, kto wie, czy nie jedynym, jakiego mamy.

- Owszem, Richard to miły chłopak, ale kiedy zestawiam go z księciem Aleksiejem, to niemal niknie mi z oczu. Wydaje się nudny i pospolity. Natomiast Aleksiej to bohater. Dowodząc swymi kozakami, dziesiątkował Francuzów.

- Zgoda, lecz są różne rodzaje bohaterstwa. Jest bohaterstwo podczas wojny i bohaterstwo w czasie pokoju. To drugie wydaje mi się trudniejsze.

- Ale to pierwsze jest bardziej romantyczne. Och, jak chciałabym zobaczyć Rosję, jej zamarzniete jeziora i rzeki i mknąć trojką po ośnieżonym stepie, owinięta w futro z soboli.

- I być ściganą przez watahę wilków.

Fanny wydeła wargi.

- Znowu zaczynasz. Jesteś taka prozaiczna.

- Cóż, ty lubisz poezje lorda Byrona, a ja prozę pana Richardsona.

Podano lunch. Przy stole nie pojawił się pan Shere, który wyjechał przed godziną w ważnych interesach.

Miranda jadła w milczeniu. Myślała o siostrze. Było jasne, że książe Aleksiej zawrócił Fanny w głowie swoimi wojennymi przygodami. Objawił się jej jako romantyczny rycerz, który walczył ze złem tego świata, czyli diabelskim Korsykańczykiem. Siłą rzeczy ktoś taki musiał przyćmić w jej oczach Harry'ego Lakenhama, którego jedynym wyczynem, i to dość wątpliwym, była podróż balonem, zakończona lądowaniem na kartoflisku.

Jeśli jednak Miranda była niemal pewna, że rosyjski książe wyrugował z serca Fanny Harry'ego i sam się w nim zadomowił, to było dla niej równie oczywiste, że książe nigdy nie wyjdzie poza usankcjonowany konwenansami flirt. Przebywając w Londynie, chciał mile spędzić czas i w tym celu upatrzył sobie piękną i młodą kobietę. Nie wiedział, że ta młoda kobieta, a jeszcze właściwie dziewczyna, ma nieszczęsną skłonność do popadania w zauroczenie i w rezultacie gotowa jest widzieć wielką miłość tam, gdzie chodzi tylko o przyjemne spędzenie kolejnego wieczoru.

I to właśnie najbardziej trapiło Mirandę. Mogła jedynie pocieszać się myślą, że car wraz z dworem wyruszy niebawem w podróż powrotną do Rosji. Fanny zmoczy łzami kilka poduszek, pocierpi i posmuci się, a potem odzyska dawną wesołość.

Spojrzała na siostrę i z kolei pomyślała o Richar-

dzie. Poczciwy Richard! Podobnie jak Harry, nie przypominał rycerza na białym koniu. On również nie mógł konkurować z rosyjskim arystokratą, który miał za sobą straszliwą zimową kampanię 1812 roku. Żeby zainteresować sobą Fanny, musiałby chyba uratować ją z płonącego domu lub tonącego okrętu. Prawdopodobieństwo czegoś takiego w najbliższym okresie praktycznie równało się zeru. Miranda wykrzywiła wargi i całkiem niespodziewanie dla siebie w głos się roześmiała.

Ciotka i Fanny spojrzały na nią ze zdumieniem, po czym ciotka zapytała, czy mogłaby zdradzić im powód swojej wesołości.

- Och, cioteczko, śmieję się ze swoich głupich myśli, tak głupich, że aż wstyd mi się do nich przyznać. Czy wybiera się ciocia do miasta po południu?

- Nie sądzę. Dostałam dziś rano bogato ilustrowane wydanie „Skarbnicy Mód” i proponuję, żebyśmy po lunchu dokładnie przejrzały ją rycina po rycinie. Może uda się nam wybrać ślubną suknię dla ciebie oraz inne niezbędne kreacje.

Fanny klasnęła w dłonie.

- Cudownie! Tak lubię oglądać pisma poświęcone modzie.

Miranda rzuciła siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

- Ciociu, mam tyle sukien, że wystarczą mi one na cały rok. Po co kupować nowe? Byłaby to najzwyklejsza rozrzutność. Co zaś się tyczy sukni ślubnej...

- Daj spokój, drogie dziecko. Dobrze choć, że wuj

tego nie słyszy. Wiedz zatem, że mówimy tu o wyprawie, która ma być jego prezentem ślubnym.

Miranda, rzecz jasna, gorąco podziękowała ciotce, w duchu jednak przyrzekła sobie solennie, że wuj w związku z jej ślubem nie poniesie już żadnych więcej wydatków.

Dlatego kiedy po kilku spędzonych nad rycinami godzinach wybrały wreszcie kilka sukien, w tym suknię ślubną, Miranda poprosiła ciotkę, by ta wraz z wujem nie podejmowała żadnych decyzji, dopóki ona nie porozmawia z lordem Hestonem.

- Zdumiewasz mnie, moja droga - powiedziała pani Shere. - Do tej pory sądziłam, że dżentelmeni nie zaprzatają sobie głowy takimi sprawami, zadowolając się gotowym już efektem. Choć z drugiej strony trzeba przyznać, że lord Heston dużą wagę przykładają do stroju. Być może więc masz rację. Jego rady mogą się okazać cenne. Ostatecznie jako lady Heston wejdziesz na salony, na których ja nie bywałam i nie będę bywać.

Miranda odetchnęła z ulgą. Udało się. Byłoby bowiem niegodziwością narażać wuja na wydatki w związku ze ślubem, który miał się nie odbyć. Do końca życia nie mogłaby sobie tego wybaczyć.

Ale czy wybaczy sobie to, co już uczyniła? Wszak od wielu dni dopuszczała się wobec wujostwa kłamstw i oszustw, które coraz trudniej było jej usprawiedliwić. Zagubiła gdzieś przewodni motyw i dziś już sama nie wiedziała, o co jej właściwie cho-

dzi. A najgorsze, że nie wiedziała, czy starczy jej odwagi, by wyznać prawdę Hestonowi.

I zapewne jak podczas lunchu śmiechem, tak teraz wybuchnęłyby płaczem, lecz na szczęście zapowiedziano Richarda Younga.

Wszedł i przywitał się. Potoczyła się ogólna rozmowa. Richard jął opowiadać im o swoich studiach w Oxfordzie. Mówił o kolegach, profesorach, studenckiej stołówce i zawodach wioślarskich. Wreszcie wystąpił z propozycją wspólnej przejażdżki, którą pani Shere natychmiast podchwyciła.

- Przyda nam się trochę świeżego powietrza - powiedziała i wezwawszy służącego, kazała zaprzęgać.

Ze względu na nie najlepszą pogodę Miranda i Fanny miały nałożyć peleryny.

- Wybacz, ciociu, ale czy zgodziłabyś się, żebym została w domu? Tak mi się nie chce jechać. Wolalabym poczytać sobie książkę - odezwała się Miranda.

Pani Shere obrzuciła ją filuternym spojrzeniem.

- Rozumiem doskonale, moje dziecko. Chcesz zostać w domu na wypadek, gdyby mimo wszystko lord Heston postanowił nas odwiedzić.

Miranda zapłoniła się.

- Jak powiedziałam, przyjeżdża dziś jego matka. Jest mało prawdopodobne, żeby znalazł dla nas czas.

- Kto wie? Niczego nie można wykluczyć. W każdym razie nie będziesz sama. Wuj niebawem wróci i dotrzyma ci towarzystwa.

I faktycznie, w pół godziny po wyjeździe ciotki

Fanny i Richarda, wuj powrócił z miasta i oderwał Mirandę od lektury.

Od lat jego pasją było hodowanie egzotycznych roślin w oranżerii w ogrodzie. Robił wszystko sam. Spulchniał ziemię, podlewał kwiaty i krzewy, przesadzał rośliny, obcinał uschnięte kwiatostany, podwiązywał boczne pędy i pnącza. Opłacany człowiek zajmował się jedynie opalaniem pawilonu podczas zimnych dni i nocy.

Właśnie trzeba było dostarczyć roślinom wody i wuj wspomniał o tym. Miranda odłożyła książkę. Zaofiarowała swoją pomoc. Spojrzał na jej elegancką suknię.

- Chyba nie chcesz jej poplamić.
- Będę uważała.
- W takim razie chodźmy. Tylko weź szal, bo mamy dziś chłodny dzień.

Wyszli tylnymi drzwiami do ogrodu. Rosło tu kilkanaście drzew owocowych i ozdobnych krzewów. Oranżeria stała w najdalszym kącie po prawej. Jej kwadratowe szybki pokryte były od wewnątrz parą i kropelkami wody.

- Szkoda, że ogród jest taki mały - westchnął pan Shere. - Chciałbym mieć dużo większy, ale musiałbym wówczas przenieść się na przedmieście.

- Wuj w głębi serca jest ogrodnikiem.
- Wielokrotnie słyszałem to już z ust twojej ciotki. I chyba macie rację. Lubię troszczyć się o rośliny i pracować przy nich. Niektóre są równie cenne jak szlachetne kamienie. Słyszałem, że markiz Blandford

daje pięćset funtów za rzadki okaz orchidei o nazwie *Phallenopsis*.

- Aż tyle?

Pan Shere uśmiechnął się.

- Tak, jest to kosztowne hobby, ale ja kupuję moje roślinki za dużo mniejsze sumy.

W oranżerii panował niemal tropikalny upał, połączony z charakterystycznym zapachem ziemi i kwiatów. Miranda zdjęła szal i powiesiła go na kołku. Ani śladu chwastów, tylko goła, czarna, wilgotna ziemia. Wszędzie było widać dowody troskliwości dbałego ogrodnika.

Podczas gdy pan Shere zajął się przycinaniem specjalnym kozikiem zbyt wybijałych bocznych pędów, Miranda wzięła konewkę i napełniła ją wodą. Zraszając ziemię i liście, przyglądała się roślinom. Szczególnie zainteresowały ją orchidee. Każda miała rurkowaty słupek otoczony długimi pajęczymi płatkami w precudnych kolorach. Jedna z nich, zapewne w celu zwabienia os, spełniających rolę roznosicielek pyłku, miała na swym kwiecie wizerunek pszczelej głowy.

Było tak duszno, że gdy skończyła podlewanie, zapragnęła odetchnąć świeżym powietrzem. Wzięła szal i wyszła z oranżerii. Usiadła na ogrodowej ławce. Na niebie przetaczały się chmury. W ogrodzie jednak było cicho i bezwietrznie. Kojący spokój kroplami sączył się do jej duszy.

Nagle poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Odwró-

ciła głowę. Zobaczyła lorda Hestona. Stał dwa metry od niej i mierzył ją swymi szarymi oczami.

Poderwała się z ławki.

- Nie spodziewaliśmy się dzisiaj pańskiej wizyty - wyrzuciła z siebie tonem usprawiedliwienia.

Pojawił się pan Shere, który przez szkło oranżerii również zauważył gościa.

- Witam, lordzie Heston. Zastał mnie pan grzebiącego się w ziemi. W ten niewymyślny sposób zwykłem spędzać wolny czas. - Z twarzy pana Shere było zadowolenie z tej niespodziewanej wizyty.

Heston zajrzał przez drzwi do tropikalnego królestwa.

- Widzę tu mnóstwo rzadkich roślin. Domyślam się, że wymagają szczególnej opieki.

- Jeżeli mam z którąś kłopoty, zwracam się po radę do Reptona. Zapewne słyszał pan o nim?

- Oczywiście. Ten śmiały nowator cieszy się moim podziwem i szacunkiem. Całkowicie przeobraził angielskie ogrodnictwo.

- Tak, ma mnóstwo bardzo ciekawych pomysłów. Niektóre z nich staram się zrealizować w mojej oranżerii.

- W tym punkcie wiele nas łączy, panie Shere. Mam nadzieję, że odwiedzi mnie pan kiedyś w Warwickshire. Wtedy pokażę panu, co Repton zrobił z moim ogrodem.

W oczach pana Shere pojawił się błysk zainteresowania. Heston poruszył temat bliski jego duszy.

- Jest pan bardzo uprzejmy, lordzie Heston. Czy już dotarł do pana mój liścik?

- Właśnie w tej sprawie przyszedłem. Oczywiście, z wielką chęcią przyjmujemy zaproszenie na obiad, czuję się tylko w obowiązku uprzedzić, że moja matka ma naturę odludka. Przed wielu laty pokochała samotność i ona rządzi jej życiem.

- A jednak zdecydowała się przyjechać do Londynu.

- Tym razem była wyjątkowa okazja, lecz zazwyczaj jest tak, że kiedy pojawia się w tym mieście, spędza całe dnie w muzeum. Wielokrotnie jej mówiłem, żeby po prostu tam zamieszkała.

Pan Shere zareagował dobrodusznym śmiechem.

- Niełatwe byłoby to życie wśród muzealnych eksponatów - zauważył, po czym przeprosiwszy gością, poszedł do domu się przebrać.

- Mam nadzieję, że pana matka nie miała męczącej podróży - powiedziała Miranda, gdy zostali sami.

- Najgorsze czeka ją dopiero w Londynie. Tutaj, chcąc nie chcąc, będzie musiała spotykać się z ludźmi, co zawsze było dla niej prawdziwą torturą. Pomimo wieku jest w niej coś z nieśmiałej dziewczynki, przełkniętej i płochliwej. Dlatego wdzięczny byłbym, gdyby okazała jej pani ciepło i serdeczność.

- Nieśmiałość bywa źródłem cierpień, które rozumieją jedynie nieśmiali.

- A jednak pani zdaje się pełna zrozumienia, mimo że o nieśmiałość nikt jej nie może posądzać.

- Zapewne myśli pan o moim niepowściągliwym języku i o tym, że zawsze wyrażam to, co leży mi na sercu, czy tak?

- Mniej więcej - zgodził się po krótkim wahaniu.

- Pani szczerość bywa czasami porażająca.

Zmieszała się i spuściła oczy. Dziwne, ale zrobiło się jej smutno. Wolałaby usłyszeć z jego ust jakieś miłe słowo.

Wykrzywił wargi w uśmiechu.

- Milczymy? Spuszczamy wzrok? A ja nie tak dawno gratulowałem sobie, że mam za narzeczoną jedyną pannę w Londynie, która nie patrzy na mnie jak przestraszona myszka na kota.

Miranda wzruszyła ramionami.

- Kobiety boją się pana, bo jesteś chłodny i pełen dystansu. Nie bez znaczenia wydaje się tu również opinia wroga kobiet, jaką się pan cieszy. W istocie jednak przy bliższym poznaniu potrafi być pan czarującym i miłym człowiekiem.

- Ależ z pani flirtiera! Czuję się rozbrojony. - Usiadł przy niej na ławce.

Zwróciła ku niemu twarz.

- Chciałabym podziękować panu, że wyraził pan gotowość pokazania wujowi swojego ogrodu. Ogrodnictwo jest jego pasją.

- Nietrudno się tego domyślić, patrząc na ten ogród i oranżerię. Pani wuj i moja matka prędko, sądzę, dojdą do porozumienia. Ona wprawdzie nie uprawia kwiatów, za to lubi je malować.

- Ja także chciałabym malować piękne obrazy, ale talent jest darem, który otrzymuje się przy urodzeniu.

- Ma pani rację. Rzemiosła, owszem, można się nauczyć, lecz wytwór rzemieślnika różni się znacznie od dzieła artysty. - Nagle chwycił jej dłoń. - Mam pani coś do powiedzenia.

- Słucham - rzekła, czując, jak strach chwyta ją za gardło.

Czy chciał powiedzieć, że przejrzał jej oszustwo? Nie, to niemożliwe. Wówczas bowiem zaczęłyby od tego rozmowę, nie czekałyby z tym aż do tej chwili.

- Spotkałem w Hyde Parku pani ciotkę i siostrę. Przyjechałem tu, wiedząc, że zastanę panią samą.

- Rozumiem - odparła ścisłym głosem. - Chciał mnie pan zastać samą. Ale dlaczego akurat na tym tak panu zależało?

- Czyż trzeba pytać?! - Odchylił szal i przywarł ustami do jej szyi.

Przeszedł ją dreszcz. Jeszcze chwila, a osunie mu się w ramiona.

- Mój wuj tak się cieszy, że pan i jego matka przyjęliście zaproszenie na obiad - wyszeptwała, próbując wyrwać się z zakłętego kręgu oczarowania i rozkoszy. - Wypływa z tego wniosek, że już nie podejrzewa go pan o nieczne zamiary.

Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

- W ostatnich dniach wiele się zmieniło, również wiele zmieniło się we mnie. A pani? - Na chwilę zawiesił głos. - Czy pani wciąż chce mnie ukarać?

Targnął nią lęk. A więc przejrzał jej grę. Poczwała się zdemaskowana. Cóż miała mu odpowiedzieć? Gdzie były słowa, którymi mogłaby opisać mu swój obecny stan ducha?

Oto nagle pojawiło się wybawienie. Ścieżką wśród drzew nadchodziła ku nim Fanny.

- Witam, lordzie Heston. Witam po raz drugi dzisiaj. Nie spodziewałam się zastać pana w tym miejscu. Żegnając się z nami w Hyde Parku, wspomniał pan o jakimś ważnym spotkaniu.

- Nie trwało długo - rzekł, wstając z ławki i poprawiając surdut.

Fanny przez chwilę przyglądała się obojgu. Nagle w jej oczach pojawił się jakiś tajemniczy blask.

- Czy nie przeszkadzam? - spytała.

- Lord Heston właśnie się żegnał - odparła Miranda. - Czy przejażdżka udała się?

- O, tak. Dołączył do nas książę Tołmanow. Wracając podwieźliśmy go do hotelu Imperial na Piccadilly. Czy to nie dziwne, że car wolał tam zamieszkać, a nie w Carlton House?

Heston roześmiał się.

- Carlton House jest rodzajem oranżerii. Książę regent boi się przeciągów i nawet latem nie pozwala otwierać okien. Kto więc przywykł do rosyjskich mrozów, ten źle by się czuł w tropikalnym klimacie.

Miranda wyciągnęła rękę.

- Nie będziemy już dłużej zatrzymywały pana.

Raz jeszcze dziękuję w imieniu wuja za przyjęcie zaproszenia.

Oczy lorda Hestona błysnęły ironią. Mimo to nie padła z jego ust żadna złośliwa uwaga. Po prostu pożegnał się i odszedł.

- Mira, nie jestem dzieckiem - powiedziała Fanny, gdy zostały same. - Nie lubiłaś go, ale nie mów mi, że wciąż go nie lubisz.

Miranda milczała.

- Dlaczego milczysz? Chyba nie zakochałaś się w nim?

- A byłoby to takie dziwne? niesprawiedliwie go osądziłam.

- Boże, co ty wygadujesz? On chce cię skrzywdzić, wiem to! Rozkochał cię w sobie. Tym boleśniej przeżyjesz cios przez niego zadany.

- Nie wierzę, żeby ten cios kiedykolwiek nastąpił.

- Nie bądź niemądra! Czy już zapomniałaś, jaki to brutalny i bezwzględny człowiek?

- Zmienił się, i ja się zmieniłam.

- A więc życzę wam dużo szczęścia. - Na twarzy Fanny pojawiła się gorycz.

- Dobrze wiesz, że szczęście jest tu niemożliwe. Nigdy się ze mną nie ożeni. Kiedy powiem mu prawdę, odepchnie mnie z pogardą - powiedziała Miranda pozornie spokojnym głosem.

Jest bowiem męka, która osusza łyzy, zanim jeszcze popłyną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Fanny nie pytała dalej. Jedno rzucone na siostrę spojrzenie przekonało ją, że najlepiej będzie zmienić temat rozmowy.

- Może poczytasz mi dziś wieczorem? Skończyłam „Tajemnice zamku Udolpho”, a ty jesteś, jak zauważyłam, dopiero w połowie „Ivanhoe”.

- I co ci przyjdzie z tej drugiej połowy? Nie zrozumiesz akcji.

- Mogłabyś mi opowiedzieć początek. Wybierzemy się jutro do biblioteki?

- Po to, żebyś mogła się spotkać z lordem Lakenhamem?

- Bzdura! Nie widziałam się z nim od tamtego wieczoru w Almacku. Nie bądź więc taka podejrzliwa. - Fanny beztrąsko się roześmiała.

Mirandę ucieszył ten śmiech. Fanny nie umiała udawać. Było jasne, że na firmamencie jej uczuć gwiazda Harry'ego błednie.

- Biblioteka będzie jutro zamknięta. Londyn będzie żył przemarszem zwycięzców.

- Pojutrze, siostrzyczko.

- Może masz rację. Za to jutro lord Heston i jego matka przyjeżdżają do nas na obiad.

Fanny zrobiła skruszoną minę.

- Wybacz, że wplątałam cię w tę całą historię. Teraz, kiedy już nie myślę o...

- O poślubieniu Harry'ego Lakenhama?

- Wiesz, zaczynam mieć wątpliwości. Harry zachowuje się czasem tak nieodpowiedzialnie.

- Lepiej zrozumieć coś późno niż wcale. A już najlepiej byłoby, gdybyś rozumiała pewne rzeczy, zanim zaczęłyśmy tę maskaradę.

- Pomyłki są rzeczą ludzką - broniła się Fanny obrażonym tonem. - Ty również mylisz się co do Hestona.

- Dobrze, myślę się. I co z tego?

- Możesz zerwać zaręczyny. Oczywiście, jeżeli chcesz tego.

Miranda poczuła, że traci cierpliwość.

- Myślisz, że zerwanie zaręczyn to taka łatwa sprawa? Na dodatek mam poznać jutro jego matkę.

- Możesz sprawić, żeby pomyślała o tobie jak najgorzej i nie zgodziła się na to małżeństwo. - Fanny miała minę sztabowca, który właśnie obmyślił genialny plan odwrotu. - Wtedy cała sprawa sama się rozwiąże.

- Zamierzam zrobić coś wręcz przeciwnego, to jest pozyskać jej sympatię. Heston prosił mnie, żebyśmy otoczyli ją serdecznością, i zrobimy to.

- Masz zamiar spełniać wszystkie jego prośby?

- Na razie tylko tę jedną, a ty mi w tym pomożesz. I żadnych psotnych sztuczek, rozumiesz? Będiesz grzeczną i miłą dziewczynką. Zrób to chociażby dla wuja.

- Zostałam wychowana na miłą i grzeczną dziewczynkę - zauważyła Fanny.

- Pamiętasz o tym dziś, nie zapomnij jutro. Nie wybaczyłabym ci tego.

Fanny wiedziała, że kiedy w głosie Mirandy zaczynała pobrzmiwać pewna łątwa do rozpoznania nuta, najrozsądniej było się wycofać.

- Czy lady Heston to jedna z tych wielkich dam? - zapytała. - Co o niej wiesz?

- To, co powiedział mi Heston. Jest osobą wyjątkowo nieśmiałą.

- Dziwne. Ktoś tak bogaty i z takiego rodu powinien być raczej...

- Jest utalentowaną artystką. Maluje obrazy.

- To już coś. Nie tak jak ta jędzowata księżna Lieven. Pamiętasz, jak na nas patrzyła? Nosem prawie dotykała sufitu.

Miranda ani myślała obmawiać teraz z Fanny największe damy Londynu.

- Więc jak? Wracamy do domu i czytamy „Ivanhoe”?

Fanny kiwnęła głową.

Minęło kilka godzin. Zapadł zmierzch, a potem noc i dopiero kiedy płomyki świec zaczęły skwier-

czeń w stopionej stearynie, Miranda odłożyła wreszcie książkę.

Weszła pani Shere.

- Jeszcze nie w łózkach? Zobaczyłam światło, więc pomyślałam, że zajrzę.

- Czytałyśmy, ciociu. Przy okazji wypaliłyśmy wszystkie świece.

- Co tam świece, kochane dziecko. Pomyślcie raczej o tym, że noc jest do odpoczynku.

Ucałowała siostrzenice i życząc im przyjemnych snów, wyszła z pokoju. Ale chociaż Fanny szybko zasnęła, Miranda znów doświadczyła udreki bezsenności. Długo nie mogła oderwać myśli od lady Heston. Starła się ją sobie wyobrazić. Nie udało się i zapadła w sen.

Nazajutrz ruch w domu zaczął się już we wczesnych godzinach porannych. Miranda otworzyła wiele drzwi i zajrzała do wielu pomieszczeń, zanim odnalazła ciotkę.

- Czy możemy w czymś pomóc? - zapytała, gotowa chociażby zmywać posadzki, byleby tylko uniknąć koszmaru beczynności.

- Tak, wam pozostawiam ułożenie kwiatów w wazonach. Och, moje dziecko, pęka mi głowa! Kucharz powiedział, że zabrakło mleka. A przecież mogłam to przewidzieć. Londyn pęka w szwach od przyjezdnych, a wszyscy chcą pić mleko, bo niby co innego... No i obrusy... Powinnam mieć już je w do-

mu, a wciąż są u praczki. Pójdę zobaczyć, czy nie zostało kilka w bieliźniarce. - I ujawszy w obie dłonie spódnice, pani Shere nie tyle poszła, ile popędziła do stołowego.

Z kwiatami na razie nie było pośpiechu. Im później znajdują się na stole, tym lepiej. Liczyła się ich świeżość podczas obiadu.

Dzień zapowiadał się długi i rzeczywiście godziny zdawały się wlec bez końca. Wczorajszy pomysł Fanny, by wybrać się do biblioteki, okazał się o tyle ciekawy, a nawet bezcenny, że w ten sposób skróciły sobie oczekiwanie o prawie trzy godziny. Kolejna godzina na lunch i prócz ułożenia kwiatów w wazonach i przebrania się nie miały właściwie nic do roboty. A czas jakby na złość wcale nie chciał płynąć. Słońce stało w miejscu i wskazówki zegarów stały w miejscu. Miranda w pewnym momencie uszczypnęła się, by sprawdzić, czy nie śpi.

Gdy ułożyły kwiaty i pani Shere przyszła ocenić ich dzieło, Fanny zapytała:

- Co włożymy na siebie? Musimy przecież ładnie wyglądać.

- To się rozumie samo przez się - powiedziała ciotka. - Myślę, że te wyszywane paciorkami białe suknie będą najodpowiedniejsze. I stroiki z kwiatów we włosach.

- Wolałabym wstążkę - powiedziała Miranda, która nie chciała przypominać panny młodej.

- Jak sobie życzysz, kochanie. Ale przynajmniej

włóż perły, którymi obdarował cię lord Heston. Niech sobie nie myśli, że gardzisz jego prezentem.

Miranda skinęła głową. Odmowa nie wchodziła tu w rachubę, gdyż musiałaby ją jakoś w miarę przekonująco uzasadnić. Lord Heston i jego matka zobaczą na jej szyi te perły. Tylko ile jeszcze osób zostanie oszukanych, zanim skończy się maskarada? Och, jak bardzo siebie nienawidziła!

Kiedy wieczorem Miranda i Fanny zeszły na dół, poddane zostały uważnym oględzinom pani Shere. Miała jedynie drobne zastrzeżenia. Tu falbanka nie układała się tak jak trzeba, tam znowu pasek należało trochę poluźnić. Zatrzymała dłużej wzrok na naszyjniku z pereł, nie szczędząc słów zachwyty. Na szczęście nie wiedziała, że to, czym się tak zachwyca, pali skórę jej siostrzenicy, która czuła się w tej chwili jakby podwójną oszustką.

- Pięknie wyglądacie, moje drogie. A teraz ciekawa jestem, co powiecie na moje dzieło.

Zaprowadziła siostrzenice do jadalni i wskazała ręką na stół. Ugiął się pod srebrami. Na śnieżno-białym obrusie pośród talerzy, półmisek, sztuczków i różnej wielkości kieliszków barwiły się kwietne wysepki, skomponowane tak naturalnie, że aż dziwne było, że nie unoszą się nad nimi pszczoły i motyle.

Ten stół naprawdę cieszył oko. Łączył w sobie prostotę i wyrafinowanie. Tchnął ciepłem i elegancją.

Tylko dlaczego było na nim osiem nakryć zamiast sześciu?

To Miranda zadała ciotce to pytanie.

- Nie wiesz? Rzeczywiście, skąd masz wiedzieć, skoro w tym całym dzisiejszym rozgardiaszu zapomniałam ci o tym powiedzieć. Zaprosiliśmy również księcia Tołmanowa i pana Younga. Wuj uznał, że czterech dżentelmenów i cztery damy to najlepsze zestawienie.

Niebieskie oczy Fanny zajaśniały jak gwiazdy.

- Podoba mi się ten pomysł, cioteczko.

- Chodziło nam przede wszystkim o lady Heston i zapewnienie jej jak najlepszego samopoczucia. Wszyscy czujemy się dobrze wśród przyjaciół, a księżę Tołmanow jest bez wątpienia jej przyjacielem. Co się zaś tyczy pana Younga, to tego młodzieńca nie można nie polubić.

Miranda spojrzała z wdzięcznością na ciotkę.

- Cieszę się, że Richard Young zaskarbił sobie twoją sympatię, ciociu.

Pani Shere poklepała ją po dłoni.

- A teraz uspokój się, drogie dziecko. Pierwsze spotkanie z przyszłą teściową jest zawsze trochę emocjonujące, lecz jestem pewna, że matka odnajdzie tu córkę, a córka matkę.

Lokaj oznajmił przybycie pana Richarda Younga. Richard pojawił się w drzwiach i zbliżył ku nim energicznym krokiem. Jego szlachetna, otwarta twarz budziła zaufanie. Miranda pomyślała, że kiedy ziemia

zacznie usuwać się jej spod nóg, wesprze się właśnie na nim, swym przyjacielu z lat dziecińczych.

Znowu rozległ się głos lokaja. Przybyła właśnie reszta towarzystwa. Mirandzie zaschło w gardle. Lękliwie spuściła oczy.

Ujrzała męskie buty i skraj zielonej sukni.

- Oto, mam, moja narzeczona. Mam nadzieję, że pokochasz ją równie mocno jak ja.

Miranda złożyła głęboki ukłon i bardziej z ciekawości niż wskutek przychytywu odwagi uniosła wzrok.

Stała przed nią wysoka i szczupła kobieta. Miała kruczoczarne włosy i było to w gruncie rzeczy całe jej podobieństwo do syna. Różnili się rysami twarzy i kolorem oczu. Oczy lady Heston były ciemnoniebieskie, prawie fiołkowe. Nieco je mrużyła, jakby raziło ją światło. Co jednak najbardziej urzekańło w jej twarzy, to wyraz słodczy. Łagodziła ona obecną na niej również rezerwę.

- Cieszę się, że wreszcie możemy się poznać - powiedziała lady Heston melodyjnym głosem. - Adam jest taki szczęśliwy i teraz już wiem, komu mam za to dziękować.

Miranda spojrzała przelotnie na Hestona. Jak śmiał mówić swojej matce o szczęściu i miłości, kiedy dobrze wiedział, że wszystko to jest udawane! To on od pewnego czasu zaczął nadawać oszustwu pozory prawdy, pytanie tylko, czy uświadamiał sobie, że bierze w ten sposób na siebie większą część winy.

- Dziękuję za miłe słowa, lady Heston - powie-

działa trochę stłumionym głosem. - Wiem, że jest pani artystką, która upodobała sobie kwiaty. Kwiaty są również pasją mojego wuja. Ma w swojej oranżerii ciekawe odmiany orchidei.

- Kiedy słyszę o kwiatach, to zawsze proszę, żeby mi je pokazano - powiedziała lady Heston. - Pokażesz mi je, moja miła?

- Z wielką przyjemnością, lady Heston. Ale to wuj jest znawcą i z pewnością ma na ich temat dużo więcej do powiedzenia.

Pan Shere, niczym kawaleryjski koń na dźwięk trąbki, wystąpił z szeregu i w uprzejmych słowach zaofiarował się służyć za przewodnika.

Miranda odetchnęła. Wołała nie zostawać z lady Heston sam na sam. Groziło to bowiem nieobliczalnymi konsekwencjami. Kochającą matkę trudno wszak oszukać. Lady Heston szybko by się zorientowała w poufalej rozmowie, że jej syn wybrał sobie dość dziwną narzeczoną.

- Czyż nie powiedziałem pani wczoraj na ławce w ogrodzie, że moja matka i pani wuj to bratnie dusze? - odezwał się lord Heston.

Miranda zmarszczyła brwi.

- Doprawdy? - rzuciła z chłodnym sarkazmem.

- Czy gniewa się pani na mnie? Czymś zawiniłem?

- Okłamuje pan swoją matkę. Ona sądzi, że się kochamy, co nie jest prawdą.

- Proszę wybaczyć, ale musiałem przedstawić

jej nasz związek w pewnym określonym świetle. Tak się składa, że moja matka nie cierpi zawierania małżeństw jedynie dla materialnych korzyści. Jej zdaniem małżonków musi przede wszystkim łączyć miłość.

- I ma całkowitą rację - powiedziała Miranda z żarliwą wiarą w głosie.

- Zdumiewa mnie pani. Sądziłem, że zdecydowała się pani na ten układ, kierując się wyłącznie rozumowymi przesłankami. Dziś widzę, że nie tylko. Czy w takim razie mogę mieć nadzieję, że z czasem polubi mnie pani?

Zaczerwieniła się. Na szczęście zbliżyła się do nich reszta towarzystwa, z wyjątkiem oczywiście lady Heston i pana Shere, którzy wybrali się do oranżerii oglądać kwiaty.

Pani Shere poprosiła lorda Hestona, żeby opowiedział o swojej podróży z księciem regentem do Oxfordu.

Miranda odniosła wrażenie, że przyjął to jako dopust boży, ale prędko odzyskał całą swoją swobodę.

Dowiedzieli się więc, że w przeciwieństwie do stolicy, gdzie księżę regent nie był popularny i gdzie często tłum reagował na jego widok gwizdami, Oxford powitał go niczym udzielnego władcę. Okrzykom i wiwatom na jego cześć nie było końca. Księżę odwdzieczył się wspaniałą mową, która na pewno przejdzie do historii sztuki oratorskiej. A potem był obiad na dwieście osób, podany na zastawie ze szcze-

rego złota. Biesiadowano jak za dawnych dobrych czasów. Generał Blucher, dowodzący armią śląską w bitwie pod Lipskiem, zwanej też „bitwą narodów”, popił sobie tego, tak iż miał później pewne trudności z trafieniem do kwatery. Mieszkańcy Oxfordu zaskoczyli gości wieczorem miłą niespodzianką. W każdym oknie paliły się świece, co nadawało ulicom bajkowy wręcz wygląd. Aleksander, car Rosji, powiedział, że kto tak wita regenta, faktycznie wita w nim króla.

- Słyszałam, że car Aleksander jest bardzo przystöjny - powiedziała Fanny, a jej oczy błyszcząły. - Nie mogę doczekać się jutrzejszego pochodu ulicami Londynu.

- Przechodząc, pozdrowię panią - obiecał książę Tołmanow. - Tylko muszę wpiery wiedzieć, skąd będzie pani oglądała pochód.

To mógł wyjaśnić tylko lord Heston, lecz zanim zdążył otworzyć usta, wróciła jego matka. Trzymała w dłoni bukietik orchidei.

- Zobaczcie, proszę, co musiałam przyjąć. Nigdy jeszcze nie podarowano mi tak pięknych kwiatów. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że pan Shere oddał do mojej dyspozycji swój skarbiec.

Twarz ofiarodawcy okryła się rumieńcem dumy.

- Pozostaje mi tylko żałować, że mój skarbiec jest taki skromny. Za rok, myślę, będę mógł pochwalić się bogatszą kolekcją. Na świecie rośnie około piętnastu tysięcy gatunków storczykowatych...

Pani Shere zmierzyła go piorunującym spojrzeniem. Zorientował się, że nie jest to czas ani miejsce na wykład z biologii. Zaprosił towarzystwo do stołu.

Lokaj postawił przed lady Heston szklany wazonik z wodą. Zanim wstawiła bukiet do wazonika, dotknęła policzkiem pajęczych płatków.

I chyba właśnie ten miły gest sprawił, że atmosfera przy stole od razu stała się swobodna i ciepła. Każdy miał za sąsiada kogoś, z kim mu się dobrze rozmawiało. Lady Heston pana Shere, lord Heston panią Shere, Fanny księcia Aleksieja, Miranda Richarda Younga. Ale tak było tylko do czasu. W pewnym momencie bowiem Miranda zauważyła, że Richard wlepia oczy w Fanny i przysłuchuje się słowom księcia.

- Odwagi! - szepnęła. - Ona już wyleczyła się z tamtego zauroczenia.

- Żeby popaść w następne - powiedział smutnym głosem. - Jak w ogóle mogę rywalizować z kimś takim?! Nie noszę wspaniałego munduru, a moją jedyłą ciekawszą przygodą jest upolowanie jelenia.

- Car opuszcza nasz kraj już niebawem. Wyjedzie też jego świta. A przecież mówi się: co z oczu, to i z serca.

Twarz Richarda wciąż tchnęła melancholią.

- To pojawi się ktoś inny, kto będzie miał więcej do zaoferowania ode mnie.

- Bzdura! Proszę nie odbierać sobie przymiotów, którymi przecież może się pan pochwalić.

Z tą chwilą rozmowa stała się bardziej ogólna. Po-

kój z Francją dawał nadzieję na pokój w całej Europie. Przywracano dawne porządki. Zwycięzcy w miarę łaskawie potraktowali zwyciężonych. Niebawem miał się odbyć w Portsmouth uroczysty przegląd floty.

- Czy w związku z tym wybiera się pan do Portsmouth, lordzie Heston? - zapytał pan Shere.

- Jeszcze nie jestem pewien, czy będę towarzyszył księciu regentowi, ale Aleksiej pojedzie na pewno. - Spojrzał na przyjaciela z kpiącym uśmiechem na twarzy. - Wątpię, żeby marzył o tej podróży. Jest najgorszym z żeglarzy.

- Nie przeczę - rzekł, popijając wino książę Tołmanow. - Kołyszący się pokład statku to nie to samo co pocziwy koński grzebiet. Ulubieńcami Neptuna są Anglicy, nie Rosjanie.

- Nie wszyscy Anglicy, sir - sprostowała pani Shere. - Ja również nie lubię morza i nawet w porcie czuję się nieswojo.

- Tak, na lądzie człowiek czuje się bez wątpienia bardziej bezpiecznie. Ale cóż, żeby się dostać z Anglii do Rosji, trzeba przepłynąć większą lub mniejszą morską przestrzeń. I to mnie właśnie czeka niebawem.

Fanny boleśnie westchnęła, co nie mogło nie zostać usłyszane, choć różnie przecież można było interpretować to westchnienie. Miranda, chcąc zatrzeć gafę siostry, zapytała księcia, co mu się do tej pory najbardziej spodobało w Londynie.

Książę Tołmanow wymienił kilka historycznych

budowli i rozmowa siłą rzeczy zeszła na historię Anglii. Dziwne, ale najlepiej w tej materii zorientowany był pan Shere, reprezentant niższych warstw społecznych, a nie na przykład lord Heston, który miał prawo uważać historię Anglii za w jakiejś mierze historię swojego rodu.

Nie oznaczało to bynajmniej, że siedzące przy stole towarzystwo zajęte było wyłącznie rozmową. Gdyby tak było, wtedy pan Shere, który obmyślił menu, musiałby przyznać się do sromotnej klęski. Tymczasem święcił tryumfy. Wszyscy chwalili potrawy, które pojawiały się na stole, a potrawka z jarzabka w białym winie czy też migdałowy bulion ze szparagami wzbudziły prawdziwy entuzjazm.

Upojony pochwałami, pan Shere prosił gorąco, żeby lady Heston skosztowała wszystkiego.

Broniła się z uśmiechem.

- Rzadko kiedy jadam więcej niż jedno danie. Jak pan zauważył, zjadłam już trzy. To o wiele za dużo. Winny jest temu pański kucharz, którego każdy, kto siedział przy tym stole, będzie panu zazdrościł.

Lord Heston zgodził się ze swoją matką, przy czym posunął się do nazwania kucharza państwa Shere artystą kuchni.

Rzucił okiem na talerz Mirandy.

- Czyżby i panią zaraził lord Byron? - zapytał.

- Nie rozumiem.

- Je pani niczym ptaszek, co zapewne ucieszyłoby lorda Byrona. Widok kobiety przy stole sprawia mu

bowiem osobliwą przykrość. Chciałby widzieć w niej eteryczną istotę. Eterycznym istotom nie potrzeba jadła ani napoju.

- Ja czuję się jak najbardziej cielesną istotą.

- Mówiąc tak, dystansuje się pani do przekonań naszego sławnego poety. O tyle mnie to dziwi, że widziałem w tym domu tomik jego poezji.

- Owszem, ale jest własnością mojej siostry. Do stała go w prezencie od lorda Lakenhama.

Powiedziała to wbrew sobie i wbrew podstawowym regułom ostrożności. Właściwie zdradziła swoją tajemnicę. Zdziwiłaby się, gdyby nikt tego nie zauważył.

Lord Heston zrobił zdumioną minę.

- Odkąd to Lakenham kupuje książki?

- Książka, o której mówimy, była swego rodzaju dodatkiem do przeprosin - wyjaśniła Miranda. - Niefortunne zachowanie się lorda Lakenhama podczas startu balonu miało ten skutek, że wiele pań zasłabło, a w ich liczbie moja siostra.

- Rozumiem. Zjawiając się z książką, zachował się więc bardzo na miejscu. Gdyby jednak chciał każdy swój błąd okupywać książką, prędko londyńskie księgarnie zaczęłyby świecić pustkami. Nie uważa pani?

- Nie mam pojęcia.

Nie była to grzeczna odpowiedź. Niestety, Miranda uświadomiła to sobie poniewczasie.

Heston zmienił temat.

- Nie możemy przeciągać do późna tego miłego wieczoru. Trzeba nam jutro wyruszyć bardzo wcześnie, jeżeli chcemy zająć dogodne miejsce na trasie przemarszu.

Tak, każdy chciał ujrzeć na własne oczy paradę zwycięzców i każdy uświadamiał sobie, iż ze względu na liczbę chętnych rzecz może okazać się nadzwyczaj trudna.

Miranda spojrzała na Richarda.

Wyznał jej półgłosem, że liczy się z szybszym powrotem do Yorkshire. Miał bardzo nieszczęśliwą miłość. Ogarnęła ją fala współczucia.

- Niech pan zostanie w Londynie chociażby jeszcze przez tydzień.

- I co to da? Fanny przez cały dzisiejszy wieczór nawet na mnie nie spojrzała.

Miranda ostrzegawczo zmarszczyła brwi. Gdyby Heston usłyszał imię Fanny w ustach Richarda, wszystko byłoby stracone.

- Trzeba jej dać trochę czasu. Księżę niebawem wyjeżdża. Wtedy dopiero nastąpi czas rozstrzygnięć.

- Chętnie zastosuję się do pani rady. Ale proszę mnie najpierw zapewnić, że wierzy pani w moje szanse zdobycia jej serca.

- Nie tylko w nie wierzę, jestem ich pewna.

- A ja zaś jestem pewien, że w Yorkshire pani siostra stałaby się inna. To Londyn odmienia ludzi nie do poznania.

- Zgadzam się z panem całkowicie. Popełniłyśmy

błąd, przyjeżdżając tutaj. Matka była zachwycona, kiedy wuj wystąpił z propozycją zabrania nas do siebie, lecz w rezultacie wszystko potoczyło się w złym kierunku.

Richard uściśnął jej dłoń.

- Może nie jest aż tak źle.
- Nie widzę wyjścia z pułapki, w jakiej się znalazłam. Cokolwiek zrobię, zrani to kogoś, kogo kocham.
- Mimo wszystko wierzę w pomyślny obrót spraw - powiedział Richard, który z pocieszanego stał się pocieszającym.

Pani Shere wstała od stołu, dając tym znak, że obiad dobiegł końca. Dżentelmeni przeszli do gabinetu, a damy do salonu.

W salonie, na prośbę ciotki, Miranda miała zagrać na szpinecie. Fanny podjęła się przewracania nut. Ale że najpierw trzeba było wybrać odpowiednie utwory, dało im to okazję do zamienienia kilku słów.

Najważniejszą sprawą było przemówienie Fanny do rozsądku.

- Obawiałam się, że zemdlejesz, kiedy ksiązę Tołmanow wspomniał o swoim rychłym odjeździe. Czy chcesz, żeby wszyscy pomyśleli sobie, że się w nim zakochałaś?
- Bez niego w Londynie zapanują nudy - westchnęła Fanny.
- A więc wrócimy do Yorkshire.

Perspektywa powrotu na prowincję zaniepokoiła Fanny.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? Uważam, że nie możesz tak bez dania racji opuścić Hestona. Musiałabyś z nim najpierw zerwać, a to staje się coraz bardziej trudne.

- Tak, masz rację, Fanny. Dobrze, że pewne rzeczy mimo wszystko docierają do twojej świadomości. A teraz przewracaj nuty. I nie rób już dzisiaj żadnych smutnych min.

Miranda dotknęła palcami chłodnych i gładkich klawiszy szpinetu. Zaczęła od swego ulubionego utworu, nostalgicznej irlandzkiej pieśni. W kolejnych kompozycjach było już więcej radości niż smutku, każdą jednak przesyciła aurą melancholii. Kiedy skończyła, spojrzała ku siedzącej na kanapce wraz z ciotką lady Heston.

Zauważyła w jej oczach namysł i pytanie.

Ciotka skinęła ręką.

- Zbliżcie się, moje drogie. - Kiedy podeszły, utkwiała wzrok w Mirandę. - Właśnie rozmawiałam z lady Heston o twoim ślubie. Próbowaliśmy obie ustalić datę.

Miranda zmartwiała. Miała poczucie, że znajduje się w łódce bez steru i wiosł, znoszonej rwącym nurtem rzeki ku kipieli wodospadu.

Ciszę, jaka zapadła, przerwała Fanny.

- Wybacz, cioteczko, ale czy nie za wcześnie ustalać datę? Jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia.

Pani Shere żartobliwie pogroziła siostrzenicy palcem.

- Niegrzeczna dziewczynka! Po co doszukiwać się

trudności tam, gdzie ich nie ma. - Zwróciła się ku lady Heston. - Mirandę i Fanny łączy tak głęboka siostrzana miłość, że jedna nie wyobraża sobie życia bez drugiej.

- To naturalne - powiedziała lady Heston.

W przypadku bliźniaczego rodzeństwa mamy zazwyczaj do czynienia z dodatkowymi silnymi więziami. Słyszałam nawet o przypadkach wzajemnego utożsamiania się braci czy sióstr.

Miranda opadła na fotel. Spuściła oczy i zacisnęła dłonie. Czekała na kolejny cios.

Nastąpił natychmiast.

- Lady Heston i ja zdecydowałyśmy, że ślub powinien się odbyć za dwa miesiące. Jest to rozsądny termin, który pozwoli zakończyć wszelkie niezbędne przygotowania.

A więc stało się. Coś zdecydowało się o niej poza nią, a nawet wbrew jej woli. Protest nie wchodził w rachubę. Zrywając zaręczyny, zadałaby wujostwu dotkliwy cios.

Drzwi otworzyły się i do salonu weszli panowie. Lord Heston zbliżył się do matki.

- Czas ucieka. Niebawem będziemy musieli się żegnać.

- Rozmawiałam z panią Shere o waszym ślubie - powiedziała lady Heston. - Co sądzisz o pierwszej sobocie wrześnie?

- Mam czekać aż dwa miesiące?! - Uśmiechnął się. - Jeśli jednak ten termin odpowiada mojej narzeczonej, to jej życzenia są dla mnie rozkazem.

Usiadł przy Mirandzie i ujął ją za rękę.

- Co na to powiesz, mój aniele?

Wiedziała, że ta maskarada powinna się skończyć tu i teraz, dopóki nie jest za późno. Ale czy naprawdę nie było już za późno?

Wbiła oczy w dywan.

- Zgadzam się na każdy termin.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z uwagi na jutrzejsze plany goście wyszli stosunkowo wcześnie. Miranda żegnała się z nimi, tylko na wpół świadoma tego, co się wokół niej dzieje.

Czuła się, jakby tonęła. Nikt nie śpieszył jej na ratunek. Rzeczywistość straciła dla niej wszelkie znaczenie. Światem rządziły prawa snu. Nawet własny głos brzmiał w jej uszach obco.

Fanny, która domyślała się stanu, w jaki popadła siostra, również nie wyglądała na szczęśliwą. Uważała się za główną sprawczynię zła. Kiedy znalazły się w swoim pokoju, rzuciła się ze szlochem na łóżko.

- Nie płacz! - upomniała ją Miranda. - To nie ma najmniejszego sensu.

- Mira, co ty zrobisz? Nie spodziewałam się, że dojdzie do czegoś takiego.

- Wszystko mieści się w ramach ustalonego porządku. Najpierw zaręczyny, potem ślub.

- Tyle że nie są to prawdziwe zaręczyny.

- Przeciwnie, są, bo przecież każdy wie, że jestem zaręczona.

Miranda rozbierała się mechanicznie, myślami błą-

dząc gdzie indziej. Dopiero chłód uprzytomnił jej, że trzeba nałożyć nocną koszulę.

- Ale przecież nie możesz wyjść za Hestona.

- Nie, nie mogę. Każde oszustwo ma swoje granice. Nie ośmieliłabym się stanąć na ślubnym kobiercu z kłamstwem w sercu.

Fanny zmierzyła siostrę długim spojrzeniem.

- Kochasz Hestona, prawda?

- Tak, kocham. Nie uwzględniłam tego w swoich planach, ale stało się.

- Najmilsza, kto kocha, ten nie chce się wyrzekać. Może mimo wszystko wyjdiesz za niego.

Miranda boleśnie się uśmiechnęła.

- I kazać mu przez całe życie mówić do siebie Fanny? Przenigdy! Jutro wyznam mu całą prawdę.

Fanny pobladła.

- Och, proszę, może jeszcze nie jutro. Wszystko skrupi się na mnie. Zresztą po co mu cokolwiek wyznawać. Lepiej doprowadzić do zerwania jakimś innym sposobem. Na przykład wywołać kłótnię.

- Rada byłaby zbawienna, gdyby nie pewna trudność.

- Jaka?

- Znam Hestona. To człowiek bardzo przenikliwy. Od razu wyczuje fałsz czy udawanie. Czasami nawet ulegam wrażeniu, że już zna prawdę albo się jej domyśla.

- To mało prawdopodobne. Przemawia przez ciebie lęk.

- Być może. Ale niekiedy patrzy tak, jakby przenikał moje myśli.

- Jeśli cię kocha, to wybaczy ci wszystko.

- Jeśli mnie kocha! Och, Fanny, siostrzyczko! Czy ty wiesz, jaką ma o mnie opinię? Uważa mnie za wyrachowaną, zimną, interesowną kobietę.

- A mimo to wmawia światu, że cię kocha. Wprowadza w błąd nawet swoją matkę. Wobec czego też jest winny oszustwa.

- To akurat nie jest dla mnie żadną pociechą. Uspokoję się, jeśli jak najszybciej przerwę tę maskaradę. Nie ma co zwlekać. Porozmawiam z nim jutro rano.

- To znaczy, że nie obejrzymy przemarszu?

- Co tam przemarsz! Jakie on teraz może mieć znaczenie?

- Mam siostrę egoistkę. Ja nie chcę już jutro wracać do Yorkshire, bo najpewniej taki będzie koniec tego wszystkiego. Poczekaj choć do wyjazdu Aleksieja.

Miranda patrzyła na siostrę z osłupieniem w oczach. Która z nich była egoistką? Czy w ogóle można było rozmawiać z Fanny na poważne tematy?

- A może obmyślimy jakiś inny plan - ciągnęła siostra. - Powiesz Hestonowi, że nic do niego nie czujesz. To będzie najlepsze rozwiązanie. Uchroni nas bowiem przed kompromitacją. Zaoszczędzi wujostwu wstydu.

Miranda wciąż milczała.

- Przecież ślub dopiero za dwa miesiące. Z decyzją można trochę poczekać. Może coś się wydarzy.

Miranda była niemal pewna, że jej siostra spodziewa się oświadczyć księcia Tołmanowa. Jakkolwiek był to fantastyczny pomysł, nie zaprzeczał bynajmniej słuszności jej słów, że należało za wszelką cenę uniknąć kompromitacji. Dlaczego tacy dobrzy i szlachetni ludzie jak wuj i ciotka mieli uginać się odtąd pod ciężarem hańby? Może rzeczywiście czas podsunie jakieś rozwiązanie.

- Dobrze, poszukamy innego sposobu - powiedziała. - Wspomniałaś o kłótni. Niech zatem będzie kłótnia.

Nazajutrz wszystko potoczyło się trochę inaczej. Po wczesnym śniadaniu państwo Shere wraz z siostrzenicami wsiedli do powozu i udali się pod wskazany im przez lorda Hestona adres. Była to dwupiętrowa kamienica, stojąca przy ulicy, którą miał przeciągnąć pochód. Lord Heston wynajął w niej całe pierwsze piętro, które następnie przeobraził w coś w rodzaju teatralnej loży. Parapety otwartych szerokich okien wysłane zostały kobiercami, a na stołach w głębi widać było zakąski i napoje.

Na ulicach panował taki ścisk, że z trudem posuwali się do przodu. Kiedy więc dotarli na miejsce, okazało się, że lord Heston, jego matka oraz Richard Young czekają już na nich od pół godziny.

Lord Heston powitał ich z nie skrywaną radością

i poczawszy od pierwszego uśmiechu, zachowywał się jak najuprzejmiejszy, najbardziej czarujący z gospodarzy. Częstoował słodyczami i bawił gości opowiadaniem anegdot. Pomysł kłótni, już sam w sobie mało przekonujący, wydał się w tej chwili Mirandzie wręcz absurdalny. Odrzuciła go więc i jedząc winogrona, próbowała śmiać się razem z innymi.

Lord Heston admirował ją z zapałem. Była jego królową, a on jej paziem.

Kiedy znaleźli się na chwilę sami, powiedział:

- Jest pani okrutna. Jak można tak mnie dręczyć?
- Słyszę zagadkowe słowa, których nie rozumiem.
- A zatem wyrażę się jaśniej. Wygląda dziś pani piękniej niż kiedykolwiek. Twoja uroda jest wyzwaniem rzuconym mojej samodyscyplinie. Bawię panią rozmową, a pragnąłbym wziąć ją w ramiona i obsypać pocałunkami.

- Ależ proszę ciszej. Jeszcze ktoś pana usłyszy - rzekła, płoniąc się ze wstydu.

Jego słowa sprawiły jej wielką przyjemność. Miała oto okazję stwierdzić, że podobnie jak większość kobiet nie jest odporna na pochlebstwa.

- Rumieniec, który widzę, jeszcze dodaje pani uroku. Robisz więc wszystko, żebym postradał zmysły.

- Sir, jeszcze jedno takie słowo, a dojdzie między nami do kłótni.

Roześmiał się.

- Nie chcę kłótni. A jeśli pani jej chce, to chyba

tylko dlatego, żeby zapewnić sobie pretekst ucieczki ode mnie.

Przez chwilę patrzył na nią z prowokującym uśmiechem w kącikach ust, po czym podszedł do drugiego okna i podjął rozmowę z panią Shere.

Gdyby ktoś w tej chwili kazał Mirandzie wstać i przejść się kilka kroków, nie byłaby w stanie tego uczynić. Czuła bezwład w nogach, jakby były sparaliżowane. Otrzymała oto kolejny dowód na to, że Heston potrafi czytać w jej myślach.

Zbliżył się Richard i usiadł obok na kozetce.

- Czemu taka smutna? - zapytał.

- Wszystko wymyka mi się z rąk. Nie wiem, jak położyć temu kres.

- A chce pani tego?

Spojrzała nań ze zdumieniem.

- Muszę. Inaczej zacznę gardzić sobą. Dość już tych kłamstw i udawań.

- Fanny powiedziała mi...

- Fanny nie powinna plotkować! - wybuchnęła gniewnie.

- Powiedziała mi tylko to, co już i tak wiedziałem.

- Więc już wszyscy wiedzą, że go kocham?

- Nie wiem, czy wszyscy. Mówię wyłącznie o sobie, ale ja znam panią od dziecka. Czy wiadome są pani zamiary lorda Hestona?

- Jego zamiarem jest ukaranie mnie. To ja wplątałam go w te zaręczyny.

- Nie sprawia na mnie wrażenia człowieka, które-

go można w cokolwiek wplątać bez jego woli. -
Uśmiechnął się. - Może go pani źle ocenia.

- Nie sędzę. Bo czym innym miałyby się kierować?
Tym razem Richard roześmiał się w głos.

- Widzę, że ktoś tu nie docenia swojej urody.

- Jest tyle ładniejszych kobiet w Londynie.

- Ładniejszych lalek, chciała pani powiedzieć. Bo
na urodę składają się tyleż przymioty ciała, co duszy.
Owszem, mogę przyjąć, że najpierw go pani rozzło-
ściła, lecz później najwyraźniej wpadł w zachwyty.

- Richardzie, prawdziwy z pana przyjaciel.
Chciałabym, żeby miał pan rację. Niestety, trudno mi
w to uwierzyć.

- A mnie trudno uwierzyć w pani krótkowzro-
czność, Mirando. Czy uważa go pani za człowieka
honoru?

- Oczywiście.

- Ja również. Otóż człowiek honoru nie mści się
na słabej kobiecie. Proszę więc być ostrożną i nie po-
pełnić błędu. Z czasem wszystko się ułoży.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

- Wyłącznie to, że lord Heston kocha panią.

Po raz pierwszy dla Mirandy zajaśniał promyk
nadziei. Mimo to potrzęsnęła głową.

- To niemożliwe. A nawet gdyby było możli-
we, to i tak nie mogłabym czerpać z tego pociechy.
Jak mogłabym przyjąć tę miłość, ja, oszustka i zwo-
dzicielka? Małżeństwa nie sposób zbudować na
kłamstwie.

- Dlatego też chcemy, ja i pani, zbudować nasze małżeństwa na miłości... O, słyhać już brawa i okrzyki. Zbliźmy się do okna. Jesteśmy tu przecież po to, żeby obejrzeć przedstawienie, jakiego jeszcze nie było w Londynie.

Ulicą zbliżało się właśnie czoło pochodu. W pierwszym szeregu w żółto-niebieskich mundurach jechali dragoni. Dwunastu mężczyzn równego wzrostu na dwunastu gniadych koniach. Każdy koń miał strzałkę na czole i białe pęciny. Po nich następowali kirasjerzy, jazda ciężka, w błyszczących półpancerzach i w hełmach z czarnymi kitami. Z kolei szła jazda lekka, husarzy i szaserzy, ci pierwsi w malowniczych mundurach ze złotym szamerunkiem, guzikami i ozdobami, ci drudzy w granatowych kaftanach i niebieskich spodniach. Jednolite umaszczenie koni w obrębie każdego rodzaju jazdy wzmacniało efekt niezwykłej harmonii, której prawom podporządkowane było całe widowisko.

Następnie, poprzedzana przez ustawiony w ruchomy trójkąt oddział doboszów, kroczyła piechota, a rytmiczny odgłos kroków bodaj jeszcze bardziej niż kopyt końskich chwycił za serce. Nie minął kwadrans, gdy pojawiły się, ciągnięte przez dobrze wyposażone konie, armaty i działa, różnych wielkości i kalibrów, a każde z nich błyszczało jak nowe. To szedł regiment artylerii, żelazna pięść każdej armii.

Jakkolwiek widok przesuwających się wojsk nastrojał wzniosłe dusze widzów, ciekawość ich rozbu-

dziły dopiero powozy. Jechali w nich bowiem ci wszyscy, których los wyniósł ponad ogół, a więc członkowie gabinetu, przeróżni dygnitarze i książęta, ambasadorowie obcych państw, a wreszcie książę regent. Miał posępną twarz i zdawał się pogrążony w myślach. I nie mogły to być wesołe myśli, skoro tłum, nie licząc się wcale z obecnością zagranicznych delegacji, witał go na całej trasie gwizdami, sykami i szyderczymi okrzykami.

- Nie mają wstydu! - wykrzyknęła oburzona pani Shere. - Żadnego szacunku dla władcy nawet w tak wyjątkowej i uroczystej chwili! Tak zachowuje się tylko tłuszcza i motłoch.

- To musi być bardzo nieprzyjemne wysłuchiwać gwizdów swoich poddanych - zauważyła Fanny. - Tylko że książę regent nie może się podobać. Jest niewyobrażalnie, monstrualnie wręcz gruby. Co za przykra niespodzianka!

- Dziecko, opamiętaj się! - skarciła ją ciotka. - Nie mówisz o aktorze teatralnym, tylko o synu króla Anglii. A poza tym o człowieku, o którym lord Heston zawsze wyraża się z niezmiennym szacunkiem.

Fanny puściła te słowa mimo uszu, bo oto jej oczom ukazało się rozłożyste lando, zaprzężone w szóstkę cudnej urody siwków, w którym siedział car Rosji.

- Nareszcie! - wykrzyknęła z podnieceniem. - Jakaż różnica pomiędzy nim a naszym księciem re-

gentem! Tak sobie go właśnie wyobrażałam. Wysockiego i smukłego, o miłej i przystojnej twarzy. Ktoś mógłby powiedzieć, że ma w sobie coś z dandysa, ale ja nie zgodziłabym się z tą oceną.

Obecne w pokoju osoby, z wyjątkiem szkicującej lady Heston, zareagowały śmiechem, lecz przejęta Fanny również i na to nie zwróciła najmniejszej uwagi.

- Gdzie księżę Tołmanow? Nie widzę go u boku cara. - Wychyliła się z okna niemal połową ciała.

- Kochanie, uważaj! - ostrzegła ją ciotka. - Jeszcze, nie daj Bóg, wypadniesz.

Fanny jednak, skupiona na jednej myśli i na jednym pragnieniu, nie usłyszałaby nawet burzy z pio-runami, gdyby ta rozszalała się w tej chwili nad miastem, a co dopiero upomnień ciotki.

- Jest! Widzę go! - Jęła energicznie machać trzymaną w dłoni chusteczką. - Czyż nie wygląda wspaniale? Siedzi na koniu, jakby był z nim zrośnięty. Zobacz, ciociu. Podnosi głowę i uśmiecha się do mnie.

- To bardzo uprzejmie z jego strony - powiedziała pani Shere, zawstydzona zachowaniem siostrzenicy.

Ta zaś, skoro tylko księżę przejechał, straciła nagle wszelkie zainteresowanie widowiskiem. Odeszła od okna i z tajemniczym uśmiechem na wargach usiadła w fotelu.

Gdy po kwadransie przeszedł ulicą ostatni uczestnik pochodu, posypały się komentarze. Wszyscy byli

pod wrażeniem jedności i spójności koalicji antynapoleońskiej, z której miał się wyłonić nowy porządek europejski. Wprawdzie lord Heston nie omieszczał przestrzec, że Napoleon to olbrzym, który jednym ruchem może zerwać kłępujące go teraz sznurczki, ale nie przemówiło to do przekonania nikomu. Triumfalna atmosfera pochodu tłumiła wszelkie obawy.

Kiedy państwo Shere wraz z siostrzenicami wrócili do domu, było już późne popołudnie. Wuj zamknął się w swoim gabinecie, a ciotka udała się wraz z Mirandą i Fanny do ich pokoju. Było oczywiste, że ma z nimi o czymś do pomówienia.

Usiadła i skierowała wzrok na Fanny.

- Przykro mi o tym mówić, drogie dziecko, ale wstydziłam się dziś za ciebie. Twoje zachowanie było poniżej wszelkiej krytyki. Nie wierzyłam własnym oczom i uszom.

Na twarzy Fanny pojawiło się zdumienie pomieszane z niepokojem.

- Nie myślałam...

- Więc najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć. Rzuciłaś cię na swoją siostrę. Nie wiem, co powie na to twoja matka.

- Proszę się na mnie nie gniewać, cioteczko. - Oczy Fanny wypełniły się łzami. - Byłam tak podekscytowana.

- To nie może być żadnym usprawiedliwieniem. Nawiasem mówiąc, zauważyłam, że podlegasz ostat-

nie prawdziwej huśtawce nastrojów. W jednej chwili tryskasz radością, by już w następnej popaść w krańcowe przygnębienie. To nie jest, przyznam, całkowicie normalne. Zastanawiam się, czy nie powinnam powiadomić o tym twojej matki.

Fanny złożyła dłonie, a jej ciałem wstrząsnął szloch.

- Proszę tego nie robić, cioteczko! Przrzekam poprawę.

Jak zawsze, tak i tym razem widok łez skruszył ciotczyne serce. Pani Shere położyła dłoń na ramieniu siostrzenicy.

- Uważam, że to świadomość zmian, jakie mają nastąpić w życiu twojej siostry, wpłynęła na ciebie tak fatalnie. Musisz pogodzić się z myślą, że siostra wyjdzie za mąż i zacznie samodzielne życie. A teraz otrzyj łzy, drogie dziecko. Zdaje się, że lady Heston nie zwróciła uwagi na twoje zachowanie, i dzięki Bogu. Prawdę mówiąc, jakby jej tam nie było, tak była zajęta tym swoim rysowaniem.

- Jest artystką - zauważyła Miranda.

- Tak, jest artystką - zgodziła się pani Shere. - Pierwszą, jaką w życiu poznałam. I myślę, że masz szczęście, kochanie, dostając od losu taką teściową. Wątpię, by w przyszłości mieszała się do twoich spraw.

Miranda zdobyła się na uśmiech.

- Uwielbia swojego syna. Gotowa jest spełniać wszystkie jego życzenia.

- Bo ufa mu i wierzy w jego mądrość. Ja też uważam, że to mądry i godny człowiek. Nawet pomijając

jego bogactwo, można powiedzieć, że urodziłaś się, moja droga, pod szczęśliwą gwiazdą.

Miranda z rezerwą wysłuchiwała ostatnich słów. Do szczęścia było jej równie daleko jak Fanny do Sankt Peterburga.

- Mogłaś ująć się za mną - powiedziała z żalem Fanny, kiedy ciotka odeszła. - Nie powiedziałaś ani słówka w mojej obronie.

- Bo zasługujesz na reprimendę, nie na obronę - odparła Miranda ze ściągniętymi brwiami. - Gdyby ciotka cię nie skrzyczała, zrobiłabym to sama. Skompromitowałam nas obie.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że powinnam była siedzieć jak mumia i nie odezwać się ani jednym słowem?

- Jak zwykle przesadzasz. Nikt nie żądał od ciebie takiego zachowania. Ale ty swoimi okrzykami, swoim histerycznym śmiechem, swoim machaniem chusteczką naraziłaś nas na plotki.

- Nie dbam o to. Odkąd poznałaś Hestona, bardzo się zmieniłaś. Kiedyś łatwo wpadałaś w nastrój radości i uniesienia. Teraz myślisz jedynie o tym, co wypada, a czego nie wypada robić.

- To nieprawda. Nie jesteśmy już małymi dziewczynkami. Obowiązuje nas pewna dyscyplina, szczególnie tu, w Londynie, gdzie takie znaczenie przywiązuje się do form towarzyskich.

- Nie zrobiłam nic złego. Lady Heston niczego nie zauważyła, a jego lordowska mość nawet nie raczył dostrzec mojego istnienia.

- Nie byłabym tego taka pewna - ostrzegła siostrę Miranda, która nieraz widziała, jak Heston rzuca na Fanny zacięskawione spojrzenie.

- Czasem myślę, że z wyjątkiem Richarda wszyscy jesteście przeciwko mnie. Tylko on mnie nie krytykuje.

- Richard bardzo cię lubi.

- Lubi nas obie. Kiedy byłam mała, żałowałam, że nie jest naszym bratem.

- Jest najlepszym z ludzi - powiedziała z głębokim przekonaniem Miranda. - Jaka szkoda...

Przerwała. Mało brakowało, by zdradziła za dużo. Ale Fanny była zbyt zaabsorbowana sobą, by urwane zdanie mogło przykuć jej uwagę.

- Uważam, że zachowałam się w miarę poprawnie - oświadczyła. - Mam tylko pretensję do Aleksieja, że nie odwiedzi nas dziś wieczorem.

- Przecież wiesz, że nie może. Uroczystości będą trwały do wczesnych godzin porannych, on zaś jest jednym z adiutantów cara. Nie przyjechał do Londynu dla przyjemności.

- Car mógłby na jeden wieczór zwolnić go z obowiązków.

- Dobrze, że nie żyjemy w Rosji, gdzie za taki pomysł można, przypuszczam, otrzymać sto batów.

- Więc dlaczego w ostatniej ze mną rozmowie wyraził nadzieję, że się dzisiaj wieczorem spotkamy?

- Wyraził nadzieję, co ma niewiele wspólnego z obietnicą. Związany jest służbą, obowiązkami.

- A więc czeka nas śmiertelnie nudny wieczór!
- Co do mnie, to miałam dzisiaj dość wrażeń. Zaraz po kolacji idę do łóżka.

I zrobiła tak, jak powiedziała. Fanny zaś, która była nie mniej zmęczona od siostry, chcąc nie chcąc, poszła w jej ślady.

Nazajutrz przy śniadaniu czekała je niespodzianka. Pani Shere zrobiła najpierw tajemniczą minę, po czym po serii odchrząkiwań powiedziała:

- Wybieramy się na przejażdżkę. Zapytacie dokład? Odpowiedź na to pytanie otrzymacie w odpowiednim czasie.

Fanny klasnęła w dłonie.

- Jakie to podniecające! Uwielbiam tajemnice! Jak mamy się ubrać? Czy bardzo szykownie?

- Czeką nas tym razem dłuższa wycieczka, proponowałabym więc ciepłe narzutki i czepki na głowę, a na wypadek silnego słońca parasolki.

Miranda zaśmiała się.

- Zapowiada się nie tyle dłuższa wycieczka, ile całkiem długa podróż, skoro mamy przejechać przez co najmniej dwie strefy klimatyczne.

- Rozsądek nakazuje przygotować się na każdy kaprys pogody - odparła ciotka, na poły rozbawiona, a na poły podenerwowana tym, że na przekór swojej naturze musi dawkować informacje. - Nigdy nic nie wiadomo. Ranek mamy pogodny, ale nie chwalmy dnia przed zachodem słońca.

- To będziemy poza domem przez cały dzień? - spytała Fanny, tracąc humor i wpadając w przygnębienie, tak iż Miranda uznała za wskazane trącić ją łokciem.

Fanny musiała być dzisiaj potulna i posłuszna. Nie wolno jej było stroić żadnych min, obojętnie, nadmiernie radosnych czy tragicznie smutnych. Powinna tak się zachowywać, żeby ciotka mogła uznać wczorajszą histerię za jednorazowy wybryk.

Trudność tkwiła w tym, że Fanny wbiła sobie do głowy, iż księżę Tołmanow może przyjść w każdej chwili z oświadczeniami. Była to czysta fantazja, ale Fanny uwielbiała fantazje. Kto jednak myli rzeczywistość z rojeniami, ten może zniszczyć sobie życie. Gdyby ciotka poznała marzenia Fanny, z pewnością bezzwłocznie napisałaby do Yorkshire.

Tak czy inaczej, pomysł całodziennego wycieczki stawiał w przekonaniu Fanny pod znakiem zapytania jej dzisiejsze spotkanie z księciem Aleksiejem. Już była niemal gotowa do wyjścia, a wciąż narzekała:

- I po co wypuszczać się na tak długo? Chyba tylko po to, żeby nabawić się jakiejś choroby. Otóż to! Czuję, że się rozchoruję.

- Żeby na widok księcia Tołmanowa natychmiast wrócić do zdrowia? Dzisiaj nie zrobisz nam żadnej niespodzianki, Fanny. Będziesz zachowywać się jak trusia. Nie zepsujesz czegoś, co przygotowała ciotka z myślą o sprawieniu nam przyjemności.

- Ostatnio zwykłaś podejrzewać mnie o najgorsze. Stałaś się taką sekutnicą.

Miranda już miała jej powiedzieć, że doprowadziłaby do szewskiej pasji nawet świętego, lecz ciotka zawołała je z dołu.

Schodząc po schodach, ujrzały stojącego w holu Richarda Younga.

- Jaka szkoda, że nie możemy pana przyjąć - powiedziała Fanny. - Właśnie wyjeżdżamy.

- Jadę razem z paniami. Pani Shere ustaliła to wczoraj ze mną.

W chwilę po nim pojawił się kolejny konspirator i spiskowiec. Był nim lord Heston. Ubrany był w podróżny surdut, skórzane bryczesy i wysokie buty.

Ująwszy dłoń Mirandy, powiedział:

- Piękna jak zawsze! Gotowa?

- Jak pan widzi, sir. Nie wiedziałam tylko, że jedzie pan razem z nami.

- Razem z panią - sprostował. Wyszli na dziedzińiec. - Wsiadamy? Moje konie się niecierpliwia.

Miranda spojrzała na ciotkę, lecz ta z tajemniczym uśmiechem zaprosiła do swego powozu jedynie Fanny i Richarda. Odjechali.

- Mam nadzieję, że zna pan cel oraz trasę tej wycieczki, bo mnie zapomniano co do tego objaśnić.

Zajęli miejsca w dwukółce, Heston ujął lejce i ruszyli. Przed nimi w odległości kilkudziesięciu metrów toczył się powóz państwa Shere. Na pierwszym większym skrzyżowaniu skręcił w lewo. Oni jednak

zamiast podążać jego śladem, skrzyli w przeciwnym kierunku.

Miranda z niepokojem spojrzła na Hestona.

- Co to ma znaczyć?

- To tylko, że oni jadą gdzie indziej i my gdzie indziej.

- Proszę natychmiast zawrócić! Chciałabym porozmawiać z ciotką.

- Pani ciotka zna moje zamiary.

- Z wielką chęcią też bym je poznała.

- Porwałem panią! Niestety, tylko na jeden dzień, lecz mam nadzieję, że miło go spędzimy.

- Czyj to był pomysł?

- Pani Shere doszła do wniosku, że trzeba wreszcie rozłączyć was obie, panią i jej siostrę. W jej przeświadczeniu nawet niewielka dawka samodzielności powinna dobrze wam zrobić.

Miranda wpadła w gniew.

- Rozumiem ciotkę, ale jak pan śmiał narzucać się tu ze swoją pomocą! Przecież nawet nie lubi pan mojej siostry, nie mówiąc już o tym, że jej nie rozumie.

- Co do jednej rzeczy mogę panią zapewnić. Nie leży w moich zamiarach skłócenie pani z siostrą.

- Nigdy by się to panu nie udało!

- Być może. W tej chwili nie dzieje się pani żadna krzywda. Jedziemy do Richmond. Uciekamy na kilka godzin z tego dusznego i hałaśliwego miasta. Pani Shere wspólnie z moją matką uznały, że należy się pani trochę odpoczynku.

A więc ta subtelna, wrażliwa i rozumna istota domyśliła się, że ona, Miranda, żyje na granicy nerwowego załamania. Co w takim razie podejrzewali inni? Może również orientowali się co do stanu jej duszy. Czy czasami nie jest tak, że ukrywając odsłaniamy, a milcząc krzyczymy w głos?

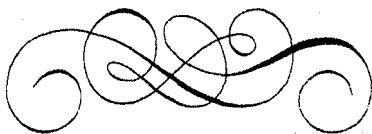
Skapitulowała.

- To bardzo miłe ze strony pana matki, że troszczy się o mnie. Czy naprawdę wyglądam tak źle?

- Wygląda pani jak zwykle zachwycająco. Tylko ten wyraz pani oczu. Czasami myślę sobie...

Nie dokończył, a Miranda bała się pytać, co chciał powiedzieć.

Opadła na oparcie. Jechali prosto na zachód.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lord Heston powoził w milczeniu. Miranda była mu za to głęboko wdzięczna. Nie chciała rozmawiać z nim o Fanny ani o łączącym ją z siostrą uczuciowym związku. W ogóle nie chciało się jej mówić. Wołała przypatrywać się okolicy. Ta zaś stawała się coraz bardziej wiejska i sielska. Szumiały korony rosnących przy drodze drzew, a na podwórzach mijanych zagród gęgały gęsi, szczekały psy i skrzypiały żurawie.

Poprzedzielane niskimi murkami pola wydawały się kawałkami materiału pociętymi na kobiece suknie.

Konie szły równym kłusem. Dwukółka bujała się na resorach niczym kołyska.

Zatrzymali się przed niewielką gospodą. Wybiegł ryżawy wyrostek. Heston rzucił mu lejce.

- Długo pan do nas nie zajezdzał, sir.
- Zbyt długo, Ben. Jak ci się podobają moje kasztanki?

Ben rzucił okiem znawcy na zaprzęg.

- Bestie pełnej krwi. Tak szlachetne, że aż strach

człowiekowi dotknąć się do nich. Czy mam je rozprząć i zaprowadzić do stajni?

- Tak. Pobędziemy tu kilka godzin. - Podał ramię Mirandzie, po czym wprowadził ją do izby z szynkwasem, dość ciemnej mimo słonecznego dnia.

Podszedł do nich właściciel, mężczyzna krótko ostrzyżony, niskiego wzrostu i bardzo chudy.

Ukląonił się, ale w tym jego ukląonie nie było nic uniżonego.

- Jakbyś trochę przytył, Flodden. Czy masz wolny ten salonik z obrazem przedstawiającym polowanie na lisa?

- Nawet gdyby nie był wolny, zostałyby natychmiast dla pana opróżnione, sir - odparł gospodarz, po czym skierował wzrok na Mirandę.

- Przedstawiam pani Floddena. To mój stary przyjaciel. - Heston poklepał oberżystę po ramieniu. - Powiedz mi, stary zbóju, gdzie jest Annie? Chciałbym ją również przedstawić pannie Gaysford, mojej narzeczonej.

Flodden uśmiechnął się, zaraz jednak znów oblókł twarz w powagę. Zaprowadził ich do niewielkiego pokoju z dwoma oknami. Na parapetach kwitły w doniczkach pelargonie. Na ścianie przy drzwiach rzeczywiście wisiał obraz przedstawiający myśliwych, psy oraz uciekającego rudego lisa.

- Po podróży warto by przepłukać gardło z kurzu - powiedział Flodden. - A zatem wina?

- Szampana. Okazja jak w sam raz.

Flodden skierował się ku drzwiom i Miranda dopiero teraz zauważyła, że utyka na lewą nogę. Jego lewe ramię również nie wyglądało na sprawne i zdrowe. Pomyślała, że mógł być kiedyś dżokejem.

Kiedy wrócił, towarzyszyła mu zażywna i dorodna niewiasta. Kontrast pomiędzy nimi mógłby być komiczny, gdyby nie pewne dostojęństwo, jakie było z oblicza pani Flodden.

Zarumieniła się jak róża, kiedy lord Heston wstał, żeby ją powitać.

- Miło cię widzieć, Annie. Wciąż trzęsiesz tym kurnikiem?

Pani Flodden uśmiechnęła się, po czym powitała Mirandę uprzejmym ukłonem.

- A jak się czuje Mary? Mam nadzieję, że wraca do zdrowia.

- Ten doktor przysłany z Londynu przez waszą lordowską mość okazał się cudotwórcą. Mary sama chciałaby panu podziękować, sir.

Ku zaskoczeniu Mirandy na twarzy lorda Hestona odmalowało się zmieszanie.

- W takim razie idę do niej - rzekł stłumionym głosem. - A ty tymczasem zajmij się panną Gaysford.

Wyszedł razem z Floddenem, który wydawał się przy nim dziesięcioletnim chłopcem.

- Od dawna znacie lorda Hestona? - zapytała Miranda, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.

- Od lat, panienko. Nie wiem, co byśmy bez niego zrobili.

Miranda spojrzała pytająco, lecz pani Flodden zamknęła usta.

- Zabronił nam rozpowiadać. Sama panienka wiedziała, jak poczerwieniał, kiedy wspomniałam o tym lekarzu, którego opłacił z własnej kieszeni. Myślę zresztą, że już powiedziałam za dużo... Mój Boże! Zostawiłam garnki na ogniu! Wybacz panienka...

I pani Flodden rzuciła się ku drzwiom. Po chwili z kuchni dobiegł uszu Mirandy hałas przesuwanych garnków oraz szcęk fajerek.

Zdjęła narzutkę, a zaraz po niej czepek. Umyła ręce i twarz w stojącej w kącie miednicy. Rozejrzała się po pokoju. Mimo prostego umeblowania było tu bardzo miło. Z haka na ścianie zwisała bogato zdobiona uzda.

Poczuła się głodna i spragniona. Podeszła do stołu i upiła z kieliszka łyk szampana.

Wrócił Heston.

- Czy Flodden był dżokejem? - zapytała.

- Tak - odparł, poprzestając na tym jednym słowie.

Najwidoczniej dawał jej do zrozumienia, że temat uznaje za wyczerpany.

Miranda jednakże tym razem była zdecydowana zaspokoić swoją ciekawość.

- Co się stało? Dlaczego on...

- Jest kaleką? To był wypadek. Jeden z tych nieszczęśliwych wypadków, których nie sposób przewidzieć. Dosiadał trzylatka, który po raz pierwszy

wystawiony został do wyścigów. Podczas biegu coś przestraszyło zwierzę, być może okrzyki tłumu. Koń skręcił i w pełnym galopie wpadł na boczną barierkę. Mało brakowało, by Flodden przypłacił to życiem.

- Dlaczego mówi pan o tym z taką niechęcią? Dlaczego pomaga pan Floddenom? Widzę ich wdzięczność.

- Co za ciekawska osóbka! - Przeczesał włosy dłonią. - To był mój koń. Flodden wygrał dla mnie wiele gonitw.

- A potem kupił pan dla niego tę gospodę?

- Cóż innego mogłem zrobić? Jako dżokej stał się bezużyteczny, był kaleką, a na dodatek ojcem ciężko chorego dziecka.

Miranda pograżyła się w myślach. Każde wyścigi łączą się z pewną dozą ryzyka. Dżokej dostaje zapłatę również za to, że bierze na siebie to ryzyko. W którejś z kolei gonitwie ma wypadek, łamie kości i przestaje startować. W najlepszym razie otrzymuje od właściciela konia dodatkową jednorazową gratyfikację. Jednakże Heston zaopiekował się całą rodziną, biorąc na siebie odpowiedzialność za jej dalszy los. Jeżeli nie był to dowód szlachetności serca, to ona, Miranda, nic nie wiedziała ani o sercu, ani o dobru i złu.

- To chore dziecko to Mary, prawda?

- Odkąd zamieszkali w Richmond, Mary wraca do zdrowia. Jest to powolny powrót, ale też i najlepsi lekarze nie wyleczą w ciągu jednego dnia z zadaw-

nionej i ciężkiej choroby. Obiecałem jej, że przypro-
wadzę panią.

- Bardzo chętnie ją poznam.

Heston wzbudzał w niej coraz większy szacunek. Być może więc nie było w tym nic dziwnego, że się w nim zakochała. Pod chłodną zewnętrzną powłoką biło gorące serce. Jaka szkoda, że nie biło dla niej.

Wychyliła kieliszek do dna. Na powrót napełnił go szampanem.

- Głodna? - zapytał.

- Zjadłabym konia z kopytami. - Uśmiechnęła się. - To zapewne świeże powietrze tak wpłynęło na mój apetyt.

- Annie jest dobrą kucharką. Oczywiście daleko jej do kucharza pani wuja, ale podróżni nie żądają frykasów. Zadowolają się prostym jedzeniem.

Czekała ich jednak pod tym względem niespodzianka. Zamiast zwykłego wiejskiego pożywienia w rodzaju wędzonej szynki i puddingu czekał na nich na stole puszysty omlet z groszkiem, pierś kurczęcia w sosie potrawkowym i sałata ze śmietaną. Miranda nie dawała się prosić. Po raz pierwszy od kilkunastu dni dopisywał jej apetyt. Zjadła wszystko, co znalazło się przed nią na talerzu.

Pani Flodden zaproponowała jeszcze comber barani, ale lord Heston i Miranda zgodnie potrząsnęli głową.

- Annie, chcesz chyba nas utuczyć. Jestem tak najejzony, że nie przełknę już nawet jednego kęsa.

- A co będzie z moją szarlotką? Upiekłam ją specjalnie dla jego lordowskiej mości.

- Cóż, pod lufą pistoletu...

I lord Heston nałożył sobie kawałek. Zjadłszy go, sięgnął po następny. W rezultacie zniknęło pół szarlotki, a pani Flodden nie kryła zadowolenia.

Po posiłku wybrali się na spacer. Był ciepły, słoneczny dzień. Wąska ścieżka zawiodła ich nad rzekę. Trudno było wyobrazić sobie bardziej idylliczny zakątek.

- Ciągle gniewa się pani na mnie, że ją tu przywiozłem? - zapytał Heston.

- Dobrze mi tutaj. Tak dawno nie byłam na wsi.

- A pani zmartwienia i smutki?

Nie odpowiedziała. Chcąc być szczerą, musiałaby mu powiedzieć, że główne źródło tych zmartwień i smutków stoi w tej chwili u jej boku.

Chociaż nie. Odwrócił się bowiem i wziął ją w ramiona.

- Chciałbym porozmawiać z panią.

- Proszę mnie puścić - szepnęła.

- Czy nie widzi pani, że ją kocham?

Szarpnęła się gwałtownie.

- Już przecież w dostatecznym stopniu zostałam ukarana! - krzyknęła załamującym się głosem. - Po co jeszcze udawać, że zależy panu na mnie?

- Skąd pewność, że udaje? - Stał bez ruchu, jak gdyby skamieniały, a za nim płynęła leniwie srebrząca się w słońcu rzeka.

- Nasze zaręczyny od początku były oszustwem. Wiedzieliśmy to obydwój.

- Zgadza się. Miały być grą uniemożliwiającą inną grę. Wysunęła pani ten pomysł, a ja podjąłem wyzwanie.

- Więc może wreszcie zakończymy tę grę, tę niemoralną maskaradę. Zwalniam pana z danego mi słowa.

- Tylko że ja bynajmniej nie chcę być wolny.

- Nie wierzę panu. Jest pan na tyle rozumnym człowiekiem, ażeby wiedzieć, iż nie odczuwam najmniejszej ochoty...

- Proszę nie kończyć. Wystarczy to, co już usłyszałem. W tym miejscu bowiem zaczynają się moje wątpliwości.

Ponownie wziął ją w ramiona, a tym razem udało mu się odnaleźć jej usta.

- Tak, moje wątpliwości wzrastają. Pani ciało mówi zupełnie co innego.

- Myli się pan! - Boże, czy ten nieznośny, niemożliwy człowiek zawsze musi wszystko zauważyć...

- Nie sądzę. I nie myślę się również co do tej szyby, która nas dzieli.

- Nie rozumiem.

- Chodzi o sekret, którego nie chce mi pani zdradzić.

Zaczerwieniła się.

- Nie zawsze jest się jedynym strażnikiem jakiegoś sekretu.

- I tak oto znowu pojawia się między nami pani

siostra. Rozumiem, obietnicy danej siostrze nie wolno złamać.

- Wracajmy. Czuję się zmęczona.

Nie czuła się zmęczona. Pragnęła tylko jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

Wracali tą samą ścieżką, którą przyszli. Rosły przy niej jeżyny, głogi oraz polne róże. Otwierając furtkę, Heston powiedział:

- Przyrzekłem Mary, że przyprowadzę panią do niej. Mam nadzieję, że się polubicie.

Kwadrans później razem z panią Flodden weszli do pokoju dziecka. Miranda w pierwszej chwili zobaczyła tylko łóżko, a na nim stos poduszek. Błada twarzyczka dziewczynki zlewała się z białą poszewką. Odbijały się od niej tylko oczy, niebieskie niczym chabry.

- Mary, to jest panna Gaysford. Jest bardzo nieśmiała i trochę lękliwa. Obiecuj, że nie przestraszysz jej, tak jak mnie niedawno przestraszyłaś.

- Nie bał się pan nic a nic - dał się słyszeć wesoły, cieniutki głosik.

- Ależ bałem się. Trzęsły mi się nogi ze strachu.

Dziewczynka odpowiedziała perlistym śmiechem. Nie mogła mieć więcej niż dziewięć lat. Przebyte cierpienia nadały jednak jej twarzyczce rys dojrzałości. Była rozpaczliwie chuda. Na kołdrze leżały ramionka nie grubsze od gałązek.

- I co sądzisz o tej damie, która ma zostać moją żoną?

Chabrowe oczy zlustrowały Mirandę.

- Mama powiedziała, że jest piękna, i naprawdę jest piękna. Wygląda jak na obrazku w mojej książce.

- Masz na myśli tę czarownicę?

- Ależ skądże! Mówię o królownie.

- To dobrze, bo nie chciałbym żenić się z czarownicą. Mogłaby jeszcze mnie zaczarować.

- Zaczarować w żabę!

- Byłoby to straszne! Skakałbym po trawie i żywił się muchami.

- Zamiast szarlotką pani Flodden - dodała Miranda, szczerze ubawiona tą wymianą zdań.

- Właśnie - potwierdziło dziecko. - Mama mówi, że lord Heston to straszny obżartuch.

- To takie krążą tu o mnie opinie! - Lord Heston złapał się za głowę. - W takim razie muszę wziąć się w garść i ograniczyć jedzenie. Ale ty, Mary, powinnaś jeść jak najwięcej, choć tylko to, co zalecił pan doktor. Wtedy wyzdrowiejesz i wybierzesz się ze mną na przejażdżkę.

Oczy dziecka zajaśniały radością.

- Będę jadła! Tylko proszę mi obiecać, że weźmie mnie pan ze sobą, sir.

- Masz moje słowo. A teraz pożegnaj się z panną Gaysford, bo muszę zawieźć ją do jej domu.

Mała rączka uniosła się z kołdry. Miranda delikatnie, jakby dotykała czegoś niezmiernie kruchego, uścisnęła ją.

- Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami -

powiedziała ze łzami w oczach. - Następnym razem zdradzisz mi, co trzeba zrobić, żeby przestraszyć lorda Hestona.

Mary znów wybuchnęła perlistym śmiechem. I tak ją zostawili - roześmianą do łez.

Pokonali już połowę drogi z Richmond do Londynu, gdy zdecydowała się zadać mu to pytanie.

- Czy Mary jest bardzo chora?

- Zawsze była delikatnym i słabowitym brzdącem, ale w ostatnim roku stan jej zdrowia stopniowo się poprawia. Były nawroty choroby, w sumie jednak jestem jak najlepszej myśli.

- Wydaje się uwielbiać pana.

- Lubię z nią pożartować, a dzieci przepadają za tym.

Spojrzał na nią z uśmiechem, ona zaś odwróciła głowę, żeby nie zdradzić się ze swoją miłością do niego.

Znów przejechali w milczeniu jakiś odcinek drogi. Odezwał się:

- Być może się mylę, ale mam wrażenie, że w ostatnim okresie zmieniła się pani. Przynajmniej nie wyczuwam już w pani tej wrogości, jaką zauważyłem przedtem. Ba, czasami nawet myślę sobie, że stałem się pani bliski.

Spuściła oczy. Nie mogła powiedzieć mu całej prawdy, wybrała więc półprawdę.

- Na początku źle pana osądziłam. Być może uda się nam w końcu zaprzyjaźnić.

- I to wszystko? Mówi pani o przyjaźni tam, gdzie powinna być miłość? Co z naszym małżeństwem?

- Nie mogę wyjść za pana. - Zaledwie rozpoznała swój głos.

- Proszę zbyt szybko nie decydować w tak ważnej kwestii. W następnym tygodniu wyjeżdżam do Portsmouth. Będzie miała pani kilka dni do namysłu. Kiedy wrócę, da mi pani ostateczną odpowiedź.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale powstrzymał ją gestem dłoni.

- Proszę się nie martwić. Jeżeli po tych kilku dniach rozłąki usłyszę to samo „nie mogę”, nie będę nalegał. Potraktuję to jako zerwanie zaręczyn.

Od dawna czekała na te słowa, ale radość z nich miała teraz smak popiołu. Coś, co wydawało się jej dotąd nadmiernie skomplikowane, nagle okazało się bardzo proste. Zaiste, burzenie czegoś nie jest trudną rzeczą. Prawdziwie trudne jest budowanie.

Przydrożne drzewa ustąpiły teraz miejsca domom. Te z kolei stawały się coraz wyższe i wyższe. Zbliżali się do Londynu.

Na zatłoczonych ulicach łatwiej jej było znosić pełną napięcia ciszę, jaka zapanowała między nimi po ostatniej wymianie zdań.

Dopiero na dziedzińcu domu państwa Shere lord Heston zbliżył usta do jej ucha i szepnął:

- Radziłbym się rozchmurzyć. Nie ma powodu niepokoić bliskich smutną miną.

Pożegnała go niepewnym i bladym uśmiechem,

nie do końca przekonana, że udało się jej ukryć swą rozpacz.

Fanny wróciła już z wycieczki.

- Co za zdumiewający dzień! - wykrzyknęła, gdy Miranda weszła do pokoju. - Że też ciotka zgodziła się, żebyś przepadła z Hestonem na tyle godzin.

- A wy jak spędziliście ten czas?

- W lesie nad jakimś stawem czy jeziorem. Było tam mnóstwo komarów i jakichś pełzających stworzeń! Brrr! W przekonaniu ciotki miał to być piknik, który jednak ja odebrałam jako barbarzyństwo. Nie mogłam przełknąć ani kęsa.

- Musisz być głodna.

- I ciekawa tego, co się wydarzyło w Richmond.

- Wybuchnęła krótkim, nerwowym śmiechem.

- Heston zwolnił mnie z obietnicy.

- Zerwałaś zaręczyny?

- Mam dać mu odpowiedź po jego powrocie z Portsmouth.

- Już wiesz, co mu powiesz?

Miranda jęknęła.

- Nie mogę zostać jego żoną.

- I słusznie. Byłby najgorszym mężem. Uważam go za bufona. Patrzy z góry na ludzi i rzuca te swoje przemądrzałe uwagi. Oczywiście, nie znam go tak dobrze jak ty - dodała pospiesznie, widząc ból w oczach siostry. - Być może, jak każdy, ma również pewne zalety.

- Nie mówmy o nim, proszę!

- Masz rację. - Fanny rozpromieniła się. - Najważniejsze, że dał ci wolną rękę. Do jego powrotu z Portsmouth wiele może się jeszcze wydarzyć.

Mirandzie nietrudno było zgadnąć, że Fanny ma w tej chwili na myśli księcia Tołmanowa. Nabiła sobie nim główkę i już czuła się jego żoną. Gdyby rosyjski arystokrata uczestniczył w dzisiejszym pikniku, nie widziałyby ani komarów, ani owych bliżej nie określonych pełzających stworzeń. Ona, Miranda, mogła się tylko modlić, żeby przystojny Rosjanin wyjechał z Anglii jak najprędzej.

- Zastanawiam się, dlaczego Harry Lakenham przestał bywać u nas - powiedziała.

- Nad czym się tu zastanawiać? Przecież zabroniłaś mu widywania się ze mną.

- Tylko na osobności i w sekrecie. On tymczasem przerwał nagle wszelkie z nami kontakty.

- Widocznie doszedł do tego samego wniosku co ja. A mianowicie, że pomyliliśmy się w swych uczuciach.

Ta chłodna, niemalże cyniczna ocena czegoś, co zapowiadało się jako romans stulecia, zaszokowała wręcz Mirandę. Minęła dłuższa chwila, nim odzyskała panowanie nad sobą.

- Jaka szkoda, że wcześniej nie uświadomiłaś sobie tej pomyłki. Zaoszczędziłoby to nam wielu kłopotów.

- Nic na to nie poradzę. A swoją drogą, walnie się

przyczyniłaś swoimi uwagami do zmiany wizerunku Harry'ego w moich oczach.

- Niczego nie cofam. Harry jest jeszcze zbyt młody i lekkomyślny, by planować małżeństwo.

- W takim razie powinnaś być zadowolona z takiego obrotu spraw, podobnie jak będzie zadowolony z tego twój doskonały pod każdym względem lord Adam Heston.

- Może i będzie, jeśli nie zaskoczysz go nagle swoim romansiem z księciem Aleksiejem.

Policzki Fanny pokryły się szkarłatem.

- Dlaczego tak myślisz? Aleksiej na razie milczy. Każdego dnia czekam na jakiś krok z jego strony.

- I nie doczekasz się, Fanny.

- Jesteś tego pewna? Przecież już wielokrotnie dał wyraz swojemu zainteresowaniu moją osobą.

- Lubi flirtować, jak większość mężczyzn. Nie powinnaś od razu doszukiwać się w takim postępowaniu poważnych zamiarów.

- Uważasz, że nie jestem dostatecznie dobra dla niego? - W oczach Fanny zabłysnął gniew.

- Oczywiście, że tak nie uważam. Nie chcę tylko, abyś robiła sobie złudne nadzieje i w konsekwencji skomplikowała życie. Naucz się wreszcie rozróżniać pomiędzy galanterią, komplementem, flirtem a autentycznym i szczerym uczuciem.

Fanny odrzuciła do tyłu głowę.

- Dlaczego tylko ty masz dobrze wyjść za mąż? Wiedz oto, że mam kaprys zostania księżną.

Miranda z ciężkim westchnieniem rozłożyła ręce. Dalsza rozmowa nie miała sensu. Fanny musiała przede wszystkim dorosnąć. Dopiero inna Fanny, bardziej poważna i dojrzała, będzie mogła zobaczyć pewne sprawy we właściwym świetle.

Kiedy nazajutrz rano Miranda obudziła się, uświadomiła sobie od razu dwie rzeczy - że dzisiaj czeka ich obiad u lorda Hestona i że z osób spoza rodziny mają być na tym obiedzie Richard, książę Tołmanow oraz jego siostra. Tak więc Fanny miała przejść przez kolejną ciężką próbę, i oby dał Bóg, żeby nie okazała się dla niej zbyt trudna.

Pojawili się na Brook Street w pięcioosobowym gronie, razem z Richardem. Wszyscy, nie wykluczając nawet pana Shere, przejęci byli wagą tej wizyty. Bądź co bądź, miał się dokonać tego wieczoru symboliczny akt połączenia dwóch rodzin, tak dalekich od siebie w hierarchii społecznej. Już sama fasada londyńskiego pałacu lorda Hestona dostatecznie wyraźnie podkreślała owe różnice, nie mówiąc o królewskim wyposażeniu wewnątrz, ilości służby czy antyczności widocznej na stole zastawy. A jednak gospodarz powitał ich ze szlachetną, niewymuszoną prostotą.

- A więc zgodnie z umową jesteśmy przyjaciółmi - szepnął, ściskając dłoń Mirandzie.

Odpowiedziała spojrzeniem pełnym wdzięczności. Po ostatniej rozmowie spodziewała się nawet nietaktów z jego strony.

Tymczasem Heston zachowywał się tak, jakby chwycił wiatr szczęścia w żagle i ufał, że dopłynie na nim do wyglądanego od dawna portu. Jego gościnność była nienaganna, a grzeczność ujmująca. Pani Shere mogła być w pełni usatysfakcjonowana. Od początku bowiem sądziła, że lord Heston to wzór dżentelmena.

Tymczasem Fanny spotkało przykre rozczarowanie. Odnalazła księcia Aleksieja innym niż zazwyczaj. Na pozór był to ten sam człowiek - towarzyski, rozmowny, dowcipny. Ale kiedy bawił towarzystwo opowiadaniem anegdot z życia carskiego dworu, to właśnie bawił towarzystwo, czyli wszystkich po równi, podczas gdy ona, Fanny, miała powody oczekiwać, że zajmie się tylko nią jedną i jej poświęci całą swoją uwagę. Owszem, nawet kilka razy uśmiechnął się do niej, ale uśmiechnął się również do ciotki, do Mirandy i do lady Heston. Co spowodowało, że traktuje ją dzisiaj tylko jak dobrą znajomą?

Miranda zauważyła to pytanie w oczach siostry i uważnie przyjrzała się księżnie Szaliapin. I nie trzeba było wielkiej spostrzegawczości, ażeby zauważyć, że urocza księżna co jakiś czas wzrokiem przypomina bratu, iż ma się wystrzegać wzbudzania nadziei, które nie będą mogły zostać spełnione.

Bojąc się, że Fanny, która nie umiała się maskować, może zdradzić się ze swoim rozczarowaniem, Miranda przesłała Richardowi niemą prośbę. Ten zro-

zumiał wymowę jej spojrzenia i natychmiast zajął Fanny rozmową.

Gdy po obiedzie przeszli do salonu, rozdzielili się na dwie grupki. Lord Heston bawił rozmową pana i panią Shere oraz rosyjskie rodzeństwo, zaś jego matka Mirandę, Fanny oraz Richarda Younga.

W pewnej chwili zwróciła się do nich z prośbą o radę. Przygotowała dla pana Shere drobny prezent. Ciekawa była, czy ich zdaniem przypadnie mu do gustu.

Uniosła serwetę, odsłaniając leżący na stoliku obraz, a właściwie blejtram z naciągniętym i zamalowanym płótnem.

- Jakie piękne! - wykrzyknęła Miranda. - To orchidee z oranżerii mojego wuja! Będzie nimi zachwycony.

Kwiaty wyglądały jak żywe. Wręcz nie chciało się wierzyć, że są tylko plamami farby na płótnie.

Fanny wyraziła zdumienie, że obraz można namalować tak szybko.

Lady Heston wytłumaczyła to rutyną oraz gotowością spędzania całych dni przy sztalugach.

- I jest to całkiem przyjemny sposób spędzania czasu - powiedział lord Heston, który dopiero co podszedł do nich i usłyszał ostatnie słowa matki. - Czekamy na dzieło twojego życia.

- Adamie, proszę cię...

- O jakim dziele mówisz, sir? - zapytał z żywym zainteresowaniem Richard.

Lord Heston spojrział na matkę. Uznała, że do niej należy udzielenie odpowiedzi.

- Zamierzam utrwalić na płótnie całą florę i faunę naszej posiadłości w Warwickshire. Rzecz, która zajmie mi jeszcze wiele lat.

- Co za cudowny pomysł! - zapalił się Richard i zapomniawszy całkiem o swej nieśmiałości, jął opowiadać lady Heston o urokach Yorkshire i tamtejszej przyrodzie.

Widząc, że nic tu po nich, lord Heston zaproponował pannom Gaysford grę w bilard. Fanny z ochotą podchwyciła pomysł. Przeszli do sali bilardowej, która znajdowała się w lewym skrzydle pałacu. Stał w niej pokryty zielonym sukniem stół, a na ściennych stojakach prężyły się jakby na baczność wypolerowane kije.

Panny Gaysford słyszały jedynie o tej grze, nic w gruncie rzeczy o niej nie wiedząc, więc lord Heston przystąpił do prezentacji reguł, jak również podstawowej czynności, jaką jest uderzanie kijem w bilę. Od razu też stało się jasne, że Fanny jest urodzoną bilardzistką. Już za trzecim razem udało się jej skierować bilę do łuzy, co było nie lada osiągnięciem.

Miranda radziła sobie o wiele gorzej. Fizyczna bliskość Hestona, który stał przy niej i często dotykał jej ramion i dłoni przy okazji udzielania instrukcji, zupełnie ją rozpraszała.

Spędzili w sali bilardowej niemal godzinę. Kiedy

wrócili do salonu, pan Shere właśnie zachwycił się podarowanym mu obrazem. Po oprawieniu miał go powiesić w jadalni, ażeby móc go codziennie oglądać.

W drodze do Bloomsbury, wciąż będąc w podniosłym nastroju, powiedział rzecz niesłychaną. Namalowane ręką lady Heston orchidee były, jego zdaniem, ładniejsze od prawdziwych.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przez cały następny dzień Fanny była milcząca. Przyczynę nietrudno było odgadnąć, toteż Miranda unikała zadawania pytań.

Fanny przerwała milczenie dopiero po kolacji, gdy już szykowały się do snu.

- Czy nie sądzisz - spytała - że Aleksiej zachowywał się wczoraj inaczej niż zwykle?

- Był miły, dowcipny, rozmowny. Zawsze go takim widziałam.

- Ale poświęcił mi dokładnie tyle samo czasu co tobie czy ciotce.

- Przecież nie mogłaś oczekiwać, że będzie flirtował z tobą na oczach wszystkich.

- Masz pewnie na myśli głównie jego siostrę.

- Ja również.

- Czuję, że ona mnie nie cierpi. Zauważyłam to już podczas pierwszego spotkania. Wielka mi księżna! Ma męża, który mógłby być jej ojcem.

- To nie nasza sprawa.

- Może nie twoja, lecz moja jak najbardziej. Poza tym roznosi ją duma.

- Ależ to nieprawda, Fanny. Przeciwnie, jest osobą wyjątkowo skromną i bezpośrednią.

- Mówisz tak, bo nie wtrąca się do twoich spraw.
- Fanny roześmiała się złośliwie. - Pocieszam się tylko myślą, że jutro nie będzie jej w teatrze. Gdy jej nie ma, Aleksiej wydaje się całkiem innym człowiekiem.

Nadzieje Fanny spełniły się tylko częściowo. Księżna Szaliapin nie pojawiła się wprawdzie na przedstawieniu, lecz wczorajsza rezerwa księcia Aleksieja pogłębiła się jeszcze. Usiadł w łoży przy pani Shere i z nią głównie prowadził rozmowę. Owszem, żartował, sypał anegdotami, przekomarzał się z lordem Hestonem, ale widać było wyraźnie, że zależy mu na dobrym humorze wszystkich, nie zaś jednej wybranej osoby.

Co najdziwniejsze jednak, Fanny zdawała się wcale tego nie zauważać. Patrzyła w księcia jak w obraz, z rozanieloną twarzą, co oznaczało mniej więcej to samo, jak gdyby na głos wykrzykiwała swą miłość.

Lord Heston zbliżył usta do ucha Mirandy.

- Czuję żar prawdziwego uczucia - szepnął, wskazując oczyma na Fanny.

- Moja siostra zawsze miała czułe i wrażliwe serce - zgodziła się Miranda.

- W odróżnieniu od pani.

- Ja i ona jesteśmy podobne do siebie tylko zewnętrznie.

- Nie sposób mi się z tym nie zgodzić. Tym bardziej się dziwię pani romansowi z Harrym Lakenhamem.

Nazwisko niedawnego ukochanego Fanny padło tak niespodziewanie, że Miranda przez jakiś czas nie mogła zebrać myśli.

- Jeśli dobrze pamiętam - odparła po chwili milczenia - wytłumaczyłam panu dość dokładnie powody...

- Wiem, czym się pani kierowała. Chodzi mi w tym przypadku o Harry'ego.

- Czyżby jego zamiar poślubienia mnie wydawał się panu czymś wołającym o pomstę do nieba? - spytała lodowatym tonem.

- Po prostu zadaję sobie pytanie, czy czasami nie budziła w nim pani lęku.

- Uwaga niegodna dżentelmena, sir. Sugeruje pan, że jestem smokiem?

- Byłaby to bez wątpienia zbyt duża przesada, chociaż, nie przeczę, niekiedy ziejże pani ogniem. - Cicho się roześmiał. - Przyrównałbym raczej panią do dzikiej kotki, która parska i drapie.

- Dziękuję za komplement. - Wzruszyła ramionami. - A teraz wybaczy pan, ale chciałabym skupić się na grze aktorów.

- Rozumiem. W każdym razie cieszę się, że ten romans z Lakenhamem należy już do przeszłości.

Miranda nie odpowiedziała. Zrobiło się jej smutno. Harry się nie pojawiał. Oznaczało to, że, podobnie jak

Fanny, wyleczył się ze swojej wielkiej miłości. Czyżby więc na tym świecie nie było niczego, czego nie zniszczyłby czas? Czyżby miłość była tylko chwilowym uniesieniem duszy, przemijającym omroczeniem zmysłów?

Usłyszała głos lorda Hestona:

- Proszę się nie smucić! Ja nie ulegam nastrojom chwili. Ja się nie zmienię.

- Nie wątpię. Tylko że nie jest to dla mnie żadną pociechą.

Roześmiał się.

- Zaiste, opanowała pani do perfekcji sztukę samoobrony.

Na tej uwadze przerwali rozmowę i już do końca pierwszego aktu nie odezwali się do siebie ani jednym słowem.

W przerwie lord Heston oświadczył:

- Jutro wyjeżdżam do Portsmouth.

- Już jutro? Przegląd floty ma się odbyć dopiero za pięć dni.

- Czyżby chciała mnie pani zatrzymać u swego boku? - zapytał z ironicznym uśmiechem.

Zaczerwieniła się niczym róża.

- Nic mi do pana planów.

- Mimo to widząc ten rumieniec, zacynam mieć nadzieję. - Ujął jej dłoń i pocałował koniuszki palców. - Zamierzam odwiedzić lorda Rudyarda. Zapadł ostatnio na zdrowiu, a ponieważ mieszka w pobliżu Midhurst, będzie mi po drodze.

- I złoży mu pan raport dotyczący sprawy niejakiej panny Gaysford i Harry'ego Lakenhama? - spytała ostrym tonem.

- Po co? Nie ma sensu grzebać w popiołach.

- W popiołach, powiada pan? Wypadałoby w takim razie zapytać, kto podłożył ten niszczący ogień.

- Nieważne. Mówimy o historii, która miała swój początek, środek i zakończenie. Harry ostatnio zachowuje się bez zarzutu. Nie słyszałem, ażeby widziano go przy karcianym stoliku lub u stóp jakiejś panny. Nie mówiąc już o koszach balonowych.

Te uspokajające słowa mogły całkiem się mijać z rzeczywistością. Miranda nie podzielała poglądu lorda Hestona. Na tyle dobrze poznała Harry'ego, żeby serio niepokoić się jego nagłym zniknięciem.

- Czy księżę Tołmanow jedzie z panem?

Heston potrząsnął głową.

- Jutro jest na służbie. Dołączy dopiero za trzy dni.

To ostatnie pytanie, jak również odpowiedź usłyszała Fanny i uśmiechnęła się kącikami warg. Dziś dla odmiany za rezerwę, jaką okazywał jej księżę Aleksiej, winiła lorda Hestona. Uznała, że księżę milczał i unikał jej wzroku, ponieważ z jakichś powodów krępował się przyjaciela. Tak, była tego pewna. Tak jak była przekonana, że bawił ciotkę rozmową, żeby zaskarbić sobie życzliwość opiekunki i uczynić jutrzejsze oświadczenie przedsięwzięciem mniej trudnym. Bo że jutro rozstrzygnie się jej los, za to gotowa była dać głowę.

Tak oto poskromiwszy lęki nadzieją, Fanny już do końca wieczoru tryskała humorem.

Jednak nazajutrz rano podniecenie, które udało się jej ukryć jedynie częściowo, nie uszło uwagi pani Shere, z tym że zinterpretowała je po swojemu.

- Ależ z ciebie dziecko! Mamy dziś wprawdzie historyczny dzień, ale za bardzo wzięłaś to sobie do serca. Nie przejmuj się, wyjedziemy na miasto, niech tylko wuj skończy z pisaniem tych listów.

Doniosłość tego dnia polegała na tym, że miało dziś dojść do formalnego podpisania pokoju z Francją. Kiedy więc państwo Shere znaleźli się w końcu wraz z siostrzenicami w mieście, tłum świętował już w najlepsze. Z okien i balkonów zwisały dywany, flagi, a nawet girlandy kwiatów. Ludzie tańczyli na ulicach. Z beczek lało się wino. Bogaci bratali się z biedakami.

- Co za widok! - wykrzyknęła ze łzami w oczach pani Shere. - Może wstąpimy do kościoła? Chciałabym podziękować Bogu, że nasz syn będzie już bezpieczny.

- Może innym razem, moja droga - powiedział pan Shere. - Obawiam się, że w tym ścisku mogliby nas rozdzielić, a kto wie, może i zadeptać.

Nacisk tłumy był rzeczywiście tak duży, a okrzyki, i śpiewy tak głośne, że konie jęły tulić uszy i niespokojnie grzebać kopytami. Pan Shere nakazał stangretowi zawracać do domu. Nim jednak przebili się

przez zatłoczone ulice i mogli wreszcie wysiąść z powozu, minęły bite dwie godziny.

Pani Shere weszła do salonu i padła na fotel.

- Uff, ależ jestem zmęczona! Jak gdybym pokonała całą tę drogę piechotą. Zaczynam marzyć o tym, żeby ci wszyscy cudzoziemcy opuścili już Londyn.

- A może zagrać coś ciotuni? - zapytała Miranda.

- Och, drogie dziecko, po tej ulicznej wrzawie słodka melodia na pewno ukołoby moje nerwy. Czy jednak nie chciałabyś odpocząć? Przecież ty również musisz być zmęczona.

Miranda w odpowiedzi uśmiechnęła się tylko i usiadła przy szpince. Poprosiła Fanny, żeby przewracała jej nuty. Prędko jednak okazało się, że siostra przebywa myślami gdzie indziej.

- Uważaj, Fanny! Już po raz trzeci spóźniasz się z przewróceniem strony.

Fanny mruknęła jakieś przeprosiny, lecz nadal częściej niż na nuty spoglądała na zegar. Czas mijał, a jej twarz smutniała coraz bardziej i bardziej.

- Zrobiło się późno - szepnęła w pewnej chwili.
- Już chyba nie przyjdzie.

- Oczywiście, że nie! - Miranda nie zamierzała pozostawiać jej złudzeń. - Jest teraz na przyjęciu w Carlton House.

- Carlton House - powtórzyła Fanny i jakby wraz z wypowiedzeniem tych dwóch słów pękła w niej jakaś struna.

Nie straciła jednak do końca nadziei. Gdy bowiem kładły się do łóżek, powiedziała drżącym głosem:

- Nie przyszedł dziś, przyjdzie jutro.

Lecz następnego dnia lokaj również nie oznajmił przybycia księcia Tołmanowa.

- A może jest chory? - spytała Fanny siostrę.

- Tego się nie dowiemy.

Miranda nie miała serca powiedzieć Fanny całej prawdy. A prawda była taka, że książę Tołmanow widząc, jaki skutek odniosły jego niewinne w zamierzeniu flirty, lub też uświadomiony co do tego przez księżnę Szaliapin, postanowił wycofać się, nim jeszcze rzecz stała się tematem salonowych rozmów.

Mijały dni. Fanny siadała do posiłków coraz bardziej zgaszona i milcząca. Pewnego wieczoru zaszedł z wizytą Richard Young. Witał się właśnie z Mirandą, gdy w drzwiach stanęła Fanny. Nie podchodząc, spytała:

- Czy słyszał pan coś o chorobie księcia Tołmanowa?

- Widziałem się z nim wczoraj. Tryskał zdrowiem. Powiedział mi, że wybiera się do Portsmouth.

Fanny załkała, zakryła dłonią usta i pobiegła schodami na górę.

Richard ze zboląłą miną spojrzał na Mirandę.

- Kiedyś poradziła mi pani, Mirando, żebym nie upadał na duchu. Co mam jednak czynić, widząc, że wybranka kocha innego?

- Kolejne zaślepienie - odparła. - Niebawem książę opuści Anglię. Wtedy wszystko się zmieni. Moja głupiutka siostra ochłonie i spojrzy na pana innymi oczami.

- Tymczasem jednak nie istnieję dla niej. Traktuje mnie jak brata.

- Od pana zależy, by zaczęła myśleć inaczej. - Rzuciła nań smutne spojrzenie. - Kim ja właściwie jestem, że udzielam panu tych rad? Gubię się nawet we własnych sprawach.

- Skoro wspomniała pani o tym, to ośmielę się zapytać, jak układają się pani stosunki z lordem Hestonem. Proszę nie odpowiadać, jeżeli z tych czy innych względów nie chciałaby pani poruszać tego tematu. Pragnąłbym widzieć panią szczęśliwą.

Miranda zawahała się. Prędko jednak podjęła decyzję.

- Mówi, że mnie kocha. Nie wierzę mu.

- A ja wierzę. Jak inaczej bowiem można by wytłumaczyć jego postępowanie?

- Załóżmy więc na chwilę, że mówiąc tak, był ze mną szczery. Nawet jednak wtedy nie mogłabym wyjść za niego, gdyż wpierw musiałabym przyznać się do oszustwa. Nie wyobrażam sobie, żeby po takim wyznaniu z mej strony nie poczuł do mnie odrazy.

- Jest pani pewna, że niczego nie podejrzewa?

- Powiedzmy, że prawie pewna. Nie potrafię czytać w jego myślach. Zakładam tylko, że gdyby znał prawdę, nie traktowałby mnie tak, jak traktuje.

- A jeśli błędnie go pani ocenia? To bardzo mądry człowiek. Mądrość to również zdolność wybaczenia.

- Mówi pan jak moja ciotka Emma. Wiem, że chce mnie pan pocieszyć, za późno jednak na pocieszenie. Heston zwolnił mnie z obietnicy.

- I jak wykorzysta pani swą wolność?

- Nie mam wyboru, Richardzie. Powiadomię go o swojej decyzji, kiedy wróci z Portsmouth.

- Jeżeli przystanie na zerwanie zaręczyn, będzie to oznaczało, że pomyliłem się co do niego. - Richard wstał, gotując się do wyjścia. - Życzę pani szczęścia, Mirando.

- Ja panu również, Richardzie.

Uklonił się i po chwili usłyszała jego kroki na dziedzińcu.

Pobiegła na górę. Zastała siostrę we łzach.

- Jak mógł mi to zrobić! - wybuchnęła Fanny na jej widok. - Przecież musiał wiedzieć, że czekam na niego.

- To wiedział na pewno. Ale nie w tym rzecz. Posłuchaj mnie, Fanny...

- Niczego nie rozumiesz! Czy ty kiedy kochałaś? Czy ty w ogóle potrafisz kochać?

- Być może nie potrafię. Za to, kiedy ty kochasz, to od razu żądasz, żeby bito we wszystkie dzwony. Histeryzujesz i zalewasz się łzami. Richard był zrozpaczony, widząc cię w tym stanie.

- Jedynie Richard mnie rozumie. Nie usłyszałam z jego ust ani jednego słowa krytyki.

- Tym bardziej się dziwię, że nie jesteś miłsza dla niego.

Fanny puściła te słowa mimo uszu. Znowu skoncentrowała myśli na księciu Aleksieju.

- Kiedy może wreszcie wrócić z tego przekłętego Portsmouth? Tak mało czasu nam pozostało. A może nie domyśla się moich uczuć?

- Musiałby być ślepy. Jesteś jak otwarta książka, Fanny. To niebezpieczne, gdyż możesz narazić się na plotki.

- Co mi tam plotki! Chcę, żeby wiedział o mojej miłości.

Miranda przełknęła ślinę.

- A jeśli jesteś mu obojętna? Jeśli zobaczył w tobie tylko młodą i ładną Angielkę, z którą miło jest spędzić kilka wieczorów?

Fanny spojrzała na siostrę podejrzliwym wzrokiem.

- O czym ty w ogóle mówisz? Mam wrażenie, że przemawia przez ciebie zazdrość. Czy ty czasami nie chcesz go dla siebie?

Miranda zacisnęła usta. Jakże ta Fanny się zmieniła! Winiła cały świat za swoje rozczarowania i każdemu była gotowa przypisać jak najgorsze intencje. Miłość do księcia Aleksieja dosłownie ją zaślepiła. Jednak ona, Miranda, potrafiła wyobrazić sobie zupełnie inny rodzaj miłości, miłości, która przydaje siły spojrzeniu i pozwala poznać prawdę.

W jej przypadku prawda była taka, że odkąd wy-

jechał Heston, życie straciło dla niej cały urok, zaś dominującym uczuciem stała się tęsknota. Tęskniła więc za utarczkami z nim, za jego śmiechem, za pogłosem kroków w holu, za ciepłym jego warg, za widokiem kształtnej postaci.

Przyszłość bez niego wydawała się jej teraz czasem smutku, gruzowiskiem namiętności, grobem za życia. Całą duszą pragnęła zostać jego żoną, wiedząc, że pragnie niemożliwego. Była w tym jakaś okrutna złośliwość losu, że uświadomiła sobie swoją miłość w chwili, gdy miała się wyrzec ukochanego.

Ich najbliższe spotkanie powinno być ostatnim. Heston wróci pojutrze po jej odpowiedź i, zaiste, otrzyma ją.

Ona, Miranda, musi tylko się modlić o odwagę i siłę. Jakże łatwo bowiem było ulec pokusie i poddać się dyktatowi pragnień. Kiedy pojutrze będzie żegnała się z Hestonem, oboje muszą wiedzieć, iż rozstają się na zawsze.

Poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Była to Fanny, zaniepokojona jej milczeniem.

- Czy ty czasami nie jesteś chora?

- Trochę boli mnie głowa.

- Ja też nie obronię się przed migreną. Chyba że coś wymyślimy, jakąś rozrywkę. Mam już dość tego czekania. W końcu można naprawdę się rozchorować. Może wybierzemy się po zakupy? Założę się, że ciotka przykłaśnie temu pomysłowi.

Pół godziny później wsiadały do powozu. Jechały

po zakupy, ale w odczuciu Mirandy mogły jechać gdziekolwiek i po cokolwiek. Myślała w tej chwili o carze Aleksandrze i towarzyszącym mu księciu Tołmanowie. Miała nadzieję, że car zdecyduje się odpłynąć do Rosji bezpośrednio z Portsmouth. Mówiono o takiej możliwości. Gdyby stała się faktem, Fanny dużo prędzej wyleczyłaby się ze swojej przypadłości.

Niestety, nadzieje te nie miały się spełnić. Trzy dni później lokaj państwa Shere oznajmił przybycie księcia Tołmanowa.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Fanny zerwała się na równe nogi, wypuszczając z rąk tamborek z rozpoczętym haftem.

- Nareszcie! - wykrzyknęła. - Och, jakże tęskniłam za panem!

Słyszac tę otwartą deklarację uczuć, Miranda o mało nie spłoneęła ze wstydu. Spojrzała na ciotkę. Pani Shere wydawała się dla odmiany bliska omdlenia. Czeakać na pomoc z jej strony byłoby zwykłą stratą czasu. Sama więc próbowała ratować sytuację.

- Wszyscy tęskniliśmy za panem, księżę. Czy dobrze mówię, ciciu Emmo?

Pani Shere doszła już nieco do siebie.

- Oczywiście, drogie dziecko. Przez te kilka dni bardzo nam pana brakowało. Czy przegląd floty należał do udanych?

- Pod każdym względem, madame. Niestety, przywiodły mnie do państwa mniej przyjemne sprawy. Wracam do ojczyzny i przyszedłem się pożegnać.

- Powiedział to, nie patrząc na Fanny.

Ale Fanny była, słyszała jego słowa i przyjęła je niczym wyrok na siebie. Zachwiała się z bolesnym

jękiem. Na jej pobladłej twarzy malowała się bezbrzeżna rozpacz.

- Nie! Nie chcę o tym słyszeć! Duszno mi! Nie mogę oddychać! Sir, czy wyprowadzi mnie pan do ogrodu?

- Jeszcze się przeziębisz - rozważnie sprzeciwiła się ciotka, wstając z kanapy. - Chodź, zaprowadzę cię do twego pokoju. Wybacz nam, książę. Moja siostrzenica nie czuje się najlepiej.

- Doprawdy, bardzo mi przykro. Z całego serca życzę jej szybkiego powrotu do zdrowia.

Chociaż dla wszystkich było jasne, że podyktowała te słowa szczerą sympatią, zabrzmiały one w ustach księcia nieco ironicznie.

Gdy za ciotką i Fanny zamknęły się drzwi, w salonie zapadło niezręczne milczenie.

Książę Tołmanow podszedł do okna. Stał tam przez jakiś czas, głęboko nad czymś medytując.

- Stawiam sam sobie pytanie - odezwał się w końcu - czy to moja wina. Jeżeli zadałem ból, to całkiem nieświadomie.

- Proszę nie czynić sobie wyrzutów, niczemu pan tu nie zawinił - powiedziała Miranda, zdecydowana tą uwagą zamknąć kłopotliwy temat. - Czy lord Weston też już jest w Londynie?

- Proszę wybaczyć, panno Gaysford. Zapomniałem o najważniejszym. Adam przesyła serdeczne pozdrowienia, lecz wróci z pewnym opóźnieniem. Pojechał do swego ojca chrzestnego.

- Miał odwiedzić lorda Rudyarda w drodze do Portsmouth.

- Tak też zrobił, ale odnalazł go w złym stanie zdrowia. Postanowił więc ponowić wizytę.

- Rozumiem. A zatem nie wiadomo, kiedy go znów zobaczymy.

- Chyba niebawem, zważywszy, jak za panią tęskni. - Naciągnął rękawiczki. - Nie tak wyobrażałem sobie nasze pożegnanie, panno Gaysford. I za to ponoszę pełną winę. Nie powinienem był tu przyjeżdżać.

- I wyjechać bez słowa? Po tych wszystkich miło spędzonych chwilach? Nie wybaczyłybyśmy panu tego.

Zaledwie za księciem zamknęły się drzwi, gdy wpadła do salonu przejęta i wzburzona służąca.

- Panienko, nieszczęście! Siostra panienki ma atak hysterii. Pani Shere nie wie, co robić.

Miranda bezzwłocznie pobiegła na górę. Fanny leżała na łóżku, na przemian płacząc i śmiejąc się.

- Może posłać po doktora? - Pani Shere martwiła się o Fanny, lecz jej blada twarz i rozszerzone oczy również budziły niepokój.

Miranda podeszła do łóżka i nie namyślając się, wymierzyła siostrze głośny policzek.

Nagle wszystko umilkło. Po chwili ciszy dał się słyszeć jedynie tłumiony szloch.

- Moje drogie dziecko, nie miałam najmniejszego pojęcia, że twoja siostra pała afektem do księcia. - Pani Shere przez ostatnie pół godziny postarzała się o kilka lat.

- To tylko zaślepienie, ciociu. Nie pierwsze, choć mam nadzieję, że ostatnie.

- Ale książę Tołmanow? Uważałam go dotąd za dżentelmena. Dżentelmen nie wyjeżdża na kraj świata po tym, jak rozmiłował w sobie młodą pannę.

- Ciociu, wszystko, o czym tu mówimy, zrodziło się w wyobraźni mojej siostry. Cała wina księcia Tołmanowa polegała na spotykaniu się z nami.

- Tak czy inaczej, zastanawiam się, czy nie zawiadomić o wszystkim waszej matki, sugerując, żeby zabrała ją do domu. Jeśli wstrzymam się z taką decyzją, to tylko dlatego, że do ślubu już niedaleko i wołałabym zaoszczędzić jej jazdy do Yorkshire i z powrotem.

- Ciociu, czy mogłabym porozmawiać z Fanny w cztery oczy?

- Dobry pomysł. Może uda ci się wykazać jej całą nonsensowność tego zaangażowania.

Gdy pani Shere wyszła z pokoju, Miranda zbliżyła się do łóżka i spojrzała na szlochającą wciąż siostrę.

- Przestań, nie cierpię mazgajstwa.

Fanny uniosła głowę z poduszki. Miała zaczerwieniony nos i oczy.

- Wczuj się na chwilę w moją sytuację. Och, jak on mógł być tak okrutny! Chciałam porozmawiać z nim na osobności, lecz udał, że nie rozumie.

- Fanny, twoje zachowanie przeszło wszelkie wyobrażenia. Byłaś rażąco nietaktowna. Myślałam, że spalę się za ciebie ze wstydu.

Fanny pociągnęła nosem.

- Idzie ci wyłącznie o zewnętrzne pozory, a twoją receptą na życie jest przestrzeganie konwenansów. Heston to wzór manier, więc chcesz się do niego dopasować.

- Przestań pleść bzdury. I nie zmieniaj tematu. Nie rozmawiamy o Hestonie. Mam nadzieję, że uświadomiłaś sobie wreszcie, że księżę Tołmanow nie nosił się nigdy z zamiarem poproszenia o twoją rękę.

Ramionami Fanny targnął żałosny szloch.

- Najpewniej zostanę starą panną. Najpierw porzucił mnie Harry, a dzisiaj Aleksiej. Powinnaś być zadowolona.

- Tak, cieszę się do nieprzytomności - odparła Miranda z bolesną ironią. - A teraz obmyj twarz i zejdź na dół przeprosić ciotkę. Bardzo się tym wszystkim przejęła. Rozważała nawet pomysł wysłania cię do domu.

- A niech wysyła! Zaczynam nienawidzić Londynu. Tu przydarzają mi się same tylko złe rzeczy. - Fanny odwróciła się i ukryła twarz w poduszce.

Miranda uznała, że najlepiej zrobi, zostawiając ją samą.

Na drugi dzień sytuacja zaczęła być niepokojąca. Minęła prawie cała doba od wizyty księcia, a Fanny nie wzięła jeszcze nic do ust, na zadawane zaś jej pytania odpowiadała monosylabami.

- Może byliśmy dla niej wczoraj zbyt surowe -

powiedziała pani Shere, a na jej twarzy malowała się głęboka troska. - Żeby tylko nie zapadła na suchoty.

- Bądź dobrej myśli, ciociu - próbowała pocieszyć ją Miranda. - Porozmawiam z nią. Może już doszła nieco do siebie.

Mimo pogodnej miny Miranda była w poważnej rozterce. Właściwie nie wiedziała, co powinna zrobić. Fanny mogła być naprawdę chora i wtedy należało bezzwłocznie posłać po doktora. Z drugiej strony, jej odmowa przyjmowania posiłków mogła wynikać z chęci ukarania najbliższych za to, że nie ulitowali się nad nieszczęśliwie zakochaną i nie mieszały swoich łez z jej łzami.

Otworzyła drzwi najciszej jak mogła, na wypadek gdyby Fanny spała. Ona jednak siedziała na łóżku, a na widok siostry podciągnęła kołdrę pod samą brodę.

- Zimno ci? - zapytała Miranda. - Może kazać służbie przynieść rozgrzaną cegłę?

- Nie trzeba - mruknęła Fanny, umykając spojrzeniem.

To natychmiast wzbudziło podejrzenie Mirandy. Odrzuciła kołdrę. I nawet nie zdumiała się tym, co zobaczyła. Ni mniej, ni więcej, tylko talerz z ciasteczkami.

- A więc to tak! Ellen przemyca dla ciebie smakołyki. My się zamartwiamy, a ty objadasz się słodyczami. Nie sądziłam, że możesz być aż tak nieczuła.

Żadnej odpowiedzi.

- Chcesz ukrywać się tutaj całymi tygodniami? Musisz zejść na dół i porozmawiać z ciotką.

- Nie zejdem! Mam już dość łajania i napominania twojego i jej. Po co my tu w ogóle przyjechałyśmy?

- Co się stało, to się nie odstanie. Jesteśmy tu i musimy wykorzystać ten pobyt możliwie najlepiej. A teraz, błagam, ubierz się i zrób to, co powinnaś zrobić.

- Jeszcze nie dzisiaj. Przrzekam, że jutro rano zejdem na śniadanie. Tymczasem powiedz ciotce, że czuję się trochę lepiej.

Miranda wróciła na dół w poczuciu jedynie połowicznego zwycięstwa. Przeważała jednak ulga. Książę Tołmanow wyjechał, a jutro Fanny przeprosinami załagodzi sprawę. Tak czy inaczej, najbliższe dni będą okresem jej powrotu do zdrowia, by nie rzec normalności.

Wysłuchawszy relacji, pani Shere dobrodusznie się uśmiechnęła.

- Zawsze jej bronisz, moja droga, ale podoba mi się twoja lojalność. Tylko zadaję sobie pytanie, po co zakochiwać się w jakimś rosyjskim księciu, kiedy ma się pod bokiem poczciwego Anglika. Myślę tu o naszym przyjacielu, panu Richardzie Youngu.

- W takim razie zdradzę cioci pewną tajemnicę. Pan Young od lat darzy Fa... Mirandę głęboką i szczerą miłością.

- I niech Bóg go wspiera! Choć między nami mówiąc, nie będzie miał z nią łatwego życia.

- Zbyt długo ją zna, żeby nie wiedzieć o zmien-

ności jej nastrojów. W tamtych latach, gdy bawiliśmy się razem, zawsze potrafił ją ułagodzić.

- Musi być świętym.

- Bynajmniej. Gdy moja siostra czuje się lubiana i kochana, staje się zupełnie inną istotą.

- A propos miłości... Kiedy wraca lord Heston?

- Nie potrafię podać nawet przybliżonej daty. Wiem tylko od księcia Tołmanowa, że przebywa w tej chwili u swojego ojca chrzestnego. Lord Rudyard nie czuje się najlepiej.

- Tak, starzy ludzie chylą się ku śmierci, a młodzi wyprawiają niestworzone rzeczy. Ku czemu zmierza ten świat...

Pani Shere z pewnym wysiłkiem podniosła się z fotela, pocałowała Mirandę w policzek i życząc jej dobrej nocy, udała się do swego pokoju.

Nazajutrz Fanny dotrzymała słowa. Starannie ubrana, zeszła do salonu i przeprosiła ciotkę, całując ją w rękę. A przez kolejne dni robiła wszystko, co było w jej mocy, by zatrzeć w pamięci ciotki tamte nieprzyjemne chwile. W domu znów zapanował pogodny nastrój.

Była to jednak cisza przed burzą. Przynajmniej tak myślała Miranda. Wiedziała bowiem, że kiedy wróci Heston i ona z nim zerwie, atmosfera w domu stanie się znów nie do zniesienia. Tym razem z jej powodu.

Lecz chociaż podjęła decyzję o zerwaniu, z każ-

dym mijającym dniem tęskniła za Adamem coraz bardziej. Nawet myśl o narażeniu się na jego gniew nie wydawała się już jej tak straszna jak wizja rozstania. Być może jeżeli ona, Miranda, zda się na jego łaskę, to z czasem uzyska jego przebaczenie? Ale nie, pewnych rzeczy nie sposób puścić w niepamięć. Człowiek honoru wybaczy wszystko z wyjątkiem upokorzenia. Jej oszustwo w jakimś sensie upokarzało lorda Hestona.

Nic dziwnego więc, że tego dnia Miranda była smutna i zamyślona. A miał to być dzień poświęcony rozrywce i zabawie. Londyńczycy mieli obejrzeć na własne oczy ową sławną morską bitwę, zwaną bitwą pod Trafalgarem, która rozegrała się przed bez mała dziesięciu laty i która potwierdziła i utrwaliła panowanie Anglii na morzach świata.

W Hyde Parku jest jezioro, które ze względu na swój podłużny i wijący się kształt nosi nazwę Serpentine. Otóż to jezioro miało stać się dzisiaj Morzem Śródziemnym, na którym dwie floty, angielska oraz francusko-hiszpańska, miały zewrzeć się w śmiertelnym boju. Pomysłodawcy wykazali troskę o najdrobniejsze szczegóły. Nie żałowano środków, by zachować historyczną wierność. Repliki żaglowców były na tyle duże, by pomieścić kilku-, a nawet kilkunastoosobowe załogi. Okręty i fregaty obu stron nosiły historyczne nazwy. Na pierwszym planie pysznił się admirałski okręt „Victory”, na którym miał umrzeć bohaterską śmiercią wybitny wódz Horatio Nelson, człowiek, który choć dysponował

mniejszych siłami, zdołał okrążyć i zdruzgotać przeciwnika.

Wśród tłumu widzów znaleźli się również państwo Shere wraz z siostrzenicami oraz Richardem Youngiem. Mieli szczęście, gdyż udało im się zająć miejsca w pierwszym rzędzie, niedaleko brzegu. Szczęście to jednak wprędce okazało się nieszczęściem. Kiedy bowiem rozległ się łoskot kanonady i z miniaturowych dział, niczym z cygar, jeły wydobywać się kłęby dymu, podniecony tłum napał z tyłu, przesuując stojących w przodzie na sam skraj trawnika. Pan Shere odwrócił się i krzyknął do napierających, żeby się cofnęli, gdyż nie ma tu zabezpieczającej bariery. Owszem, słowa jego odniosły pozytywny skutek, reakcja ta jednak nastąpiła sekundę za późno. Pchnięta z tyłu Fanny zachwiała się i straciwszy równowagę, runęła z krzykiem do wody.

Nie umiała pływać. Ktoś, kto nie umie pływać, zachowuje się w wodzie zazwyczaj bardzo nierozważnie. Tak i Fanny, zamiast po prostu stanąć na dnie, gdyż jeziorko w tym miejscu miało zaledwie nieco ponad metr głębokości, zaczęła rzucać się w panicznym strachu przed zatonięciem. I niechybnie zatonełaby, gdyby nie Richard, który skoczył jej na ratunek i przyholował do brzegu. Kilkanaście par rąk wyciągnęło się, aby pomóc im wydostać się z wody.

Trzeba było jak najprędzej wracać do domu, i to tyleż ze względu na przemoczonych do suchej nitki poszkodowanych, ile ze względu na stan pani Shere,

która ze strachu o życie siostrzenicy dostała palpacji serca.

Fanny przez całą drogę trzęsa się i szczękała zębami, jednak w domu, natarta jakimś olejkiem, położona do łóżka i okryta dwiema pierzynami, szybko doszła do siebie.

Osobą zdecydowanie bardziej poszkodowaną wydawała się pani Shere. Uspokoiła się dopiero wówczas, kiedy wezwany do Fanny lekarz powiedział jej, że nie słyszy żadnych zmian w płucach siostrzenicy.

Richard Young opuścił dom państwa Shere dopiero późnym wieczorem, przesiedziawszy wpierw kilka godzin w sporo dla niego za dużych spodniach i surducie gospodarza, podczas gdy służba suszyła i prasowała jego własne ubranie. Pan Shere zaproponował mu dość oryginalne lekarstwo na katar. Była to karafka wyśmienitej brandy, którą przy miłej pogawędce wychylili do dna.

Tak więc Fanny wyszła z przygody bez żadnego szwanku. Obyło się bez zapalenia płuc, a nawet lekkiego przeziębienia. Przeciwnie, kąpiel w stawie przyniosła jej same korzyści. Znalazła się w centrum zainteresowania i bardzo to sobie chwaliła. Miała też swojego bohatera, swojego rycerza, który wyratował ją z opresji.

Richard wszakże uparcie bagatelizował swój czyn.

- Nie było tam głęboko. A poza tym dobrze pływam. Gdybym nie skoczył ja, skoczyłby kto inny.

- Ale to pan ocalił mi życie. Temu już chyba nie sposób zaprzeczyć. Och, Richardzie, żeby pan wiedział, jaka byłam przerażona.

Fanny pótleżała na sofie, zezwalając łaskawie Richardowi trzymać lewą dłoń.

- Tym szybciej trzeba o tym zapomnieć.

- Nie chcę zapominać o pana bohaterskim czynie. Wręcz przeciwnie, chcę o nim zawsze pamiętać.

Richard wziął głęboki oddech. I już otwierał usta, by powiedzieć coś naprawdę ważnego, coś, co chował w sercu przez tyle lat, gdy lokaj zapowiedział przybycie Charlotte Fairfax. Spojrzał więc tylko na Mirandę, a jego żałosna mina mówiła: „Kiedyż to wreszcie przestanie prześladować mnie pech?”

Odparła mu spojrzeniem, które oznaczało: „Głowa do góry, Richardzie! Nadarzą się jeszcze inne okazje”.

Charlotte, rzecz jasna, nie byłaby sobą, gdyby nie chciała dowiedzieć się szczegółów sensacyjnego wydarzenia. Wrócono więc do nich w rozmowie i Richard znów wyrósł na bohatera.

Odtąd Charlotte zjawiała się każdego popołudnia. Najbardziej zaskoczona była tym Fanny. Powiedziała raz do Mirandy:

- Myślałam, że to bardziej twoja przyjaciółka niż moja. A jednak zapytała mnie dzisiaj, czy nie przeprowadziłabym się do niej na kilka dni.

Powiadomiona o tym godzinę później pani Shere przyklasnęła pomysłowi.

- Taka zmiana dobrze ci zrobi - orzekła.

- Ważne jednak, czy chcesz tego - powiedziała Miranda.

- Ciocia ma rację, chyba naprawdę potrzebuję odmiany. Nie będzie mnie zresztą tylko dwa, trzy dni.

I Fanny nieoczekiwanie dla wszystkich, a może najbardziej dla samej siebie, przeniosła się kilka przecznic dalej do domu Charlotte Fairfax.

Odwiozła ją pani Shere, a kiedy wróciła, tak oto skomentowała nową sytuację:

- Mogę być tylko zadowolona z waszej chwilowej rozłąki. Najwyższy czas zacząć przecinać te tajemnicze więzi, które was łączą od dnia narodzin. A poza tym sir William Fairfax to surowy i odpowiedzialny ojciec. Fanny znajduje się pod dobrą opieką.

Popłynęły wolno dni. Fanny przedłużyła pobyt u Charlotte, a Miranda zanurzyła się w czasie, który przypominał stojącą wodę sadzawki. Przechadzała się po ogrodzie, pomagała wujowi w oranżerii, grała na szpince, przyglądała się chmurom za dnia oraz gwiazdom w nocy. Cały Londyn zaczął mówić o nowej historycznej powieści Waltera Scotta. Nosiła tytuł „Waverley” i traktowała o życiu Szkocji w ubiegłym stuleciu. Miranda kupiła ją i przeczytała jednym tchem.

I oczywiście haftowała. Igła, tamborek, kolorowe nici - oto były insygnia jej panieństwa, jej samotności oraz jej oczekiwania. Czekwała na powrót lorda Hestona, a co za tym idzie, na koniec maskarady, która

okazała się również największą przygodą jej krótkiego życia. Wiele tygodni temu wkroczyła na drogę oszustwa i udawania. Chciała się zemścić, a tymczasem wpadła w sidła miłości. Kłamstwo gniotło jej piersi nieznośnym ciężarem. Czym prędzej musiała zrzucić go z siebie. Prawda jednak, dając wolność, nie pozwalała spełnić się jej miłości. I dlatego na jej, Mirandy, twarzy gościł ostatnio ten melancholijny smutek.

Odłożyła tamborek. Trzeba było nawlec nową nić. Ustawiwszy uszko igły pod światło, zbliżała właśnie doń koniec nici, gdy służący oznajmił przybycie lorda Hestona.

Serce jej drgnęło radością. Poderwała się z sofki. Poprawiła suknię.

Wszedł z twarzą gniewną i wzgardliwą, a jego zimne szare oczy zdawały się w tej chwili oczami mordercy.

- Gdzie jest Fanny? - spytał bez żadnych wstępów.

Miranda zmartwiała.

- Czy... czy czasami nie pomylił się pan?

Wybuchnął przykrym śmiechem.

- Dostyc tej zabawy w kotka i myszkę. I tak trwała za długo.

Próbowała się ratować.

- Nie rozumiem.

Chwycił ją za ramię. Zabolało. Syknęła.

- Więc nie jest prawdą, że oszukiwała mnie pani

od pierwszej chwili, a zajmując miejsce siostry, chciała ze mnie zrobić głupca?

To był koniec. Znał prawdę. Nie było sensu zaprzeczać.

- Kiedy pan się tego domyślił?

- Nieważne. W każdym razie przejrzałem kłamstwo dostatecznie wcześniej, aby mieć dobrą zabawę. Popełniła pani masę błędów. Ale nie na pani błędach doszedłem do prawdy. Panna Gaysford, ta panna Gaysford i Harry Lakenham! To po prostu nie mogło się zdarzyć.

- Nawet jeśli jedna ze stron pożądała fortuny i tytułu?! - wybuchnęła. Miał prawo się gniewać, ale nie mogła znieść tej jego zimnej pogardy.

- To już są subtelności. Nie mam ochoty ich roztrząsać. Pytam ponownie: gdzie jest Fanny?

Poczuła, że słabnie. W gniewie, w oporze, w zadawnionym kłamstwie.

- Przebywa od tygodnia u mojej przyjaciółki Charlotte Fairfax.

- Jest pani tego pewna? W takim razie proszę przeczytać ten list.

Spojrzała na wciśniętą jej do ręki kartkę papieru. Były na niej jakieś słowa. Ktoś musiał natchnąć je życiem, gdyż rozplływały się i wyginały. Miała poczucie, że widzi je poprzez rozfalowane lustro wody.

Oddała list Hestonowi. Wygładził go i przeczytał. Pisał Harry Lakenham. Informował Hestona, że porwał ukochaną i jest teraz z nią w bezpiecznym miej-

scu. Kiedy zaś list dotrze do rąk adresata, będą już po ślubie.

Pod Mirandą ugięły się nogi. Osunęła się na fotel.

- Nie wierzę! Fanny nie zrobiłaby tego.

- A ja, przeciwnie, widzę w niej różnorakie zdolności. Czy to był pani pomysł?

Była jak ogłuszona. Miała zdrtwiałe wargi. Nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Proszę nie odgrywać przede mną zbolełego niewiniątka. Muszę oddać pani sprawiedliwość. To było bardzo sprytne. Skupić na sobie moją uwagę, by umożliwić tamtym ucieczkę przy pierwszej sposobności.

- Nie! Ostatnio żyłam w przekonaniu, że Fanny kocha księcia Tołmanowa i liczy na jego oświadczenia.

- I mam w to uwierzyć? Przecież od początku było wiadome, że księżę nigdy nie poprosi o jej rękę.

- Ja to wiedziałam, ale ona nie. Zresztą to pan poznał ich ze sobą.

- Nigdy jej nie ufałem. Mam dowody, że spotykała się z Harrym długo jeszcze po naszych tak zwanych zaręczynach.

- Nie dojdziemy do porozumienia, jeżeli panu wszystkiego nie wyjaśnię.

- W takim razie zamieniam się w słuch.

Odchrząknęła.

- Kiedy przyszedł pan z pierwszą wizytą, Fanny myślała, że za chwilę zostanie poproszona o rękę. Kochała Harry'ego i nie czuła się na siłach zmierzyć

z tą próbą. Miałam ją zastąpić i swoimi ustami powiedzieć „nie”. Na tym też wszystko miało się zakończyć. Ale podczas rozmowy pan mnie obraził i wpadłam w złość. Zaświtał mi w głowie pomysł rewanżu. Powiem „tak”, zaręczę się z panem, a potem zrywając zaręczyny, ośmieszę przed całym Londynem. Proszę więc nie winić Fanny. To ja wybrałam zemstę i oszustwo. Nie uwzględniłam tylko jednego: że ta maskarada będzie trwała tak długo. Zatarł się pierwotny cel. Już nie chodziło mi o ukaranie pana, tylko o wyplątanie się z gąszczu kłamstw. Przez ostatnie tygodnie żyłam tylko jednym pragnieniem: żeby wreszcie to wszystko się skończyło.

- A czymże miało się skończyć? Zerwaniem? -
W jego głosie było coś, co kazało jej się zarumienić.

- Tylko takie wyjście widziałam. Na pierwszy krok zdobyłam się w Richmond, jeśli pan pamięta.

- Pamiętam bardzo dobrze.

- Więc dlaczego, wiedząc o oszustwie, nie wyraził pan zgody?

- Bo i moje plany uległy zmianie.

Miranda wstrzymała oddech. Czekwała na jego dalsze słowa. Promyk nadziei zaświtał w jej sercu. Zaraz jednak pomyślała, jak bardzo jest głupia. Po co żyć nadziejami, które nigdy się nie spełnią.

- Czy chciałaby pani coś jeszcze mi powiedzieć?
- zapytał z jakąś wielką łagodnością w głosie.

- Proszę nie myśleć o mnie źle. Od dawna nosiłam się z zamiarem powiedzenia panu prawdy. Wsty-

dziłam się swego postępowania. Oszukiwałam bowiem osoby godne najwyższego szacunku. Ciotkę, wuja, pana matkę. Och, sir, gdyby można było coś zrobić, żeby uniknąć skandalu...

- Widzę taką możliwość. - I zanim zdążyła się sprzeciwić, wziął ją w ramiona. - Jakież z pani głuptasek. Czy to możliwe, by nie wiedziała pani, jak bardzo ją kocham? - Czule pocałował ją w czoło. - Ukradła mi pani serce. Ukradła pani serce oszustowi, bo przecież ja również panią oszukiwałem, utrzymując w przeświadczeniu, że widzę w niej Fanny. Dlatego przepraszam i proszę o wybaczenie.

Złożyła głowę na jego ramieniu.

- Jaki cel miało to wszystko?

- Miałem nadzieję, iż zaufa mi pani do tego stopnia, że w końcu wyzna prawdę.

- Nie mogłam. Zbyt kochałam. Bałam się pana utracić.

Przygarnął ją do siebie i okrył pocałunkami. Przywarła do niego w uniesieniu, porwana i omroczone miłością. Ktoś wszedł do salonu.

- Wiedziałam, że tutaj was odnajdę - usłyszeli głos Fanny.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Spojrzeli w stronę drzwi. Tak, to bez wątpienia była Fanny.

- Co tu robisz? - spytała Miranda, a jej twarz wyrażała osłupienie.

- Przypominam, że mieszkam tu. - Fanny miała minę osoby mającej hiobową wieść do przekazania.

- Nie uwierzycie w to, co powiem. - Rzuciła się na sofę. - Oszukano mnie w najbardziej niegodziwy, niskiemny sposób.

- Kto cię oszukał? - Miranda podejrzewała najgorsze.

- Kto? Charlotte i Harry Lakenham. On ją wykradł, a ona z nim uciekła - oświadczyła triumfalnie, choć, zaiste, długo by się domyślać powodów tego triumfu.

- Jesteś tego całkiem pewna?

- Jak tego, że rozmawiam w tej chwili z moją siostrą. Wybrałyśmy się po zakupy do miasta. I nagle, patrzę, jestem w sklepie sama. Rozglądam się i widzę kraj sukni Charlotte, znikający za drzwiami. Nie były to drzwi frontowe, tylko jakieś inne. Wypadam przez

nie na podwórze, z podwórza na boczną uliczkę. Widzę tam konie i zakryty ekwipaż, a w bocznym oknie dwie twarze - Charlotte i Harry'ego. Stangret strzela z bata, konie ruszają, jakby kto je siarką nakarmił.

- A potem?

- Potem długo nie mogłam niczego zrozumieć. Dlaczego nie odpowiedzieli na moje wołanie? Dlaczego wybrali się na przejażdżkę beze mnie? I dlaczego karetą, a nie odkrytym powozem? W jednej chwili wszelki ślad po nich zagaął. Kazałam więc naszemu stangretowi jechać wprost do domu. Tam czekałam do wieczora na powrót Charlotte. Nadaremnie.

- Och, Fanny, co za straszna historia!

- Do tej pory nie mogę uwierzyć w to wszystko. Charlotte pozostawiła list na nocnym stoliku. Wynika z niego, że wszystko zostało zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Najgorsze, że sir William we mnie znalazł współwinną.

- Zdumiewające! - mruknął Heston. - Co mu każe wierzyć, że należała pani do spisku?

Miranda dała mu znać spojrzeniem, że na siebie bierze rolę sędziego śledczego.

- Nie wiedziałaś o niczym, prawda?

- Niczego nawet nie podejrzewałam. Odtąd Charlotte może przestać uważać mnie za swoją przyjaciółkę. Nigdy nie wybaczę jej tej nieufności, jaką mi okazała. Skrytość nie leży w moim charakterze i prawdę mówiąc, wolę trzymać się od skrytych ludzi jak najdalej.

- Ale chyba nie masz do niej pretensji, że w jakimś sensie zabrała ci Harry'ego?

Fanny spojrzała na lorda Hestona i w lot zrozumiała. Maskarada się skończyła.

- To bałamut. Lekkoduch. Gołowąs. Nie dbam o niego! Niech sobie ucieka z Charlotte nawet na kraj świata! - odpowiedziała, wydymając wargi, po czym obrażona niczym dziecko, które pozbawiono ukochanej zabawki, wybiegła z pokoju.

Miranda westchnęła.

- Ta ucieczka to tragedia tyleż dla rodziców Charlotte, co dla lorda Rudyarda - zauważyła. - Czy zamierza pan podjąć jakieś kroki dla odnalezienia uciekinierów?

- Sir William nie życzyłby sobie wtrącania się do jego spraw osób postronnych. A poza tym Harry, mimo iż może uchodzić za wzór lekkomyślności, nie jest niegodziwcem. Jego ślub z Charlotte, jeżeli już się odbył, a podejrzewam, że tak, mógł być ślubem bez zgody rodziców, ale z pewnością nie był ślubem fikcyjnym.

- Fikcyjny czy prawdziwy, sir William może go unieważnić.

- Owszem, może, tylko czy będzie chciał? Harry nosi arystokratyczne nazwisko i wkrótce odziedziczy ogromną fortunę.

- A lord Rudyard? Nie czuje się najlepiej. Wstrząs może fatalnie wpłynąć na stan jego zdrowia.

- Na szczęście lord Rudyard od dawna zna sir Williama i, o ile wiem, bardzo go szanuje.

- Uważa pan, że wszystko dobrze się skończy?

- Powiem ostrożniej. Są podstawy, żeby mieć taką nadzieję. - Uśmiechnął się. - Ale cóż nas obchodzi szczęście czy niepowodzenie Harry'ego i Charlotte... Zajmijmy się sobą, Mirando. Nie widzieliśmy się przez dwa tygodnie. Bardzo za panią tęskniłem. Nie opuszczała pani moich myśli i snów. - Spoglądał na nią z czułością, o jaką nigdy go nie podejrzewała.

Odwzajemniła mu tę czułość.

- Ja również tęskniłam za panem. Moje dni były tygodniami.

Pocałował ją tak delikatnie i tak namiętnie zarazem, że gdyby nawet dotąd wątpiła w jego miłość, musiałaby potraktować ten pocałunek jako jej bezsporny dowód. Radość zalała jej serce. Miała ochotę zasiać do szpinetu i wygrać jakąś niebiańską melodię.

- Gdyby pan wiedział...

- Gdybyś wiedział, Adamie - poprawił ją z błyskiem wesołości w oczach.

Ale nie dokończyła tamtego zdania. Powiedziałyby tylko to, co i tak już było mu znane. Wołała zaspokoić swoją ciekawość.

- Kiedy przestałeś, Adamie, uważać mnie za jędzę?

- Na pewno nie na drugi dzień po naszej pierwszej rozmowie, podczas której zadałaś kilka głębokich ran mojej miłości własnej. Ale gdy zastanawiam się głę-

biej, to dochodzę do wniosku, że pokochałem cię od pierwszego wejrzenia.

- Nigdy w to nie uwierzę. Porównałeś mnie wówczas ze sprzedajnymi kobietami.

- Doprawdy? Wiele głupstw mówi się w złości, a potem się tego żałuje.

- Ty również nie zrobiłeś na mnie najlepszego wrażenia. Objawiłeś się mi jako bezwzględny, zimny potwór. Moim najgorętszym pragnieniem było upokorzyć cię i skompromitować.

Zrobił przerażoną minę.

- Gdzie moja straż! Dybią tu na mój honor! - Uśmiechnął się i musnął wargami jej ucho. - A kiedy przestałem być w twoich oczach potworem?

- Zmiana zachodziła stopniowo. Aż w pewnym momencie zrozumiałam, że błędnie oceniłam twój charakter, jak również motyw postępowania.

- Były zawsze nikiemne - powiedział, marszcząc brwi, ale śmiejąc się oczami. - Nie obawiasz się, że będę cię bił codziennie i zamykał na całe tygodnie w pokoju?

- Nie - odparła z pogodnym wyrazem twarzy. - Nie widzę cię w roli męża zamykającego żonę na klucz.

- Chcesz powiedzieć, że widzisz mnie w roli męża jęczącego pod żoninym pantoflem. - A jednak zdawał się nie przejmować tą straszną wizją. - Kocham cię, Mirando. Kocham cię całą, od włosów po koniuszki palców u stóp. A na twoją twarz mógłbym

patrzeć bez końca. Jest ona bowiem zwierciadłem twojej duszy.

- Nawet gdy się gniewam?

- Gdy się gniewasz, unosisz brodę, zaciskasz usta, a z twoich oczu sypią się skry. To również wyraz twojej duszy.

- To wołę już, żebyś mnie nazywał dziką, parszczącą kotką.

- Widzę, że każde moje słowo zapisane jest w księdze twojej pamięci.

I tak by się przekomarzali może jeszcze godzinę, gdyby nie to, że drzwi otworzyły się i do salonu weszli państwo Shere.

Przywitali się z gościem. Następnie pani Shere wyraziła żal, że przeszkadzają młodemu, ale skłoniła ich do tego ważna sprawa, wręcz nie cierpiąca zwłoki.

Mówiąc to, ciotka spojrzała na Mirandę.

- Powiedz mi, moja droga, czy twoim zdaniem twoja siostra pomagała Charlotte w ucieczce?

Teraz albo nigdy, pomyślała Miranda.

- Nie, ciociu. Fanny jest zaskoczona w równym stopniu co my.

- Fanny? Przecież ty jesteś Fanny. To Miranda mieszkała przez ten tydzień w domu państwa Fairfax.

- Zaszło pewne nieporozumienie, droga pani. - Lord Heston usiadł przy pani Shere i ujął jej dłonie. - Ja i moja narzeczona zmuszeni jesteśmy prosić państwa o wyrozumiałość i wybaczenie. Gdy po raz pierwszy przekraczałem próg tego domu, zapytałem,

czy mogę złożyć moje uszanowanie pannie Gaysford. Powinienem był wymienić jej imię. To Miranda zdobyła moje serce. Z jakichś względów uważałem, że jest ona starszą z sióstr.

- Ale dlaczego, pojawiając swoją pomyłkę, nie powiadomił pan nas o niej? Zrozumielibyśmy...

- Zapewne tak byłoby najlepiej. Ale czułem się zupełnym głupcem. Szło o moją dumę. Człowiek miewa różne słabostki. Nieporozumienie wzięło się z tego, że nie poznałem wcześniej państwa siostrzenic dostatecznie dobrze.

Pan Shere wybuchnął głośnym śmiechem.

- Jak można dziwić się panu, skoro i my mamy kłopoty z rozróżnieniem ich. Emmo, czyż nie wyrażałem niejednokrotnie zdumienia, że lord Heston przy każdej wizycie bezbłędnie rozpoznaje swoją narzeczoną?

Pani Shere nie było jednak do śmiechu.

- Dziewczęta różnią się charakterami, to oczywiste. Teraz przypominam sobie, że moja siostra w rozmowach ze mną niejednokrotnie podkreślała zrównoważony i stały charakter Mirandy. Tymczasem ta Miranda, która mieszkała u nas, była kapryśna, a nawet, można by rzec, nieobliczalna.

- Teraz już wiemy, że była to Fanny - rzekł z uśmiechem lord Heston. - Panienka ładna i miła, ale nieco kapryśna.

Panią Shere rozbroił ten uśmiech. Lord Heston był zresztą jej ulubieńcem.

- Powinnam spuścić wam wszystkim tęgie lanie, niedobre dzieciaki.

- Gotów jestem przyjąć cięgi należne całej naszej trójce - powiedział lord Heston, zwieszając głowę w żartobliwej pokorze.

Pani Shere pogroziła mu palcem.

- Proszę nie dopisywać czwartego aktu do komedii, która się właśnie skończyła. Lepiej niech mi pan powie, czy pana zdaniem ta młoda dama, która jest tutaj z nami, to naprawdę Miranda.

- Niechże się jej przyjrzę. - Lord Heston wstał i położył dłonie na ramionach Mirandy. - Tak, jestem tego pewien.

- W takim razie ja i mój mąż życzymy wam dużo szczęścia. Nie znajdzie pan lepszej żony.

Wzruszona Miranda serdecznie wyciąowała ciotkę i wuja.

- Fanny też się ucieszy, gdy się dowie, że wujostwo poznali prawdę.

Pani Shere wezwała dzwonkiem pokojówkę, po czym poleciła jej sprowadzić na dół pannę Gaysford.

Fanny, powiadomiona o wszystkim, sprawiła siostrze miłą niespodziankę. Całą winę wzięła na siebie, mówiąc, że podszywała się pod Mirandę, gdyż chciała uratować dobre imię lorda Hestona.

Czując się rozgrzeszonym, lord Heston uśmiechnął się wesoło.

- Nie rób takiej zadowolonej miny, Adamie! - powiedziała Miranda. - Czeką cię jeszcze jedno trudne

zadanie. Trzeba powiedzieć o wszystkim lady Heston.

- Moja matka zna prawdę. Musiałem jej powiedzieć. Tak się martwiła o ciebie, Mirando.

Lokaj oznajmił przybycie pana Richarda Younga.

Wszedł elegancki, młodzieńczy, choć może trochę zbyt poważny. Odetchnął z ulgą, gdy stwierdził, że od dzisiaj Miranda jest Mirandą, a Fanny - Fanny. Z chęcią dołączył do żywej i dowcipnej rozmowy. Mimo to nadal wyczuwało się w nim pewne napięcie, a jego rzucane na Fanny spojrzenia wiele zdradzały.

W pewnym momencie pani Shere zagadnęła lorda Hestona:

- A gdzie spędzicie miesiąc miodowy?

- Myślałem o Paryżu - odpowiedział - ale potrzebuję na to jeszcze zgody Mirandy.

To nie Miranda jednak wyraziła aprobatę, tylko Fanny:

- Cudownie! - wykrzyknęła, klaszcząc w dłonie.

- Już od dawna marzę o Paryżu...

Wszyscy zdumieni się i zmieszali. Było jasne, że Fanny nie dopuszcza myśli o rozstaniu z siostrą.

- Nie może pojechać pani razem z Mirandą - powiedział Richard.

- Dlaczego nie mogę? Przecież wedle zwyczaju młoda żona zabiera ze sobą do towarzystwa przyjaciółkę lub krewną.

- Sądziłem, że wolałaby pani pojechać do Paryża

w innej roli. Właśnie młodej żony. - Richard wyglądał teraz jak ktoś, kto gotuje się do ryzykownego skoku.

- Ale to niemożliwe. Nie mam męża.

Twarz Richarda pobladła.

- Miałaby go pani, gdyby przyjęła moje oświadczenia.

Fanny ściągnęła brwi i wreszcie uważniej spojrzała na swego rozmówcę.

- Czy mam przez to rozumieć, że chciałby się pan ze mną ożenić?

- Pragnę tego jak niczego innego na świecie, droga Fanny. Nie wiem tylko, czy mogę mieć nadzieję.

Fanny powiodła wzrokiem po twarzach zgromadzonych, jakby oczekując ich rady. Z zachowania państwa Shere niczego nie można było wyczytać, lecz lord Heston i Miranda dodawali jej odwagi uśmiechem. Zaiste, rzadko się zdarzało, by oświadczenia odbyły się przy tylu świadkach.

- Chciałabym wyjść za pana, Richardzie - oświadczyła - ale, przyznaję, zawsze marzyłam o romantycznym porwaniu...

- Rozumiem pani marzenia. Mogą nawet się spełnić, pod warunkiem wszakże, iż najpierw powiadomię państwa Shere o planowanej przez nas ucieczce.

- Myślałam, że porywa się w tajemnicy.

- Takie tajemnicze porwania sprawiają innym ból. A my przecież nie chcemy, ażeby inni przez nas cierpieli, prawda, droga Fanny? Pojedziemy więc naj-

pierw do Yorkshire wziąć ślub, a potem już jako mąż i żona do Paryża.

Fanny przez chwilę milczała, ważąc wszystkie za i przeciw. Nagle jednak podjęła decyzję. Obdarzyła Richarda czarującym uśmiechem i pozwoliła pocałować się w policzek.

Wszyscy odetchnęli, jakkolwiek państwo Shere wciąż nie mogli wyjść ze zdumienia tym nagłym obrotem spraw. Życząc młodej parze szczęścia, Miranda serdecznie uściskała Richarda. Czekąco go z Fanny niełatwe życie, lecz jego siłą była miłość oraz dobra znajomość wszystkich słabostek przyszłej małżonki. Na razie wygrał batalię, która wydawała się nie do wygrania, a uczynił to dzięki swej determinacji i odwadze. Tak czy inaczej, wróżyło to dobrze na przyszłość.

Godzinę później Miranda i lord Heston wyszli do ogrodu i usiedli w oplecionej powojnikami altance. Na prawo przed nimi błyszczały w słońcu szyby oranżerii.

Rozbawiony lord Heston komentował oświadczenia Richarda. Nazwał go najmężniejszym z mężnych i porównał z samym Wellingtonem. Podkreślił też oryginalność tej wersji porwania i ucieczki, jaką Richard zaproponował swojej narzeczonej. Uznał, że zasługuje ona na poklask i upowszechnienie.

Miranda śmiała się i droczyła ze swoim ukochanym. Zarzuciła mu nadmierną skłonność do ironii przy równoczesnym braku cech romantycznego ko-

chanka. Wyraziła żal, że do Paryża wyjadą bez Fanny, co siłą rzeczy skaże ich na samotność we dwoje. Na pytanie jednak, co kryje się jej zdaniem pod tym słowem, nie chciała odpowiedzieć, próbując wykpić się śmiechem i ślicznym rumieńcem.

Na tym też skończyły się ich żarty i przekomarzenia. Zamilkli. W oczach lorda Hestona pojawiła się namiętność. Miranda lekko zadrżała, ale dreszcz, który ją przeszedł, nie był tym razem objawem lęku, tylko podobnego pragnienia. Przyłgnęła do ukochanego i uniosła twarz. Pochylił głowę. Gdzieś ponad nimi zakwilił ptak.